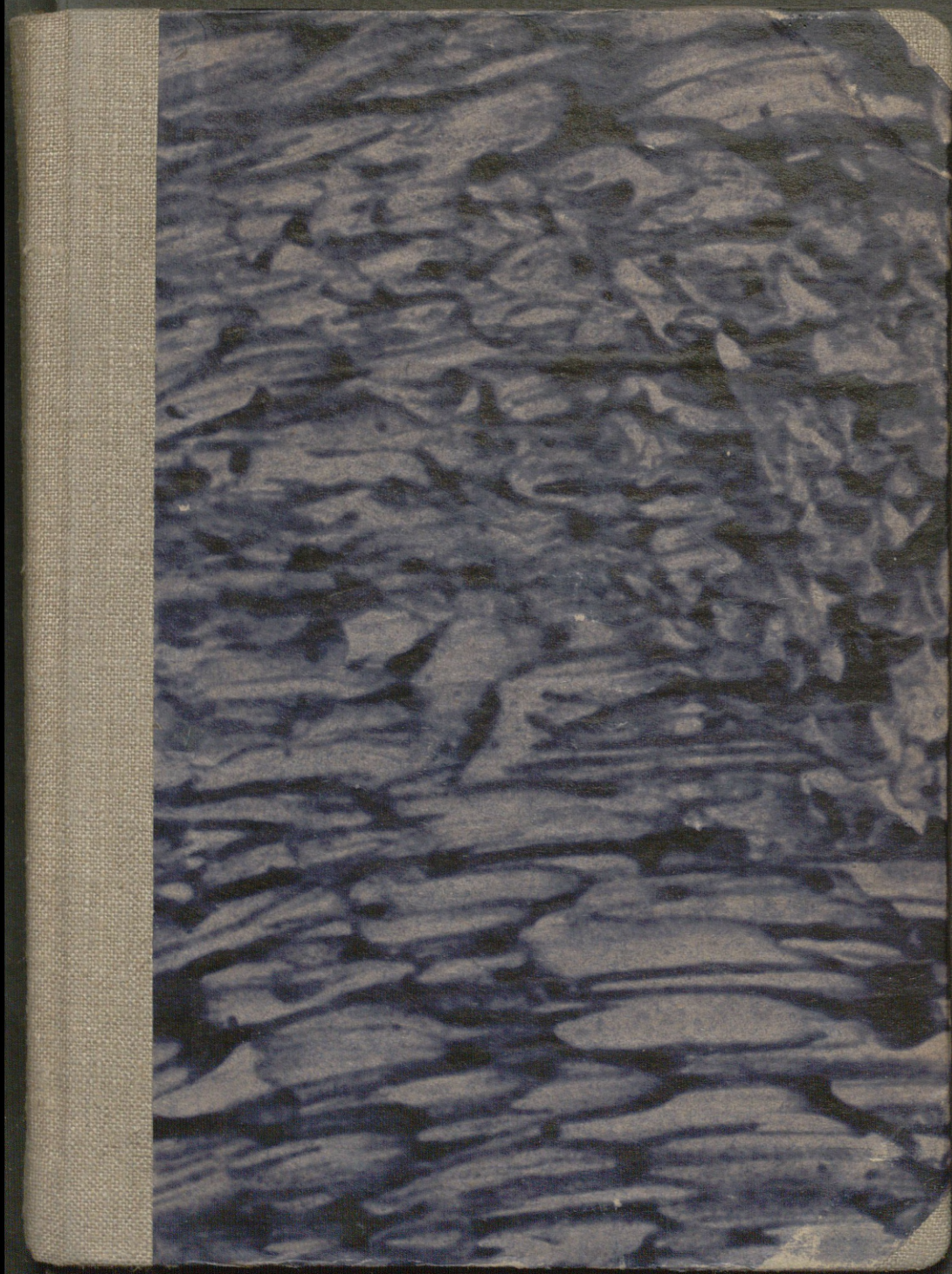


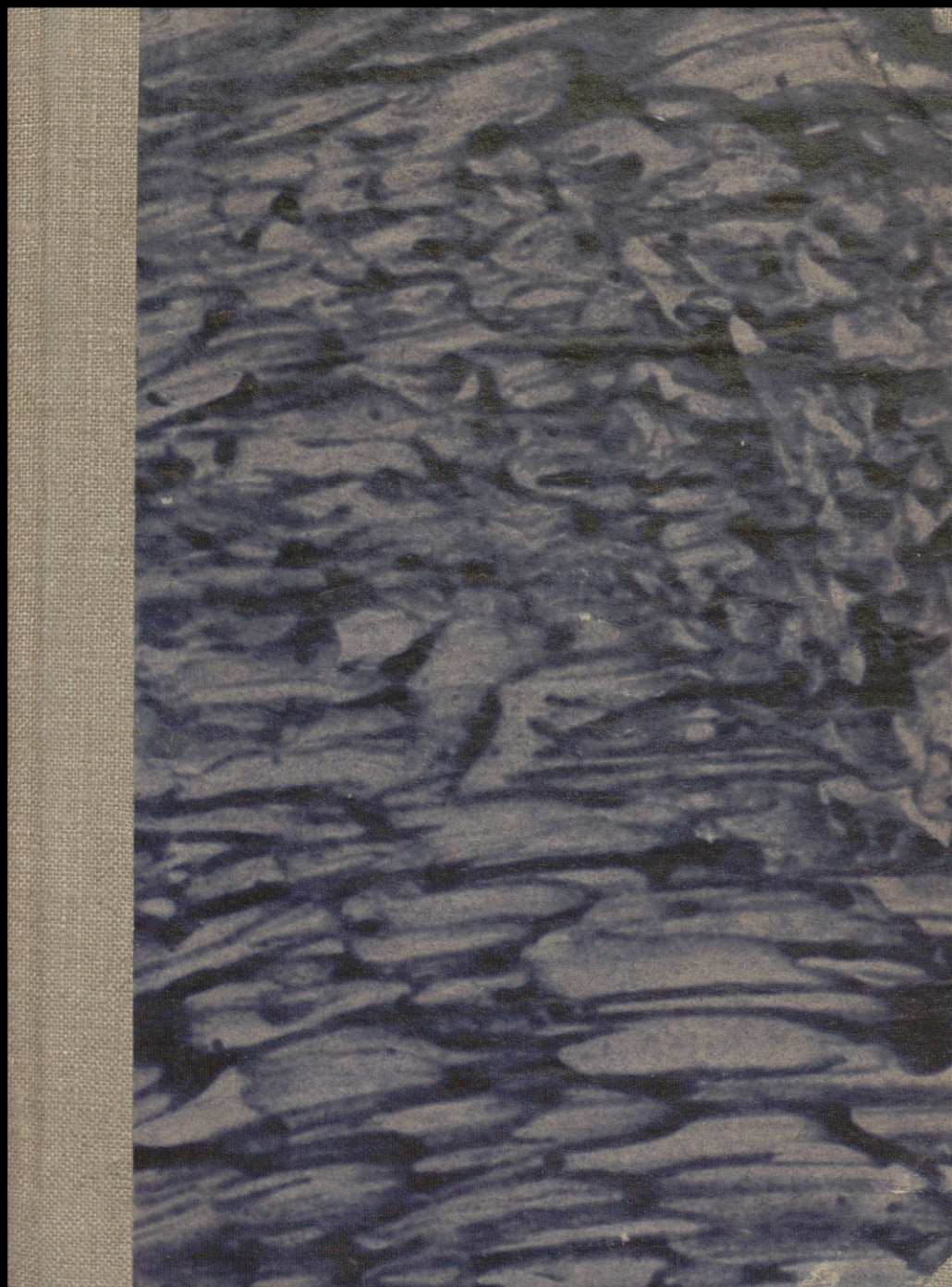
Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19







ODRA – RZEKA POKOJU



KAZIMIERZ PIWARSKI

# ODRA RZEKA POKOJU



TOWARZYSTWO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

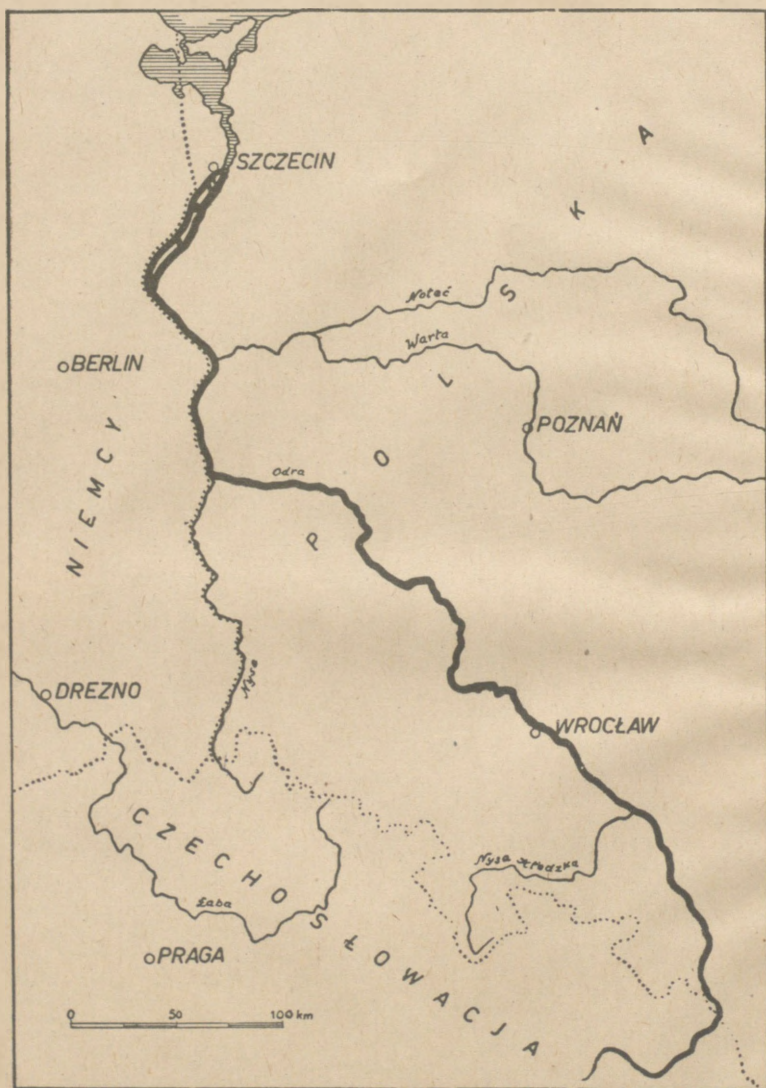
W A R S Z A W A 1 9 4 7



135/2









## ODRA — RZEKA POKOJU

Powrót Polski na dawną granicę piastowską, nad Odrę i Nysę Łużycką, — to moment zwrotny w dziejach o takiej doniosłości, że jego rezultaty dostrzeżemy w pełni dopiero po latach. Dzisiaj wystarczy stwierdzić tylko jedno: wróciliśmy na nasze prastare ziemie w tym przeświadczeniu, że takie a nie inne wytyczenie naszej granicy zachodniej stanowi jedynie możliwe dla nas zabezpieczenie się przed agresją niemiecką, że zarazem oznacza jedynie logiczne i sprawiedliwe rozwiązanie problemu normalizacji przymusowego sąsiedztwa polsko-niemieckiego.

Polska została ongiś odepchnięta od linii Odry i Nysy przez niemiecki *Drang nach Osten*. Postępy ekspansji i zaborczości niemieckiej na owych terenach sławili przez całe lata politycy i historycy niemieccy jako największy wyczyn zdobywczy niemieczyzny. Chęlni się nim i nazywali rzecz po imieniu: zdobyczą, podbojem, powiększeniem siły i potęgi państwowej, najlepszym sprawdzianem niemieckiej zdolności organizowania kolonii na obszarach obcoplemiennych itd. Wszak na zdobyczach nadodrzańskich gruntowała się potęga Brandenburgii-Prus pod dynastią Hohenzollernów, państwa wyrosłego z kolonii niemieckich na ziemiach obcoplemiennych, które z czasem narzuciło swą władzę całym Niemcom i przepoiło je duchem pruskim, którego ostatnim i najostrzejszym wyrazem był hitleryzm. To pań-



stwo było przez szereg pokoleń wzorem, ideałem dla całej falangi pangermanistów, nacjonalistów i szowinistów niemieckich. Ono wskazywało kierunki ekspansji niemieckiej i zapowiadało spełnienie marzeń niemieckich o potęgę europejskiej, nawet światowej. W szczególności zaś placówki nadodrzańskie stanowiły dla Prus bazy wypadowe na wschód, w kierunku Wisły, nad której ujściem od dawna tkwił już silnie bastion niemiecki (Prusy Wschodnie). Na tym podłożu opierały się plany niemieckie opanowania całego obszaru etnicznego polskiego, realizowane w kolejnych etapach podbojów oraz germanizacji względnie eksterminacji polskości. Pełna realizacja planów niemieckich oznaczałaby kres egzystencji nie tylko państwa ale i narodu polskiego. Z całą świadomością, z cynizmem gotowali Niemcy taki właśnie los Polsce i Polakom. Kto żywił jeszcze jakieś w tym względzie złudzenia, musiał je chyba ostatecznie postradać w dobie hitleryzmu i drugiej wojny światowej.

Po wszystkich doświadczeniach dziejowych nie pora dzisiaj na wahania, niedomówienia, na stosowanie półśrodków. Sprawa jest zupełnie jasna. Utrata ziem nadodrzańskich przez Polskę prowadziła w dalszych konsekwencjach dziejowych do jej zupełnej zagłady. Zdobyć ich przez Niemców zapewniło im posiadanie obszarów kolonialnych, które zasilają wydatnie ich potencjał demograficzny i gospodarczy, które powiększały znacznie ich potęgę i stanowiły podstawę oraz zachętę do dalszej ekspansji: cele tej ekspansji sięgały zresztą daleko poza granice polskiego obszaru geograficzno-etnicznego. Klęska Niemiec w drugiej wojnie światowej uratowała ludy Europy, w szczególności ludy słowiańskie, przed strasznym nieszczęściem. Instynkt samozachowawczy nakazuje dzisiaj zabezpieczenie się przed podobną ewentualnością na przyszłość. Konieczne jest ta-



kie rozgraniczenie między Polską a Niemcami, które by zapewniało wreszcie stale napastowanej i niszczonej w ciągu wieków Polsce warunki normalnej egzystencji. Jedyne właściwe rozgraniczenie widzimy właśnie w granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Dla Polski odzyskanie ziem nadodrzańskich było koniecznością dziejową — dla zabezpieczenia swej egzystencji i oparcia jej na zdrowych podstawach. Dla Niemiec zwrot owych ziem oznacza w istocie tylko wyrzeczenie się marzeń o hegemonii w Europie, o nowych wojnach i podbojach. A więc ziemie nadodrzańskie w rękach niemieckich — to zarzewie nieustannych fermentów w Europie, to zapowiedź nowych burz wojennych i nieszczęść dla całej ludzkości. Ziemie te w rękach polskich — to warunek stabilizacji stosunków międzynarodowych, to gwarancja pokoju w Europie.

Dochodzą nas liczne głosy z Niemiec, pełne lamentów z powodu utraty ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Tenor tych głosów dowodzi najlepiej, że Niemcy niewiele się nauczyli i z niczego nie chcą zrezygnować. Skarżą się, że bez Śląska i Pomorza nie zdołają wyżywić swej ludności... W istocie zaś nie mogą pogodzić się z myślą, że należy wyrzec się na zawsze ekspansji i agresji oraz rojeń o wyższości „narodu panów“ powołanego do rządzenia nad innymi — że trzeba natomiast wyrobić sobie nową pozycję w Europie uczciwą własną pracą i starać się przez wzbudzenie zaufania pozyskać sąsiadów dla gospodarczej współpracy. Niedawno podała prasa niemiecka jedno z licznych oświadczeń nowego przewodniczącego dra Schumachera na temat nowej granicy polsko-niemieckiej, który powiedział m. in.: „Zatrzymanie granicy na Odrze i Nysie wytworzyło by znowu coś w rodzaju wiecznej nienawiści“ — między Niemcami i Polakami. Nie mamy co do tego złudzeń.



Po drugiej stronie Odry czai się nienawiść poskromionych grabieżców, którym odebrano część łupu, których pozbawiono środków do nowych wypraw zaborczych i łupieżczych. Nie wiemy, czy naród niemiecki ocknie się kiedyś z obłądu. Ale jeśli to jest niemożliwe, jeśli nie potrafi się otrząsnąć z grubego nalotu prusactwa, to wolimy już, aby ta nienawiść kłębiła się poza naszą granicą bezpieczeństwa, poza Odrą i Nysą.

Niemcy pienia się z wściekłości, bo wiedzą, że nienawiść ich jest bezsilna, skoro naród polski dzierży mocno linię Odry i Nysy. Polska granica zachodnia stanowi tamę dla awantur wojennych, dla nowego wylądowania się imperializmu niemieckiego. Służy naszemu bezpieczeństwu, a zarazem i sprawie pokoju w Europie. Kiedyś (oby najrychlej!) zrozumieją to może i ci politycy europejscy, którzy dziś jeszcze nie pojmują znaczenia dziejowych rozstrzygnięć. Przyznają zapewne wówczas, że powrót Polski nad Odrę oznacza stabilizację stosunków w skolataną tyłu nieszczęściami Europie, że w obecnym stanie rzeczy Odra — to rzeka pokoju.

## HISTORYCZNE PRAWA POLSKI DO ZIEM ODZYSKANYCH

Błąd zasadniczy popełniają ci, którzy sądzą, że powrót Polski nad Odrę i Nysę łżycką jest tylko wynikiem chwilowej koniunktury politycznej, przejściowej konstelacji międzynarodowej. Kto tak sądzi, ten widocznie nigdy nie pojmował i dalej nie pojmuje całego procesu dziejów Polski na tle dziejów tej części Europy. Polska musiała wrócić na swe ziemie zachodnie, bo ich posiadanie stanowi warunek istnienia narodu i państwa polskiego; co więcej, od tego zależy bezpieczeństwo i pokój świata słowiańskiego. Objęcie na powrót w posiadanie przez Polskę ziem nad Bałtykiem, nad Odrą i Nysą oznacza zdecydowane odrzucenie fali zaborczej ekspansji i agresji germańskiej, której stały wzrost w ciągu wieków zagrażał egzystencji narodów sąsiednich, burzył podstawy pokoju w Europie, a niósł trujące miazmaty wojny i zniszczenia. Powrót Polski na Ziemię Odzyskaną, na prastare ziemie piastowskie — jest prostym wnioskiem z wiekowej lekcji dziejów; jest integralnym składnikiem tego nowego stanu rzeczy, który pragną ustalić dzisiaj — po strasznych doświadczeniach wojennych — wszystkie ludy miłujące pokój. Jeżeli nowy porządek w Europie ma być istotnie trwały, jeśli ma stworzyć solidne podstawy pokoju, musi być oparty w pierwszym rzędzie na przesłankach logiki dziejowej. W tym aspekcie szczególnie jasno i dobitnie występują prawa historyczne Polski do Ziem Odzyskanych.



Nie chodzi w naszych wywodach o szablonowe posługiwanie się atutem praw historycznych, tak często nadużywanych w płytkim ujęciu zwykłego tradycjonalizmu. Nie chcemy przecież nawracać do sztywniej koncepcji historycznej państwa polskiego, np. z doby przed rozbiorami Polski, gdyż to właśnie byłoby szablonowym tradycjonalizmem. Rozumiemy dobrze, iż państwo polskie z r. 1772 stanowiło tylko wypadkową wiekowych procesów dziejowych, które rozwijały się nieraz wbrew woli i wbrew istotnym interesom narodu polskiego. Zdajemy sobie sprawę i z tego, iż rozwój państwowości polskiej często nie pokrywał się z linią właściwą polskiej racji stanu, że nie odpowiadał zasadniczym założeniom geopolitycznym, wyznaczającym warunki bytu naszego narodu. Stąd też sięgamy myślą w przeszłość znacznie głębiej, docierając do źródeł procesów dziejowych i zastanawiając się, kiedy państwo polskie oparte było na zdrowych podstawach geograficzno-gospodarczych oraz etnicznych i kiedy posiadało normalne warunki rozwoju; w dalszej zaś konsekwencji musimy sobie postawić pytanie, dlaczego te podstawy zostały naruszone względnie zachwiane, dlaczego pierwotna linia rozwojowa doznała załamania. Tragiczne koleje naszych dziejów zmuszają nas do takich refleksji. Szukając w historii odpowiedzi na dręczące nas pytania, nawracamy myślą do państwa polskiego w czasach dynastii Piastów i równocześnie przechodzimy w rozważaniach wszystkie fazy tysiącletniego konfliktu polsko-niemieckiego. W rezultacie znajdziemy odpowiedź, że najlepsze uzasadnienie geopolityczne w przekroju historycznym oraz etniczne, miało państwo polskie w czasach Piastów; że następnie wypaczenie natu-

ralnego procesu dziejowego było wynikiem przede wszystkim naporu niemieckiego na nasze ziemie. W rezultacie tak pojętych rozważań historycznych dochodzimy do koncepcji historycznej państwa polskiego z czasów piastowskich, jako najmocniej uzasadnionej, zapewniającej najlepsze podstawy rozwojowe dla narodu i państwa. Wysuwając dzisiaj nasze prawa historyczne do ziem nad Bałtykiem, nad Odrą i Nysą łuzicką, rozumiemy w pełni ich znaczenie aktualne: chodzi nam właśnie o uzasadnienie, na jakich podstawach chcemy oprzeć nasze prawo do bytu, naszą całą przyszłość.

Snując wnioski z procesów historycznych, nie chcemy zresztą bynajmniej zacieśniać się do aspektów egocentrycznych, wyłącznie polskich. Wysuwając nasze prawa historyczne, opieramy je na szerszej płaszczyźnie: kwestii polskiej na tle ogólnych warunków normalizacji życia w tej części Europy. Imperializm niemiecki, który w okresie dwu wojen światowych wstrząsnął w posadach całą Europą (przenosząc burzę wojenną i na inne kontynenty), nie zrodził się przecież w ciągu lat kilkunastu czy kilkudziesięciu. Jest on wytworem wiekowego procesu ekspansji i agresji niemieckiej na ziemie słowiańskie. Ważną jego podstawą były przede wszystkim kolonie — wytworzone drogą grabieży, przemocy i wyniszczenia względnie germanizacji żywiołu miejscowego — na ziemiach słowiańskich. Na tych obszarach kolonialnych wyrósł duch pruski, najgorsze wydanie niemieczyny: kult brutalnej siły, żądza władzy nieograniczonej nad ludami podbitymi — uzasadniana teoriami o wyższości „rasy panów“ — nienawiść plemienna i rasowa. Po zniszczeniu Słowiańszczyzny między Łabą a Odrą agresja niemiecka zwróciła się przeciwko Polsce i zagrażała istnieniu nie tylko państwa, ale



i narodu polskiego przez całe wieki. Hitleryzm, który w dobie drugiej wojny światowej zniszczył w Polsce ponad 6 milionów istnień ludzkich i gotował zagładę całemu narodowi polskiemu, stanowił tylko ostatnie wcielenie owego ducha niemiecko-pruskiego, który opętał wszystkich Niemców. Nie wiemy, czy i kiedy naród niemiecki potrafi wyzwolić się z więzów ducha pruskiego. Tym więcej mamy prawo żądać dla siebie takiego zabezpieczenia, abyśmy na przyszłość raz jeszcze nie padli ofiarą agresji germańskiej w nowym wydaniu. Zabezpieczenie to widzimy w pierwszym rzędzie w powrocie Polski na szeroki pas pobrzeża bałtyckiego, nad Odrę i Nysę Łużycką: w powrocie na nasze przyrodzone granice, które jedynie mogą stanowić niezbędną zaporę dla nowej agresji niemieckiej. W grę wchodzi jednak nie tylko nasze bezpieczeństwo, lecz zarazem kwestia pokoju w Europie, której warunkiem zasadniczym jest podcięcie korzeni imperializmu niemieckiego. Wytyczając na starych szlakach historycznych naszą nową granicę zachodnią, odbieramy Niemczyźnie część tylko zagrabionych w ciągu wieków obszarów słowiańskich, odbieramy jedynie dawne terytoria polskie. Nasze rewindykacje nad Odrą i Nysą, nad Bałtykiem, przywracają przecież w znacznej mierze równowagę układu sił politycznych w tej części Europy, zachwianą ongiś przez ekspansję i agresję niemiecką. Wynikają tedy nie tylko z przesłanek i nakazów sprawiedliwości dziejowej, ale również ze zrozumienia konieczności przywrócenia Europie normalniejszego układu sił politycznych; ukształtowania takiego stanu rzeczy, który by powstrzymał w przyszłości ewentualne nowe zapędy imperializmu niemieckiego. W świetle tych rozważań dochodzimy do wniosku, że nasza granica na Odrze

i Nysie Łużyckiej stanowi poważną gwarancję tak bezpieczeństwa Polski, jak i pokoju w Europie.

## II

W nauce ustalono już w sposób nie budzący poważniejszych wątpliwości siedziby tzw. Prasłowian, czyli praojców wszystkich narodów słowiańskich. Kiedy w wyniku różniczkowania się rasy indoeuropejskiej dokonał się również rozbrat między Prasłowianami a najbliższą im grupą ludów prabałtyckich (z której niektóre plemiona, np. dawnych Prusów, zupełnie zaginęły, zachowały się natomiast do dziś dnia plemiona Łotyszów i Litwinów), wówczas siedziby Prasłowian leżały pomiędzy Łabą a Niemnem; na wschód od nich mieszkaly plemiona bałtyckie, na zachód germańskie. Do takiego określenia siedziby Prasłowian uprawniają wyniki badań językoznawczych w zakresie toponomastyki, oraz badań prehistorycznych nad kulturą łużycką i jej formami pochodnymi (zwłaszcza nad tzw. kulturą grobów jamowych), jak wreszcie badań antropologicznych. Konfrontując wyniki tych badań i opierając się na podstawach ściśle naukowych, można ustalić rozprzestrzenienie Prasłowian w okresie od 100 r. przed Chr. do 300/400 po Chr. między Łabą a Niemnem. Dalsze ruchy migracyjne Słowian, dokonywane w znacznej mierze pod naporem ludów obcych (germańskich i mongolskich), doprowadziły do rozgałęzienia się Słowian na trzy wielkie grupy: Słowian Zachodnich, Południowych i Wschodnich.

W związku z omawianymi w tym artykule kwestiami interesują nas przede wszystkim losy Słowian Zachodnich. Do nich bowiem należały plemiona lechic-



kie grupy polskiej, które wytworzyły państwo polskie. W okresie wczesno-historycznym mieszkaly one w dorzeczu Odry i Wisły; inne plemiona zachodnio-słowiańskie (połabskie) miały siedziby między Odrą i Łabą, przekraczając swym zasięgiem w kilku punktach rzekę Łabę, — względnie znalazły sobie siedziby (w następstwie ruchów migracyjnych) na południe od pasm górskich Sudetów i Karpat (Czesi, Słowacy).

Tak przedstawiało się w ogólnych zarysach rozmieszczenie Słowian Zachodnich w chwili ich wystąpienia na widownię dziejową (w wieku IX i X po Chr.). Na tych terenach powstawały zawiązki państwowości wśród Słowian Zachodnich. Nie wchodząc w szczegóły procesów formowania się tychże państwowości, zaznamy tylko, że w wieku X źródła dziejowe przekazują nam wiadomości o istnieniu państwa czeskiego i polskiego, które wykazywały stosunkowo wysoki — jak na ówczesne czasy — poziom organizacyjny i cywilizacyjny (Czesi i Polacy przyjęli chrześcijaństwo rzymskie w X wieku). Natomiast plemiona połabskie nie umiały wytworzyć odpowiedniej organizacji państwowej: tkwiły w partykularyzmie pierwotnym i prymitywizmie pogaństwa, którego broniły fanatycznie. Ułatwiał to znakomicie akcję zaborcą Niemcom, którzy w X wieku podjęli swój *Drang nach Osten*, czyli ekspansję kolonialną na terenach słowiańskich. Ekspansja niemiecka zagroziła zresztą już w X wieku tak Czechom jak i Polsce: ugodziła tedy w same podstawy układu sił politycznych, wytworzonego na tych terytoriach przez samych Słowian. Rozpoczął się proces dziejowy, którego zasadniczą treścią było zagadnienie: czy Słowiańszczyzna Zachodnia stanie się (wcześniej lub później) łupem zaborczej ekspansji germańskiej, czy też potrafi stawić jej czoło. Słabsze Czechy nie mogły na

dłuższą metę sprostać naporowi niemieckiemu, starały się tylko stępić nieco jego ostrze, godząc się z konieczności z uleganiem wpływom politycznym (i kościelnym) Niemiec. Na przeszkodzie pełnego rozwoju zaborczości niemieckiej na wschodzie stała właściwie tylko Polska.

### III

Państwo piastowskie za pierwszych władców historycznych, Mieszka I i Bolesława Chrobrego (w drugiej połowie X i w początkach XI wieku) miało swe pełne uzasadnienie etniczne i geopolityczne. Obejmowało zwarte pod względem narodowościowym terytorium, zamieszkałe przez plemiona lechickie grupy polskiej (Polan, Wiślan, Mazowszan, Kujawian, Słęzan, Pomorzan) oraz pokrewne blisko szczepy lechickie (na Pomorzu Zachodnim), należące już do wielkiego zespołu Słowian Połabskich. Granicą Polski na zachodzie była Odra i Nysa Łużycka. Dodać należy, iż na odcinku północno-zachodnim granica Polski piastowskiej przekraczała Odrę na dwu odcinkach: na terenie Ziemi Lubuskiej (okolice Słubic—Frankfurtu nad Odrą) oraz nad samym ujściem Wisły (okolice Szczecina, pas polski po lewym brzegu Odry); w obu wypadkach mocne zaczeplenie się na terytorium lewobrzeżnym dyktowane było koniecznością zabezpieczenia posiadania całej linii Odry.

Państwo piastowskie obejmowało dorzecze Wisły i Odry, tworząc geopolitycznie zwarty kompleks terytorialny, związany niemal idealnie w jeden system gospodarczy, komunikacyjny, strategiczny, co zapewniało państwu dogodny podstawy do normalnego rozwoju.



Państwo piastowskie posiadało szeroki dostęp do morza, od dolnej Wisły po dolną Odrę; cały bieg tych rzek, od źródeł aż do ujść, znajdował się w obrębie terytorium polskiego. — Jeżeli chodzi o dostęp do morza, to wymagał on jeszcze (z punktu widzenia geopolitycznego) rozszerzenia nad dolną Wisłą, w kierunku wschodnim: naturalnym takim rozszerzeniem byłoby wchłonięcie w orbitę państwowości polskiej terytorium dawnych bałtyckich Prusów, czyli tzw. Prus Wschodnich. Potrzebne bowiem było otwarcie szerszego dostępu do morza dla Mazowsza i Kujaw, skrócenie znacznej drogi do Bałtyku. Władcy polscy pragnęli włączyć terytorium Prusów do Polski nie drogą podboju, lecz przez akcję cywilizacyjną (przez szerzenie chrześcijaństwa, czego wyrazem była misja św. Wojciecha w r. 997 i dalsze prace misyjne, wychodzące z Polski). Postępy tej akcji w ciągu wieków były wprawdzie bardzo powolne, lecz stałe: w normalnych warunkach musiały by doprowadzić do związania kulturalnego oraz politycznego ziemi Prusów z Polską. Sama logika dziejowa dyktowała takie a nie inne rozwiązanie problemu pruskiego: korzystne, oczywiście, dla Polski, ale pomyślne zarazem i dla bałtyckich Prusów, bo ekspansja polska nie zagrażała ich etnicznej egzystencji (jak można sądzić na podstawie późniejszego układu stosunków między Polską i Litwą). Na przeszkodzie takiemu rozwojowi wypadków na tym odcinku północno-bałtyckiego stało, jak wiadomo, usadowienie się nad dolną Wisłą Zakonu krzyżackiego w wieku XIII — co nadało zupełnie inny bieg dziejom starych Prusów, tragiczny dla nich samych, złowrogi i dla Polski.

Państwo polskie za Bolesława Chrobrego, oparte na solidnej podstawie etnicznej i geopolitycznej, wykazywało dążność do objęcia w orbitę swej państwowości

wszystkich Słowian Zachodnich. Wynikiem tej akcji było opanowanie na bardzo krótko Czech, na okres nieco dłuższy Moraw i Łużyc. Po śmierci Chrobrego (1025) owe przejściowe zdobycze na Morawach i Łużycach zostały utracone. Państwo polskie musiało się ograniczyć do terytorium niemal wyłącznie lechicko-polskiego pod względem etnicznym. — Na przeszkodzie ekspansji polskiej na tereny sąsiednie plemion Słowian Zachodnich stały m. i.: przeciwieństwa wśród samych Słowian, wyrosłe na podłożu wybujałego partykularyzmu i indywidualizmu, niechęci pogańskich Polabian do chrześcijańskiej Polski itd. — a w wyższym jeszcze stopniu niemiecki *Drang nach Osten*. Od X wieku Niemcy podjęli dążenia do zawładnięcia ziemiami Słowian Zachodnich, przede wszystkim Połabian, oraz do poddania pod swe wpływy tak Czech jak i Polski. Niemcy właśnie wyzyskiwali w pełni (i podsycali z całą perfidią) spory i nieporozumienia w świecie słowiańskim. Zjednoczenie bowiem Słowian Zachodnich w jeden organizm państwowy powstrzymało by *Drang nach Osten*, zażegnało by niebezpieczeństwo ekspansji germańskiej na ziemię słowiańskie. Natomiast utrzymanie odrębności plemion i krajów Słowian Zachodnich, czyli pozostawienie ich własnemu losowi, ułatwiło ogromnie Niemcom ich *Drang nach Osten*, ze wszystkimi jego tragicznymi dla Słowiańszczyzny konsekwencjami. W szczególności skazana była odtąd na stopniową lecz nieuchronną zagładę Słowiańszczyzna Połabska, z której uratowała się przed wyniszczeniem względnie germanizacją — jedynie mała wysepka łużycka.

Dla pełnego przedstawienia koncepcji państwa piastowskiego należy dodać, że na pobrzeżu bałtyckim osiągnęło ono szczyt swego rozwoju dopiero w XII wieku. Poprzednio bowiem panowanie polskie nie było jeszcze



dostatecznie ugruntowane, zwłaszcza na Pomorzu Zachodnim, gdyż utrudniał to tak separatyzm władców tamtejszych, jak i pogaństwo, zakorzenione silnie w wierzeniach i psychice ludności. Dopiero Bolesław Krzywousty w latach 1109—1124 opanował silnie całe Pomorze po Odrę, oraz wypełnił tamże misję cywilizacyjną przez zaprowadzenie chrześcijaństwa. Władca ten rozszerzył granice państwa polskiego też i na lewym brzegu Odry, zdobywając Szczecin (1121) oraz szeroki pas lewobrzeżny, jak również i sąsiednie wyspy. Nabytkom Krzywoustego przyświecała jasna koncepcja polityczna: państwo piastowskie musiało władać mocno ujściem Odry, a więc musiało posiadać zwłaszcza Szczecin. Podówczas bowiem nawet nie Wisła, lecz Odra stanowiła główną arterię handlu polskiego: zanim rozwinął się w pełni Gdańsk, ważniejsze znaczenie dla Polski przedstawiał Szczecin. Tak tedy książę Bolesław Krzywousty na tym odcinku wykończył realizację koncepcji państwa piastowskiego. — Dodajmy jeszcze, że ludność słowiańską Pomorza Zachodniego po obu brzegach Odry łączyło nader bliskie pokrewieństwo plemienne z Polakami. W zakresie językowym pokrewieństwo było tak bliskie, że uczeni językoznawcy zaliczają gwary pomorskie wraz z językiem polskim do wspólnej grupy języków lechickich (w obrębie języków zachodnio-słowiańskich).

W czasach Krzywoustego granica zachodnia Polski biegła w zasadzie — poza wspomnianymi terenami lewobrzeżnymi nad ujściem rzeki i w Ziemi Lubuskiej — wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Ale już wówczas ekspansja niemiecka wdzierała się poprzez Nysę Łużycką, posuwając się od strony ujarzmionych Łużyc, wyzyskując pewną płynność granicy na tym terenie (gdzie między zwartym obszarem osiedlenia łużyckiego i polskiego

rozciągały się w owych czasach bezmierne lasy): zakusy ekspansywne niemieczyzny stanowiły groźne memento dla Polski. Jakiegokolwiek bowiem odchylenie od zasadniczej koncepcji Polski piastowskiej, jako państwa władającego całym biegiem Odry i koniecznym jej uzupełnieniem w kierunku południowym po Nysę Łużycką, zapewniającym oparcie o Sudety (i szeroką granicę polsko-czeską), podrywało w ogólności same podstawy nie tylko rozwoju, ale i egzystencji państwa — co wykazał dalszy bieg wydarzeń dziejowych.

Wkrótce po śmierci Bolesława Krzywoustego Polska — w okresie słabości państwa (w dobie podziału na dzielnice) — utraciła zwierzchnictwo nad Pomorzem Zachodnim. Słowiańscy tamtejsi książęta uzyskali formalnie niepodległość, ale nie byli jej w stanie naprawdę utrzymać, zagrożeni agresją Duńczyków i zaborczą ekspansją Niemców. W rezultacie w drugiej połowie XII wieku książęta Pomorza Zachodniego (szczecińscy) stali się lennikami Rzeszy: otwarło to na oścież wrota dla germanizacji Pomorza szczecińskiego. Mimo że nadal rządzili tamże książęta pochodzenia słowiańskiego (aż do r. 1637), kraj ulegał stopniowo coraz szerzej i głębiej sięgającej germanizacji, której metody przybrały na ostrości zwłaszcza pod rządami brandenbursko-pruskimi w XVIII i XIX wieku.

Zaznaczyć jeszcze należy, iż jeszcze w XIII wieku granica między Pomorzem Zachodnim a Wschodnim biegła na wschód od Białogardu i Kołobrzegu, tak że np. Sławno leżało już głęboko w dzierzawach Pomorza polskiego. W XIV wieku granica przesunęła się ku wschodowi: odtąd linię graniczną stanowiła rzeczka Łeba w dolnym swym biegu i jezioro Łebskie; ponieważ Pomorze Zachodnie było lennem Rzeszy, oznaczało to



w praktyce przesunięcie granicy Rzeszy po wymienioną linię.

Odparcie Polski od ujścia i od dolnego biegu Odry pociągnęło za sobą dalsze konsekwencje. W początkach XIII wieku utraciła Polska Ziemię Lubuską (po obu stronach Odry) na rzecz Marchii Brandenburskiej, awangardy walczącej Niemczyzny. W XIV wieku Brandenburczycy wcisnęli się klinem poprzez tzw. Nową Marchię <sup>1)</sup>, w głąb Pomorza Zachodniego, odcinając kraj ten od Polski i paraliżując wciąż jeszcze ujawniające się tendencje książąt słowiańskich Pomorza Zachodniego do nawiązania na powrót łączności z Polską: tendencje niestety spóźnione. Placówki polskie nad ujściem Odry i w Ziemi Lubuskiej stanowiły niejako zawiasy, podtrzymujące budowę Polski piastowskiej. Skoro owe zawiasy zostały wyrwane, w następstwie zachwiało się panowanie polskie nad Odrą środkową i górną. W XIV wieku dostał się cały Śląsk pod rządy królów Czech, Niemców z dynastii Luksemburgów, którzy walczyli przyczynili się do zapewnienia Niemczyźnie przewagi na znacznych połaciach ziemi śląskiej. W ten sposób zresztą odwzajemniali się tylko Niemczyźnie, która pod pozorem pokojowej kolonizacji (popierana zwłaszcza przez duchownych - Niemców) wcisnęła się na Śląsk i wkrótce ze znaną niemiecką butą zaczęła rościć sobie pretensje do decydowania o sprawach politycznych tej ziemi.

W XIV wieku Polska odrzucona więc została daleko od Odry, a znaczna część narodu polskiego znalazła się pod rządami obcymi, — stracona dla dalszego rozwoju

---

<sup>1)</sup> Nowa Marchia powstała na terenach, zagrabionych kosztem Wielkopolski i Pomorza Zachodniego.

państwowości polskiej (i samego narodu) częściowo na zawsze, częściowo na długie wieki.

Równocześnie niemieczyna sięgnęła też i po polskie (wschodnie) Pomorze, i to z dwu stron: z Brandenburgii (poprzez ową Nową Marchię) oraz z tzw. Prus Wschodnich, gdzie już w XIII wieku założyli Krzyżacy potężne państwo zakonne — przerzucił niemieczyny na wschód, jakby desant, z którym miały się z czasem połączyć wedle ogólnego kierunku ekspansji główne siły germańskie, posuwające się lawą od Zachodu. Chwilowy układ sił politycznych sprawił, że w r. 1308 nie Brandenburczycy, lecz Krzyżacy opanowali Pomorze wschodnie wraz z Gdańskiem. W rezultacie Polska została odcięta od Bałtyku. Awangarda niemieczyny w Prusiech (Krzyżacy) nawiązała już terytorialne połączenie z Rzeszą niemiecką (Pomorze Zachodnie stanowiło już lenno Rzeszy). Od tej chwili centralne ziemie Polski, jak Wielkopolska, ujęte były w kleszcze niemieckie i śmiertelnie zagrożone. Niemcy zbliżali się już w XIV wieku do pełnej realizacji swego zaborczego planu, tj. do zupełnego zniszczenia państwa polskiego, skazanego na zagładę od chwili odepchnięcia go od Odry i od Bałtyku. Niemieczyna gotowała się do opanowania całości ziem polskich: w razie realizacji tych planów również i byt innych pozostałych placówek Słowiańszczyzny Zachodniej (Czechów i Łużyczan) byłby nie do uratowania. Groziła więc zagłada nie tylko Polsce, ale i całej Słowiańszczyźnie Zachodniej: na jej gruzach planowali Niemcy budowę Europy Środkowej germańskiej („Mitteleuropa“!).

Inny przecież bieg wypadkom nadało wspaniałe zwycięstwo polskie pod Grunwaldem (1410). W następstwie Polska odzyskała (dopiero w r. 1466) Pomorze gdańskie i dostęp do morza (niestety zbyt wąski) — co



zapewniło jej dalszą egzystencję na kilka wieków. Egzystencję czasową tylko, ponieważ ówczesna polityka polska nie wyzyskała należycie dużych szans dziejowych i nie zapewniła państwu warunków trwałego bytu i pełnego rozwoju — pozostawiając mimo wszystko placówkę niemczyzny w Prusiech Wschodnich (wprawdzie osłabioną, ale nie pozbawioną możliwości regeneracji), oraz zaniedbując zagadnienie powrotu państwa na linię Odry, po czemu nie brakło w ciągu XV wieku sposobności.

Zwycięstwo grunwaldzkie odwróciło od Polski na kilka wieków niebezpieczeństwo niemieckie, ale go nie zażegnało zupełnie. Albowiem państwo polskie nie zlikwidowało wysuniętych placówek niemczyzny i nie zapewniło sobie odpowiedniej granicy zachodniej, zabezpieczającej od ekspansji oraz agresji niemieckiej. Na polityce polskiej zaciążyło poprzednie wykrzywienie dróg rozwojowych państwa polskiego, których należycie wyprostować nie umiała. W międzyczasie bowiem Polska, odepchnięta od zachodu, skierowała się ku wschodowi, gdzie uwikłała się w cały splót zagadnień, których rozwiązać nie była w stanie. Zaangażowanie zaś na wschodzie utrudniało, lub nawet wręcz uniemożliwiało skoncentrowanie potrzebnych sił dla restytucji dawnego stanu posiadania polskiego na zachodzie.

Podstawowych zasad geopolityki nie wolno narodowi w żadnej fazie swego rozwoju bezkarnie zlekceważyć. Zaniedbanie powrotu na dawne granice piastowskie odbiło się też dotkliwie na dalszych dziejach Polski. Wprawdzie nauka, udzielona niemczyźnie pod Grunwaldem, poskutkowała na czas dłuższy. Państwo polskie zażywało na ogół pokoju od ściany zachodniej od XV do XVIII wieku — mimo że problem granicy polsko-niemieckiej nie został właściwie rozwiązany: ale tylko

dzięki temu, iż brak było wówczas w Niemczech, rozbitych politycznie i religijnie, odpowiedniego ośrodka, który byłby zdolny do skupienia sił niemieczyny dla podjęcia ponownie uderzenia na ziemie polskie. Po prostu po złamaniu potęgi krzyżackiej siły ekspansji niemieckiej czasowo osłabły, a ich regenerację utrudniały walnie tarcia wewnętrzne w Niemczech. Ale już od wieku XVII coraz wyraźniej niemieczyna zaczęła gotować się do nowego skoku. Cały ogrom niebezpieczeństwa, grożącego Polsce, ujawnił się z chwilą rozbudowy państwa brandenbursko - pruskiego.

#### IV

Państwo Hohenzollernów rozwijało się z żelazną konsekwencją kosztem prastarych ziem słowiańskich, stosując wobec ludności ujarzmionej pełny zasób arcybrutalnych środków niemieczyny w najgorszym wydaniu, niemieczyny wyrosłej na obszarach kolonialnych. Sama Marchia Brandenburska powstała na terenach dawnych Połabian. Polsce wydarta została Ziemia Lubuska, lechickim Pomorzanom tzw. nowa Marchia. Następnie, po wygaśnięciu rodu książąt słowiańskich na Pomorzu Zachodnim, zagarnęła Brandenburgia Pomorze na prawym brzegu Odry (w połowie XVII wieku), wreszcie resztę Pomorza szczecińskiego (w r. 1720, po przejściowych rządach szwedzkich na tym terenie). Na ziemiach wytępionych lub zgermanizowanych dawnych bałtyckich Prusów dynastia Hohenzollernów stworzyła na gruzach Zakonu krzyżackiego księstwo pruskie — w r. 1525, zrazu lenno Polski, od r. 1657 księstwo niezależne — zmontowała silną kolonię niemiecką w tzw. Prusach Książęcych: należy zaznaczyć, że element nie-



miecki w tym kraju był jeszcze w XVII wieku w mniejszości (wobec silnego żywiołu polskiego, Mazurów i Warmiaków, którzy prowadzili tamże od dawna osadnictwo, oraz żywiołu litewskiego we wschodnich częściach kraju) — a dopiero na skutek planowej kolonizacji niemieckiej w XVIII wieku i dalszej germanizacji w wiekach XVIII i XIX uzyskał liczebną przewagę. Tamże, w Królewcu, powstała godność królów pruskich; stamtąd pojęcie Królestwa Pruskiego rozciągnięto na wszystkie posiadłości Hohenzollernów. — Zdobywszy te liczne ziemie, starali się je Hohenzollernowie złączyć w jeden kompleks terytorialny. Zagarnąwszy dolną Odrę, dążyli do opanowania całego biegu tej rzeki i w połowie XVIII wieku zagrabilili cały niemal Śląsk (wydzierając go Habsburgom, podówczas władcóm wszystkich krajów korony czeskiej): Śląsk, gdzie w tym czasie jeszcze większość ludności była polska, a tylko w górnych sferach społecznych przeważała niemczyzna. Z Prus Wschodnich i od strony Śląska wysunęły się teraz groźne kleszcze — aby zdusić Polskę. Nie kto inny, jak właśnie król pruski Fryderyk II zaprojektował pierwszy rozbiór Polski. W r. 1772 Prusy zagrabiły Warmię i polskie Pomorze (tj. część Pomorza, należącą od r. 1466 do Polski) oraz obszar nadnotecki; w r. 1793 (drugi rozbiór) Wielkopolskę i część Kujaw; w r. 1795 (trzeci rozbiór) dalsze połacie Polski, nawet Mazowsze z samą stolicą — Warszawą.

Ledwie uratowawszy się od zagłady w okresie napoleońskim, musiały Prusy ostatecznie w r. 1815 zrezygnować z części swych nabytków, ale zachowały Pomorze nadwiślańskie, Wielkopolskę, część Kujaw — nie mówiąc już o Prusiech Wschodnich i o Śląsku. W ciągu XIX wieku prowadziły niezwykle intensywną i systematyczną akcję wynaradawiania żywiołu polskiego

na ziemiach zagrabionych, starając się u siebie zlikwidować w zupełności zagadnienie ludności polskiej. Akcja pruska powiodła się w części: zadawała polskości poważne straty, ale jej złamać nie zdołała.

W dobie I wojny światowej dążyło państwo prusko-niemieckie Hohenzollernów do poddania pod swe wpływy również i ziem polskich nad Wisłą środkową (projekt tzw. Królestwa Polskiego z łaski Niemiec i Austrii w r. 1916), czemu jednak przeszkodziło zwycięstwo koalicji.

## V

W traktacie wersalskim powołano napowrót do życia państwo polskie, nie zapewniając mu jednak niezbędnych warunków życiowych. Niemcy musiały zwrócić Polsce jedynie część swych grabieży, Wielkopolskę, część Kujaw, wąski pas Pomorza (bez Gdańska) i skrawki Śląska Górnego (w wyniku plebiscytu w r. 1921, który był wprost karykaturą zasady samostanowienia narodów). W ten sposób tylko w drobnej mierze uwzględniono postulaty narodowościowe polskie (poza kordonem niemieckim pozostawiono 1 i pół miliona Polaków na Śląsku, na Pomorzu Zachodnim i w Prusiech Wschodnich), bardzo ułankowo jedynie polskie postulaty gospodarcze („wolne miasto“ Gdańsk!). Co najważniejsze jednak, państwo polskie w okresie międzywojennym nie miało warunków trwałej egzystencji: odsunięte od Odry, z wąziutkim dostępem do morza (70 km długości — wobec 388.000 km<sup>2</sup> ogólnej powierzchni państwa), zakorkowanym na domiar przez pozostawienie faktycznych rządów w Gdańsku w rękach hakatystów niemieckich, — zagrożone nadal kleszczami niemieckimi od strony Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego i Ślą-



ska, posiadające najdłuższą granicę z Niemcami i to jeszcze fantastycznie powyginaną, urągającą wprost podstawowym zasadom obronności i strategii.

Twórcy bowiem nowej karty Europy w dobie wersalskiej nie pojęli logiki wielkich procesów dziejowych, których wynikiem była pierwsza wojna światowa. Uzdrawienie stosunków międzypaństwowych w Europie było niemożliwe, jeśli się stosowało półśrodki, ulegało kompleksowi „równowagi politycznej” wedle tradycyjnych recept, bez dociekania, gdzie leży istotne źródło zła i nieszczęść. Politycy „ery wersalskiej” nie rozumieli konieczności dziejowych rozstrzygnięć, a więc przede wszystkim likwidacji prusactwa i jego gniazd, usłanych na ziemiach słowiańskich, co jedynie mogło oszczędzić Europie tragicznych przejść drugiej wojny światowej. Nie należy tedy się dziwić, że na konsekwencje ówczesnie popełnionych błędów nie trzeba było zbyt długo czekać. Zachowawszy w swym posiadaniu wszystkie bazy wypadowe do ataku na Polskę i wszelkie inne atuty, potrzebne dla kontynuowania swych dążeń imperialistycznych, rozpętali Niemcy w r. 1939 nową wojnę, której pierwszym celem była kompletna likwidacja państwa polskiego oraz zniszczenie narodu polskiego, a zapewnienie niepodzielnego panowania niemieckie nad całym dorzeczem Odry i Wisły.

## VI

Z tych krótkich rozważań dziejowych wysnuć nie trudno proste wnioski, które narzucają się wprost same. Naród polski, który tyle ucierpiał w ciągu wieków niewoli od agresji germańskiej, który tyle krwi przelał w czasie ostatniej wojny, znosząc na sobie całą furję hi-

tleryzmu — ma chyba pełne prawo dążenia do zabezpieczenia swego bytu na przyszłość. Chcemy rozstrzygnąć jasnych, zasadniczych. Nie pora już dzisiaj na stosowanie wersalskiej koncepcji tzw. samostanowienia narodów, która przyjmowała całkiem błędnie za podstawę aktualny stan stosunków narodowościowych na danym terenie: wszak pod płaszczykiem szczytnej zasady w istocie sankcjonowano akty wiekowych gwałtów i grabieży niemieckiej, dawano niejako premię Niemczyźnie za rugowanie ludności prastarej z ziemi ojców, za eksterminację i germanizację Słowian. W interesie pokoju w Europie muszą ulec likwidacji gniazda prusactwa, które zaraziły ducha całych Niemiec swym brutalizmem i żarłocznym imperializmem. Element niemiecki musi być cofnięty do swych dawnych granic etnicznych, usunięty przynajmniej poza Odrę i Nysę Łużycką, co przecież oznacza tylko rewindykację dawnego stanu posiadania Polski, a nie całej Słowiańszczyzny Zachodniej. W ten sposób, chociaż w części stanie się za- dość sprawiedliwości dziejowej.

W grę wchodzi zarazem najbardziej żywotne interesy narodu i państwa polskiego. Chcemy mieć wreszcie zapewnione warunki normalnego bytu i zdrowej egzystencji. Jeśli państwo polskie ma być zdolne do życia i rozwoju, musi wrócić do swych dawnych podstaw, tj. posiadać całe dorzecze Odry i Wisły, z szerokim dostępem do morza. W myśl tych przesłanek objęliśmy w posiadanie nasze ziemie zachodnie, ziemie tak ukochane przez cały naród — bo Odzyskane po wiekach rozłąki, przywrócone na łono macierzy. Wysłaliśmy tylko właściwe wnioski z obfitych ( i jakże przykrych!) doświadczeń dziejowych, po dziesięciu wiekach naszych zmagañ z agresją germańską. Właśnie bowiem z rozważań historycznych i geopolitycznych w rozwoju historycz-



nym wynika jasno koncepcja Nowej Polski, oznaczająca nawrót do jedynie uzasadnionej koncepcji Polski piastowskiej.

Patrzymy na sprawy trzeźwo i bez złudzeń. Wiemy, że Niemcy, skoro tylko otrząsną się z klęski i uchylą choćby częściowo od kontroli mocarstw zwycięskich, zaczną gotować nową agresję, a my wówczas stanimy się jej pierwszym celem. Na ten wypadek chcemy się z góry zabezpieczyć. A jednym z warunków zasadniczych naszego bezpieczeństwa jest właśnie granica na Odrze i Nysie łużyckiej — najkrótsza możliwa granica z Niemcami, która nam w razie potrzeby ułatwi skupienie sił całego narodu dla odparcia agresorów. Nasza granica zachodnia stanowić będzie tamę, zabezpieczającą tak nas, jak i inne ludy Europy przed ewentualnymi zakusami imperializmu germańskiego w jakimś nowym wydaniu. Zajmując mocne pozycje nad Odrą i Nysą, jesteśmy świadomi znaczenia dokonujących się rozstrzygnięć w skali naprawdę dziejowej. Stojąc mocno na naszej granicy zachodniej, pragniemy służyć nie tylko sprawie własnego bezpieczeństwa, ale w równej mierze sprawie stabilizacji stosunków pokojowych w Europie.

## U PODSTAW DEMOKRATYCZNEJ MYŚLI POLSKIEJ

Jednym z najbardziej interesujących zagadnień w naszych dziejach, o znaczeniu bynajmniej nie wyłącznie „akademickim“, ale również i aktualnym, jest śledzenie początków demokracji polskiej, kielkującej pod koniec XVIII i w początkach XIX wieku. Sporo światła rzucił swego czasu na to zagadnienie nestor socjalizmu polskiego Bolesław Limanowski w swym dziele „Historia demokracji polskiej“; dobrze się też stało, że firma wydawnicza „Wiedza“ przypomniała znowu to dzieło szerszej publiczności, rzucając na rynek księgarski jego trzecie wydanie. Rzecz prosta, że dzisiaj niejedna z poruszonych przez Limanowskiego kwestii (który zapoczątkował ongiś badania, wykonując pracę pionierską w tej dziedzinie), wymaga dodatkowego uzupełnienia względnie nowego naświetlenia, choćby w związku z rozwojem badań historycznych w ciągu ostatniego półwiecza. Zagadnienie historii demokracji polskiej pozostaje nadal dziedziną, wymagającą poważnego wkładu pracy dzisiejszych historyków.

Na razie pragniemy zwrócić uwagę na jeden tylko fragment zagadnienia, mający szczególne znaczenie aktualne. Rzecz godna podkreślenia, że już pierwsze związki myśli demokratycznej polskiej łączyły się z poważną refleksją nad ogólnym rozwojem państwowości polskiej w ciągu wieków, z wysunięciem m. i. kwestii



granic, stosunku do sąsiadów i t. d. Polska dostała się wskutek rozbiorów pod jarzmo obce. Czy był to istotnie „finis Poloniae“, jak głosiły wrogie nam czynniki? Ze strony polskiej odpowiedziano w sposób kategoryczny: nie! Upadło państwo, ale pozostał naród, który nigdy z niepodległości nie zrezygnował i do jej odzyskania trwale dążył. W nowych warunkach musiały jednak zrodzić się nowe koncepcje myśli politycznej polskiej. Podstawą ich jest fakt istnienia narodu i konieczność utrzymania jego egzystencji, chociaż brakło własnej państwowości. Opierając jednak przyszłość Polski na narodzie, trzeba było spojrzeć głębiej i szerzej: odnaleźć naród polski w masach ludowych, doszukać się go również na terenach dotąd zaniedbywanych. Na tych podstawach rodziły się pierwsze nowe koncepcje przyszłej państwowości polskiej, które swym zasięgiem wykraczały poza tradycyjne ramy terytorialne państwa polskiego z r. 1772.

Co prawda, zerwanie z pewnymi tradycyjnymi formami myślenia nie było łatwe. Aspiracje niepodległościowe polskie opierały się długo jeszcze przede wszystkim na tradycji państwowości z doby przedrozbiorowej. Przyczyną tego było — nie mówiąc już o ciasnym kompleksie pojęciowym szlachty, która Polskę widziała tam, gdzie były dworki szlacheckie — przeoczenie faktu, że państwo polskie z r. 1772 stanowiło jedynie wypadkową wiekowych procesów, które rozwijały się w zależności od układu sił politycznych w tej części Europy, a nie zawsze odpowiadały istotnym potrzebom i żywotnym interesom narodu polskiego. W rezultacie w obrębie państwa z r. 1772 mieszkalo wiele ludności obcego pochodzenia, o odmiennym obliczu kulturalno-cywilizacyjnym — ludności, która często nie czuła się związana z państwowością polską i ujawniała nawet własne

aspiracje narodowe i niepodległościowe. Tymczasem zaś poza granicami państwa znajdowały się setki tysięcy Polaków na Śląsku, Pomorzu i w tzw. Prusiech Wschodnich, które pozostawione były swemu losowi i skazane na rosnący nacisk germanizacji. U samych tedy podstaw państwowości polskiej z r. 1772 tkwiły dysproporcje narodowościowe, nie mówiąc już o dysproporcjach tzw. geopolitycznych, które ogromnie podważały zdolność do życia państwa o takich kształtach terytorialnych i granicach. Nawracanie do koncepcji państwowej z doby przedrozbiorowej (choćby z pewnymi, ale nie zasadniczymi modyfikacjami) zawazyło niezwykle silnie na myśli polskiej, gdyż łączyło się z głęboko wkorzenionym poczuciem tradycji historycznej i opierało się na silnych podstawach uczuciowych: zwłaszcza na przekonaniu, że akty gwałtu i przemocy muszą być przekreślone, że krzywda rozbiorowa winna być powetowana. Przy takim nastawieniu nie liczo się jednak z przemianami politycznymi i narodowościowymi, jakie dokonywały się w Europie od końca XVIII wieku, przybierając na sile szczególnie w wieku XIX. Stąd wynikło wiele bardzo bolesnych rozczarowań i doświadczeń dla całego narodu.

Mimo przewagi owej „koncepcji historycznej” państwa polskiego (t. j. wedle tradycji przedrozbiorowych) w dążeniach niepodległościowych dość wcześnie ujawnił się drugi nurt myśli politycznej polskiej. Niejeden przenikliwy umysł stawiał sobie bowiem pytanie, kiedy istotnie możliwe będzie odbudowanie państwowości własnej, w jakich warunkach i w jakiej formie? Już samo pytanie „kiedy” musiało wysunąć na pierwszy plan kwestię przetrwania lat najcięższych i zachowania w dobie niewoli własnego bytu narodowego. Dopóki żyje naród, istnieją warunki odzyskania niepodległości. Ta-



kie i podobne rozważania kierowały wzrok ku tym prastarym ziemiom polskim, które — choć stanowiły ongiś integralną część państwa polskiego (co od razu nasuwało inne aspekty „koncepcji historycznej”) — zostały oderwane od macierzy: a jednak polskość utrzymała się tamże przez całe wieki mimo bardzo niesprzyjających, a nieraz nader ciężkich warunków. Naraz odżyła w myśli politycznej polskiej wizja piastowskiej granicy na Odrze.

Hugo Kołłątaj napisał w r. 1808 w dziele „Uwagi nad teraźniejszym położeniem...”: „Gdy dobrze ustanowione granice są najpewniejszym warunkiem bezpieczeństwa każdego państwa, trudno było nie dotknąć tej myśli, że od zachodu nigdzie pewnej granicy mieć by nie mogła Polska, gdyby we wszystkich punktach nie dopierała do Odry od źródła aż po jej ujście... Nie znalazłby ten dziejów polskich, kto by nie wiedział, że Szląsk, Łużycja, Nowa Marchia i Pomerania składały jej prowincje; można te ziemie przyłączyć do Germanii, lecz nie można mówić, ażeby lud, który się tam rozrodził, był niemiecki... Wszystkie kraje po prawym brzegu Odry są słowiańskie. Szlązacy, począwszy od źródła Odry aż po granice Brandenburgii, mówią po polsku: Nowa Marchia jest prawdziwą częścią dawnej Wielkopolski; Pomerania zamieszкана jest przez lud słowiański, który mówi równie po polsku podług dialektu kaszubskiego; Prusacy (dawni mieszkańcy Prus) w całej rozciągłości uważani mówią albo po polsku albo po litewsku; i w całych Prusiech nie masz innych osad niemieckich, prócz które zaprowadzili Krzyżacy lub później margrabiowie brandenburscy“. Dodajmy, że Kołłątaj oceniał wówczas należycie złowrogą rolę, jaką odegrało w dziejach Polski niemieckie państwo terytorialne brandenbursko-pruskie. Wcześniej już zrozumiał ją w pełni Stanisław Sta-

szcie, rzucając (w „Uwagach nad życiem Jana Zamoy-  
skiego“, 1785) mocne ostrzeżenie pod adresem narodu:  
„Polacy! Nikt z sąsiadów, tylko dom brandenburski  
z potrzeby na naszą zgubę czatuje. Jest to od was zależ-  
zone i od was wychowane straszidło, które ma wielką  
głowę. Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usi-  
luje. Ze wszech innych stron przeszkody ma mocne.  
Sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Więc to  
straszidło czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu  
się rozciągać do Polski łatwo przyjdzie“.

W szczególności owo przypomnienie Kołłątaja o Po-  
lakach nad Odrą nie pozostało bez echa. Powoli, ale nie-  
ustannie rosnać będzie odtąd zainteresowanie uczonych,  
a następnie i polityków, dla tych Polaków poza grani-  
cami państwa polskiego z przed rozbiorów. Stopniowa  
demokratyzacja myśli politycznej, uwzględniająca w co-  
raz wyższym stopniu warstwy ludowe jako czynnik  
kształtujący życie i losy narodu, pogłębiała owo zainte-  
resowanie się chłopem polskim (a w miarę rozwoju my-  
śli socjalistycznej także i robotnikiem) na Śląsku czy  
w Prusiech Wschodnich. W miarę zaś niepowodzeń wy-  
siłków niepodległościowych orężnych coraz silniej mu-  
siał się zaznaczyć ów zwrot do narodu jako czynnika  
podstawowego, na którym jedynie można budować na-  
dzieje przetrwania i plany odzyskania niepodległości,  
skoro ogólne warunki okazały się bardziej sprzyjające.

Joachim Lelewel z katedry profesorskiej we Wilnie  
stawiał ostre zarzuty Polsce szlacheckiej, iż „nadarem-  
nie Ślązacy gotowi niekiedy byli wrócić do ojczystych  
węzłów“: okazji tych, jak i podobnych co do Prus  
Wschodnich, dawna Polska nie wyzyskała. Lelewel je-  
dnak nie tylko karmił, ale i krzepił nadzieją lepszej  
przyszłości, wpajając swym słuchaczom przekonanie,  
że utracone przez zaniedbania polskiego możnowładz-



twoje ziemie zostaną kiedyś odzyskane przez polski lud! U samych tedy podstaw myśli demokratycznej polskiej zarysowały się wielkie wskazania na przyszłość. Kołłątaj nie wahał się powiedzieć, że w ramach przyszłej Polski woli widzieć Śląsk, „jak część Polski z innej strony wyrównującą mu“ (na wschodzie). A Lelewel przepowiedział proroczo, że powrót Polski nad Odrę dokona się z chwilą pełnego zwycięstwa demokracji w Polsce, że dopiero wówczas będzie można odrobić błędy przeszłości.

## WSZĘDZIE ZNAJDZIEMY POLSKOŚCI ŚLADY...

Każda, choćby bardzo ścisła reguła, dopuszcza jakieś wyjątki. Tak też zdarzało się czasem, bardzo rzadko, że Niemcy pisali prawdę o sprawach polskich. Znalazł się taki Niemiec, co prawda dość dawno, bo pod koniec XVIII wieku, prof. Schummel, który w swej książce „Reise durch Schlesien“ (1791) bronił Polaków śląskich przed obelgami i potwarzami, miotanymi przez Niemców; co więcej, wskazywał na prastarą polskość Śląska i stwierdzał, że jeśli kto ma prawo do ziemi śląskiej, to właśnie Polacy. Swych rodaków, którzy już oddawna z całą czelnością rozpychali się łokciami na Śląsku i prawili wiele o swych „prawach“ rzekomych do tej ziemi, starał się oblać Schummel zimnym tuszem, gdy pisał w ten sposób: „Gdyby chodziło o prawa, to musielibyśmy my sami tutaj wyrzec się mówienia choćby słówkiem po niemiecku, a mówić wyłącznie po polsku: bo język polski jest bezsprzecznie starszą mową tego kraju, a niemczyzna dopiero stopniowo tutaj wkradła się i wśliznęła“. Wskazywał dalej, że ogromna ilość nazw miast jest pochodzenia polskiego i to również takich, które już pod koniec XVIII wieku uchodziły za zupełnie niemieckie. „Lepiej tedy nie zaczynać procesu przeciwko Polakom śląskim: przed trybunałem historii przegralibyśmy (Niemcy) we



wszystkich instancjach!" — tak pisał Schummel w r. 1791<sup>1)</sup>.

Dodajmy, że Schummel zrazu podzielał ogólne sądy niemieckie o Polakach śląskich, ale w końcu zmienił zdanie, gdy zwiedził niemal czysto polskie podówczas tereny kraju, a ponadto od jednego z miejscowych pastorów nasłuchał się wielu interesujących rzeczy o prastarej polskości Śląska, o niezatartych jeszcze śladach tejże polskości, której na całym Śląsku było pełno.

Za tymi śladami polskości poszedł Jerzy Samuel Bandtkie, nauczyciel gimnazjum we Wrocławiu, w początkach XIX wieku i stworzył podstawy naszej nauki o Śląsku, odsłaniając karty dziejów, na których wypisane są dziejowe związki tej prastarej krainy piastowskiej z Polską. Z tego samego źródła czerpali obficie działacze polscy na Śląsku w ciągu XIX wieku, którzy najpierw w sobie odradzali ducha polskiego, aby następnie pracować nad odrodzeniem narodowym mas ludu śląskiego. Pod ich wpływem lud ten, oderwany przed wiekami od macierzy i zmuszony do znoszenia jarzma obcego, przede wszystkim wystawiony na ucisk germanizacyjny, odrzucał teraz nalot niemczyzny i przywracał swą polsność. Poprzez obronę mowy, obyczajów i wiary przodków, szedł lud śląski ku odzyskaniu pełnej świadomości narodowej. A jeden z tych zasłużonych działaczy śląskich, ks. Konstanty Damrot, który wyprzedzał innych w odnajdywaniu właściwej drogi

---

<sup>1)</sup> Oczywiście, historycy prusko-niemieccy nazwali go za jego sprawiedliwą ocenę praw historyczno-etnicznych polskości na ziemi śląskiej — renegatem. Np. historyk - hakatysta Manfred Laubert, *Die preussische Polenpolitik*, Kraków 1944, str. 176. Godne podkreślenia, że trzecie wydanie książki Lauberta wyszło w Krakowie, w dobie okupacji, staraniem osławionego Instytutu Wschodniego, głównego ośrodka wrażeń propagandy antypolskiej.

powrotnej do Polski, podkreślał już w czasach Bismarcka swą wiarę niezłomną, że przyjdzie chwila, kiedy Śląskłączony będzie znów z niepodległą Polską. Patrząc na stare mury zamku piastowskiego w Opolu, opiewał swą tęsknotę za Polską tymi oto słowy:

„Bo stare te baszty przypominają  
Nie tylko chwile nam wieku złotego,  
Lecz i nadziei wygasnąć nie dają,  
Że godło Piastów zaświeci z tych wieży  
Znów i nad Śląskiem zaświta swoboda,  
Gdy Orzeł Biały swe skrzydła rozszerzy  
I będzie jeden pasterz, jedna trzoda“.

Ślady prastarej polskości Śląska wskazywały Dąbrowskiemu i wielu innym drogę do Polski.

---

Minęły już dwa lata od chwili powrotu Polski na prastare ziemie piastowskie, na linię Odry i Nysy. Już teraz można stwierdzić z dumą, że nasz wysiłek w dziedzinie przejęcia tychże ziem, tak ciężko dotkniętych burzą wojenną, w dziedzinie usunięcia nalotu niemieckiego a przywrócenia oblicza polskiego, w dziedzinie odbudowy gospodarczej — był doprawdy imponujący. Stwierdzają to zresztą również i nieuprzedzeni obserwatorzy obcy. Nie ulega kwestii, że w początkach popełniono szereg błędów i niedociągnięć. To były jednak rzeczy przejściowe, zrozumiałe w tak trudnych warunkach, jakie zastaliśmy na Ziemiach Odzyskanych, nie mówiąc już o trudnościach ogólnych państwa polskiego powracającego do niepodległego życia po koszmarnym okresie okupacji niemieckiej. Początkowe braki przysyłania już ogrom pozytywnej pracy polskiej dokonanej na Ziemiach Odzyskanych. Dzisiaj dźwży je Polska mocno w swym władaniu. Naród polski rozumie w pełni, że



granica polska na Odrze i Nysie oznacza najlepszą gwarancję bezpieczeństwa w stosunku do Niemiec. Posiadamy w tym względzie pełne poparcie innych państw słowiańskich, ze Związkiem Radzieckim na czele. Stanowisko nasze znajduje stopniowo zrozumienie w świecie, mimo wyteżonych zabiegów propagandy niemieckiej, umiejacej wpływać i na niektóre koła w państwach anglosaskich. Naszego stanowiska nie zachwiać nie zdoła. Wysiedlenie napływowej ludności niemieckiej z ziem zachodnich jest już prawie zakończone. Ziemie Odzyskane przybrały na powrót oblicze polskie. Przez całe wieki były z Polską rozłączone; teraz wysiłkiem całego narodu muszą być w pełni, nie tylko demograficznie, gospodarczo, administracyjnie, ale i duchowo z matką polską zespolone.

Polska uzyskała granicę od strony Niemiec, która uwzględnia słuszne nasze postulaty historyczne, geopolityczne i etniczne (w rozwoju historycznym). Bo nie są dla nas miarodajne takie czy inne statystyki niemieckie z XIX i XX wieku, ilustracja wyczynów gwałtu i przemocy germańskiej. Chociaż jaknajbardziej wymowne są owe statystyki pruskie, które starały się wykazać progresywny, co 5 czy 10 lat, spadek polskości, a sukcesy niemieczyny. Pod koniec XIX wieku pisarz niemiecki Partsch sporządził mapę, na której zaznaczył, jak w ciągu jednego wieku przesunęła się ku wschodowi linia zasięgu niemieczyny, jak kurczyła się polskość. Na mapie tej z całym germańskim cynizmem zaznaczone są daty (z XIX wieku), wyrażające kiedy i gdzie zanikły nabożeństwa polskie na terenie Śląska; tragiczne to drogowskazy stopniowego zanikania języka polskiego w okolicach Wrocławia, Brzegu, Olawy, Trzebnicy, Milicza, Sycowa, Niemodlina itd. Takie mapy są dla nas bardzo pouczające. Winniśmy je pilnie studiować i wy-

ciągać wnioski. Właśnie owe daty mają dla nas swą szczególną wymowę, tragiczną, ale i krzepiącą. Idąc ich śladem i prowadząc badania, spisać można całe tomy o dawnej polskości owych ziem. Odczytując te daty, umacniamy się dzisiaj na duchu, w chwili powrotu na ziemię nadodrzańskie. Wiemy, że wracamy na swoje, na ziemię naszych przodków; że przekreślamy wiekowe krzywdy, jakie niemczyzna wyrządziła Słowianom.

Otóż właśnie — czy wiemy istotnie i rozumiemy całokształt wielkiego problemu? Dochodzimy do kwestii zasadniczej, do bilansu moralnego i duchowego naszego powrotu na ziemię zachodnie. Nie wypadnie on zbyt wesoło. Z góry zaznaczamy, że nie chodzi nam w tym wypadku o kwestię zwykłej uczciwości względnie nieuczciwości, chociaż to sprawy bardzo ważne. Ludzie nieuczciwi i niesumienni, czy to jednostki prywatne, czy (znacznie gorzej jeszcze) na stanowiskach publicznych, wyrządzili nieraz swym postępowaniem ciężką krzywdę polskości na ziemiach zachodnich. To rzeczy ogólnie wiadome i nader smutne. Należy oczywiście o nich mówić głośno i wzywać władze, by stosowały w najszerszej mierze żelazną miotłę. Ale nam chodzi jeszcze o coś innego. Szczególnie stanowiska przodujące na Ziemiach Odzyskanych zajmować powinni ludzie nie tylko o odpowiednim poziomie etycznym, lecz również i pod innym względem do swej roli przygotowani, przysposobieni należyście — duchowo, świadomi swej roli. Zapewne trudno stosować zbyt wysokie wymagania do wszystkich — to zbyt trudne byłoby do realizacji; ale przynajmniej do tych, którzy piastują bardziej eksponowane stanowiska w dziedzinie życia społecznego i kulturalnego. I o tej sprawie chcielibyśmy kilka słów nadmienić.

W czasie przygotowań do wyjazdu na ziemię zachodnie w r. 1945 jednej ekipy, wspomniał ktoś, że należa-



łoby może owym pionierom, ludziom na pewno dobrej woli, których jednak powołanie na takie placówki niewątpliwie zaskoczyło, powiedzieć coś niecoś o terenie ich przyszłego działania. Pracownik, udający się na ziemie zachodnie, powinien przecież wiedzieć, dlaczego tam właśnie ma budować Polskę. Niechby przynajmniej miał trochę wiadomości z historii danego miasta czy okręgu, jego prastarych związków z Polską; niechby wiedział, gdzie i jak długo trzymała się tamże polskość i gdzie szukać jej śladów. W wirze pospiesznych przygotowań do takich ekspedycji o podobnym, choćby kilkugodzinnym przygotowaniu (nazwijmy to zbiorowym zebraniem myśli) jakoś przeważnie zapomniano. Musiały wynikać z tego błędy i szkody: wystarczy wskazać na niezgrabne w pierwszych momentach nasze poczynania w kwestii tzw. autochtonów.

W niejednym konkretnym wypadku wysuwanie z tego tytułu zarzutów pod adresem kierownictw ekspedycji byłoby zapewne niesłuszne. Nieraz sprawa była tak nagle, tak pospiesznie wypadło montować ekipę dla objęcia jakiegoś terenu, że brakło może czasu na takie, choćby kilkugodzinne „rekolekcje“. Ale nie można o podobnych sprawach w ogólności zapominać. Jakże mamy odbudowywać polskość na ziemiach zachodnich, jeśli nawet czołowi ludzie akcji często nie zdają sobie w pełni sprawy, skąd się tam wzięli, dlaczego Polskę buduje się właśnie w Świdnicy, Żaganiu, Kołobrzegu czy Koszalinie? Byłoby rzeczą prawdziwie szkodliwą, gdyby ten lub ów Polak, który znalazł się na ziemiach zachodnich, uważał wciąż w prostocie ducha, że Polska zajęła te obszary tylko dlatego, że taka była aktualna koniunktura. Rolę swą spełni nałóżycie tylko wtedy, jeśli będzie miał pełną świadomość, że wróciliśmy na swoje dawne śmieci, że takie a nie inne rozwiązanie problemu na-

szych granic zachodnich jest koniecznością historyczną, wynikającą z całego przebiegu naszych dziejów; że jest zasadniczym etapem zwrotnym w naszych 1000-letnich zmaganiach z niemczyzną. Musi to sam wiedzieć i innych o tym pouczać. Winien zdawać sobie sprawę, kiedy te ziemie były polskie, jakie było ich znaczenie dla państwa polskiego, gdzie należy jeszcze dziś szukać śladów polskości, tak w zabytkach historyczno-językowych, jak i w żywym materiale ludzkim (problem autochtónów!). Nie możemy oczywiście zbyt wiele wymagać od przygodnego repatrianta, któremu los naraz wyznaczył rolę osadnika na Śląsku czy na Pomorzu. Ale możemy i musimy wymagać takich wiadomości od ludzi, którzy z racji swego stanowiska winni przodować społeczeństwu na ziemiach zachodnich, od urzędników, nauczycieli, inżynierów, działaczy społeczno-kulturalnych i wielu innych.

Nasz powrót na ziemie zachodnie musi się łączyć z przeżyciem psychicznym całego narodu polskiego. Dościliśmy dzięki rozgromieniu Niemiec w rękę szansę, o której marzyły całe pokolenia, której nam zmarnować nie wolno pod żadnym warunkiem. Aby móc coś przeżyć, trzeba najpierw dobrze zrozumieć. W tym leży sedno rzeczy.

Gdy się przejeżdża przez ziemie zachodnie, musi się przyznać na pierwszy rzut oka, że sporo już zrobiono dla odrestaurowania polskiego charakteru kraju. Zauważy to nawet przygodny obserwator. W Świdnicy zobaczymy ulicę księcia Bolka świdnickiego, w Jeleniej Górze ulicę Jana III Sobieskiego i bodaj również aleję „Marysieńki“ Sobieskiej (w Cieplicach); we Wrocławiu ulice Henryków: Brodatego, Pobożnego i Prawego, ulicę Bandtkiego, podobno i Damrota. Czy jednak ludzie, zajmujący poważniejsze nawet stanowiska, wiedzą, kto to



był Bolko świdnicki? Czy wiedzą, że uczczenie pamięci Jana Sobieskiego jest istotnie uzasadnione na Śląsku w ogólności, gdzie utrzymało się w tradycji ludu polskiego przez długie lata wspomnienie przemarszu armii polskiej pod Wiedeń w r. 1683; a w szczególności przypomnienie pobytu „Marysienki” Sobieskiej w Cieplicach śląskich (na kuracji) stanowi nie tylko nawiązanie do postaci z historii polskiej, ale i niezły moment reklamowy dla przyszłości uzdrowiska; że w pełni uzasadniona jest we Wrocławiu ulica Bandtkiego, który tamże w początkach XIX wieku kładł podwaliny pod badania naukowe polskie o Śląsku — jak też i Konstantego Damrota, utalentowanego liryka śląskiego, który jako student uniwersytetu założył we Wrocławiu akademickie „Towarzystwo Polskich Górnoślązaków”, by obudzić poczucie polskości u swych kolegów ze Śląska?

Podałem kilka przykładów, bez żadnego wyboru. Można by ich mnożyć setki. Otóż czy Polacy, zajmujący stanowiska na Śląsku, starają się pogłębić swą wiedzę o tej prapolskiej dzielnicy? Sądźmy, że na pewno w sposób nie dość powszechny i niewystarczający. Swego czasu podano w prasie, że jakiś korespondent amerykański, który znalazł się w Opolu i chciał zebrać nieco wiadomości do reportażu w poczytnym piśmie drugiej półkuli, pytał urzędników miejscowych, gdzie należy szukać ruin zamku piastowskiego i — nie dostał żadnych informacji w tym względzie! A przecież on chciał swym rodakom opowiedzieć trochę o dawnej polskości Śląska, o pamiątkach polskich tego kraju! I odszedł z kwitkiem, chyba, że sam znalazł to, czego szukał. Dla cudzoziemca mury odwieczne mogą być osobliwością, ale nie mają przecież właściwej wymowy. Trzeba mu dopomóc, tchnąć w te mury życie — garścią choćby informacyj. Tego nie uczyniono. Tak dalek być nie może.

Niesposób, byśmy się sami przez ignorancję (bo chyba nie lenistwo!) pozbawiali ważnych atutów propagandowych. A dobrej propagandy tak nam potrzeba na użytek zagraniczny, gdzie z coraz większą ruchliwością pracuje propaganda niemiecka. Dodajmy jeszcze, także i na użytek wewnętrzny: bo i wielu naszych ludzi trzeba o sprawach ziem zachodnich jeszcze pouczyć, przekonać tych, którzy błędzą nie ze złej woli, ale z ignorancji całej problematyki Ziem Odzyskanych.

Rozumiemy, że w pierwszych miesiącach naszego powrotu na ziemie zachodnie było rzeczą najważniejszą zabezpieczenie takiego czy innego przedsięwzięcia, uruchomienie elektrowni, naprawa wodociągu. Następnie przyszły arcyważne problemy uruchomienia przemysłu, wysiedlenia Niemców, osadnictwa repatriantów. Wiemy, że stoją jeszcze przed nami olbrzymie zadania gospodarcze, transportowe, administracyjne, przesiedleńcze. Nie można przecież zapominać i o pokarmie duchowym. Minał już okres dorywczości, improwizacji. Nadszedł teraz czas na pogłębienie duchowe naszej pracy na ziemiach zachodnich. Trzeba się uczyć, trzeba czytać. Nasza wiedza o Śląsku czy Pomorzu wykazuje jeszcze poważne braki. Mamy sporo rozpraw na wysokim poziomie naukowym, ale i one obejmują dopiero pewne fragmenty. Brakowało zawsze książek popularno-naukowych. Obecnie idziemy ku poprawie. Działają trzy Instytuty (Zachodni, Śląski i Bałtycki), które mają służyć szerzeniu naszej wiedzy o ziemiach zachodnich. Wydały już niejedną cenną pozycję (książki, mapy). Wspiera je działalnością propagandowo-wydawniczą Polski Związek Zachodni. Akcję wydawniczą rozpoczął już ośrodek uniwersytecki we Wrocławiu. Szereg udanych publikacji popularyzacyjnych wypuściło Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu.



Wydawnictwa dalsze należy możliwie przyspieszać. Książka o ziemiach zachodnich winna dotrzeć do wszystkich zakątków Polski, w pierwszym rzędzie właśnie na Śląsk, Pomorze i Okręg Mazurski, bo tam jest najpotrzebniejsza. Kształcić się winien na niej Polak miejscowy, jak też i przybysz z Warszawy czy Lwowa. Przy jej pomocy otworzą się nam oczy na wiele rzeczy. Wszędzie tam znajdziemy polskości ślady. Tylko trzeba umieć ich szukać. Drogowskazy musi dać książka polska. A stwierdzenie faktów polskości ziemi, po której stąpamy, pozwoli nam dopiero na pełne przeżycie duchowe procesu dziejowej sprawiedliwości i konieczności, procesu powrotu Polski nad Odrę i Nysę, nad brzegi Bałtyku. Na tych dopiero podstawach możliwe będzie integralne zespolenie Ziem Odzyskanych z innymi dzielnicami Polski, co winno dokonać się jak najszybciej.

## O POLSKOŚCI ŚLĄSKA PO LEWYM BRZEGU ODRY W CZASACH NOWSZYCH

Temat, który poruszamy, wymaga właściwie osobnego, obszernego studium. Toteż nie o wyczerpanie tematu chodzi nam na tym miejscu, a jedynie o rzucenie kilku uwag, oświetlających choć w części sprawę. Przez lata całe wydawali Niemcy mnóstwo prac o Śląsku, uzurpując dla siebie pierwszeństwo w nadawaniu tonu i kierunku badaniom nad dziejami Śląska. Stosunkowo późno zajęła się kwestiami śląskimi nauka polska. Wprawdzie tematykę śląską wprowadził do nauki polskiej już w początkach XIX wieku Jerzy Samuel Bandtkie, ale w ciągu XIX wieku nielicznych stosunkowo znalazł kontynuatorów. Dopiero w okresie Polski Niepodległej, między dwoma wojnami światowymi, posunęły się badania naukowe polskie nad dziejami Śląska znacznie naprzód. W szczególności dzieje Śląska w wiekach średnich, do r. 1400, znalazły gruntowne opracowanie w pomnikowym wydawnictwie Polskiej Akademii Umiejętności („Historia Śląska“ do r. 1400, t. I—III, przy czym tom II jeszcze niekompletny). Niestety znacznie słabiej postąpiły badania nad wiekiem XV; najgorzej zaś przedstawia się sprawa z dziejami nowożytnymi Śląska, z których w nauce polskiej opracowano tylko drobne fragmenty<sup>1)</sup>. W tej dziedzinie jest jeszcze bar-

<sup>1)</sup> Niedawno ukazało się szersze opracowanie także i dziejów nowożytnych Śląska: *Kazimierz Pivarski, Historia Śląska w zarysie*, Katowice—Wrocław 1947.



dzo wiele do zrobienia. Sprawa zaś jest tym pilniejsza, że czas już najwyższy obalić tezę nauki niemieckiej (wysługującej się od lat niemieckiej propagandzie), jakoby Śląsk stał się krajem niemieckim już w wiekach średnich, przynajmniej po lewym brzegu Odry: wedle owej ogólnej tezy polskość utrzymała się w czasach nowszych jedynie w pewnych częściach kraju, głównie na Górnym Śląsku. Zanim przecież nauka polska zbierze możliwie pewne materiały i zdobędzie się na prace konstrukcyjne, które wykażą we właściwym świetle polskość ziem zaodrzańskich Śląska, niech nam będzie wolno przytoczyć na razie szereg przykładów, dowodzących, że żywioł polski po lewym brzegu Odry był jeszcze w dobie nowożytnej wcale silny i dopiero znacznie późniejsze czasy pokryły go nowym nalotem niemieczyny.

Nie ulega kwestii, że germanizacja opanowała przede wszystkim ziemie dolnośląskie po lewym brzegu Odry, i to już w związku z falą kolonizacyjną, obejmującą rozległe połacie Śląska głównie w ciągu XIII i XIV wieku. W rezultacie wytworzył się taki stan rzeczy, że ziemie lewobrzeżne przybrały charakter niemiecki, podczas gdy po prawym brzegu Odry utrzymała się stanowcza przewaga żywiołu polskiego. Wedle tego geograf Bartłomiej Stein, pochodzący z Brzegu, wychowanek Uniwersytetu Krakowskiego, w swym opisie Śląska pt. „*Descriptio totius Silesiae*“ (około r. 1512) dzielił kraj na część niemiecką i polską: Stein stwierdzał wówczas, że po lewym brzegu Odry i Nysy śląskiej (kłodzkiej) przeważa język niemiecki, natomiast na wschód od tej linii — polski, co nasunęło mu nawet określenie tej części kraju, jako „Śląska polskiego“. Rozważając osąd Steina, należy pamiętać, że był on Niemcem i otwarcie chęłpił się rzekomą wyższością żywiołu nie-

mieckiego nad polskim: próbując rozgraniczyć Śląsk pod względem zasięgu językowego, na pewno dbał o możliwie silne podkreślenie zdobyczy wiekowych niemczyzny (zaznacza, że kraj był ongiś w całości polski) i raczej przejawiał siłę żywiołu niemieckiego. Dodajmy jeszcze, że, zgodnie z ówczesnymi poglądami na układ stosunków społecznych, ważne było w pierwszym rzędzie, jakim językiem mówią sfery wyższe, posiadające znaczenie polityczne lub przynajmniej przodujące w życiu gospodarczym. Tedy określano dany teren jako niemiecki, jeśli tamże niemiecka była szlachta, niemieckie ducowieństwo, niemiecki patrycjat miejski: językiem i narodowością pospólstwa, gminu, owej masy maluczkich, interesowano się niewiele, albo w ogóle nie brano jej pod uwagę. Z tym tedy zastrzeżeniem należy przyjmować tezę Steina o przewadze niemczyzny po lewym brzegu Odry. Zresztą potwierdzenie naszych zastrzeżeń znajdujemy nawet u samego Steina, któremu w jednym zdaniu opisu Śląska wyrwała się jakże charakterystyczna uwaga: zajmując się terenami lewobrzeżnymi, wspomina Stein o „niezliczonej ilości wsi i wiosek, leżących między miastami i obok nich“, oraz zaznacza, iż „bogatsze należą do Niemców“ — z czego jasno wynika, że nie przeczył istnienia tamże również wiosek polskich. W ogólności Stein mówi tylko o „przewadze“ elementu niemieckiego na ziemiach lewobrzeżnych, a nie o wyłączności. A „przewagę“ rozumiał przede wszystkim w znaczeniu ogólnej fizjonomii kraju, noszącego oblicze niemieckie, nadane przez warstwy przodujące w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym, co bynajmniej nie równało się w wielu wypadkach przewadze liczebnej.

Stein oczywiście, jak przystało na Niemca, ani myślał szukać polskości tam, gdzie pozory pozwalały na



stwierdzenie „przewagi” niemczyzny. Ale my spróbujmy na podstawie skąpych zresztą, oderwanych fragmentów, polskość na ziemiach zaodrzańskich Śląska odszukać. Znajdziemy je wszędzie niemal, nawet na terenach, od dawna już napozór zgermanizowanych. W daleko wysuniętym na zachód Żaganiu w początkach XV wieku jeden z mnichów w klasztorze kanoników regularnych wygłaszał stale kazania wyłącznie w języku polskim, a od wszystkich tamtejszych zakonników wymagano ponadto znajomości języka „śląskiego”, tj. polskiego: widocznie więc tylko w ten sposób mogli zakonnicy żagańscy przemawiać do ludności, jeśli chcieli, by ich słowa nie padały jak groch o ścianę. Tak było u schyłku średniowiecza a również w początkach ery nowożytnej stosunki narodowościowe w okolicy Żagania nie uległy zasadniczej zmianie, bo właśnie wiek XV przyniósł w ogólności wstrzymanie, a nawet cofnięcie fali germanizacyjnej na ziemiach śląskich (m. i. na skutek wojen husyckich w Czechach oraz ich odgłosów na Śląsku). Okolice Środy zachowały swą polskość znacznie dłużej, bo uważane były za teren silnie polski jeszcze w początkach XIX wieku. Na ogół podobnie przedstawiał się stan rzeczy w Kozuchowie i w Zielonej Górze. Jeden z kościołów w Zielonej Górze zachował do czasów Bandtkiego (początek XIX wieku) nazwę „polski kościół”, choć w nim nabożeństwa w języku polskim ustały znacznie wcześniej: we wsiach okolicznych mówiono jednak po polsku też i pod koniec XVIII wieku. Do tegoż czasu conajmniej zachowała się polskość szeregu wsi pod Głogowem: stan więc w początkach XVI wieku musiał być dla polskości na tym terenie znacznie bardziej korzystny.

W samym Wrocławiu odbywały się nabożeństwa w języku polskim aż do XIX wieku. W wieku XVI przy

każdym prawie kościele wrocławskim „bywał jeden kapelan polski“. Mimo dalszych postępów germanizacji w stolicy Śląska odprawiano nabożeństwa w języku polskim jeszcze przez kilka wieków. W r. 1673 przy 4 kościołach wrocławskich prowadziło 5 pastorów duszpasterstwo ewangelickie w języku polskim. W początkach XIX wieku już tylko jeden pastor przy kościele św. Krzysztofa głosił kazania polskie do swych owieczek — polskich ewangelików. Natomiast w tym czasie w trzech jeszcze kościołach utrzymywało się nabożeństwo polskie. Uzasadnione to było w pełni istotną potrzebą, bo i w samym Wrocławiu sporo mieszkalo w XIX wieku Polaków, a zresztą w promieniu kilku mil od miasta szereg wsi było czysto polskich. W kierunku południowo-zachodnim od Wrocławia, nad rzeką Ślężą, istniało ówczesnie szereg wsi zupełnie polskich, jak Żórawina, Wilczejów, Międownice, Katarzyna. Wracając do samego Wrocławia, warto przypomnieć, że gdy w r. 1475 założono tamże pierwszą drukarnię, wyszedł z niej pierwszy druk polski (był to najstarszy druk polski, zawierający m. i. Modlitwę Pańską). W ciągu wieków XVI—XVIII drukarnie wrocławskie wypuszczały wiele książek polskich, treści przeważnie religijnej (zwłaszcza w duchu ewangelickim, w XVII wieku), nierzadko też i świeckiej. W tej grupie najważniejszą pozycję tworzyły podręczniki do nauki języka polskiego, licznie ukazujące się w XVII i XVIII wieku, często w kilku wydaniach. Tradycje drukarstwa w języku polskim utrzymały się we Wrocławiu jeszcze przez kilka dziesiątków lat XIX wieku, reprezentowane podówczas głównie przez drukarnię Kornów.

Od rzeki Ślęży wsie polskie ciągnęły się w XVIII jeszcze wieku aż pod samo miasto Strzelin: miasto co prawda zniemczone, ale dopiero w czasach nowszych,



bo ostatnie ślady nabożeństwa polskiego spotykamy tamże w r. 1616. W okolicach Ziębic polskość trzymała się do końca prawie XVII wieku, skoro nabożeństwo polskie zachowano tamże do r. 1683. W mieście Oławie polscy kaznodzieje ewangelicy pracowali do końca XVIII wieku, podobnie i w Brzegu. W okolicach lewo-brzeżnych powiatu oławskiego i brzeskiego pisarz niemiecki Zimmermann (w dziele „Beiträge zur Beschreibung von Schlesien“, wyd. w Brzegu, 1783—1785) znalazł w drugiej połowie XVIII wieku bardzo wiele wsi zupełnie polskich. Wystarczy zaznaczyć, że według Zimmermanna na 88 wsi powiatu oławskiego w 47 mówiono albo wyłącznie, albo przeważnie po polsku!

Na południe od Oławy i Brzegu, poprzez Strzelin i Wiązów (który najdłużej uchodził za silny ośrodek polskości) oraz Grotków, ciągnęły się liczne wsie polskie pod Nysę i Odmuchów, w kierunku zachodnim pod Ziębice: w wieku XVI polskość trzymała się jeszcze dalej na zachód, w okolicach Świdnicy i Jaworu, ale dokładniejsze dane co do jej zasięgu ówczesnego na tych terenach przynieść mogą dopiero dalsze badania źródłowe. Ziemie biskupie pod Nysą i Odmuchowem stanowiły od XIII wieku teren szczególnie wytężonej kolonizacji niemieckiej. Dostawszy od książąt piastowskich te ziemie, starali się biskupi wrocławscy możliwie rychło je zagospodarować i obficie czerpali z rezerwoaru kolonistów niemieckich, ciągnących z zachodu. Nie ulega tedy kwestii, że ziemie te należy uważać za silnie zgermanizowane już w XIV wieku: germanizacja czyniła tam tym szybsze postępy, że w wieku XIV sama kapituła wrocławska została opanowana przez Niemczyńską, w związku z czym element niemiecki w dobach kapitulnych cieszył się tym większym poparciem: obok momentów gospodarczych, które u biskupów

z XIII wieku, pierwszych kolonizatorów ziemi nysko-odmuchowskiej, decydowały o popieraniu napływowego żywiołu niemieckiego, wpływały teraz na fortytowanie niemieczyny również sympatie narodowe Niemców, lub ludzi zupełnie zniemczalych, zasiadających na stolcu biskupim i przodujących w życiu kapituły wrocławskiej. Pewne zahamowanie postępów niemieczyny na tym terenie przyniosły dopiero wojny husyckie, które z Czech objęły swym zasięgiem również i szerokie połacie ziem śląskich. Wiadomo, że husyci z szczególną pasją niszczyli dobra biskupie: przy czym napewno nie oszczędzali ludności niemieckiej, zgodnie z hasłami walki narodowej (obok religijnej), jakie przenikały wojowników husyckich. W rezultacie w wieku XV wielu kolonistów niemieckich musiało uchodzić ze Śląska, a mało kto z Niemiec kwapił się do osadnictwa na gorącym terenie śląskim. Od południa posunęło się podówczas nieco osadnictwo czeskie, zajmując terytoria pograniczne — ale w niezbyt poważnych rozmiarach. Natomiast niewątpliwie odzyskał sporo terenu element miejscowy, polski: biskupom wrocławskim było wszak najłatwiej sprowadzić osadników (skoro Niemców brakło) z pobliskich ziem górnośląskich, tym więcej, że woleli przecież osadzać w dobrach biskupich chłopów polskich, katolików, niż chłopów czeskich — husytów. W każdym razie żywioł polski był podówczas w ziemi nysko-odmuchowskiej reprezentowany wcale licznie, za licznie — jak na gust Niemców biskupów wrocławskich. Wprawdzie osadnik polski był pożądanym, gdy brakło ludzi w dobrach biskupich; skoro tylko jednak uciszyła się zawierucha husycka i niemieccy dostojnicy kościoła mogli swobodniej odetchnąć, zaraz pomyśleli o tym — by chłop polskiego germanizować. Biskup Jan Roth, słuźalec cesarza Fryderyka III i króla



węgierskiego Macieja Korwina, germanizator w sutannie, oburzył się na to, że w osadzie Wójcice pod Odmuchowem chłopci mówili tylko po polsku i nie znali niemieczyny: tedy nakazał im w r. 1495 wyuczyć się w ciągu lat 5 języka niemieckiego, grożąc w przeciwnym razie wyrzuceniem z dóbr biskupich! Przy takich metodach germanizacja musiała oczywiście czynić dalsze postępy, zwłaszcza że i w dobie nowożytnej biskupami wrocławskimi byli niemal wyłącznie Niemcy i to przeważnie otwarcie wrogo nastawieni do polskości. Jaki zaś duch panował w kapitule, tego dowodzą najlepiej kilkakrotne w ciągu XV, XVI i XVII wieku uchwały „o niedopuszczaniu obcych“ (t. zn. Polaków z terytorium państwa polskiego) do stanowisk kapitulnych.

Dla dopełnienia jeszcze słowo o Kłodzku. Ziemia kłodzka przez całe wieki ulegała wpływowi czeskim i niemieckim. A przecież i tamże znajdujemy ślady polskości. Właśnie u schyłku średniowiecza podjęli zakonnicy w Kłodzku (w klasztorze kanoników regularnych laterańskich) przekład psalterza na język polski, co stanowi chyba dowód, że w Kłodzku znajomość języka polskiego była podówczas rzeczą nierzadką: dodajmy, że ów psalterz, tzw. floriański, stanowi jeden z najstarszych zabytków językowych polskich. Ślady polskości utrzymały się w Kłodzkim niewątpliwie do początków XIX wieku, skoro jeszcze w r. 1804 władze pruskie wydawały dla tamtejszej ludności zarządzenia w języku polskim!

Nie zajmujemy się na tym miejscu już polskością terytoriów między Odrą a Nysą śląską: wystarczy powołać się na osąd Steina, który jako granicę przewagi języka polskiego uważał Odrę i Nysę śląską, a więc włączał wspomniane terytoria do „Śląska polskiego“. Nie ulega kwestii, że Niemodlińskie, Kozielskie, Prudnic-

kie, północna część Głubczyckiego, Raciborskie (po lewym brzegu Odry), były w zaraniu wieków nowszych przeważnie polskie, skoro silne skupienia polskości utrzymały się tamże do czasów najnowszych. Zbadanie dokładniejsze stosunków narodowościowych w niektórych częściach tego terytorium wymaga zresztą żmudnej pracy wytyczenia granicy zasięgu elementu polskiego i czeskiego, który w poważniejszych skupieniach osadził się w południowych gminach Raciborskiego (zwłaszcza Huleczyńskie), Głubczyckiego, sięgając i do Prudnickiego. Oczywiście dla ustalenia zasięgu czeszczyzny nie będzie miarodajne stosowanie języka czeskiego w dokumentach urzędowych, gdyż to miało miejsce na całym Śląsku Górnym i w częściach Dolnego w owych czasach — jako wynik zwierzchnictwa politycznego Czech, co przecież bynajmniej nie odzwierciedlało istotnych stosunków narodowościowych na ziemiach śląskich. Sprawa to jednak odrębna, już niejednokrotnie w nauce poruszana, którą jeszcze bliżej przyjdzie się zająć.

Podaliśmy na razie kilka danych co do polskości ziem śląskich na zachód od Odry i Nysy śląskiej. Jesteśmy pewni, że dalsze badania źródłowe wydobędą na jaw o wiele więcej szczegółów, pozwalając na odtworzenie pełniejszego obrazu stosunków narodowościowych na tych ziemiach śląskich w dobie nowożytnej. Niestety wiele materiałów archiwalnych śląskich, do których uczeni polscy przed wojną nie mieli dostępu (a Niemcy wiele świadectw polskości świadomie przemilczali!), niszczało w związku z działaniami wojennymi; na pewno przecież i to, co pozostało, po dokładniejszym zbadaniu pozwoli rzucić niejedną snop światła na omawiane w powyższym szkicu zagadnienia.



## OBRONA POLSKOŚCI PRZED NIEMCZYZNĄ NA TERENIE ŚLĄSKA

Przy rozważaniu dziejów Śląska należy wyróżnić dwa zasadnicze okresy. Do XIV wieku Śląsk stanowił część składową Polski, tak wówczas, kiedy stanowił wprost prowincję państwa polskiego, jak wówczas, kiedy rządili tam wprowadzie książęta niezależni z domu piastowskiego (w dobie podziału Polski na dzielnice), bo i wtedy Śląsk związany był całym kompleksem zagadnień politycznych z Polską, a najlepszym tego wyrazem były dążenia książąt śląskich do skupienia wszystkich ziem polskich pod swym berłem: szczytem ich marzeń było dodanie do tytułu „księcia Śląska” również tytułu „księcia” albo nawet „króla Polski”. Sytuacja zmienia się dopiero w XIV wieku. W r. 1327 Śląsk odpada formalnie od Polski, z chwilą, gdy większość ziem śląskich została shodłowana przez króla Czech, Jana Luksemburskiego. Odpadnięcie Śląska od Polski zostało formalnie uznane aktem rezygnacji Kazimierza Wielkiego z r. 1339. Wprowadzie akt ten był dyktowany koniecznością chwili i nie uważany był przez Kazimierza Wielkiego za ostateczne przesądzenie losów Śląska, czego dowodzi wyraźnie jego późniejsza polityka, której jednym z ważnych punktów programu było właśnie odzyskanie ziem śląskich. Niemniej dalszy przebieg wypadków utrwalił fatalny dla Polski i dla Śląska stan rzeczy: w późniejszych czasach jedynie

skrawki ziem śląskich wróciły (w XV wieku) do Polski, ale w zasadzie Śląsk pozostał przy koronie czeskiej. Nie potrzeba szerzej tłumaczyć, jak fatalnym w następstwach okazało się dla państwa polskiego oderwanie Śląska: odepchnięcie od linii Odry oznaczało poderwanie u samych korzeni podstaw geopolitycznych państwa polskiego i otwarcie na oścież wrót do późniejszej agresji germańskiej. Dla Śląska zaś zgubne w skutkach okazało się włączenie do Czech, gdyż przyspieszyło to w rezultacie germanizację Śląska, popieraną przez zasiadających na tronie czeskim królów z dynastii Luksemburgów a następnie Habsburgów. Nie było też wcale przypadkiem, że głównym czynnikiem, który ułatwił w XIV wieku przejście Śląska pod rządy Luksemburgów czeskich, była właśnie niemczyzna, rozpanoszona już silnie we Wrocławiu. Niemcy śląscy wiedzieli do czego dążą i nie pomylili się w swych rachubach.

Drugi wielki okres w dziejach Śląska, to siedem wieków rządów obcych na tej ziemi piastowskiej. Po rządach Luksemburgów, po przejściowym okresie rządów władcy narodowego czeskiego Jerzego z Podiebradu, następnie Jagiellonów linii bocznej (nie mówiąc już o krótkotrwałym okresie rządów króla Węgier Macieja Korwina), Władysława i Ludwika, dostał się Śląsk wraz z innymi krajami korony św. Wacława pod rządy dynastii Habsburgów — w r. 1526. Rządy habsburskie trwały na Śląsku do r. 1740. W latach następnych, w wyniku trzech wojen między Prusami a Austrią, niemal cały Śląsk został zagrabiony przez króla Prus Fryderyka II (z wyjątkiem Cieszyńskiego i części Opawskiego, które pozostały przy Austrii do r. 1918). Pod jarzmem prusko-niemieckim pozostawała większość Śląska aż do r. 1945, a tylko część Śląska Górnego wróciła do Polski po plebiscycie w r. 1921.



Otóż nasuwa się pytanie, jak w ciągu owych siedmiu prawie wieków rządów obcych przedstawiał się problem polskości Śląska? W tym drugim bowiem okresie należy sprawę Śląska z naszego punktu widzenia rozpatrywać inaczej, niż w poprzednim okresie. Interesować nas musi przede wszystkim sprawa polskości Śląska: jak ta polskość kurczyła się pod naporem niemieczyny, jak broniła się jednak, i to przynajmniej w części skutecznie, skoro Niemczyźnie nigdy nie udało się zlikwidować kwestii polskiej na ziemi śląskiej. Przeciwnie, właśnie w XIX wieku polskość na Śląsku odezwała się mocniej niż w ciągu wieków poprzednich; lud polski przestał być jedynie bierną masą, wyodrębniającą się od wyższych, niemieckich warstw społecznych jedynie mową i obyczajem przodków, ale odrodził swą świadomość narodową, poczuł się w pełni częścią wielkiego narodu polskiego i przejawiał niezłomną wolę połączenia się na powrót z macierzą.

Najważniejsze przecież było owo przetrwanie polskości na ziemi śląskiej przez całe wieki, aż do momentu, kiedy w związku z nowymi prądami wolnościowymi i narodowymi, nurtującymi w Europie XIX wieku, mogło się dokonać odrodzenie narodowe ludu polskiego na Śląsku. Niestety nauka polska nie naświetliła jeszcze dostatecznie problemu polskości Śląska w ciągu długich wieków jarzma obcego: w tej dziedzinie jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Zwłaszcza zaś dzisiaj, kiedy niemal cały Śląsk znalazł się znów w granicach Nowej Polski, stanowiąc jedną z najbardziej istotnych jej części składowych, kiedy polskie słupy graniczne stanęły znowuż nad Odrą i Nysą łużycką, zbadanie dokładne dziejów polskości na Śląsku w czasach nowożytnych staje się problemem niezwykle aktualnym. Naświetlenie go bowiem ujawni w pełni siłę polskości Ślą-

ska, która utrzymywała się w warunkach nieraz najtrudniejszych; stwierdzenie nieprzerwanej ciągłości kwestii polskości Śląska zbliży do nas bardziej jeszcze tę prastarą ziemię piastowską, pozwoli ją jeszcze silniej ukochać i mocniej przysparzać na łono polskiej macierzy.

Nie ma mowy o wchodzeniu na tym miejscu w szczegóły. Pragnęliśmy tylko zwrócić uwagę na kilka momentów charakterystycznych. A więc stwierdzić przede wszystkim należy zupełną bezpodstawność tez, szerzonych przez większość historyków niemieckich, jakoby Śląsk już pod koniec wieków średnich był krajem w zasadzie zgermanizowanym. Wystarczy zacytować znany opis Śląska Bartłomieja Steina („*Descriptio Silesiae*“, z r. 1512), który omawia ogólnie stosunki narodowościowe na Śląsku w początkach XVI wieku i stwierdza, że ziemie śląskie na wschód od Odry i Nysy śląskiej (kłodzkiej) są przeważnie polskie, na zachód od tej linii przeważnie niemieckie. Pamiętajmy, że Stein był Niemcem i skwapliwie podnosił rzekomą wyższość niemieczyny nad polskością. Skłonny był tedy raczej dane obszary uznawać jako niemieckie, tym więcej, że podobne sugestie nasuwały się nieraz same przy powierzchownym traktowaniu sprawy: ton życia ówczesnemu nadawały oczywiście wyższe warstwy, książęta, magnateria i szlachta, patrycjat miejski i wyższe duchowieństwo, a warstwy te istotnie były podówczas przeważnie niemieckie względnie zniemczone. Mimo to jednak Stein nazywa wyraźnie ziemie na wschód od Odry i Nysy śląskiej „polskim Śląskiem“ (w znaczeniu stanowczej przewagi na tym terenie żywiołu polskiego i polskiej mowy), nie przecząc zresztą, że i na zachód od tej linii mieszkają Polacy. Inne przekazy źródłowe dowodzą istnienia podówczas silnych skupisk polskości nietylko



wzdłuż Odry, po lewym jej brzegu, w szczególności na zachód i południowy zachód od Wrocławia, Olawy i Brzegu, ale również i w dalej położonych częściach Dolnego Śląska. Od Wiązowa, poprzez Strzelin, ludność polska sięgała do okolic Świdnicy i Ziębic. Poszczególne ośrodki polskości utrzymywały się niemal na całym Dolnym Śląsku, nie tylko pod Legnicą, ale i w okolicach Żagania! Najogólniej już chyba sprawę określimy w ten sposób, że w zaraniu doby nowożytnej większość stanowiącą ludności na Śląsku stanowił element polski, względnie słowiański (przyjmując pewien odsetek ludności czeskiej, a zwłaszcza tzw. morawskiej — mówiącej dialektem przejściowym między polszczyzną a czeszczyzną — na południowym pograniczu Śląska).

Jeśli porównamy ten stan rzeczy z danymi, przekazanymi przez innego pisarza niemieckiego, F. A. Zimmermanna („Beiträge zur Beschreibung von Schlesien”) z lat 1783—1785, dojdziemy do znamiennej wniosku, że zasadnicza linia podziału Śląska na część o przewadze polskiej ludności i niemieckiej pozostała przez kilka wieków bez zmian istotnych. Podobnie Śląsk prawobrzeżny posiada stanowiącą większość ludności polskiej; podobnie po lewym brzegu Odry, na zachód i południowy zachód od Wrocławia, Olawy i Brzegu, spotykamy silne jeszcze ośrodki polskości. Wynika stąd, że w okresie rządów habsburskich element polski utrzymał większość swych zasadniczych pozycji. Oczywiście polskość poniosła straty i to poważne: tak np. zanikła już w wysuniętych dalej na zachód ośrodkach, gdzie uległa przewadze niemieckiej i została zgnieciona. Próżno by już zapewne szukać w drugiej połowie XVIII wieku znaczniejszych skupisk polskości pod Żaganiem czy Ziębicami. W dobie rządów habsburskich szereg czyn-

ników wpłynęło na germanizację znacznych części Śląska Dolnego, m. i. reformacja, następnie restauracja katolicka, pod formą tzw. katolicyzmu cesarskiego, zazębiającego zarazem germanizację: od razu zresztą zaznaczamy, że nie zawsze wspomniane czynniki działały germanizująco, jak np. w okresie reakcji katolickiej właśnie ewangelicyzm w pewnym stopniu podtrzymywał polskość (na niektórych terenach polskich Dolnego Śląska), przeciwstawiając się rządowemu, połączonemu z akcją germanizacyjną, katolicyzmowi habsburskiemu. W ogólności rzecz biorąc należy stwierdzić, że w dobie rządów habsburskich nacisk germanizacyjny, jakkolwiek stale działający w różnych postaciach, nie był przecież dość silny, a zwłaszcza dość systematyczny, by naruszyć stan posiadania polskości tam, gdzie tworzyła ona zwarte ośrodki, a więc na Górnym Śląsku i w okolicach prawobrzeżnych Śląska Dolnego (oraz wzdłuż Odry po lewym brzegu). Po zagarnięciu Śląska władze pruskie „ku swemu zdziwieniu” stwierdzały, że wbrew pozorom niemieckości kraju (narzucanym przez warstwę rządzącą, niemieckie) w istocie nie tylko na Śląsku Górnym przeważa stanowczo element polski, ale również na znacznych obszarach Śląska Dolnego. Dopiero systematyczna germanizacja, zapoczątkowana przez Fryderyka II, prowadzona wszelkimi środkami (przez kościół, przez szkołę, urzędy, wojsko, pracodawców niemieckich, oraz przez planową kolonizację, tworzącą ośrodki niemieckie w samym sercu skupisk wyłącznie dotąd polskich), zadała dotkliwe ciosy polskości Śląska. Pod koniec XVIII, a zwłaszcza w XIX i w początkach XX wieku, rządy prusko-niemieckie zgniotły polskość na Śląsku Dolnym, poczyniły też ogromne wyrwy w polskim stanie posiadania na Śląsku Górnym.

Rzucamy tych kilka uwag by wskazać, że nasza



znajomość dziejów Śląska nie może ograniczać się do wspomnień dawnej państwowej łączności tej piastowskiej ziemi z Polską, ale winna zostać pogłębiona przez zapoznanie się z dziejami polskości Śląska, jej upartej obrony przez lud śląski, przez całe wieki aż do najnowszych czasów. Dopiero w świetle tego zrozumiemy lepiej podłoże, na którym wyrosło odrodzenie narodowe na Śląsku w wieku XIX. Zadaniem naszym dzisiaj jest polskość na ziemi śląskiej w pełni odbudować. Pracować winniśmy nad tym w poczuciu, że budujemy trwały wał ochronny przeciwko agresji germańskiej, że niweczymy wraz plony przemocy niemieckiej, a wypełniamy dzieło sprawiedliwości dziejowej.

## POLITYKA I METODY NIEMCÓW WOBEC POLAKÓW

(DĄŻENIE DO WYNISZCZENIA POLAKÓW)

W ciągu 1000 lat Rzesza niemiecka rozrastała się kosztem ziem słowiańskich. Sami pisarze niemieccy stwierdzają, że około 40% obszaru państwowego niemieckiego w wieku XX stanowiły ongiś ziemie słowiańskie. (Por. Glockmeier Georg, *Werden und Vergehen von Staaten*, Berlin 1923, który pisze: „Circa 40% des heutigen deutschen Volkes bewohnen Gebiete, die vor ca. 1000 Jahren slavisch waren“; należy dodać, że miał niewątpliwie Glockmeier na myśli tylko te obszary, które w r. 1923 należały do państwa niemieckiego, a więc pomijał już zdobycze dziejowe niemieckie, które po traktacie wersalskim i w Saint Germain wróciły pod rządy słowiańskie, polskie względnie czeskie). Rzecz prosta, że opanowanie tak olbrzymich obszarów obcoplemiennych nie odbyło się na drodze pokojowej: Niemcy zdobyli te ziemie przemocą lub podstępem, a następnie starali się je zamienić na niemieckie drogą eksterminacji bardziej opornych elementów słowiańskich, drogą germanizacji mniej opornych, które w ten sposób pragnęły uniknąć kompletnego zdeklasowania, zepchnięcia do roli pariasów — i w końcu wybrały raczej wynarodowienie. Metody podobne stosowali Niemcy wobec Słowian od tak dawna, jak dawny jest ich *Drang nach Osten*, tj. od 10 wieków. Wystarczy powołać się na przekaz kronikarza saskiego Widukinda, który opisał, jak to margrabia



Gero uporał się z powstaniem Słowian Połabskich w r. 939, którzy podjęli walkę z najeźdźcą: Gero przybrał wobec Słowian maskę przyjacielską i zaprosił na ucztę do siebie 30 słowiańskich książąt, spoił ich — a następnie kazał wszystkich wymordować, skoro już nie mogli się bronić. — Około r. 1170, kiedy to już napór niemiecki łamał ostatnie wysiłki Słowian Połabskich, broniących swej niepodległości, kronikarz niemiecki Helmold tak m. i. pisał o tępieniu Słowian i kolonizacji niemieckiej: „Słowianie ustąpili ze wszystkich miast przyległych, w których mieszkali, a Sasi na ich miejsce przybyli i tam się osiedlili, Słowianie zaś powoli wynieśli się zupełnie z kraju“... „Teraz zaś, gdy Bóg hojnie naszego księcia (Henryka Lwa, księcia saskiego) i innych książąt zbawieniem i zwycięstwem obdarza, Słowianie wszędzie zostali wyćpieni lub wypędzeni, a od granic oceanu sprowadzone zostały ludy silne (nomenklatura prawie dzisiejsza dla „Herrenvolku“!, chodzi w tym wypadku o Holendrów, Sasów, Westfalów itd.) i niezliczone, które ziemie Słowian posiadały, pobudowały miasta i kościoły i urosły w bogactwa ponad wszelką miarę“... „Cały bowiem kraj Obodrytów i ziemie przyległe, do królestwa obodryckiego należące, przez ciągle wojny, najbardziej zaś przez tę ostatnią (z r. 1164) w zupełną pustynię zamienione zostały, a to za łaską Boga, dającego moc prawicy księcia; resztki Słowian, jeśli gdzie pozostały, z powodu braku żywności i spustoszenia pól tak silnie głodem dotknięte zostały, że tłumami uciekały do Pomorza albo do Duńczyków, którzy bez żadnej litości sprzedawali ich“ — ludom sąsiednim.

Nauka polska nie uogólnia zresztą przekazu Helmolda i przyjmuje na podstawie dokładnych badań, że Niemcy zdołali w okresie walk w XII wieku wyćpić tylko część ludności między Łabą a Odrą, część niewąt-

pliwie najbardziej aktywną, stawiającą opór. Nie było na razie mowy o wytępieniu całej ludności, gdyż Niemcom brakło po temu sił, a zresztą stworzyłoby to na podbitym terenie pustkę gospodarczą. Niemcom chodziło przecież o siły robocze i ludności słowiańskiej potrzebowali. Niemniej jednak poddali ją tak silnej akcji germanizacyjnej (m. i. przez bardzo zręczne metody kolonizacyjne, jak tworzenie wysp niemieckich na obszarach słowiańskich), że w ciągu XIII i XIV wieku przeważną część ludności miejscowej zniemczyli: najpierw pozostałe przy życiu elementy sfer panujących, tj. szlachtę, w znacznie wolniejszym zaś tempie ludność włościańską. Dla ilustracji metod kolonizacji niemieckiej warto podkreślić, że stosunkowo długo zachowali swą słowiańskość Drzewianie, zamieszkali nad dolną Łabą, którzy utracili niepodległość w IX względnie X wieku: na tym odległym obszarze, położonym daleko poza linią postępów niemieckiego *Drang nach Osten*, nie tak pilno było Niemcom wysilać się na kolonizację i germanizację, jak na innych terenach, bardziej na wschód położonych — bliżej frontu walki świata germańskiego z słowiańskim; w rezultacie Drzewianie zachowali swą mowę słowiańską aż do XVII wieku i dopiero wówczas Niemcy wydali zarządzenia, zakazujące im posługiwania się ojczystą mową. Znacznie wcześniej zgermanizowali Niemcy słowiańskie obszary nadbałtyckie oraz ziemie położone między Łabą a Odrą. Dodajmy jeszcze, że wybierali pod kolonizację w pierwszym rzędzie miasta oraz tereny dogodniejsze pod uprawę roli: nie nęciły ich więc zbyt lesiste i podmokłe grunty Drzewian i w podobnych warunkach miały wysypki słowiańskie większe szanse dłuższego przetrwania.

O Słowianach Połabskich wspomnieliśmy dlatego, że już na tym przykładzie widoczne są w konturach za-

sadniczych metody niemieckie wobec ludności podbitej, słowiańskiej. Nie inne też metody stosowali Niemcy wobec ludności polskiej.

---

Dla dawniejszych wieków zacytujemy tylko kilka przykładów.

W połowie wieku XIII Brandenburczycy zagarnęli polską Ziemię Lubuską (po obu brzegach Odry) i przez ten wyłom w granicy polskiej nad Odrą kierowali swą zaborczość ku Pomorzu Zachodniemu, a nawet Wschodniemu oraz Wielkopolsce. Postępowanie zaborców germańskich wobec ludności polskiej tak piętnował arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka w liście do papieża (w r. 1285): „Inne zła powiększone zostały przez najazd tego narodu (tj. niemieckiego), gdyż naród polski jest przezeń uciskany, podbijany, pozbawiony chwalebnych praw i obyczajów ojczystych, w nocnej ciszy napadany we własnych dobrach“. Najazdy brandenburskie na Wielkopolskę zostały ostatecznie odparte przez Polaków; ale Brandenburczykom udało się w XIV wieku zagarnąć część Pomorza Zachodniego (tzw. Nową Marchię), wskutek czego odcięli Pomorze Zachodnie od Wielkopolski; natomiast ich zakusy na Pomorze Wschodnie (gdańskie) nie powiodły się, gdyż w zaborze tej ziemi ubiegli ich w końcu Krzyżacy, atakując od strony podbitych już Prus (tzw. Wschodnich), które zdobyli na bałtyckim plemieniu Prusów.

W nocy z 14/15 listopada 1308 r. Krzyżacy opanowali podstępem Gdańsk i wyrznęli załogę polską miasta, tj. rycerzy polskich wraz z rodzinami (nie oszczędzając kobiet i dzieci), jak też i znaczną ilość pomorskich mieszczan. Owa rzeź spowodowała zagładę słowiańskiego Gdańska, w którego miejsce rozbudowali Krzyżacy



nowy Gdańsk — niemieckie miasto. Szczegóły rzezi gdańskiej są na ogół dobrze znane z dwu procesów, przeprowadzonych w tej sprawie przez władze kościelne — na polecenie papieskie, — w r. 1320/21 i w r. 1339 (w tym drugim procesie przesłuchano 200 świadków, którzy w ogromnej większości obciążali Krzyżaków). Mimo oczywistej i jasnej wymowy źródeł historycznych historycy niemieccy starali się nieraz osłabiać wrażenie owej rzezi gdańskiej, kwestionując zwłaszcza ilość pomordowanych ofiar (niektórzy świadkowie podawali liczbę ofiar na 10.000). Rzecz prosta, że podobne usiłowania historyków niemieckich nie miały nic wspólnego z metodą naukową. Niektórzy zresztą historycy niemieccy przyznawali cynicznie fakt rzezi, starając się go wytłumaczyć w sposób znamieny dla mentalności niemieckiej. Tak więc historyk twierdzy gdańskiej, generał pruski Koehler, napisał w swej książce („Geschichte der Festung Danzig“, wydanej w r. 1893, w rocznicę zagrabienia Gdańska przez Prusy) z całą otwartością: „W postępowaniu Zakonu względem Gdańska i Tczewa (który niebawem w podobny sposób zajęli Krzyżacy) ujawnia się ów mongolski sposób prowadzenia wojny. Podobnie na większą skalę poczynął sobie Dżyngischan, gdyż nie posiadał dość licznych wojsk, aby zostawić załogi w większych miastach. Wobec nielicznej siły zbrojnej, jaką rozporządzał Zakon, nie pozostawało mu nic innego, tylko radzić sobie podobnym sposobem“. Do tych słów nie mamy nic do dodania. — W czasie mordów na Pomorzu komtur z Gniewa Zygfryd kazał w czasie swego obiadu wieszać Polaków i pastwił się widokiem nieszczęsnych ofiar! Miejsca pomordowanych Polaków zajmowała na Pomorzu wprowadzona ludność osadnicza niemiecka. (Szczegóły podaje Kazimierz Piwarski

w książce „Dzieje Gdańska w zarysie“, Gdańsk - Bydgoszcz 1946).

Na Śląsku, gdzie m. i. wyższe duchowieństwo, niemieckie, przyczyniło się walnie do germanizacji kraju, biskup wrocławski Jan IV Roth w r. 1495 nakazał ludności polskiej w dobrach biskupich pod Odmuchowem nauczyć się w ciągu 5 lat po niemiecku i tego tylko języka używać — w przeciwnym razie zagroził Polakom wysiedleniem. — W czasach habsburskich na Śląsku (XVI—XVIII wiek) narzucano przemocą w klasztorach męskich i żeńskich na stanowiska kierownicze Niemców, oraz zarządzano przyjmowanie do nowicjatu wyłącznie kandydatów niemieckich. W ten sposób niemieczono duchowieństwo śląskie, a pośrednio starano się przyspieszyć germanizację ludności. (O metodach germanizacyjnych na Śląsku informuje ostatnio K. Piwarski, Historia Śląska w zarysie, Katowice 1947).

---

Najjaskrawiej występują metody niemieckie wobec Polski i Polaków w postępowaniu państwa brandenbursko-pruskiego. Zostało ono rozbudowane w ciągu XVII i XVIII wieku jako typowe państwo kolonialne, wzmacniane i powiększane pod rządami dynastii Hohenzollernów. Sama Marchia Brandenburska została założona na ziemi Słowian Połabskich (Branibor). Jej wschodnia odnoga, Nowa Marchia, powstała kosztem lechickich terytoriów Pomorza Zachodniego, w oparciu o zabór Ziemi Lubuskiej. To były już ziemie wydarte Polsce i Polakom. Boczna linia domu Hohenzollernów (Ansbach) zasiadła na tronie książęcym w Prusiech w r. 1525 (po sekularyzacji Zakonu krzyżackiego): Prusy tzw. Książęce stanowiły podówczas lenno Polski. Skład narodowościowy Prus Ks. przedstawiał się w XVI

i XVII wieku w ten sposób, iż Niemcy stanowili  $\frac{1}{3}$  ludności, Polacy (przeważnie Mazurzy) ponad  $\frac{1}{3}$ , a Litwini (oraz nieliczni już dawni Prusowie, których większość uległa wyćpieniu względnie germanizacji) poniżej  $\frac{1}{3}$  ludności. Kraj ten więc w znacznej mierze nosił wówczas charakter ziemi polskiej. W XVII wieku, po wygaśnięciu linii Ansbachów, zasiedli na tronie książęcym w Prusiech Ks. elektorowie brandenburscy z głównej linii Hohenzollernów, panujący w Brandenburgii. Na razie byli jeszcze lennikami Polski, ale zdradzali ją przy każdej okazji, co szczególnie jaskrawo wystąpiło w okresie wojen szwedzkich. W czasie najazdu szwedzkiego na Polskę w połowie XVII wieku (czasy „Potopu“) elektor — książę pruski Fryderyk Wilhelm przeszedł na stronę Szwedów i zagrabił przejściowo liczne ziemie polskie (nawet Wielkopolskę z Poznaniem!), oraz planował wraz ze Szwedami rozbiór Polski. W rezultacie tyle uzyskał, że w r. 1657 został zwolniony od zależności lennej względem Polski, której słabość ówczesną umiał wykorzystać. W r. 1701 jego następcę koronował się w Królewcu na króla Prus, zaczętem nazwą państwa pruskiego objęto wszystkie posiadłości Hohenzollernów. W r. 1648 Hohenzollernowie opanowali znaczną część Pomorza Zachodniego (korzystając z wygaśnięcia tamże linii książęcej słowiańskiej w r. 1637). Resztę Pomorza Zachodniego wydarli Szwedom w r. 1720 (np. Szczecin) względnie wykupili od nich — w r. 1815. Wszystko to były dawne ziemie słowiańskie, przeważnie polskie. Wreszcie w połowie XVIII wieku Fryderyk II wydarł Austrii wielką ziemię polską — Śląsk. Dalszy rozrost monarchii Hohenzollernów odbywał się przede wszystkim kosztem rdzennych ziem polskich. W trzech rozbiorach (1772—1795) zagrabiły Prusy ogromne połacie ziem polskich, z których wprawdzie



w okresie napoleońskim i na kongresie wiedeńskim musiały część oddać, ale niemniej zachowały Warmię, Pomorze wschodnie z Gdańskiem, Wielkopolskę, część Kujaw. W ogólności ogromny rozrost państwa pruskiego, odbywający się kosztem ziem polskich, kosztem wreszcie niepodległości państwa polskiego, wytworzył specyficzne nastawienie Prus do Polaków. Niemcy pruscy uważali za konieczne zastosowanie wobec Polaków takich metod, by zupełnie obezwładnić ofiarę, zlikwidować problem polski tak na terenie międzynarodowym, jak i wewnątrz państwa pruskiego: chodziło o zatarcie śladów grabieży przez dalsze akty zbrodni na narodzie polskim.

Fryderyk II, grabieżca Śląska, wskazał drogę swym następcom jak należy zapewnić jednolitość monarchii Hohenzollernów: metody germanizacyjne zastosował w szerokiej skali wobec ludności polskiej na Śląsku. Celem zasadniczym Fryderyka II było utrwalenie potęgi państwa pruskiego, tego bezdusznego tworu państwowego, organizmu opartego na bagnietach i zmechanizowanej biurokracji, na bezmyślnej wierze w wszechwładzę państwa, na pogardzie dla słabszych, a kulcie brutalnej siły i przemocy. W takim państwie nie było miejsca na poszanowanie innych narodowości, bo z samej jego istoty płynęła dążność do wpojenia wszystkim poddanym ducha pruskiego. Fryderyk II „ze zdziwieniem” stwierdził, iż Śląsk — mimo oderwania przed kilku wiekami od macierzy — jest jeszcze krajem w większości polskim. Postanowił go tedy zamienić na kraj niemiecki, stosując metody germanizacyjne:

a) przez kościół (np. w r. 1764 wydał władzom kościelnym nakaz, aby wszyscy „duchowni, którzy nie umieją po niemiecku... natychmiast przyłożyli się do nauczania tego języka i nauczyli się go koniecznie

w przeciągu jednego roku — w przeciwnym razie niech się przygotowują na złożenie ze swego urzędu“; w przyszłości nie wolno było przyznać probostwa ani też w ogóle przyjąć do stanu duchownego takiego, „który by po niemiecku doskonale nie umiał“; zarządzenia te stanowiły zasadnicze wytyczne dla władz diecezji wrocławskiej i były stopniowo wprowadzane w życie);

b) przez szkołę (przez kilkakrotne zarządzenia nakazał, aby wszyscy nauczyciele na Śląsku władali obowiązkowo biegle językiem niemieckim — było to przygotowanie do dalszych zarządzeń w wieku XIX, zakazujących w ogóle używania języka polskiego w szkole; wykonanie zarządzenia o języku niemieckim w szkole przykazał Fryderyk II nie tylko władzom szkolnym, ale również władzom administracyjnym, proboszczom i ziemianom; uderzenie w polskość skierowane było tedy w punkt najczulszy — w dzieci i młodzież; prywatne szkoły polskie Fryderyk II kazał likwidować i stosować represje — najlepszy to dowód, iż nie chodziło mu o szerzenie kultury, lecz o germanizację);

c) przez urzędy (dawane wyłącznie Niemcom, względnie zgermanizowanym Polakom — urzędnik był gorliwym narzędziem germanizacji);

d) przez zarządzenia administracyjne (jak np. zakaz dawania zezwolenia na ślub, o ile obie strony nie wykazały się znajomością języka niemieckiego);

e) przez wojsko (atmosfera koszar pruskich była ważnym rozsądnikiem germanizacji);

f) przez pracodawców (którym pilnie zalecał Fryderyk II germanizację wszystkimi dostępnymi metodami, czyniąc ich odpowiedzialnymi za wyniki);

g) przez kolonizację.

Dla ilustracji tego punktu należy zaznaczyć, iż w ciągu lat 20 m. w. założono na Śląsku około 240 no-

wych osad, nie licząc tego, że równocześnie powstało w istniejących osadach (wsiach) sporo nowych domów dla kolonistów. Nowe kolonie zakładane były głównie przez władze państwowe, jakkolwiek pewien udział w tym miała również i inicjatywa prywatna: Fryderyk II bowiem naciskał na szlachtę śląską oraz na klasztory, by przyczyniły się do akcji kolonizacyjnej. W ogólności osadzono na Śląsku w tym okresie około 62.000 kolonistów, przeważnie przybyszów z Niemiec, których Fryderyk ściągał na Śląsk obietnicami różnych korzyści, a nieraz nawet sprowadzał przymusowo. Cyfra 62.000 nowych kolonistów nabierze wyrazu, jeśli się zważy, że ogólna liczba ludności Śląska niewiele tylko przekraczała 1 milion. Najwięcej kolonistów osadzono na polskich terenach Dolnego Śląska oraz na Górnym Śląsku, co najlepiej dowodzi, że królowi pruskiemu chodziło o zatarcie polskiego oblicza całego kraju i rozsianie wszędzie skupisk niemieckich, jako dalszych rozsadników niemczyzny. Dwa więc cele miał Fryderyk II na oku: 1. stworzenie pozorów niemieckości całego kraju, 2. przygotowanie kompletnej jego germanizacji na przyszłość. Kolonizacja „fryderycjańska” stanowiła b. poważny zastrzyk niemczyzny. Koloniści zażywali przywilejów w formie uwolnienia od czynszów na szereg lat i od służby wojskowej. Cieszyli się poparciem władz tak materialnym jak i moralnym. Tworzyli warstwę uprzywilejowaną, co musiało wyrzucić swe piętno na życie kraju. Koloniści niemieccy w polskich obszarach Śląska uważali się za warstwę panów (*Herrenvolk*) i rozgłaszali świadomie kłamstwa o niższości ludności polskiej, a tymczasem we własnym interesie starali się właśnie Polaków zdeklasować. Koloniści składali się z elementów bardzo lichych: wedle oceny samych pisarzy niemieckich (np. Beheim) „była to częstokroć hołota... bez-



wstydna i leniwa“, szerząca „zgubne grubiaństwo“, a więc element zdeprawowany, ale hardy i pewny siebie, czujący za sobą poparcie władz i bezkarność gnębienia ludności polskiej. — Niektórzy historycy niemieccy starali się dowodzić, że kolonizacji Fryderyka II przyświecały cele gospodarcze, a nie polityczne. Tymczasem głośny badacz czasów Fryderyka, Niemiec R. Koser stwierdził: „Życzenie, aby kraj o ile możności najwięcej zgermanizować, istniało już od samego początku (akcji kolonizacyjnej), a z czasem coraz więcej z wszelką stanowczością się objawiało“.

Dodajmy, że w związku z rozwojem górnictwa i przemysłu na Śląsku pod koniec XVIII i w wieku XIX napłynęło do kraju mnóstwo Niemców, którzy osiedli zwłaszcza po miastach i osadach fabrycznych, popierani przez władze pruskie, zajmując wszelkie kierownicze i w ogólności lepsze stanowiska. Ten element gnębił robotnika polskiego, który stał się przedmiotem wyzysku bezwzględного, bez żadnych widoków na przyszłość — o ile nie poddał się germanizacji.

Akcję kolonizacyjno - germanizacyjną stosował Fryderyk II również na Pomorzu Zachodnim, gdzie zachowały się jeszcze obszary o większości polskiej, oraz w Prusiech Wschodnich (gdzie zresztą akcję kolonizacyjną na wielką skalę — przy pomocy osadników niemieckich, częstokroć sprowadzanych z innych części państwa Hohenzollernów pod przymusem — przeprowadził już jego poprzednik Fryderyk Wilhelm I). a wreszcie w zagrabionych w 1. rozbiórze Polski ziemiach: na Pomorzu Wschodnim (t. zw. Prusy królewskie) i na obszarze nadnoteckim.

---

W wieku XIX polityka Prus wobec Polski i Polaków da się ująć krótko w dwu punktach <sup>1)</sup>).

1. Prusy przeciwstawiały się stanowczo wszelkim próbom wyniesienia zagadnienia polskiego na forum międzynarodowe, gdyż uważały, iż powstanie niepodległego państwa polskiego stanowić będzie śmiertelne niebezpieczeństwo dla pruskich „kresów wschodnich”, czyli dla ziemi polskich, zagrabionych przez Prusy. Jasno to określił np. Bismarck: „Jasnym jest, jak na dłoni, że Polska, ograniczona nawet do czysto polskiego żywiołu, będzie zawsze gotowym... sprzymierzeńcem każdego wroga Prus, sąsiadem nie do zniesienia, który ambicją swą sięgać będzie zawsze w kierunku odzyskania starodawnych granic. Zapomina się, że chodzi tu w najściślejszym tego słowa znaczeniu o to, aby być młotem lub kowadłem”. Innym razem napisał Bismarck w r. 1861: „Bijcie w Polaków, by ich ochota do życia odeszła. Osobiście współczuję ich położeniu, ale pragnąc istnieć, nie pozostaje nam nic innego jak ich wytępić”. A więc kierownicze sfery polityki Prus rozumiały, że zbudowane na grabieży ziemi słowiańskiej, w znacznej mierze polskiej, państwo Hohenzollernów ma być zapewniony tylko wówczas, jeśli się zniszczy naród polski. W XIX wieku Prusy zwalczały zażarcie wszelkie dążenia niepodległościowe Polaków, a zarazem starały się swymi intrygami uniemożliwić porozumienie polsko-rosyjskie, które uważały również za niezwykle dla siebie groźne. Wszelkie gesty rzekomego odprężenia w stosunku do Polaków (zresztą b. rzadkie) były tylko grą fałszywą,

---

<sup>1)</sup> O polityce Prus wobec zagadnienia polskiego w wieku XIX informują m. i. ostatnie wydawnictwa: *Zygmunt Wojciechowski*, *Polska a Niemcy, dziesięć wieków zmagania*, Poznań 1945, oraz *Józef Feldman*, *Problem polsko-niemiecki w dziejach*, Katowice 1946.

obliczoną na chwilowe wyzyskanie Polaków, w rzeczywistości na ich oszukanie.

2. Prusy starały się na trwałe zachować zagrabione ziemie polskie w pierwszym rządzie przez zlikwidowanie tamże polskości. Jakiś czas (w 1. połowie XIX wieku) ludził się rząd pruski, iż wystarczy zabić ducha niepodległościowego polskiego, t. j. represjami zniszczyć przodujące sfery społeczeństwa (w ówczesnych warunkach najbardziej aktywne), a wówczas masy polskie pogodzą się z reżimem pruskim i dostarczą kadr lojalnych obywateli. Niebawem jednak okazało się, iż rachuby te zawiodły. Ostoją polskości w Poznańskim był właśnie chłop polski, na Śląsku chłop i robotnik itd. Odrodzenie świadomości narodowej na Śląsku, które wyszło z niższych klas społecznych (wyższe były na Śląsku zniemczone), stanowiło dowód, że problem polski nie ogranicza się do jakiejś grupy społecznej, że problem polski istnieje tak długo, jak długo istnieje lud polski. Tedy, w drugiej połowie XIX wieku podjęły Prusy walkę integralną z polskością. Łączyło się to z szaleńcem nacjonalizmu niemieckiego, jaki opanował Prusy, a następnie też i resztę Niemiec od chwili zjednoczenia Niemiec przez Prusy (w r. 1871).

Tendencje nacjonalistyczne i szowinistyczne propagowane były przez partię narodowo-liberalną (której program przewidywał nadanie całemu państwu charakteru niemieckiego, a więc wyłączenie mniejszości narodowych), następnie przez ruch wszechniemiecki. Niemcy chcieli panować nad światem, w oparciu o swe państwo narodowo jednolite. Teraz polityka pruska wobec Polaków nabrała cech wyraźnej już systematyczności: chodziło o bezwzględną akcję eksterminacyjną wobec polskości we wszystkich jej przejawach. Przodowali w tej akcji junkrzy pruscy, zainteresowani przede wszystkim



w germanizacji ziem już zagrabionych, w zdobywaniu dalszych obszarów kolonizacyjnych na wschodzie. Ze sfer junkierskich wyszedł Bismarck, który odebrał Poznańskiemu prawa językowe, oraz zniemczył szkolnictwo powszechne na Śląsku i w Prusiech Wschodnich, oraz na Pomorzu. Walka z kościołem katolickim w jego pojęciu łączyła się ściśle z atakiem na polskość. Sam pisał: „w początkach Kulturkampfu decydującą była dla mnie przede wszystkim jego polska strona“. Dla wzmocnienia niemieczyny w tych ziemiach potrzebne było nadto zasilenie elementu niemieckiego: temu celowi służyła Komisja Osadnicza <sup>1)</sup>. Prace jej, pod rosnącym naporem sfer szowinistycznych, narodowo-liberalnych i wszechniemieckich, szły w kierunku zupełnego zatarcia polskiego oblicza ziem zagrabionych przez wprowadzenie nowego silnego zastrzyku niemieczyny. Dalszym etapem tych tendencji wszechniemieckich było założenie w r. 1894 związku „Ostmarkverein“, znanego pod nazwą „hakaty“. Do największego nasilenia doszła walka z polskością po r. 1900, kiedy kanclerzem został von Bülow — nieprzejednany wróg polskości, który kładł szczególny nacisk na kolonizację włościańską. Kiedy nie pomagało finansowanie kolonizacji niemieckiej przez Komisję Osadniczą i rujnowanie Polaków wszelkimi sposobami, hakatyści uciekli się do ustaw wyjątkowych, które wzbudziły falę oburzenia w ówczesnej Europie. W r. 1904 zakazano Polakom tworzenia gospodarstw chłopskich w drodze parcelacji oraz wznoszenia domostw z kominem. W r. 1908 wydano ustawę o wyłączeniu, wprowadzając ją po raz pierwszy w życie w r. 1912. Równocześnie ograniczano prawa polityczne

---

<sup>1)</sup> Wcześniej jeszcze, w r. 1885, przeprowadził Bismarck wydalenie z granic Prus 30.000 polskich robotników sezonowych.

Polaków (prawa odbywania zgromadzeń i tworzenia stowarzyszeń), prześladowano prasę polską, starano się odebrać Polakom resztę praw językowych (nawet nauka religii w szkołach powszechnych odbywała się po niemiecku!). W rezultacie: strejk szkolny dzieci polskich i katowanie ich przez siepaczy niemieckich we Wrześni r. 1901, następnie wielki strejk szkolny (1906—1907), oraz znana historia wozu Drzymały. Dla dodania otuchy napływowym Niemcom rzucono ogromne środki dla stworzenia im najkorzystniejszych warunków gospodarczych i kulturalnych (t. zw. „Hebungspolitik“). Cały aparat administracyjny i sądownictwo były na usługach akcji hakatystów. Szał nienawiści do Polaków ogarnął szerokie sfery społeczeństwa pruskiego, a również i niemieckiego, które przejmowało się coraz silniej duchem pruskim, duchem nienawiści rasowej i pogardy dla „niższej rasy słowiańskiej“. Na usługi akcji niszczenia polskości oddali swą wiedzę i swe talenty uczeni i pisarze prusko-niemieccy <sup>1)</sup>, którzy z całą perfidią i zakłamaniem starali się „uzasadnić“ metody pruskie wobec polskości. Ich to m. i. dziełem były wszystkie fałsze z dziedziny historii oraz stosunków etnicznych na ziemiach polskich pod zaborem niemieckim, oraz kalumnie, rzucone na naród polski z łam „fachowych“ pism naukowych i literackich. Oni to wspomagali m. i. rząd pruski w narzucaniu pokostu niemieczyzny na ziemię polską, w formie np. nazewnictwa niemieckiego (toponomastyka na usługach propagandy niemieckiej).

---

<sup>1)</sup> Takim teoretykiem eksterminacji Polaków był profesor w Lipsku Hasse, który w książce „Deutsche Politik“ (1907) pisał m. i., że „czas pokoju niezbędny dla dokonania tego dzieła (germanizacji) nie może trwać bez ograniczeń i... zniesienie kresów wschodnich musi być dokonane, zanim przyjdzie do wojny ze Słowianami“...

Akcję germanizacyjną przerwała pierwsza wojna światowa. Uratowane zostały dla polskości te ziemie, które w latach 1919—1921 przeszły do państwa polskiego. Setki tysięcy Polaków pozostało jednakże w Prusiech Wschodnich i na Śląsku pod jarzmem prusko-niemieckim. W stosunku do tej ludności polskiej zastosowali Niemcy w jeszcze ostrzejszej formie metody germanizacyjne<sup>1)</sup>. Niestety, zachęciły ich właśnie do zastrzeżenia podobnych metod błędy polityków „wersalskich“, zwłaszcza zupełnie błędnie określana zasada samostanowienia narodów: wedle bowiem rozumienia w dobie wersalskiej pojmowano ją w ten sposób, że przyjmowano za podstawę aktualny stan stosunków narodowościowych na danym terytorium, pomijając zupełnie rozwój procesów etnicznych w przekroju historycznym — co w praktyce oznaczało premię dla Niem-

---

<sup>1)</sup> Przejawiło się to m. i. w pospiesznym zmienianiu nazw polskich (lub przynajmniej zachowujących rdzeń słowiański) powierzonego zniekształcony przez Niemców, np. przez odpowiednią pisownię oraz dodanie końcówki niemieckiej) na niemieckie, komponowane zupełnie sztucznie. Do prawdziwej orgii w fabrykowaniu nowych zmian niemieckich doszło zwłaszcza w okresie reżimu hitlerowskiego. Dość zaznaczyć, że nawet bardzo usłużne i uległe wskazaniom propagandy rządowej wydawnictwa nie mogły wprost nadażyć tej akcji i wprowadzić odpowiednie uzupełnienia wedle danych urzędowych. Tak np. popularny atlas niemiecki (*Andrée, Handatlas*) w wydaniu z r. 1957 wprowadził na osobnej karcie dodatkowej około 400 nazw niemieckich (z zaznaczeniem obok polskich względnie o rdzeniu polskim), nowo nadanych w czasie druku — i to jedynie na terenie samego Śląska. Już to samo świadczy dobitnie o masowości i o pośpiechu akcji germanizacyjnej w dziedzinie nazw miejscowych. Nie wystarczyły już Niemcom nawet dorobione wcześniej końcówki niemieckie, przy zachowaniu rdzenia słowiańskiego: najczęściej tedy zmieniano kompletnie nazwę, stwarzając sztuczną niemiecką, a zacierając zupełnie ślady pierwiastka polskiego.



ców za wiekowe akty gwałtu i przemocy wobec ludności słowiańskiej. Niemcy taki wniosek wyciągnęli z doświadczeń po 1. wojnie, że należy co rychlej zniszczyć polskość na ziemiach posiadanych, by już nikt nie mógł kwestionować w przyszłości, że to ziemie „niemieckie” i by na wypadek ewentualnego jakiegoś plebiscytu w wydaniu „wersalskim” mogli się wszędzie wykazać bezwzględną większością niemczyzny. W okresie międzywojennym metody germanizacji i eksterminacji wobec ludności polskiej prowadzili z jeszcze większą bezwzględnością i w tempie wzmożonym, szczególnie w okresie hitlerowskim. Należy jednak zaznaczyć, że hitleryzm metody owe tylko „udoskonalął”, ale nie był ich wynalazcą: oparł się w tym względzie na 1000-letnim doświadczeniu niemieckiego *Drang nach Osten* we wszystkich jego formach, a z największym uznaniem nawiązywał do metod Fryderyka II, Bismarcka, „hakaty” itd.<sup>1)</sup> W dobie drugiej wojny światowej Trzecia Rzesza prowadziła już bez obłonek akcję, zmierzającą do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego.

---

<sup>1)</sup> Wystarczy wskazać na odpowiednie ustępy w Hitlera „Mein Kampf”, gdzie zamieścił gloryfikację Prus i prusactwa, oraz podkreślał wyraźnie, że hitleryzm nawiązuje szczególnie do tradycji krzyżackich i pruskich.

## „ŚLĄSK WKUPIŁ SIĘ W POLSKĘ“

25-letnią rocznicę bohaterskich zmagañ Polaków śląskich o połączenie z macierzą uczcił Instytut Śląski wydaniem książki dra Kazimierza Popiołka „Trzecie śląskie powstanie“. Wreszcie doczekaliśmy się książki, która daje obraz czynu ludu śląskiego, nakreślony przez historyka, starającego się ująć całokształt zagadnienia w sposób możliwie wszechstronny i obiektywny. W okresie międzywojennym ukazywały się przeważnie takie opisy powstania śląskiego, które wychodziły spod pióra czołowych ludzi akcji. Rzecz prosta, że w rezultacie miały one raczej charakter wspomnień, ujmujących temat często w sposób fragmentaryczny, pod kątem widzenia własnego udziału w wypadkach. Trudno również było autorom opisów zdobyć się na potraktowanie zagadnienia w szerszej perspektywie; na ocenie ludzi i wydarzeń zaciążyły różnice w poglądach politycznych, odmienne wartościowanie roli czynnika militarnego i względów taktycznych, wreszcie — uprzedzenia i niechęci osobiste, od czego nie mogli wyzwolić się główni aktorzy akcji. Dziś już nadchodzi pora na beznamienne, historyczne opracowanie kwestii trzeciego powstania, jakkolwiek trudności nastroczają się jeszcze nie małe. Historyk nie dysponuje jeszcze kompletnym materiałem źródłowym; brakuje zwłaszcza ważnych materiałów archiwalnych, które dopiero stopniowo, i to o ile się zachowały, będą udostępniane. W tych warun-

kach z natury rzeczy musimy się oprzeć w głównej mierze na owych wspomnieniach, na mniej lub więcej fragmentarycznych przyczynkach, wreszcie na obfitym, ale oczywiście znowuż przeważnie jednostronnie zabarwionym, materiale publicystycznym. Wyłuskać z tego ziarno prawdy, odtworzyć możliwie wiernie rzeczywistość historyczną, ocenić ludzi i wypadki z perspektywy minionego ćwierćwiecza — oto zadanie, jakie wziął na swe barki dr Popiołek. Z trudności swego zadania zdawał sobie w pełni sprawę, czemu dał wyraz w przedmowie. Podjął się go jednak, w słusznym zrozumieniu, że należy wreszcie zapoczątkować pracę nad naukowym opracowaniem dziejów trzeciego powstania, w którym lud śląski wspaniale zamanifestował swą niezłomną wolę zrzućcenia raz na zawsze jarzma pruskiego i powrotu do Polski — po wiekach rozłąki.

Trzecie powstanie śląskie z dnia 3 maja 1921 r. łączy się, rzecz prosta, genetycznie z całością kwestii śląskiej od klęski Niemiec w r. 1918. Autor omawia tedy w rozdziałach pierwszych książki poprzedzające fazy kwestii śląskiej: przypomina postulaty polskie przyłączenia do Polski przynajmniej części Śląska, wysuwane przez Korfante'go w r. 1918 w parlamencie niemieckim i przez delegację polską na konferencji w Wersalu; przedstawia stan rzeczy na Śląsku w pierwszych miesiącach po klęsce Niemiec, w szczególności początki polskich przygotowań wojskowych; szkicuje przebieg sprawy Śląska na konferencji pokojowej, który znalazł swój niesławny epilog w fatalnej decyzji o plebiscycie; przedstawia następnie pokrótce przebieg pierwszego i drugiego powstania śląskiego, aktów rozpacz i samoobrony przeciwko terrorowi niemieckiemu; ocenia wreszcie ogólnie wyniki plebiscytu z dnia 20 marca 1921 r. Na tak naszkicowanym tle przystępuje dopiero do szerszego przedsta-



wienia właściwego tematu — dziejów trzeciego powstania.

Kwestia ma, oczywiście, dwa oblicza: polityczne i wojskowe, które niesposób potraktować oddzielnie, bo zazębiają się wciąż silnie. Dr Popiołek poszedł właściwą drogą i starał się integralnie złączyć sprawy polityczne z działaniami militarnymi, wykazując ich ściśle powiązanie w jeden spłot przyczyn i skutków. Trzeba zaznaczyć, że obszerniej traktuje sprawy polityczne, podmalowując doskonale tło ogólne wielkiej dyplomacji mocarstw na tle konfliktu polsko-niemieckiego o Śląsk Górny. Przy omawianiu działań militarnych mniej zagłębia się w szczegóły, pozostawiając to fachowemu historykowi wojen i wojskowości: niemniej daje i w tym względzie zarys wystarczający dla zrozumienia ich roli w całości zagadnienia. W przedstawieniu dra Popiołka występuje plastycznie obraz sił i możliwości, jakimi dysponowali Polacy i Niemcy na terenie spornym, ogólnej sytuacji politycznej Polski i Niemiec w danej chwili, jak zwłaszcza polityki mocarstw alianckich, Francji, Anglii oraz Włoch. W tych szczególnie partiach nabiera książka żywych rumieńców aktualności.

Przypomina autor, jak Niemcy w niewiele miesięcy po swej klęsce starały się już (niestety z powodzeniem) wygrywać różnice między aliantami, byleby poprawić swą ogólną sytuację i zatrzymać dla siebie cenny teren górnośląski; jak zręcznie umiały szantażować państwa zwycięskie swą rzekomą niezdolnością zapłacenia odszkodowań wojennych w razie utraty obszaru górniczo-przemysłowego Górnego Śląska na rzecz Polski; jak z całą czelnością przedstawiały się jako czynnik ładu, porządku i normalizacji życia gospodarczego w Europie, szkalując równocześnie na każdym kroku Polskę

i rozpuszczając oczywiste kłamstwa o sprawie śląskiej w przeszłości i w chwili ówczesnej. Mogli sobie doprawdy pogratulować sukcesu, kiedy słyszeli takie słowa z ust premiera angielskiego Lloyd George'a: „Polska bezsprzecznie nie posiada praw historycznych do Śląska (!). Jediną pretensją, jaką Polska może wysunąć co do Śląska jako całości lub części jest fakt, że istnieje tam przeważająca polska ludność, która napłynęła tam do pracy w kopalniach lub innej, w czasach stosunkowo niedawnych“ (!) Premier angielski nie myślał o tym, że trzeba zapobiec ponownej agresji niemieckiej, by znowuż Europa nie spłynęła krwią, której przecież dość polało się w pierwszej wojnie światowej. Dla niego było w danej chwili ważniejsze żonglowanie starą zasadą „równowagi europejskiej“, w myśl której Anglia gotowa była podać rękę „upadłym“ Niemcom, byle tylko nie dopuścić do hegemonii Francji. Lloyd George zżymał się na Polaków, że przez czyn zbrojny na Śląsku chcą podważyć postanowienia traktatu wersalskiego i swobodną decyzję (czytaj pronieemiecką!) państw alianckich o dalszych losach obszaru plebiscytowego: dotknięty był tym osobiście, bo przecież on sam walnie wpłynął na takie a nie inne sformułowanie postanowień traktatu. Nie wiele lat upłynęło, a ogromna większość opinii światowej uznała, że właśnie Lloyd George był złym duchem konferencji paryskiej i jednym z głównych winowajców drugiej wojny światowej. Ale wówczas nie umiano jeszcze ocenić należyte niebezpieczeństwa niemieckiego: kapitaliści zachodni widzieli raczej w Niemczech pożądanego partnera, którym się można posłużyć do walki ze Zw. Radzieckim. W następstwie opinia Anglii oraz Włoch zajmowała stanowisko po stronie Niemiec i jedna Francja nam sprzyjała, bo rozumiała znacznie lepiej skąd grozi

istotne niebezpieczeństwo dla niej samej i dla pokoju w Europie. W Komisji alianckiej na Górnym Śląsku jedynie Francuz gen. Le Rond proponował przyznanie Polsce znacznej części obszaru plebiscytowego. Włoch gen. de Marinis i Anglik pułk. Percival szli zupełnie po myśli życzeń niemieckich i skłonni byli przyznać Polsce jedynie skrawki. A kiedy na znak protestu przeciwko podobnym projektom rozgraniczenia Polacy śląscy chwycili za broń, rozgniewany Lloyd George, widząc, że szczupłe wojska koalicyjne na Śląsku nie opanują sytuacji (Francuzi zresztą nie chcieli bić się z Polakami, Anglików już wcześniej wycofano, a Włosi, którzy porwali się do walki, dostali od powstańców mocne cięgi i woleli się zamknąć w koszarach), głosił, że alianci winni pozwolić samym Niemcom na „przywrócenie porządku w kraju“! A Polsce nie wolno było się wtrącać, — broń Boże! — bo Górny Śląsk aż do chwili zapadnięcia ostatecznej decyzji uważał premier angielski za prowincję niemiecką, w której pozwalał Niemcom katować Polaków, ośmielających się wystąpić przeciwko grożącemu im narzuceniu znowuż jarzma germańskiego! Sprawy te doprawdy warto przypomnieć dziś, kiedy ludzkość po strasznych doświadczeniach drugiej wojny światowej wiele już zrozumiała, ale przecież wciąż nie brak takich polityków, którzy w swej grze politycznej, na bardzo już przestarzałych wzorach opartej, rozglądają się znów za kartą niemiecką i nie umieją (lub, co gorzej, nie chcą) bez niej się obejść. Chcemy jednak wierzyć, że zwycięzą czynniki, które umiały wyciągnąć należyte wnioski z przeszłości i pragną takiego okiełznania hydry niemieckiej, by nie była zdolna do ponownego zaburzenia pokoju w Europie. Hitler zapewniał ongiś naród niemiecki, że jego zwycięstwo zapewni pokój w Europie na lat 1000!



Byłby to pokój niemiecki, „pax germanica”: wiemy dobrze co to znaczy. Narody słowiańskie po tysiącletnich zmaganiach z Niemcami mają pełne prawo oczekiwać równie długiego okresu pokoju, ale prawdziwego, tj. nie zakłóconego koszmarem ponownej agresji germańskiej.

Takie i wiele innych refleksji nasuwa lektura książki dra Popiołka. Autor oświećła sprawę Śląska Górnego na forum międzynarodowym jasno, szczerze, bez zbytecznych niedomówień. Najwięcej ma trudności z oceną ludzi, stojących ówczesnie na czele ruchu polskiego na Śląsku. Nie byli oni wyciosani z jednego kamienia. Ostre przeciwieństwa zarysowały się między Wojciechem Korfantym, dyktatorem śląskim, dzierżącym formalnie ster całej nawy akcji polskiej na Śląsku, a kierownictwem wojskowym, faktycznie wymykającym się nieraz z jego rąk. Głównym ośrodkiem opozycji przeciw Korfantemu była czołowa grupa śląskiej POW, skupiająca się głównie przy dowództwie wojskowym grupy „Wschód” (m. i. Grażyński, Chmielewski, Grzesik, Przedpeński). W znacznej mierze kierowały opozycjonistami uprzedzenia osobiste (ludzi ambitnych i stąd pochopnych do samodzielnych akcji, którym trudno było się poddać silnym rządóm Korfanteo) oraz niechęci polityczne („piłsudczyków” do polityka z przeciwnego obozu). Oceniając rzecz na tej płaszczyźnie, wypada się w pełni zgodzić z krytycznym (jakkolwiek wyrażonym z dużym umiarkowaniem) osądem tego obozu przez dra Popiołka. Chodziło o sprawy zbyt ważne, ogólnopolskie i nie pora po temu, by wysuwać własne poglądy, ambicje czy szanse polityczne, czy też nawet wprost prowadzić rozgrywki polityczne. Wszelkie próby podważania autorytetu Korfanteo — autorytetu naówczas jedynego w tej skali wśród Polaków śląskich — było robotą dla akcji polskiej szkodliwą. Ale

sprawa posiada jeszcze inny aspekt. Między Korfantym a jego przeciwnikami panowała znaczna różnica zdań co do roli czynnika politycznego i wojskowego w całości kształcie sprawy śląskiej. Korfanty był politykiem. Dla niego punkt ciężkości sprawy śląskiej znajdował się na terenie dyplomatycznym. Wierzył, że koalicja nie pozwoli skrzywdzić Polski i, mimo licznych rozczarowań, nie tracił wiary w takie rozstrzygnięcie sprawy przez aliantów, które przynajmniej w znacznej mierze uwzględni postulaty polskie. Wierzył zwłaszcza niezłomie we Francję i w tym względzie się nie zawiódł: niestety Francja miała podówczas ograniczone tylko możliwości, musząc się liczyć ze zdaniem Anglii a po części i Włoch. Korfanty brał przy tym pod uwagę również i stanowisko ówczesnego rządu polskiego, któremu słaba pozycja wewnętrzno-polityczna i międzynarodowa (spadek fatalnego konfliktu zbrojnego ze Związkiem Radzieckim, wywołanego przez czynniki rządzące w Polsce, które szły na pasku antysowieckich czynników zachodnich) nie pozwalała na śmielsze poczynania. W rezultacie Korfanty traktował siłę zbrojną powstańców jako jeden tylko z atutów, którego nie wolno użyć lekkomyślnie, by nie spowodować katastrofy. Kiedy wreszcie uznał, że trzecie powstanie jest koniecznością wobec grożących niezwykle niepomyślnych postanowień co do podziału Śląska, zdobył się na decyzję zarządzenia powstania, ale wciąż jeszcze nie wyzbył się obaw, czy wchodzi na drogę właściwą. W jego rozumieniu powstanie miało być jedynie demonstracją zbrojną, manifestacją woli ludu śląskiego powrotu do Polski, która winna była skłonić czynniki koalicyjne do korzystniejszej decyzji w sprawie granicy śląskiej. Nie wierzył natomiast, biorąc pod uwagę tak względy polityczne jak i wojskowe, w możliwość walki zbrojnej do

ostatka, dla wywalczenia bronią postulowanej granicy (wedle tzw. linii Korfantego, z oparciem na znacznym odcinku o Odrę). Tymczasem właśnie w kierownictwie wojskowym przeważała niewiara w powodzenie akcji dyplomatycznej i zwyciężyło przekonanie, że Górny Śląsk można zdobyć dla Polski jedynie czynem zbrojnym, drogą stworzenia faktów dokonanych.

Dr Popiołek ocenia te sprawy ostrożnie, w ogólności jednak częściej przyznaje słuszość Korfantemu. Wskazuje np. na to, że wybuch powstania wywołał wściekłość premiera angielskiego i otworzył szeroko pole do agitacji niemieckiej w Anglii i we Włoszech, a nawet utrudnił bardzo sytuację Francji, jedynej podówczas orędowniczki spraw polskich; natomiast późniejsze umiarkowanie Korfantego (hamowanie akcji zbrojnej i kierowanie jej stopniowo w łóżysko likwidacji), przy równoczesnej bucie i błędach po stronie niemieckiej, wpłynęło na życzliwsze ustosunkowanie się opinii światowej do Polski oraz ułatwiło dalszą grę obrony postulatów polskich. Taka ocena jest w zasadzie niewątpliwie słuszna. Ale można by przytoczyć także taki krok Korfantego, którego trafność budzi poważne zastrzeżenia, jak zbyt pochopne wstrzymanie strajku generalnego w dniu 10 maja (może Korfanty bał się wówczas socjalnych akcji mas robotniczych?), a zwłaszcza zbyt łatwowierne danie wiary reprezentantom Komisji alianckiej i ogłoszenie tymczasowego porozumienia, ustalającego linię demarkacyjną. Rychło bowiem okazało się, iż rządy angielski i włoski nie uznały układu: Polacy tymczasem wstrzymali działania zaczepne i ludzili się, że powstanie zostało już uwieńczone sukcesem na arenie międzynarodowej, Niemcy zaś wyzyskali chwilę uśpienia czujności po stronie polskiej dla przygotowania kontrofensywy, która im przyniosła poważne sukcesy strate-



giczne (uderzenie na górę św. Anny). Korfanty czasem zanadto sobie wierzył, że potrafi wyczuć właściwy moment wyboru takich czy innych środków działania. Jesteśmy zdania, że pomylił się również w okresie wcześniejszym znacznie, kiedy to zimą 1918/19, a raczej jeszcze wiosną 1919 r. moment do powstania był najwłaściwszy (gdy pierwotnie traktat wersalski przyznawał Śląsk Górny wprost Polsce i dopiero zaciągały się na horyzoncie pierwsze chmury): wówczas właśnie Korfanty opowiedział się stanowczo przeciwko akcji zbrojnej. Z tego tytułu podnoszono przeciwko niemu zarzuty, niepozbawione słuszności.

Rozumiemy jednak doskonale, jak trudno jest zdobyć się na wydanie pod każdym względem właściwej oceny czołowych postaci powstania śląskiego. Zapewne nieraz należałoby przy tej ocenie poruszyć i inne sprawy, jak np. walkę stronnictw politycznych w Polsce ówczesnej, co rzuciłoby niechybnie sporo światła i na poczynania niektórych działaczy na Śląsku. Przede wszystkim jednak musiałby stać otworem dla badacza o wiele szerszy zasób materiałów źródłowych. W obecnym stanie rzeczy, dysponując skąpym i przeważnie jednostronnym materiałem, wykazał dr Popiołek rzetelną dążność do obiektywnego osądu ludzi i wydarzeń. Pierwsza to książka o trzecim powstaniu śląskim, gdzie temat potraktowany jest nie publicystycznie, lecz naukowo. Książka toruje drogę do dalszych badań nad tą kwestią. To właśnie jej znaczenie zostało podkreślone przez odznaczenie pracy I nagrodą na konkursie, ogłoszonym przez „Komitet Budowy Pomnika Czynu Powstańczego dla uczczenia 25-lecia III powstania śląskiego“.

W zakończeniu książki autor ocenia w pełni właściwie charakter i rolę trzeciego powstania. Podkreśla jego

rodzimy, śląski, ludowy charakter. Czyn powstańczy stanowi wiekopomną zasługę w pierwszym rządzie robotnika, następnie chłopą śląskiego<sup>1)</sup>. Lud śląski wykazał czynem, że wbrew wysiłkom wiekowym germanizatorów zachował swą polskość prastarą, że odzyskał w pełni po czasach letargu swą świadomość narodową i krwią własną zadokumentował swą wolę powrotu na łono wspólnej macierzy. „Śląsk wkupił się w Polskę“ w dobie powstań śląskich. Czyn zbrojny ludu śląskiego

---

<sup>1)</sup> O Związaniu momentów socjalnych z narodowymi w akcji powstańczy świadczy, m. i. taki urywek z odezwy robotników powstańców: „Uciemiężony i uciskany od wieków przez niemieckich kapitalistów, bankierów i junkrów, robotnik śląski chwycił za broń i nie da jej sobie wydrzeć nikomu, dopóki nie zdepcze międzynarodowych intryg, które ziemię śląską zaprzedać chciały kapitalistom niemieckim“.

Magnaci przemysłowi niemieccy cieszyli się poparciem kapitału międzynarodowego, który z łatwością znalazł drogę do gabinetów dyplomacji (zwłaszcza angielskiej) i wpływał na nią w duchu antypolskim. Rozumieli to powstańcy śląscy i na owe gierki dyplomatów, podszyte grubo interesami międzynarodowego kapitału, odpowiadali słowami pogardy:

„O cześć Wam szachraje z Londynu,  
Za strugi krwi śląskiej przelane,  
My dzierzym karabin, nie boim się czynu,  
Wyzwolim swe Śląsko kochane!

My skomleć nie będziemy o pomoc w Paryżu,  
Ni błagać Lloyd George'a w Londynie.  
My pošlem wymowną odpowiedź ze spizu:  
Śląsk Górny i Polska nie zginie!

My raczej kopalnie i huty lichwiarzy  
Wysadzim w powietrze petardą,  
Nim Prusak lub Anglik swym batem się waży  
Naruszyć powstańca cześć hardą!”

przekreślił inspirowane przez Niemców pierwotne plany rozgraniczenia Śląska Górnego, dla Polski fatalne. Ostateczna decyzja mocarstw koalicji o podziale Śląska była już dla Polski znacznie korzystniejsza, właśnie dzięki trzeciemu powstaniu: nawet niechętna Polsce czynniki angielskie i włoskie w pewnej mierze zrozumiały, że nie można przejść zupełnie do porządku dziennego nad tą wielką manifestacją woli Polaków śląskich. Powstanie przywróciło Polsce część Śląska Górnego. Moralne jego znaczenie sięga przecież o wiele dalej. Powiązało na powrót piastowską dzielnicę śląską z Polską, wzbudziło w świadomości narodu polskiego zrozumienie znaczenia całego Śląska dla Polski, przygotowując teren pod naszą dzisiejszą granicę nad Odrą i Nysą.



## SZCZECIN I GDAŃSK

(Refleksje historyczne).

Terytorium, na którym losy od czasów wczesno-historycznych wyznaczyły miejsce do życia narodowi polskiemu, jest geopolitycznie związane z Bałtykiem. Szerokie pobrzeże pomiędzy ujściem Odry i ujściem Wisły — to naturalne wrota Polski do morza. Niestety, nie zawsze wrota te stały dla niej otworem. Warunki geograficzne stwarzają odpowiednie ramy, które dopiero naród własnym wysiłkiem musi wypełnić pełną treścią. Jeśli mu to się powiedzie, wówczas stwarza sobie podstawy silnej, zdrowej egzystencji, a nawet podwaliny potęgi. W przeciwnym wypadku sam byt narodu wcześniej czy później doznaje zagrożenia. Niepowodzenia zresztą na tej drodze mogą być wynikiem tak niedostatecznego natężenia wysiłku samego narodu (zazwyczaj w połączeniu z obiosem innych kierunków polityki, odchylających się od naturalnych podstaw geograficzno-gospodarczych), jak też przemożnego nacisku sąsiadów, kierujących swą ekspansję na cudze terytoria geograficzne. W toku dziejów Polski działały obie przyczyny. Od chwili wkroczenia na arenę dziejową państwo polskie musiało borykać się z falą ekspansji germańskiej. Opierało się jej skutecznie, dopóki linia polityki polskiej była jasna i wyraźna, dopóki tę politykę wspierała jednolita postawa znacznej większości narodu, dopóki

wreszcie zasada jedności państwowej przeważała nad tendencjami odśrodkowymi. Kiedy jednak wspomniane czynniki zawiodły, opór narodu się załamał. Polska ustąpiła z pierwotnych swych pozycji nad Bałtykiem w okresie swej słabości. Kiedy zdołała przezwyciężyć objawy słabości i dążyła znowu do oparcia swego bytu na zdrowych podstawach, nie tak łatwo już było straty tymczasem poniesione odrobić. Nadto zmieniona ogólna sytuacja polityczna kierowała politykę polską na nowe tory, przysyłając dawne podstawowe wytyczne polityki piastowskiej. W następstwie nawet w momentach i okolicznościach sprzyjających nie podjęto dostatecznie energicznych kroków celem odzyskania władztwa polskiego na побереżu bałtyckim, co pomściło się z czasem srodze. Rozwój dziejowy wykazał jasno, że podstawowych wskazań geopolitycznych nie można bezkarnie zlekceważyć. Wszelkie paliatywy, wszelkie połowiczne rozwiązania kwestii dostępu Polski do Bałtyku nosiły zarzewie dalszych strat i śmiertelnych niebezpieczeństw dla państwa i narodu polskiego. Sprawa wymagała rozstrzygnięcia zasadniczego: Polska musiała władać całym побереżem od Wisły do Bałtyku, gdyż pozostawienie na tym terenie placówek niemieckich stanowiło zawsze punkt wyjścia do dalszej ekspansji niemieczyny na ziemiach polskich. Skoro my nie obroniliśmy naszych istotnych granic naturalnych, wówczas wdzierała się w nie niemieczyna i budowała dla uzasadnienia swej zaborczości własne koncepcje „obszaru życiowego“ i „granice naturalnych“, wytyczając je co najmniej nad Wisłą, obejmując zasięgiem swych roszczeń całe побереże bałtyckie również daleko na wschód od Wisły. Osobliwe są bowiem te koncepcje geopolityki niemieckiej. Wystarczy, że niemieczyna znajdzie jakieś zaczepienie na terytorium obcoplemiennym i rozbuduje

tamże swą placówkę, a niebawem wysunie roszczenia do opanowania całego kompleksu terytorialnego, związanego geograficznie i gospodarczo z ową placówką, lekceważąc cynicznie prawa etniczne i historyczne innych narodów. Polski pęd ku morzu za czasów pierwszych Piastów miał swe zupełnie naturalne podłoże: Polska, władająca średnim i dolnym biegiem tak Odry jak Wisły, musiała władać również nad ujściami tych rzek, tym więcej iż terytoria nadmorskie związane były także etnicznie z plemiennym pniem polskim. Natomiast niemczyzna, usadowiwszy się nad ujściem Wisły, nad dolnym biegiem, czy następnie nad ujściem Odry, poczęła sobie rościć pretensje do rozszerzenia swego obszaru kolonialnego na cały bieg jednej i drugiej rzeki. Wobec tak zasadniczo różnych koncepcji — polskiej, uzasadnionej istotnymi podstawami rozwojowymi narodu polskiego, oraz niemieckiej, posługującej się geopolityką przystosowaną dla celów zaborskich — trudno by było znaleźć właściwy kompromis. Nie tedy dziwnego, że go nie znaleziono. Nie zdoławszy obronić całości terytorium w dorzeczu Odry i Wisły wraz z pełnym dostępem do Bałtyku, musiała Polska krok po kroku ustępować wdzierającej się coraz dalej niemczyźnie, aż w końcu postępy ekspansji niemieckiej doprowadziły do likwidacji państwa polskiego. Tak było w ciągu dziejów dawnej Polski, kiedy w drugiej połowie XVIII w. przyszło do rozbiorów. Nie inne też było sedno zagadnienia, choć w mocno zmienionych warunkach, w chwili agresji niemieckiej na Polskę w r. 1939.

Rozważania historyczne, w oparciu o wskazania zdrowej geopolityki w rozwoju dziejowym, mają zawsze pierwszorzędne znaczenie dla aktualnej sytuacji w życiu narodu. Historia stanowi bowiem nieprzebraną skarbnicę doświadczeń, których przeoczyć nie wolno,



aby nie popełniać znowu błędów. Szczególnie nie wolno pominąć jasnych i prostych wniosków z doświadczeń dziejowych w takich chwilach jak obecna, kiedy po strasznych wstrząsach drugiej wojny światowej kładzie się podwaliny pod nowy porządek rzeczy w Europie, który ma być lepszy i trwalszy od poprzedniego. W tym ważnym momencie dziejowym Polska musi wywalczyć sobie zdrowe podstawy normalnej egzystencji, których czynnikiem zasadniczym jest zabezpieczenie się od ponownej agresji niemieckiej. W tym zrozumieniu Polska wróciła na swe piastowskie ziemie nad Odrą i Nysą, w tym zrozumieniu objęła ponownie w posiadanie pas wybrzeża bałtyckiego z ujściami swych rzek macierzystych Odry i Wisły.

---

W pamięci wielu pokoleń polskich przez całe wieki przechowywały się tradycje upartego dążenia pierwszych władców piastowskich do zapewnienia Polsce mocnego oparcia o morze i należytej pozycji na Bałtyku. W bardzo poczytnej w wieku XVI kronice Marcina Kromera znajdujemy np. wzmiankę (podaną przez Kromera za znajdującą się w rękopisie kroniką Bernarda Wapowskiego) o rzekomych dalekosiężnych poczynaniach na Bałtyku książąt polskich z czasów zamierzchłych. Wedle tego potomkowie Lecha mieli próbować sił swych na morzu i wystawili flotę, dzięki czemu mogli staczać z pomyślnym skutkiem walki z Normanami (Duńczykami) na morzu, wydzierając z ich rąk niektóre wyspy. Książę Wizimir miał nawet pokonać władcę duńskiego na morzu i shładować jego państwo. Legenda owa, przyjmowana przez współczesne Kromerowi pokolenie bezkrytycznie, łączy się zapewne z przekazem tradycji o przewagach na morzu pobratymczych Słowian za-

odrzańskich, Weletów czy Ranów (Rana-Rugia). Powtarzana kilkakrotnie przez różnych pisarzy politycznych wieku XVI i XVII, legenda ta była wyrazem tęsknoty polskiej za władztwem morskim, które niegdyś miało mocne podstawy, a w późniejszych wiekach tak mocnego doznało uszczerbku. Powoływali się na owe prastare tradycje morskie ci politycy polscy w XVI wieku, którzy zachęcali do śmielszych poczynań polskich na Bałtyku. Niewątpliwie do legendy o Wizimirze nawiązywał podkanclerzy Myszkowski, kiedy chcąc popchnąć Zygmunta Augusta na drogę polityki bałtyckiej, „nie zaniechał i tego ukazać (jak podaje kronikarz Łukasz Górnicki), że nie nowina królom polskim jeździć za morze i tam stanowić króle“. Niestety, hasła polityki morskiej nie zapuszczały już głębszych korzeni w Polsce XVI czy XVII wieku, gdyż utrudniała to tak wadliwa struktura społeczna Rzeczypospolitej (np. brak silnego, polskiego stanu mieszczańskiego), jak też i rosnąca przewaga problemów wschodnich w polityce ówczesnego państwa polsko-litewskiego, w których zainteresowane było szczególnie możnowładztwo, posiadające na kresach rozległe latyfundia. Planom i zamysłom polityki bałtyckiej, często trafnym i nader obiecującym, nie towarzyszyły już odpowiednio zorganizowane i energiczne poczynania, które by marzenia o nawrocie do polityki morskiej mogły choć w części zaspokoić. W tych warunkach i owe tradycje lechickie czy późniejsze piastowskie musiały iść przeważnie w zapomnienie. Ostatnim władcą polskim, który do nich pragnął nawrócić w pewnej mierze, był Jan III Sobieski, ale jego plany i pierwsze poczynania na tej drodze napotkały na zupełne już niezrozumienie u znacznej większości społeczeństwa. Należy podkreślić z naciskiem, że ożywienie planów bałtyckich łączyło się w dawnej Rzeczypospoli-

tej zawsze z silniejszymi wzlotami myśli politycznej polskiej: zanikały podobne plany równocześnie z wyjąłowieniem i upadkiem myśli politycznej. Nie mogło pojąć przecież mocnych i zwartych koncepcji piastowskich społeczeństwo szlacheckie doby saskiej, które (z bardzo nielicznymi wyjątkami) do żadnej poważniejszej koncepcji politycznej nie było zdolne.

Wspomniane zaś choćby nawiązywanie do czasów zamierzchłych i uciekanie się bezkrytyczne do legend pisarzy XVI wieku dowodzi, że i oni nie pojmowali należycie istotnej tradycji bałtyckiej, jaką przekazali nam pierwsi władcy piastowscy. Nie trzeba się tutaj obracać w sferze legend; wystarczy zapoznać się z faktami historycznymi i powiązać je w związek genetyczny. Mieszko I, prawdziwy budowniczy państwa polskiego, uparcie walczył z Niemcami o władztwo nad dolną Odrą i nad jej ujściem, starając się zarazem przełamać separatyzm i partykularyzm bratnich plemion słowiańskich Nadodrza, które nie pojmowały dziejowej konieczności Słowian łączenia się w większe związki państwowe — wobec rosnącego niebezpieczeństwa germańskiego, tak ze strony Normanów, jak zwłaszcza Niemców, którzy wówczas podjęli swój *Drang nach Osten*. Mieszko I władał w rezultacie nad ujściem Odry, rozumiejąc dobrze, że tylko w ten sposób może zabezpieczyć związanie całego pobraża pomorskiego (od Wisły po Odrę) z Polską. Dzięki pracy i wysiłkom Mieszka I Polska władała wówczas i w Szczecinie i w Gdańsku. Wrota do Bałtyku były otwarte, trzeba było je jeszcze odpowiednio umocnić. Związanie Pomorza z Polską nastęrczało jeszcze i te trudności, że na pobrażu silnymi korzeniami utrzymywało się jeszcze pogaństwo, podsycając separatyzm miejscowy na tle niechęci do chrześcijańskiej już Polski. Bolesław Chrobry starał się tedy



przyspieszyć nieuchronny proces chrystianizacji Pomorza (co oznaczało zarazem wyjście z prymitywizmu pogańskiego na wyższy poziom cywilizacyjny), jako ważny czynnik wiążący ziemie pomorskie z Polską. Wysłany przez niego nad ujście Wisły św. Wojciech w r. 997 ochrzcił liczne rzesze ludności słowiańskiego Gdańska, utrwalając tamże zarazem władztwo polskie. W kilka lat później ustanowił Chrobry biskupstwo dla Pomorza w Kołobrzegu, właśnie z myślą o konieczności szybszej chrystianizacji ziem nadbrzeżnych. Za następnych władców piastowskich nieraz zbierały się groźne chmury nad Pomorzem, ale nie ustawały wysiłki Piastów, którzy wytrwale starali się panowanie polskie na Pomorzu przywrócić względnie utrwalić. Największe na tym polu zasługi położył dla Polski książę Bolesław Krzywousty, który przez kilkunastoletnie boje i wytężoną pracę chrystianizacyjną (ustanowił biskupstwo pomorskie w Wolinie, przeniesione następnie do Kamienia) umocnił rządy polskie na całym Pomorzu wraz z przyległymi wyspami, rozciągając swe władztwo również na pas ziem zaodrzańskich (po rzekę Pianę i jezioro Morzyckie).

Walka Krzywoustego o pobrzeże bałtyckie była zarazem naturalnego pędu narodu polskiego do zapewnienia sobie należnego dostępu do morza. Jakże znamienne są słowa owej pieśni, śpiewanej przez rycerstwo polskie w chwili dotarcia do wód Bałtyku pod Kołobrzegiem w r. 1105 (podano w przekładzie polskim):

„Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące,  
My po świeże przychodzimy, w oceanie pluśkające,  
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali,  
A nas burza nie odstrasza, ni szum groźny morskiej fali.  
Nasi ojce po jelenia urządzali polowanie —  
A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie“.

Naiwne i proste słowa pieśni, oddające tęsknotę polską za wodami Bałtyku, zarazem dumę z osiągnięcia upragnionego celu. Na takich tęsknotach i pragnieniach, na takiej dumie z obcowania z morzem, opierały się podwaliny władztwa morskiego i morskiej polityki u wszystkich narodów świata. Trzeba je było zdobywać i utrzymywać znojnym wysiłkiem. Nie cofał się przed tym bynajmniej naród polski w dobie Krzywoustego. Uznanie współczesnych budziły uwieńczone sukcesem trudy polskie przy zdobywaniu Szczecina zimą r. 1120/21, kiedy to odczekano aż „mrozy ścięły rozlewiska wód“ i umożliwiły oblężenie oraz zdobycie niedostępnego grodu nadodrzańskiego. Nie cofając się przed żadnymi trudnościami, Bolesław Krzywousty na czele swych rycerzy w r. 1123 „przeszedł przez morze“ i zdobył wyspy Uznam i Wolin. Podziw prawdziwy budzi energia i konsekwencja tego władcy piastowskiego, który nieugięcie dążył do pełnego wykończenia swych akcji wojennych i politycznych nad Bałtykiem, umacniając władztwo nad ujściem Wisły opanowaniem sąsiednich wysp i koniecznego dla zabezpieczenia Szczecina pasa ziem nadodrzańskich. Krzywousty wykończył budowę państwa piastowskiego, wedle programu, wytyczonego już czynami Mieszka II i Chrobrego.

Zabezpieczenie dla Polski pozycji nadodrzańskich miało znaczenie, wychodzące poza ramy interesów polskich w ścisłym tego słowa znaczeniu: w grę wchodziły również interesy całej Słowiańszczyzny Połabskiej, zagrożonej germańską zaborczością. Pełna realizacja koncepcji piastowskiej za Krzywoustego zapewniała Polsce warunki siły i potęgi, dzięki czemu Polska mogła przynieść ratunek Słowianom Połabskim i uchronić ich przed zagładą, łącząc takimi czy innymi węzłami z państwem piastowskim. Jakże mogło to wyłonić perspek-

tywy? Warto przytoczyć, co na ten temat napisał historyk niemiecki (Sommerfeld G., „Geschichte der Germanisierung des Herzogtums Pommern“, Lipsk 1896): „Jakie perspektywy otwierały się w ogólności przed Słowiańszczyzną północno-zachodnią, gdyby jednolite, zwarte w sobie państwo słowiańskie rozciągało się od Bałtyku po Karpaty i od górnej Wisły po Pianę (ówczesna granica północno-zachodnia państwa polskiego) — państwo, które by władało poza większą częścią po-brzeża bałtyckiego również całym biegiem Wisły i Odry? Wolimy podobnego obrazu dalej już nie śledzić; istotny rozwój stosunków był jak wiadomo zupełnie inny“. Dodajmy, tragiczny dla całej Słowiańszczyzny Połabskiej, złowrogi również i dla Polski.

Państwo polskie nie utrzymało, niestety, swej jednolitości i zwartości po śmierci Krzywoustego; rozpadło się na dzielnice, tracąc stopniowo zupełnie swą spójność. W tych warunkach, kiedy w samej Polsce hulały w najlepsze partykularyzmy, kiedy książęta piastowscy poszczególnych — przeważnie ciągle malejących na skutek rozdrobnienia — dzielnic pogrążyli się w bratnie waśnie i walki, nie było już mowy o ratowaniu Słowian Połabskich przed naporem niemieczyzny, przed którym teraz Polska sama z trudem musiała się bronić. Albowiem rozluźniły się przede wszystkim więzadła Polski piastowskiej na najbardziej czułym odcinku — nadodrzańskim. Krzywousty pozostawił na Pomorzu Zachodnim przy władzy dynastię książęcą miejscową (Pomorze wschodnie włączył wprost do Polski), która uznała zwierzchnictwo polskie. W miarę jednak wzrostu sił rozkładowych w Polsce dzielnicowej i upadku władzy zwierzchniej, wyłamali się z pod zwierzchnictwa polskiego książęta szczecińscy. Niebawem zresztą drogo zapłacili za próbę odzyskania samodzielności, gdyż zna-



leżli się w bardzo trudnej sytuacji — między niemieckim młotem a duńskim kowadłem — i w r. 1181 musieli uznać zwierzchnictwo cesarskie. Nie uratowało ich to jednak przed dalszymi zakusami zaborczymi Danii, która nawet przejściowo narzuciła swe zwierzchnictwo Pomorzu Zachodniemu. Po usunięciu rządów duńskich z kolei zagroziła książętom Pomorza zaborczość książąt terytorialnych niemieckich, zwłaszcza margrabiów brandenburskich z dynastii askańskiej, którzy nawet od cesarza Fryderyka II otrzymali przyznanie im zwierzchnictwa lennego na Pomorzu Zachodnim. Pozycja książąt pomorskich stawała się coraz trudniejsza. Zrazu mogło im się wydawać, że przyjęcie bezpośredniego zwierzchnictwa cesarza nie ograniczy zbytnio ich rządów w kraju: należy zaznaczyć, że Pomorze Zachodnie jako lenno cesarskie, pod rządami książąt słowiańskich, znalazło by się w sytuacji na ogół podobnej do ówczesnych Czech pod rządami Przemyślidów. Odpadnięcie jednak Pomorza Zachodniego od Polski podnieciło apetyty zaborcze książąt terytorialnych niemieckich, zwłaszcza Askańczyków brandenburskich, którzy konsekwentnie rozbudowywali swe państwo kolonialne na ziemiach podbitych Słowian między Łabą a Odrą, które w wieku XIII coraz wyraźniej zaczęło przybierać postać państwa nadodrzańskiego, granicznej marchii, placówki wojującej niemczyzny, zagrażającej również i rdzennie polskim ziemiom. Askańczycy zaczęli urywać przyległe do marchii części terytorium pomorskiego, wysuwając zarazem roszczenia do narzucenia swego zwierzchnictwa lennego całemu Pomorzu Zachodniemu. Tendencje Askańczyków przedstawiały znacznie większe niebezpieczeństwo dla książąt szczecińskich od roszczeń cesarskich, gdyż cesarstwo było czynnikiem odległym i mniej zainteresowanym (wobec ogólnego kompleksu absorbu-

jących go zagadnień) w praktycznym wykonaniu swego zwierzchnictwa na terenie pomorskim niż władcy Brandenburgii, dla których Pomorze stanowiło ważne terytorium zaborczej ekspansji, ze względu na swe położenie nadodrzańskie i nadbałtyckie niezmiennie pożądany kąsek, powiększający ich potęgę i znaczenie. Było rzeczą jasną, że bezpośrednie zwierzchnictwo brandenburskie (t. zn. nadal cesarskie pośrednie) nie tylko ogromnie krępowało swobodę ruchów książąt pomorskich, ale nadto zapowiadało nieuniknione w przyszłości wcielenie Pomorza Zachodniego wprost do Brandenburgii. Nowym bodźcem w planach tworzenia niemieckiego państwa nadodrzańskiego było dla elektorów zagarnięcie w połowie XIII wieku Ziemi Lubuskiej (leżącej po obu stronach Odry), bardzo ważnej strategicznie pozycji nad Odrą, stanowiącej bazę wypadową dla Brandenburczyków w głąb dalszych ziem polskich i jakby zawiasy, podważające całe terytorium nad dolną Odrą i nad ujściem tej rzeki. Kiedy zaś niebawem Brandenburczycy posunęli się od Ziemi Lubuskiej dalej ku wschodowi i założyli kosztem ziem pomorskich i przygranicznych polskich nową kolonię niemieczyny, t. zw. Nową Marchię, okrzykli już silnie od strony wschodniej Pomorze Zachodnie i odcieśli je od Polski. Od tej chwili nacisk brandenburski na Pomorze Zachodnie wzrastał coraz silniej, szczególnie od wieku XV, kiedy — po wygaśnięciu dynastii askańskiej i przejściowych rządach Wittelsbachów oraz Luksemburgów — Marchia Brandenburska przeszła pod rządy niezwykle dynamicznej i konsekwentnej w swej zaborczości dynastii Hohenzollernów. Zagarnięcie całej dolnej Odry wraz z ujściem stanowiło punkt zasadniczy programu zaborczego Hohenzollernów.

Odepchnięcie Polski od dolnej Odry spowodowało,

że napór niemiecki dążył teraz do opanowania całego półwyspu bałtyckiego, kierując się wyraźnie również i ku Wiśle. Tendencje takie reprezentowali już Askańczycy: chcąc stworzyć najlepsze warunki rozwoju gospodarczego dla swego państwa kolonialnego posuwali się ku ujściu obu rzek, Odry i Wisły. W drugiej połowie XIII wieku i w początkach wieku XIV dwukrotnie pokusili się Askańczycy o zajęcie Gdańska — w obu wypadkach bez powodzenia. Gotując sobie ekspektatywę na Szczecin, chcieli władać i Gdańskiem, rozumiejąc dobrze, że w ten sposób przygotowują sobie teren do zagarnięcia dalszych ziem polskich, skazanych na zupełną bezsilność po odcięciu od morza. Rzecz znamienna, że drugi zamach brandenburski na Gdańsk (w r. 1308) ułatwił opanowanie Gdańska i całego Pomorza Wschodniego — Zakonowi krzyżackiemu, który tymczasem (w ciągu XIII wieku) rozbudował już silną placówkę niemieczyny na terenach zdobytych mieczem ziem Prusów (tzw. Prusy Wschodnie). Brandenburgia musiała tedy narazie zrezygnować z swej ekspansji ku dolnej Wiśle na rzecz Krzyżaków. Oba państwa kolonialne niemieckie zbliżyły się swymi posiadłościami, odcinając Polskę od morza. Dodajmy od razu, że rywalizacja Brandenburgii i Krzyżaków nie wyglądała zbyt groźnie: w istocie oba państwa wspierały się wzajemnie nader często, a w każdym razie zajmowały zgodnie front antypolski, równocześnie biorąc w krzyżowy ogień książąt słowiańskich na Pomorzu Zachodnim. Kiedy zaś miecz polski zadał druzgocącą klęskę Krzyżakom pod Grunwaldem (1410), kiedy pod dalszymi ciosami Polski i wskutek postępującego rozkładu wewnętrznego Zakon zbliżał się już nieuchronnie do zupełnego upadku, wówczas Hohenzollernowie — wierni kontynuatorzy tradycji askańskich — starali się usilnie o przejęcie spadku po Zako-



nie, aby w ten sposób uratować dla niemczyzny zdobyte już na wschodzie pozycje i utrzymać jej stan posiadania na pobrzeżu bałtyckim. Jak wiadomo, Polska w r. 1466 odzyskała z rąk krzyżackich m. i. Pomorze gdańskie (wschodnie), odzyskując dostęp do morza. Przyszły teraz chwile najcięższe dla Hohenzollernów, kiedy zarysowały się możliwości nawrotu Polski do piastowskiej polityki bałtyckiej: prawdziwy dostęp do morza mogła sobie wówczas Polska zapewnić tylko przez objęcie na powrót pod swe zwierzchnictwo Pomorza Zachodniego. Podstawy po temu znaleźć mogła Polska także i w polityce książąt pomorskich, którzy od chwili zjednoczenia państwa polskiego za ostatnich Piastów w wieku XIV coraz częściej szukali ochrony u królów polskich przeciwko roszczeniom brandenburskim. Ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki nawiązywał przecież do dawnej koncepcji piastowskiej, kiedy w swym testamencie przeznaczał tron polski swemu wnukowi Kazimierzowi IV (Kaźkowi) szczecińskiemu, pragnąc w ten sposób przywrócić łączność terytorialną Pomorza Zachodniego z Polską. Wprawdzie panowie małopolscy, kierujący polityką polską po śmierci Kazimierza Wielkiego, sprzeniewierzyli się wskazaniom ostatniego z Piastów na tronie polskim, ale późniejszy wzrost potęgi i siły atrakcyjnej Polski — zwłaszcza po pogromie krzyżackim — wielokrotnie skłaniał książąt pomorskich do szukania w Polsce oparcia. Czyż już to samo nie stanowiło dostatecznej zachęty dla polityki polskiej do złączenia na powrót Pomorza Zachodniego z Polską, do przywrócenia władztwa polskiego na całym pobrzeżu między Wisłą a Odrą, do umocnienia go silnie nad ujściem Odry, idąc śladami Krzywoustego i jego rycerzy?

Niestety, niewielu tylko z ludzi rozumiało w pełni wskazania polskiej racji stanu nad Bałtykiem. Należał

do nich niewątpliwie historyk Jan Długosz, wierny piastun tradycji piastowskich, który pod rokiem 1466, omawiając odzyskanie Pomorza gdańskiego, napisał: „Szczęśliwym mienię i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Boską odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej“. Dodał jeszcze Długosz, że przecież to władca polski kreował biskupstwo pomorskie, z siedzibą ówczesną w Kamieniu (które do r. 1380 należało formalnie do metropolii gnieźnieńskiej, a więc związane było organizacyjnie z Kościołem polskim). Wyraźnie tedy kierował Długosz myśl polską ku Pomorzu Zachodniemu, zdając sobie w pełni sprawę z konieczności polskiej racji stanu, pamiętając zarazem dobrze, że do ziem nadodrzańskich ma Polska pełne prawa historyczne i etniczne. Wszak przypominał, że na Pomorzu i w Brandenburgii „po wsiach i miastach do dziś dnia mieszkają Słowianie rolnicy, nie innym jak tylko polskim mówiący językiem, lubo zepsutym i wielce zmienionym przez zmieszanie się i sąsiedztwo z innymi językami i narodami i zmienność narzeczy“, a przypominał w tym celu, „aby potomni Polacy wiedzieli, ile naród niemiecki uszczuplił krajów polskich, gdy wszystkie owe ziemie Niemcy pod swoje zagarnęli panowanie, lubo po wsiach i osadach jeszcze dotąd utrzymuje się ród i język słowiański“. W ślad za Długoszem niejeden pisarz XVI wieku przypominał dawny stan posiadania polski i słowiański, bolał nad stratami poniesionymi na rzecz niemieczyzny. Ale mało kto w Polsce pojął w pełni myśl polityczną Długosza, a tym mniej chciał ją czynnie zrealizować. Sposobności zaś po temu nie brakło, kiedy zwłaszcza książę szczeciński Bogusław X, który wychował się wraz z synami Ka-

zimierza Jagiellończyka na dworze polskim pod okiem właśnie Długosza, zagrożony roszczeniami Hohenzollernów do zwierzchnictwa lennego nad Pomorzem Zachodnim i do przyszłej sukcesji w tym kraju po wygaśnięciu linii książąt słowiańskich, garnał się do Polski i proponował przejęcie swego kraju ponownie pod zwierzchnictwo polskie. W owych czasach, w początkach XVI wieku, opowiadał się za przyjęciem propozycji Bogusława jasno i wyraźnie prymas Jan Łaski, doskonale rozumiejący wskazania prawdziwie polskiej racji stanu nad Bałtykiem. Ale nie doceniały znaczenia kwestii nadodrzańskiej sfery decydujące połowczas w polityce polskiej, mające na oku inne cele, odbiegające daleko od podstawowych założeń polityki piastowskiej: wystarczy wskazać np. na interesy litewskie dynastii jagiellońskiej oraz na rosnące zainteresowanie możnowładztwa dla kresów wschodnich, gdzie można było kolonizować nowe obszary na żyznej glebie! Pewne przejawy zrozumienia znaczenia Pomorza Zachodniego dla Polski (przynajmniej w formie utrzymania tamże wpływów polskich, a niedopuszczenia Polsce wrogich) dostrzec można jeszcze w polityce królów polskich Zygmunta Augusta i Jana III Sobieskiego. Kwestia jednak rewindykacji Pomorza Zachodniego nie weszła w skład programu polityki polskiej za Jagiellonów i za królów elekcyjnych: w następstwie Polska pozostawiła książąt szczecińskich swemu losowi, zaniedbując wcale poważne możliwości przywrócenia władztwa polskiego nad ujściem Odry, nastrożające się zwłaszcza w wieku XV i w początkach XVI.

Marcin Bielski zapisał w swej kronice fakt interesujący o wyprawie polskiej na Pomorze (znajdujące się wówczas jeszcze w rękach krzyżackich) w r. 1433. Kiedy Polacy „do Gdańska przyciągnęli i położyli się pod mia-



stem, gdzie leżąc cztery dni wszystką ziemię około Gdańska zwojowali... tamże rycerstwo, przyjechawszy nad morze, wozili się po morzu, radując się, iż przyszli do morza i opanowali brzeg morski". Fakt ten widocznie dobrze utkwiał w pamięci wielu pokoleń, skoro znalazł swój wyraz po wieku przeszło na kartach kroniki Bielskiego (spisanej w XVI wieku). A więc znowu wyraz polskiej tęsknoty za morzem, polskiej radości i dumy z odzyskania wybrzeża bałtyckiego: jakby nawiązanie do podobnych uczuć, jakie nurtowały w sercach wojowników Krzywoustego. Tylko że tymczasem w świadomości narodu nastąpiło znaczne ograniczenie zasięgu owych aspiracji morskich. W r. 1466 Polska odzyskała Gdańsk oraz wąski pas pobrzeża bałtyckiego na zachód od tego miasta; na domiar Gdańsk zapełniony pod rządami krzyżackimi niemczyzną (po zagładzie słowiańskiego Gdańska w r. 1308), sycałą się zyskami z handlu polskiego, zadowoloną wielce z roli Gdańska jako jedyne go portu Rzeczypospolitej, ale lojalną tylko do czasu, zależnie od ogólnych warunków i okoliczności, nie pozwalającą naruszyć swych ogromnych przywilejów, stanowiącą w istocie walną dla Polski zawadę w prawdziwym, nieskrępowanym używaniu dostępu do morza. Polityka polska stopniowo ograniczała swój punkt widzenia w sprawach bałtyckich do pilnowania tego skromnego i niezbyt pewnego dostępu do Bałtyku. Nie potrafiła go również umocnić przez opanowanie tzw. Prus Książęcych, gdzie po likwidacji Zakonu powstało świeckie księstwo Albrechta Hohenzollerna (1525), wprowadzie lenno Polski, w istocie zawsze potencjalna baza wypadowa niemczyzny do dalszej jej ekspansji i zaborczości na wschodzie. Co prawda, Rzeczpospolita rozszerzyła znacznie podstawy dla swej polityki bałtyckiej w okresie swego władztwa w Inflan-

tach (1561—1621). Ale Inflant zbyt odległych od podstaw geopolitycznych rdzennej Polski nie potrafiła Rzeczpospolita długo w rękę utrzymać wobec zaborczej ekspansji Szwecji i naturalnego dążenia Moskwy do uzyskania na tym terenie należnego jej geopolitycznie dostępu do Bałtyku. Rzecz znamienna, że w opinii polskiej w wieku XVII spotykamy się często ze zdaniem, iż ściśle biorąc porty inflanckie mają znaczenie dla Litwy, ale nie ma potrzeby, aby o nie ubiegała się ze zbyt wielkim nakładem sił Korona (tj. Polska), której interesy handlowe i morskie związane są z Gdańskiem, oraz z portami Prus Książęcych. Trudno odmówić słuszności takiemu pogładowi. Można tylko żywić pretensje do polityki polskiej, że i tych interesów Korony odpowiednio nie zabezpieczyła. Co się zaś tyczy zaniedbania powrotu Polski nad dolną Odrę, to należy sprawę jeszcze w kilku słowach wyjaśnić. Zanik zrozumienia sprawy ujścia Odry, jaki stwierdzamy w opinii polskiej u schyłku średniowiecza i w dobie nowożytnej, tłumaczy się w znacznym stopniu tym, że Polska od XIV wieku nie posiadała Śląska, oderwanego przez Luksemburgów i przyłączonego do korony czeskiej. Odepchnięta również od średniego i górnego biegu Odry, nie doceniała Polska potrzeby dążeń do władania jej ujściem. W istocie tedy należy problemy, jakie miała do rozwiązania Polska w okresie największych swych możliwości (w wieku XV), określić następująco: w myśl koncepcji piastowskiej, oddającej najlepiej istotną rację stanu polityki polskiej, konieczny był dla Polski powrót na całą linię Odry. Oczywiście, komplikowało to problem poważnie, gdyż wymagało rozwiązania całego szeregu zagadnień, że wymienimy sprawę stosunku do Zakonu krzyżackiego, następnie do Brandenburgii, Czech i cesarstwa. Streszczało się to krótko w zagadnieniu rewini-

dykacji Pomorza Zachodniego i Śląska: bliższe i bardziej realne możliwości nastroczały się w kwestii Śląska, a gdyby tylko ten problem został pomyślnie dla Polski rozwiązany, musiałby się siłą rzeczy narzucić problem powrotu nad ujście Odry, i może polityka polska skierowałaby główne wysiłki w tę stronę, zamiast trawić bezpłodnie siły polskie w zbyt trudnej i w rezultacie niewdzięcznej walce o Inflanty. Postulaty geopolityczne tworzą pewne zwarte kompleksy, których niesposób rozdzielić.

Największą pomyłką polityki polskiej było mniemanie, że Polska zdoła trwale utrzymać wąski dostęp do morza na Pomorzu gdańskim, nie zabezpieczywszy go sobie ani w kierunku wschodnim, ani zachodnim. W takiej bowiem sytuacji, jaka ustaliła się na pobrzeżu bałtyckim w wieku XV, otwierały się na przyszłość szerokie możliwości ekspansywne Brandenburgii, które też Hohenzollernowie w pełni wyzyskali. Od tego czasu, kryształizując się już wyraźnie w wieku XVI, tendencje ich ekspansywne idą wyraźnie w trzech kierunkach: przejęcia spadku po Zakonie krzyżackim, sukcesji po książętach słowiańskich Pomorza szczecińskiego, oraz opanowania Śląska. W pierwszej kwestii ważnym zaczepieniem było dla nich osadzenie najpierw Albrechta Hohenzollerna, z bocznej linii Ansbachów, na stanowisku wielkiego mistrza krzyżackiego. Po sekularyzacji Zakonu i utworzeniu księstwa pruskiego pod rządami owego Albrechta podjęli natychmiast starania, aby na wypadek wygaśnięcia linii Ansbachów uzyskać od królów polskich prawo do sukcesji w Prusiech Książących. Starania Hohenzollernów w tym względzie, poparte całym arsenałem chytrych zabiegów dyplomatycznych, zostały w końcu uwieńczone powodzeniem. Na podstawie obietnic kilku królów polskich ostatecznie po wygaśnięciu



Ansbachów (1618) elektor brandenburski został zarazem księciem pruskim. Podstępna i zdradziecka polityką wymógł drugi z kolei elektor — książę pruski Fryderyk Wilhelm na Polsce w r. 1657 przyznanie mu suwerenności (niezależności) w Prusiech Ks. Jego znowuż następca koronował się w r. 1701 na króla Prus jako Fryderyk I — właśnie w Królewcu, gdzie był władcą suwerennym. Równolegle pilnowali Hohenzollernowie realizacji swych roszczeń w stosunku do Pomorza Zachodniego. Chwila decydująca nadeszła w r. 1657, kiedy zmarł ostatni książę szczeciński pochodzenia słowiańskiego, Bogusław XIV. Ale ówczesne komplikacje polityczne w dobie wojny 30-letniej w Rzeszy nie pozwoliły Hohenzollernom objąć całego spadku po Bogusławie XIV: niemniej zagarnęli prawobrzeżne ziemie Pomorza Zachodniego, natomiast ujście Odry wraz ze Szczecinem, przyległe wyspy, oraz ziemie na zachód wysunięte (m. i. Strzałów, Gryfia) dostały się pod rządy szwedzkie. W wieku XVII Hohenzollernowie dwukrotnie kusili się o wydarcie Szwedom tych posiadłości pomorskich, oba razy bez rezultatu. Dopiero w r. 1720 Szczecin, oraz wyspy Uznam i Wolin zostały przez Hohenzollernów wydarte Szwedom. Odtąd władali Hohenzollernowie mocno ujściem Odry (resztę posiadłości pomorskich wykupili od Szwedów w r. 1815). Teraz przyszła kolej na ekspansję państwa brandenbursko - pruskiego na środkowy i górny bieg Odry, tj. na Śląsk, do którego podnosili Hohenzollernowie roszczenia już od XVI wieku. W połowie XVIII wieku Fryderyk II zagarnął znaczną większość ziem śląskich. Mając cały bieg Odry w rękę, ujęło państwo pruskie jeszcze silniej w kleszcze rdzenne ziemie polskie, przygotowując od szeregu lat planowaną akcję rozbioru Polski. W pierwszym rozbiorze Polski zagrabili Fryderyk II Pomorze nadwiślańskie, Warmię

i Powiśle oraz pas ziemi nad Notecią, łącząc swe posiadłości brandenbursko-pomorskie z wschodnio-pruskimi, utrwalając mocno rządy pruskie nad dolną Wisłą (1772). W drugim rozbiórze Polski (1793) zagarnęły Prusy, obok innych ziem polskich (np. Wielkopolski), również i Gdańsk.

Zlekceważenie zasadniczych wskazań geopolitycznych mści się w dziejach narodów i państw, wcześniej czy później. Zagadnienia te warto jest zawsze rozważyć w świetle doświadczeń historycznych, a wnioski z nich będą zawsze bardzo pouczające i ważne dla chwili aktualnej. W życiu narodów jak w życiu człowieka: najlepsze wyniki daje połączenie zasobu energii młodzieńca z zasobem doświadczenia człowieka w pełni dojrzałego. Właściwe wyzyskanie doświadczeń dziejowych, które nam przekazuje historia, jest ważnym sprawdzianem dojrzałości politycznej narodów. W danym wypadku z rozważań historycznych wysnuć chcemy wniosek arcyważny: władanie nad całym pobrzeżem bałtyckim od ujścia Wisły po ujście Odry musi znajdować się niepodzielnie w rękach polskich, — kto chce rządzić w Gdańsku, musi rządzić i w Szczecinie.

## Z ZAMIERZCHŁYCH DZIEJÓW SŁOWIAŃSZCZYZNY

Rosnącego w naszym społeczeństwie zainteresowania dla spraw słowiańskich wciąż jeszcze nie może zadowolić obecna sytuacja wydawnicza w tej dziedzinie. Jeden jedyny periodyk („Życie słowiańskie“), kolumny słowiańskie w niektórych dziennikach polskich (z „Dziennikiem Polskim“ na czele), oraz kilka poważniejszych wydawnictw książkowych — to jeszcze za mało by należyście rozjaśnić widnokreśli czytelnika polskiego i zaspokoić jego głód wiadomości o sprawach słowiańskich. W szczególności wyczuwa się potrzebę takich wydawnictw książkowych, które by łączyły rzeczowe informacje z przystępną formą wykładu. Dlatego też z tym większą radością należy powitać poczynania Studium Słowiańskiego U. J., który swą „Bibliotekę“, serię B, pomyslaną jako szereg broszur popularno-naukowych, zainicjował wydaniem czterech broszur prof. dr Tadeusza Lehr-Splawińskiego p. t. „Początki Słowian“. Poszczególne broszury noszą tytuły: 1. „Prasłowianie“, 2. „Słowianie Zachodni“, 3. „Słowianie Południowi“, 4. „Słowianie Wschodni“<sup>1)</sup>.

W broszurach omawianych, szczególnie w pierwszej, ujmuje autor w sposób przystępny dla nie-fachowca wyniki swoich badań, poświęconych przede wszystkim

---

<sup>1)</sup> Prace te powstały w czasie okupacji i były przeznaczone pierwotnie dla „Encyklopedii Polskiej“, która miała wychodzić pod redakcją dra Kazimierza Maślankiewicza.



zagadnieniu tzw. Prasłowian (por. dzieło Lehr-Splawińskiego „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian“, wydane w r. 1946 przez Instytut Zachodni w Poznaniu). Nazwą tą można objąć praojców wszystkich późniejszych plemion słowiańskich, zamieszkałych ongiś w dorzeczu Wisły i Odry, z zasięgiem na zachód po Łabę, na wschód po Niemien; owi Prasłowianie mówili językiem wspólnym („prasłowiańskim“), którego zabytki się wprawdzie nie zachowały, ale który można na podstawie badań porównawczych na ogół odtworzyć. Brak danych historycznych źródłowych o Prasłowianach pochodzi stąd, że weszli oni stosunkowo późno w kontakt z cywilizowanymi ludami nad morzem Śródziemnym, z Grekami i Rzymianami. Nieco obfitsze i jaśniejsze wiadomości o Słowianach przekazali nam historycy grecko-rzymscy dopiero z VI wieku (i wieków następnych), kiedy to ludy słowiańskie zaczęły napierać silnie na granice imperium wschodnio - rzymskiego — co nastąpiło w każdym razie już po rozszczepieniu się Słowian na kilka wielkich odłamów. Relacje historyczne nie mogą dać tedy wystarczających podstaw do zbadania pochodzenia i ojczyzny Prasłowian. Trzeba sięgnąć do innych nauk, jak do językoznawstwa porównawczego, prehistorii oraz antropologii. Na tej drodze, wciągając w zakres swych badań dane, dostarczone przez kilka nauk, starał się autor odtworzyć obraz pochodzenia i pierwotnych siedzib Słowian.

Od dawna już stwierdzono w nauce (na podstawie badań językoznawstwa porównawczego), że wśród ludów indoeuropejskich najbliższe pokrewieństwo łączą ludy słowiańskie z tzw. bałtyckimi: można nawet mówić o wspólnym ongiś języku balto-słowiańskim. Z biegiem czasu jednak ludy bałtyckie zerwały łączność rozwojową ze Słowianami, a na skutek wyodrębnienia się

wytworzyły osobne języki: prabałtycki, z którego wywodzą się m. i. istniejące do dziś dnia języki litewski i łotewski, — oraz prasłowiański.

Po dokonaniu się tego procesu dziejowego (około 1500 przed Chr.) Prasłowianie zajmowali siedziby pomiędzy Łabą a Niemnem; na wschód od nich mieszkaly plemiona bałtyckie, na zachód germańskie. Do takiego określenia siedziby Prasłowian uprawniają wyniki badań językoznawczych w zakresie toponomastyki, oraz badań prehistorycznych (nad kulturą łużycką i jej formami pochodnymi, zwłaszcza tzw. kulturą grobów jamowych), jak wreszcie badań antropologicznych. Konfrontując wyniki badań kilku nauk, ustala Lehr-Splawiński rozprzestrzenienie Prasłowian w okresie od 100 r. przed Chr. do 300/400 r. po Chr. między Łabą a Niemnem, z zasięgiem ku połudnowi po dorzecze rzeki Cisy.

Rozmieszczenie Słowian na tak znacznym obszarze musiało z czasem powodować wytwarzanie się różnic w obrębie plemion słowiańskich, tym więcej, iż wpływały na to dalsze ich ruchy migracyjne, wykonywane w znacznej mierze pod naporem obcych plemion, germańskich i mongolskich (np. Awarów). W rezultacie już w VI wieku można stwierdzić (na podstawie wiadomości historycznych) podział Słowian na wschodnich i południowych: dodać należy, iż historyk ówczesny (Jordanis) jedynie tylko z braku informacji pomija milczeniem istnienie już wówczas trzeciej grupy — Słowian Zachodnich.

Wytworzenie się tych trzech wielkich grup wśród Słowian nie ukończyło ruchów migracyjnych słowiańskich, czego dowodem np. późniejsze przesunięcie się Czechów i Słowaków ku południowi, wskutek czego plemiona te nawiązały bliski kontakt z plemionami południowo-słowiańskimi. Inwazja jednak madziarska

w IX wieku wbila znów klin w ziemię słowiańskie: oddzieliła Czechów i Słowaków od Słowian południowych (co spowodowało znowuż ponowne zbliżenie tych plemion do plemion łżyckich i lechickich z grupy Słowian Zachodnich), rozbiła w ogólności łączność terytorialną między Słowianami Południowymi i Zachodnimi. Ustalenie się wreszcie w X wieku siedzib Madziarów nad Dunajem i Cisą przedzieliło granicą polityczną Słowaków i Czechów: granica polityczna jak też i warunki geograficzne, utrudniały następnie państwu czeskiemu w okresie jego rozwoju związaną na powrót Słowaków z Czechami i w rezultacie całe wieki oba te pokrewne plemiona zmuszone były do życia oddzielnego.

Druga broszura poświęcona jest wyłącznie procesom rozwojowym, jakie miały miejsce wśród Słowian Zachodnich i skryształizowały się niewątpliwie już po ostatecznym podziale Słowian na trzy wielkie odłamy. Wśród tychże Słowian Zachodnich dokonał się podział na trzy znowuż grupy: lechicką i bliską jej zrazu łżycką, oraz czesko-słowacką. Do grupy lechickiej należały liczne plemiona połabskie, których siedziby leżały na obszarze między Odrą a Łabą (na północ od plemion łżyckich) oraz plemiona polskie, osiadłe w dorzeczu Odry i Wisły. W okresie wczesno-historycznym nastąpiło przesunięcie się części plemion połabskich poza Łabę: na zachód od dolnej Łaby osiedli lehiccy Drzewianie, pomiędzy Łabą a Sałą niektóre plemiona grupy łżyckiej. Wówczas to łączyły bliskie związki obie wspomniane grupy, lechicką i łżycką, podczas gdy Czesi i Słowacy (którzy przeszli pasma górskie i posunęli się ku południowi) zbliżyli się wówczas — co widoczne w niektórych formach językowych — do pobratymczych plemion Słowian Południowych. Dopiero przerwanie łączności między Słowianami, spowodowane



inwazją madziarską, wpłynęło na ponowne nawiązanie bliższego kontaktu między Czechami a plemionami łużyckimi, który odtąd utrzymuje się i wzmacnia, — co zrozumiałe tym więcej, iż kontakt z Czechami stanowił dla topniejącej w ciągu następnych wieków garstki Łużyczan jedyne oparcie słowiańskie: niebawem bowiem dokonała się tragedia północnych plemion połabskich (lechickich), które padły ofiarą germanizacji względnie wytopienia, a nadto niemczyzna wcisnęła się i na Śląsk Dolny, co ostatecznie odcięło Łużyczan od plemion lechickich grupy polskiej.

W tomiku trzecim wyjaśnił Lehr-Splawiński powody wczesnej stosunkowo bifurkacji Słowian południowych na dwa zasadnicze odłamy: wschodni czyli bułgarski i zachodni, serbo-chorwacki i słoweński. Wynikło to przede wszystkim z dwu oddzielnych prądów ekspansji Słowian południowych w kierunku półwyspu Bałkańskiego. Jeden z nich, zachodni, przepłynął ku południowi przez bramę Morawską i teren dzisiejszej Słowaczyny; drugi, wschodni, poprzez Beskidy wschodnie (może nawet okalając łuk karpacki od wschodu). Jakiś czas oba te odłamy Słowian południowych zamieszkały na nizinie węgierskiej, skąd jednak wyparte zostały przez inne plemiona — ostatecznie przez Madziarów: w następstwie Słowianie Południowi przesunęli się dalej ku morzu Adriatyckiemu i Egejskiemu. Bardzo możliwe, że i ta ekspansja dokonywała się oddzielnie i dopiero na Bałkanach dalsze ruchy migracyjne i ekspansyjne wśród Słowian Południowych spowodowały ich ponowne zbliżenie się. Do dzisiaj wśród Słowian Południowych można wyróżnić dwa wielkie odłamy, bułgarski i serbo-chorwacki oraz pokrewny słoweński, choć w terenach pogranicznych jasność podziału przysłaniają liczne dialekty pośrednie.

W czwartej broszurze omówił wreszcie Lehr-Spławiński procesy rozwojowe wśród Słowian Wschodnich. Po odłączeniu się od wspólnego plemienia prasłowiańskiego Słowianie Wschodni rozprzestrzenili się już na kilka wieków przed Chr. na rozległe obszary między Bałtykiem a morzem Czarnym. Pewne wiadomości historyczne o Słowianach Wschodnich przekazał nam dopiero dziejopis Gotów Jordanis (w VI w. po Chr.), który określał ich nazwą Antów, jako gałąź wielkiego ludu Wenetów (tą nazwą w starożytności oznaczano w ogóle Słowian). Na skutek dalszych ruchów migracyjnych niektóre odłamy Słowian Wschodnich zbliżyły się do Słowian Zachodnich (do plemion polskich), inne znów oddaliły, przesuwając się bardziej ku północy. W wieku jednak IX zostały wszystkie plemiona wschodnio-słowiańskie zjednoczone politycznie, w organizacji państwowej, stworzonej przez drużynę najeźdźców normandzkich, Waregów czyli Rusów: wpłynęło to walnie na utrwalenie łączności językowej i kulturalnej tychże plemion. Z czasem jednak olbrzymie państwo ruskie uległo rozkładowi, a to wskutek rosnących sił odśrodkowych (rozbiecie w łonie samej dynastii Rurykowiczów w XI wieku), jak też i najazdów ludów mongolskich (zwłaszcza Tatarów w XIII wieku). Rozkład polityczny i wzrost wpływów obcych doprowadził już w XIII wieku do podziału Słowian Wschodnich na trzy zespoły językowe: małoruski czyli ukraiński, białoruski i wielkoruski czyli rosyjski. Podział ten pogłębiło jeszcze w dalszych wiekach opanowanie znacznych połaci ziem ruskich przez państwo litewskie: rządy litewskie przyczyniły się zwłaszcza do wyodrębnienia białoruszczyzny, stanowiącej zespół językowy w obrębie Słowian Wschodnich najpóźniej skrystalizowany.

Również przy omawianiu procesów rozwojowych

Słowian Zachodnich i Południowych porusza autor kwestię pierwszych form państwowych u Słowian, przywołując na pamięć chwile świetności Słowiańszczyzny w dobie średniowiecza, chwile — niestety — krótkotrwałe. Prawdziwym tragizmem przepełnione są zwłaszcza dzieje Słowian Zachodnich, tych plemion lechickich i łużyckich, które „bardzo bliskie polszczyźnie, tworzyły... przyrodzony materiał, który mógł i powinien był przy sprzyjających warunkach politycznych wejść w skład polskiego obszaru językowo-narodowego. Rozwój dziejowy poszedł jednak w innym kierunku, wydając wyrok zagłady na przeważną część plemion zachodnio-lechickich i łużyckich, które pozostawione same sobie nie znalazły dość siły odpornej wobec niemieckiego „parcia na wschód“ i uległy stopniowemu załadowaniu niemieckiemu“. Brak jedności wśród Słowian był jedną z głównych przyczyn ich dziejowych nieszczęść.

Wszystkie broszury zaopatrzone są w mapki, ilustrujące rozmieszczenie poszczególnych plemion słowiańskich w czasach zamierzchłych. Bogate treścią, przystępne pod względem formy, winny te broszury dotrzeć do szerokich kręgów czytelników, a przede wszystkim znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej czy też innej o charakterze oświatowo-kulturalnym.



## ZNACZENIE ZIEM ZACHODNICH DLA POLSKI I SŁOWIAŃSZCZYZNY W PERSPEKTYWIE DZIEJOWEJ

Przeżywając wielkie chwile doby dzisiejszej, kierujemy wzrok nasz często ku dawnym dziejom, nieraz sięgając głęboko w średniowiecze. Rzecz to zrozumiała, gdyż po strasznych doświadczeniach z okresu dwu wojen światowych rodzić się musi pytanie, jak mogło dojść do takiego rozpetania agresji germańskiej, które wstrząsnęło w posadach całą Europą, wywołując żywe odgłosy również i w innych częściach kuli ziemskiej. Stąd właśnie płynie refleksja nad dziejami wieków minionych i narzuca się jeden przede wszystkim wniosek jasny, niczym nieodparty: że nadszedł wreszcie właściwy moment przeprowadzenia zmian zasadniczych karty Europy, które by zapewniły zgodnie z sprawiedliwością dziejową rozgraniczenie stanu posiadania terytorialnego słowiańskiego i germańskiego. W tym aspekcie należy rozumieć dzisiejsze utrwalanie granicy zachodniej Polski na Odrze i Nysie łżyckiej. Takie rozstrzygnięcie wynika nietylko z przesłanek i nakazów sprawiedliwości dziejowej, ale również z konieczności stworzenia w Europie środkowej takiego stanu rzeczy, który by uniemożliwił na przyszłość agresję germańską. Gorzkie bowiem doświadczenia dziejowe całej Słowiańszczyzny aż nazbyt wyraźnie pouczają, gdzie tkwiły główne powody zła i jak je należy wyplenić. Świat słowiański chce nareszcie oddychać spokojnie, pragnie w pracy po-

kojowej odrestaurować tak silnie nadszarpnięty przez barbarzyńców niemieckich swój dotychczasowy dorobek materialny i kulturalny: pragnie go następnie pomnożyć i wzbogacić. Ma prawo żądania dla siebie takich warunków, które by mu tę pracę pokojową umożliwiły. Jednym z najbardziej zasadniczych jest granica zachodnia Polski na Odrze i Nysie. Najżywotniejsze potrzeby Polski pokrywają się w tym względzie w zupełności z interesami całej Słowiańszczyzny.

### Przed tysiącem lat.

W wieku X dwa fakty zaciążyły złowrogo na dalszych dziejach Słowiańszczyzny. Pierwszy, to zniszczenie przez mongolskich Madziarów państwa wielkomorawskiego, stanowiącego pomost między Słowiańszczyzną Zachodnią i Południową: osiedlenie się następnie Madziarów na stałe na nizinie pannońskiej i równoczesne mniej więcej gruntowanie się rządów niemieckich na terenie naddunajskim (w tzw. Marchii Wschodniej, późniejszej Austrii) — odcięły z czasem zupełnie Słowian Zachodnich i Południowych, co wywarło wpływ nader szkodliwy na losy Słowiańszczyzny. Drugi fakt, to niemiecki *Drang nach Osten*, datujący się od pierwszej połowy X wieku, od chwili objęcia władzy w Niemczech przez dynastię saską.

Zaborczość niemiecką ułatwiało podówczas rozbięcie wewnętrzne Słowiańszczyzny Zachodniej i opóźnienie w formowaniu się na jej terenie organizacji państwowych. Wprawdzie po upadku państwa wielkomorawskiego powstało państwo czeskie (które zaczęło się organizować już w wieku IX, pod dynastią Przemyślidów), ale już w początkach X wieku popadło ono pod wpływy Niemiec. Z Niemiec zaszczerpiono na terenie

Czech chrześcijaństwo rzymskie. Nie można oczywiście wyciągać stąd zbyt daleko idących wniosków o kompletnej zależności Czech od Rzeszy w średniowieczu — niemniej przyznać trzeba, że wpływy niemieckie przejawiały się silnie i nabrały cech ciągłości tak w dziedzinie politycznej (haracze i holdy książąt czeskich, składane cesarzom rzymskim, władcom Niemiec), jak i kościelnej (brak osobnej organizacji metropolitalnej Kościoła czeskiego aż do r. 1344, a więc jego zależność od organizacji kościelnej niemieckiej). Plemiona lechickie grupy polskiej znajdowały się dopiero w stadium tworzenia wspólnej organizacji państwowej. Najbardziej wystawione na nacisk germański plemiona Słowian Połabskich, mieszkające od Odry po Łabę i sięgające w wielu punktach poza Łabę (jak na północy plemiona lechickie Weletów, Obodrytów i najdalej na zachód wysuniętych, załabskich Drzewian, jak na południu bliższe Czechom plemiona Serbo-Łużyczan, Mileczan i inne), nie umiały się zdobyć na stworzenie poważniejszej organizacji państwowej i tkwiły w prymitywizmie cywilizacyjnym, broniąc uporczywie swych wierzeń pogańskich, co dawało znakomity pretekst do akcji zaborczych Niemcom, podejmującym podboje pod hasłem szerzenia chrześcijaństwa.

W tej sytuacji władcy Niemiec, zadowolając się zapewnieniem sobie na razie wpływu politycznego i kościelnego na Czechy, zaborczość swą skierowali głównie przeciwko Słowianom Połabskim. Henryk I (919—936) podejmował wyprawy niszczyielskie, eksterminacyjne. Otto I (936—973) prowadził akcję tym groźniejszą, że nadawał jej od razu formy organizacyjne, przez tworzenie marchii (z których najgroźniejszą dla przyszłości Słowian miała się stać Marchia Brandenburska, utworzona na terenie słowiańskiego Braniboru) oraz bi-



skupstw, stanowiących ośrodki germanizacyjne wedle recept germańskich, tzn. przy szerokim zastosowaniu miecza w stosunku do opornych pogan. Bardziej systematyczna akcja Ottona I dawała trwalsze wyniki i doprowadziła do podboju przeważnej części terytoriów między Łabą a Odrą. Jakimi metodami posługiwali się podówczas Niemcy wobec Słowian, o tym świadczy m. i. przekaz kronikarza saskiego Widukinda, który opowiada, jak to Henryk I formował zastępy zbrojne ze złoczyńców, pozwalając im w stosunku do ludności słowiańskiej dać w zupełności upust swym zbrodniczym instynktom, a za Ottona I margrabia Gero zaprosił na ucztę 30 książąt słowiańskich, spoił ich do nieprzytomności, następnie zaś kazał wymordować, — dając najlepszą próbkę przysłowiowej „gościnności” niemieckiej.

Gdy zabójcy niemieccy dotarli do Odry, wynikło już stąd bezpośrednie niebezpieczeństwo dla Polski. W drugiej połowie X wieku podbój Łużyc przez Gerona zagroził poważnie Czechom, jak i Śląskowi — ziemi, stanowiącej już wówczas teren sporów między Czechami a Polską. W tym bowiem czasie władca czeski Bolesław I, korzystając z tego, że główny napór niemiecki koncentrował się na podboju Słowian Połabskich, a zarazem siła ekspansywna Madziarów została złamana — posunął granice Czech ku wschodowi, obejmując w posiadanie nie tylko Morawy, ale i lechickie ziemie Ślążan oraz zachodnich Wiślan (nad górną Wisłą, wraz z Krakowem).

### **Praca państwowo-twórcza Mieszka I.**

Kiedy za następców Ottona I państwo niemieckie nieco osłabło, wyzyskali moment ogólny Słowianie Połabscy i zrzucili jarzmo germańskie. Ale i nadal nie wy-

kazali oni zdolności państwowotwórczych. Nadto, odrzucając chrześcijaństwo, narzucane im w brutalnej formie przez Niemców, odgradzali się od cywilizacji rzymskiej i trwali w pogaństwie, co znowuż uniemożliwiało im wydobyć się na wyższy poziom cywilizacyjny, konieczny dla wytworzenia się odpowiednich, zgodnych z duchem czasu, form organizacyjnych. Jedyne w tych warunkach dla nich oparcie na przyszłość mogło być tylko państwo polskie.

Pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko I, budował państwo na podstawach solidnych. Przez zbliżenie do Czech w pierwszych latach swych rządów zapewnił sobie przyjaźń sąsiedzką księcia czeskiego Bolesława I w okresie, gdy pragnął rozciągnąć władztwo polskie nad dolną Odrę — prowadząc walki z Niemcami i plemionami weleckimi, które w swym zaślepieniu walczyły z Polską i nie rozumiały konieczności łączenia się Słowian w wspólnym froncie antyniemieckim. Zarazem zaś właśnie od Czechów przyjął Mieszko I chrześcijaństwo i wprowadził je w całą Polskę. Nie ulega kwestii, iż szybka i pokojowa chrystianizacja Polski możliwa była głównie dzięki temu, że naród polski przyjmował chrześcijaństwo od bratniego narodu czeskiego, a nie od Niemców, najeźdźców i ciemiężycieli. Wprowadzenie chrześcijaństwa włączyło Polskę w krąg narodów cywilizowanych; pozwoliło jej korzystać z dobrodziejstw kultury rzymskiej i nawiązać stosunki z papieństwem, co w czasach owych zapewniało już pewną ochronę przed zabornością germańską: Mieszko I wykazał właściwą orientację w sytuacji ogólnej państwa i oddał się pod opiekę papieską, szukając w uniwersalizmie papieskim ochrony przed uniwersalizmem cesarskim, pod którego pokrywką władcy Niemiec dążyli do narzucenia swego zwierzchnictwa innym władcom

i państwow. Dodać wreszcie należy, iż z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa Polska zyskiwała w świetle ówczesnych pojęć tytuł do ekspansji na sąsiednie ziemie pogańskie, co szło właśnie po linii wyraźnej już u Mieszka I tendencji do rozszerzenia władztwa polskiego na pobliskie kraje lechickie, w szczególności na Pomorze i ziemie nad dolną Odrą. W ten sposób państwo Mieszka I stawało się ośrodkiem zdolnym do skupienia plemion zachodnio-słowiańskich i uratowania ich przed zagładą, grożącą od strony niemieczyzny.

Stworzywszy w ten sposób podstawy pod rolę dziejową Polski na terenie Słowiańszczyzny Zachodniej, realizował Mieszko I przede wszystkim z niezwykłą konsekwencją swą koncepcję państwa polskiego, jako zwarłego terytorium, opartego na dorzeczu Wisły i Odry, z szerokim dostępem do morza. Po wielu wysiłkach zapewnił Polsce władanie nad całym Pomorzem, od ujścia Wisły po Odrę. Granicą północną Polski było wówczas „długie morze”: na zachodzie ostatnią placówką polską był Szczecin, obok Wołynia (Wolina) główne miasto handlowe Słowian Zachodnich, wcielony również w skład państwa Mieszka I. Należy zaznaczyć, że w bojach o ujście Odry Mieszko I musiał zwalczać jeszcze Skandynawów, Duńczyków, a więc również germańskich agresorów, wyciągających ręce po słowiańskie pobrzeże bałtyckie.

Aby zapewnić państwu zdrowe podstawy geopolityczne i skupić w nim wszystkie najbliższe krwią plemiona lechickie, musiał jednak Mieszko I opanować górny bieg Wisły i Odry, ziemie zamieszkałe przez lechickie (t. j. należące do grupy polskiej) plemiona Ślązan i Wiślan. Nieuchronny był tedy pod koniec jego rządów konflikt z Czechami, rozegrany zwycięsko przez Mieszka I: w następstwie ziemia krakowska i cały Śląsk



weszły w skład państwa polskiego. Od tej chwili tworzyło ono zwartą całość geopolityczną i etniczną, posiadając wszelkie warunki nie tylko do trwałej egzystencji, ale i do spełnienia tej misji dziejowej, której kontury zarysowały się ostro już w czasach Mieszka I: misji zjednoczenia wszystkich Słowian Zachodnich.

### Myśl polityczna Bolesława Chrobrego.

Taką koncepcję mogło realizować tylko państwo suwerenne, w pełni niezależne od cesarstwa, wolne od wpływów Niemiec, z którymi wcześniej czy później musiało znaleźć się w ostrym konflikcie, ponieważ stanowiło tamę dla niemieckiego *Drang nach Osten*. W zrozumieniu tego postarał się Bolesław Chrobry o stworzenie w Polsce odrębnej organizacji kościelnej, podległej jedynie Rzymowi — przez założenie arcybiskupstwa w Gnieźnie (w 1000 r.). Według ówczesnych pojęć posiadanie takiej organizacji kościelnej (metropolitalnej) stanowiło warunek zasadniczy suwerenności państwowej. Dzięki stworzeniu odrębnej polskiej metropolii kościelnej, której podlegały biskupstwa w Poznaniu, w Krakowie, we Wrocławiu i w Kolobrzegu, a więc w głównych ziemiach składowych państwa piastowskiego, wysunęła się Polska w Słowiańszczyźnie Zachodniej na pierwsze miejsce — przed Czechy, które nie potrafiły zapewnić sobie takiego stopnia niezależności od wpływów niemieckich. Podnosiły jeszcze powagę Polski w ówczesnym świecie rzetelne wysiłki Chrobrego w kierunku szerzenia chrześcijaństwa tak na Pomorzu (biskupstwo w Kolobrzegu), jak i wśród bałtyckich Prusów. Znamienne, że na apostoła tychże Prusów wyznaczony został przez Bolesława Chrobrego biskup praski Wojciech, Czech z rodu Sławników, przed-

stawiciel tego odłamu czeskiego, który rozumiał potrzebę współpracy z Polską i popierał rozległe koncepcje polityczne Chrobrego. Nie ulega bowiem kwestii, iż chrystianizacja Prusów miała być wstępem do otwarcia ich kraju dla wpływów polskich i rozszerzenia z czasem władztwa polskiego również i na ziemię po prawym brzegu Wisły, co zapewniłoby państwu piastowskiemu jeszcze większą zwartość geopolityczną. Niestety śmierć męczeńska św. Wojciecha pokrzyżowała plany chrystianizacyjno-polityczne Chrobrego na tym terenie.

Ale myśl polityczna Chrobrego skierowana była w pierwszym rzędzie ku zachodowi. Bolesław zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że faktyczną suwerenność Polska musi sobie dopiero wywalczyć w stosunku do cesarstwa. Już włączenie Śląska do państwa piastowskiego rozszerzało znacznie linię zetknięcia się Polski z Niemcami: podczas gdy w północnych częściach ziem Połabian napór niemiecki został chwilowo odrzucony i dopiero stopniowo odzyskiwał znów teren, w krainie Łużyczan i Milczan wpływ niemiecki był silniejszy i trwalszy (Marchia Miśnieńska), a stąd sięgał ku granicy śląskiej, po Nysę łżycką. Państwo polskie stawalo wtedy na drodze niemieckiego *Drang nach Osten*, i starcie było nieuchronne. W grę wchodziły już losy całej Słowiańszczyzny Zachodniej, nie wyłączając Polski. W zrozumieniu tego podjął Chrobry myśl zjednoczenia wszystkich plemion Słowiańszczyzny Zachodniej w jeden organizm państwowy, pod egidą Polski: tak chrześcijańskich Czechów i Morawian, jak i pogańskich Słowian Połabskich. Stworzyłoby to potęgę, zdolną do przeciwstawienia się sile Niemiec, oraz do odrzucenia w ogólności germańskiego *Drang nach Osten*. Podejmując realizację tych zamysłów Bolesław Chrobry opanował w początkach XI wieku ziemię serbo-łużyckie, oraz

Morawy i same Czechy, skąd usunął z tronu dynastię Przemyślidów. Rychło jednak napotkał na silną kontrybucję odsuniętej dynastii Przemyślidów, wspartą wydatnie przez władcę Niemiec Henryka II, który starał się w zarodku zniweczyć plany Chrobrego: w rezultacie musiał Chrobry z Czech ustąpić, zatrzymując jednak Morawy. Walka o Czechy przyspieszyła walną rozprawę z Niemcami, którą Chrobry rozegrał po wieloletnich bojach zwycięsko. W pokoju w Budziszynie (1018) zapewnił sobie poważne zdobycze terytorialne, Łużyce, Milsko, jak też i zdobyte na władcach czeskich Morawy. Zwycięska wojna utrwaliła też w pełni suwerenność Polski, czego najlepszym wyrazem była koronacja Chrobrego na króla polskiego (1025).

Oceniając wyniki akcji Chrobrego trzeba stwierdzić, że plany zjednoczenia Słowian Zachodnich nie powiodły się, a to wskutek: 1. przeciwdziałania czeskiej dynastii Przemyślidów, broniących swych praw książęcych, co w ówczesnych pojęciach było zrozumiałe, ale w następstwach fatalne, gdyż akcja ta oparła się na pomocy niemieckiej i w rezultacie pogłębiła jeszcze zależność Czech od władców Niemiec, 2. niezrozumienia wspólnych celów słowiańskich w obliczu niebezpieczeństwa germańskiego przez większość Słowian Połabskich, którzy dawali się nawet używać Niemcom jako narzędzie do zwalczania Polski, 3. energicznej kontrakcji Niemców, wyzyskujących zręcznie przerosty partykularyzmu u Słowian. Przyszłość niedaleka wykazała w pełni, jak zgubne były następstwa niepowodzenia wielkich planów Chrobrego. Natomiast stwierdzić trzeba, że Chrobry zrealizował przynajmniej program węższy, mianowicie przesunął wydatnie granicę Polski w kierunku zachodnim, starając się w ten sposób osłonić rdzenne ziemie polskie przed agresją niemiecką.



## Wytyczne polityki germańskiej wobec Słowian: divide et impera!

Dzieło Chrobrego zostało zburzone za jego następców przy walnym współudziale Niemców. Nie musieli się oni zresztą zbytnio wysilać, — wystarczyło się zamęt w Polsce przez podsycanie jednych członków dynastii piastowskiej przeciwko drugim, wygrywać antagonizmy czesko-polskie na tle sporów o ziemie pograniczne itd. Dalsze lata XI wieku stoją wciąż pod znakiem takiej rozkładowej akcji niemieckiej wśród Słowian Zachodnich. Bilans przedstawiał się dla Niemców stanowczo korzystnie. Pomorze odpadło od Polski (i wróciło do pogaństwa), do czego przyczynił się zresztą najazd duński; o ziemie śląskie wiedli ze sobą spory i boje Czesi i Polacy, a Niemcy narzucali się łaskawie w roli arbitra, czuwając, by stan zapalny na pograniczu czesko-polskim nadal istniał, oraz by żadna ze stron poważniejszych nie wyrosła na poważniejszą potęgę. Gdy brakło siły, skupiającej Słowian Zachodnich (bo nie stanowiły jej w danej chwili ani Polska ani Czechy), plemiona połabskie hołdowały dalej zgubnemu partykularyzmowi i wyniszczały swe siły w walkach wzajemnych, oraz popadły już wówczas częściowo pod zwierzchnictwo niemieckie (np. Łużyczanie, Milczanie). Krytyczny moment w dziejach Słowiańszczyzny Zachodniej mógł być do pewnego stopnia zażegnany przez prace nad restauracją koncepcji piastowskiej Mieszka I i przywróceniem Polsce pełnego stanu posiadania nad Odrą — pracę, jaką podjął w początkach XII wieku

### Bolesław Krzywousty.

Nie sięgał on już tak daleko, jak Chrobry, ale starał się zrealizować program minimalny, stanowiący waru-

nek egzystencji państwa polskiego. W walce z naporem niemieckim uratował w ciężkich bojach Śląsk i suwerenność. Następnie po długoletnich walkach wcielił całe Pomorze do państwa polskiego, łącząc je również i cywilizacyjnie z Polską przez wprowadzenie chrześcijaństwa (pogaństwo stanowiło tamże jeden z głównych czynników, podsycających partykularyzm i separatyzm). Zawładnął ujściem Odry wraz z Szczecinem i umocnił tamże swe rządy przez zajęcie Wołynia oraz pasą ziem nadbałtyckich po lewym brzegu Odry. Dzieło Krzywoustego oznaczało przywrócenie państwu polskiemu warunków podstawowych istnienia i normalnego rozwoju. Oparte mocno o Bałtyk, posiadające granicę zachodnią na linii Odry oraz m. w. Nysy łużyckiej, zabezpieczone było na ogół dobrze przed agresją niemiecką. Gdyby dzieło Krzywoustego utrzymane było przez jego następców, nie tylko sama Polska pozostałaby i nadal państwem potężnym, ale zarazem stanowiłaby poważną ostoję dla Czech przed naporem niemieckim, jak też i dla plemion połabskich, wystawionych właśnie w dalszych dziesiątkach XII wieku na wzmożony nacisk agresji germańskiej.

### **Kryzys Słowiańszczyzny Zachodniej.**

Niestety kolo dziejów potoczyło się inaczej. Za następców Krzywoustego rozpętały się w Polsce walki wewnętrzne w łonie samej dynastii piastowskiej (początek okresu rozbicia dzielnicowego, powodującego stopniowy zanik władzy centralnej i wyzwolenie się sił odśrodkowych). Wyzyskał ten moment władca niemiecki Fryderyk I Barbarossa dla sforsowania linii Odry, która dotąd „niby mur“ chroniła Polskę od zachodu, i zmuszenia księcia Polski Bolesława Kędzierzawego do uznania

jego zwierzchnictwa. Na szczęście inwazja niemiecka była przejściowa, jak też i owo uznanie cesarskiego zwierzchnictwa bez praktycznych następstw. Ale trwająca ponad półtora wieku słabość Polski dzielnicowej miała opłakane konsekwencje dla całej Słowiańszczyzny Zachodniej. Pod uderzeniem Skandynawów i książąt terytorialnych niemieckich runęły ostatnie placówki niepodległości Słowian Połabskich. Rządy Skandynawów na Pomorzu Zachodnim były co prawda chwilowe, ale za to uderzenia niemieckie zadawały trwałe, straszne ciosy Słowiańszczyźnie. Na Pomorzu Zachodnim utrzymała się wprawdzie dynastia słowiańska (spokrewniona z Piastami, shodlowana ongiś przez Bolesława Krzywoustego), ale musiała uznać zwierzchnictwo niemieckie i weszła w skład Rzeszy, co skazywało kraj na stopniową, nieuchronną germanizację, tym więcej, że postępy zaborcze Marchii Brandenburskiej oddzieliły w XIV wieku na dłuższy czas Pomorze Zachodnie od Polski. Opanowawszy Ziemię Lubuską, ważną strategicznie pozycję w dolnym biegu Odry, przedarli się Brandenburczycy ku wschodowi, wbijając klin w ziemię słowiańskie (tzw. Nowa Marchia) i zmierzając wyraźnie do podboju Pomorza Wschodniego wraz z Gdańskiem. Uprzedził ich w końcu Zakon krzyżacki, który, po stworzeniu sobie podstaw potęgi przez podbój kraju Prusów, zagarnął ziemie nad dolną Wisłą (1308), odcinając Polskę od morza.

W XIV wieku została przywrócona jedność państwa polskiego za ostatnich władców piastowskich, — ale państwo to obejmowało tylko część ziem polskich: bez Pomorza i bez Śląska, opanowanego w 1. połowie XIV wieku przez królów Czech. Godne uwagi, że w owym czasie, za dynastii Luksemburgów, Czechy osiągnęły najwyższy stan swego posiadania terytorialnego w dzie-



jach: opanowały Śląsk i Łużyce. Ale pożytek stąd był dla sprawy słowiańskiej problematyczny. Czechy stanowiły część składową Rzeszy niemieckiej, a królowie czescy piastowali godność elektorów Rzeszy — wybierających cesarza. Trzech Luksemburgów, królów Czech, zasiadało zarazem na tronie cesarskim (Karol I—IV, jako cesarz, Wacław IV—I, Zygmunt I). Naturalną konsekwencją tych ścisłych związków Czech z Niemcami był wzrost wpływów niemieckich w krajach korony św. Wacława, przenikających różnymi drogami, silny już za ostatnich Przemyślidów (którzy popierali żywo kolonizację niemiecką, dopuszczając nawet do zniemczenia swego dworu), tym silniejszy jeszcze za niemieckiej dynastii Luksemburgów. Nalot niemiecki pokrywał bodaj najgrubszą warstwą właśnie wysuniętą, nie związane geopolitycznie z Czechami, prastare ziemie słowiańskie — Łużyce i Śląsk. Odepchnięcie Polski od linii Odry oznaczało tedy w praktyce wydanie ziem nadodrzańskich, a zwłaszcza po lewym brzegu Odry, gdzie ślady dawnej łączności z Polską szybciej zostały zatarte, — w ręce niemieckie. Wprawdzie w XV wieku Czechy próbowały się otrząsnąć z wpływów niemieckich, w okresie rozwoju ruchu husyckiego. Prądy husyckie jednak, które odegrały tak wielką rolę w rozbudzeniu świadomości narodowej słowiańskiej, czeskiej, nie sięgnęły głębiej poza same Czechy i Morawy; Łużyce i Śląsk wydane były nadal na łup panoszącej się na ich terenie niemczyzny. Zwłaszcza Śląsk, gdzie masy ludności długo jeszcze zachowały swą polskość, mógł być uratowany przed germanizacją jedynie przez powrót pod rządy polskie. W ogólności zresztą losy Słowiańszczyzny, też i samych Czech, zależały od losów jedyne go państwa zachodnio-słowiańskiego, posiadającego po zjednoczeniu ponownym w XIV wieku swą

pełną suwerenność — jedyne poważne ośrodek, który mógł trwale stawić czoło niemieczyźnie.

### Grunwald.

Rozumieli to najlepiej Niemcy i dążyli konsekwentnie do zadania Polsce ciosu śmiertelnego. Rolę tę wziął na siebie Zakon krzyżacki, najbardziej bojowy podówczas bastion niemieczyzny, którego rozrost zagrażał wprost egzystencji państwa polskiego. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane dzięki wspaniałemu zwycięstwu polskiemu pod Grunwaldem (1410), gdzie siła krzyżacka została zmiażdżona. Byt państwa polskiego na kilka wieków był odtąd zapewniony. W następstwie zwycięstwa grunwaldzkiego Polska odzyskała dostęp do morza, choć zgoła niewystarczający (Pomorze gdańskie, 1466). Zwycięstwa nie wyzyskano jednak w pełni. Pozostawiono placówkę niemieczyzny w Prusiech, tzw. Wschodnich, jak też nie pokuszono się o związanie na powrót Pomorza Zachodniego z Polską (w r. 1466 Polska odzyskała wspólną granicę z Pomorzem Zachodnim, nadal częścią składową Rzeszy). Politycy polscy XV wieku zapomnieli o wielkich wskazaniach Krzywoustego i popełnili błąd zasadniczy, rezygnując z zapewnienia Polsce szerokiego dostępu do morza, z wydarcia ziem nadbałtyckich z pod wpływów niemieczyzny. Na domiar nie wyzyskali możliwości rewindykacji Śląska, lub nawet związania całych Czech unią personalną z Polską — choć możliwości takie nastęrczały się kilkakrotnie w okresie wojen husyckich i w dobie trwającego nadal w ciągu XV wieku zamętu w krajach czeskich. Nie należy oczywiście zamykać oczu na ówczesne trudności realizacji unii polsko-czeskiej; sprawa to była tak skomplikowana przez zawilę splot zagadnień polityczno-reli-

gińnych, napotykała zarazem na tak rozliczne trudności po obu stronach, że w rezultacie rozwiązanie jej przerastało siły mężów stanu ówczesnych pokoleń, nie umiających się zresztą wyzwolić z całego kompleksu względów chwili ówczesnej i zdobyć na prawdziwie szerokie horyzonty myśli politycznej. Ale w okresie niepokojów czeskich możliwe było odzyskanie Śląska dla Polski. Powrót Polski na linię Odry oznaczałby nie tylko trwałe zabezpieczenie Polski od ściany zachodniej, ale też i niewątpliwe korzyści dla całej Słowiańszczyzny Zachodniej: umożliwiłby wsparcie samego narodu czeskiego w jego dalszej nierównej walce z niemczyzną, jak też i podanie ręki Łużyczanom. Polska jednak na linię Odry nie wróciła, gdyż na jej polityce zaciążyły motywy dynastyczne Jagiellonów, a na dłuższą metę w ogólności przewaga orientacji wschodniej w dalszych dziejach polskich, narzucona przez związanie się Polski z państwem litewsko-ruskim.

### Konsekwencje.

Odsunięta od linii Odry i przeważnej części przysługującego jej geopolitycznie wybrzeża pomorskiego, miała Polska granicę zachodnią zupełnie odsłoniętą, wystawioną w każdej chwili na agresję germańską. Jeśli mimo to państwo przez kilka wieków zażywało od tej strony na ogół pokoju, to tylko dzięki temu, że Niemcy były wówczas rozbite politycznie i religijnie, niezdolne na razie do koncentracji sił, potrzebnej do wielkiego uderzenia na wschód. Tymczasem jednak dalej ulegało germanizacji Pomorze Zachodnie i Śląsk. Rządy dynastii habsburskiej w krajach korony św. Wacława (1526—1740) ułatwiały oczywiście germanizację Śląska, a nie mogli bronić słowiańskości kraju Czesi, na których spa-



dła straszna katastrofa narodowa (Biała Góra w r. 1620 i jej następstwa): triumf Habsburgów i popieranej przez nich reakcji katolickiej w formie tzw. katolicyzmu cesarskiego zapewnił również i w Czechach na długie lata wyłączne panowanie niemieczyny. Na domiar nie było mowy nawet o podtrzymaniu łączności kulturalnej i poczucia wspólnoty słowiańskiej między Polską a ciężko doświadczonym przez losy narodem czeskim, skoro oba narody przedzielał od dawna silny bastion niemieczyny na Śląsku. Oczywiście i nadal, aż do XVIII wieku włącznie, nie stanowili Niemcy na ziemi śląskiej większości. Cóż z tego, skoro równocześnie o charakterze kraju decydowały, zgodnie z pojęciami tych czasów, wyłącznie niemal warstwy wyższe: szlachta, duchowieństwo wyższe, patrycjat miejski — a te sfery były już opanowane zdecydowanie przez niemieczynę. Warto tylko zaznaczyć, że Fryderyk II pruski żagarniał Śląsk po r. 1740 w przekonaniu, że jest to kraj wyłącznie niemiecki i dopiero po bliższym zapoznaniu się z warunkami miejscowymi stwierdził „ze zdziwieniem“, iż bardzo znaczna część ludności jest polska, i to nie tylko na Górnym, ale i na Dolnym Śląsku.

Tragedia czeska w r. 1620 spowodowała w następstwie i oderwanie Łużyc od Czech: kraj ten przeszedł w r. 1635 pod rządy saskie, co naturalnie wpłynęło na przyspieszenie germanizacji (w XIX wieku część Łużyc dostała się Prusom). Okazało się znowuż jasno, że Czechy nie mogły obronić tej ostatniej placówki, ocalałej z pogromu Słowiańszczyzny Połabskiej, w owych czasach już tylko wyspy słowiańskiej, otoczonej morzem niemieckim: pozycja łużycka była nie do obrony, skoro od wschodniej strony brakło wsparcia — z Polski. Następstwem więc zepchnięcia Polski z linii

Odry była germanizacja Śląska, Łużyc, a również i samych Czech.

Co najgorsze, organizował się tymczasem w Rzeszy mocny ośrodek wojującej, zaborczej niemieczyny — w postaci państwa Hohenzollernów, władających w Marchii Brandenburskiej i w Prusiech Wschodnich (od r. 1621 lenników tamże Polski, od r. 1657 książąt od Polski niezależnych), którzy w r. 1701 przybrali tytuł królów pruskich — za czym pojęcie państwa pruskiego rozciągnięte zostało na wszystkie posiadłości Hohenzollernów<sup>1)</sup>. Zarejestrujmy tylko krótko zdobycze Hohenzollernów w czasach nowożytnych, poczynione kosztem ziem słowiańskich. W r. 1648 opanowali większość ziem Pomorza Zachodniego po prawym brzegu Odry; w r. 1720 zawładnęli Szczecinem i ujściem Odry; resztę ziem lewobrzeżnych Pomorza dostali od Szwedów, przejściowych zaborców tego terytorium, w r. 1815. Trzymając w ręku mocno dolną Odrę wraz z ujściem, pokusili się niebawem o cały bieg Odry i w r. 1741 wydarli Habsburgom Śląsk. Wiadomo, że rządy pruskie w XVIII i XIX wieku podjęły na Śląsku systematyczną, iście na modłę niemiecką brutalną akcję germanizacyjną, która zadała polskości tej ziemi straszne ciosy. Obręcz niemiecka zacisnęła się wokoło Czech jeszcze silniej. Teraz dopiero

---

<sup>1)</sup> Boczna linia Hohenzollernów (Ansbach) piastowała godność książąt pruskich od r. 1525 (od upadku Zakonu krzyżackiego i sekularyzacji Prus) do wygaśnięcia w r. 1618. Sukcesję po nich objęli (wskutek fatalnych błędów królów polskich) Hohenzollernowie z głównej linii tego domu, brandenburskiej. W r. 1621 elektor brandenburski Jerzy Wilhelm jako książę pruski złożył hołd lenny w Warszawie królowi Zygmunтови III. Hołd taki (ostatni) składał jeszcze elektor Fryderyk Wilhelm (w r. 1641) Władysławowi IV. Sprawy te wyjaśnia bliżej wydawnictwo: *Kazimierz Pivarski, Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, Bydgoszcz—Gdańsk 1946.

odczuła w pełni i Polska konsekwencje pozostawienia baz wypadowych nadodrzańskich i nadbałtyckich w rękach niemieczyzny. W pierwszym rozbiórze Polski Fryderyk II pruski przez zagrabienie Pomorza gdańskiego (sam Gdańsk zagarnęli Hohenzollernowie dopiero w drugim rozbiórze) zamknął pierścień, oddzielający Polskę od Bałtyku (1772). Władając całym biegiem Odry, sięgnęli Hohenzollernowie po dorzecze Wisły, co oznaczało zagładę dawnego państwa polskiego.

### **Przeszłość i teraźniejszość.**

Wiek XIX wykazał, że narody mogą przetrwać i bez państwa, a nawet się odrodzić po tragicznych przejściach (Czesi). Ale taki stan rzeczy był możliwy jedynie w sprzyjających warunkach hasel wolnościowych i kielkujących idei demokratycznych — pokłósia Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Każda zmiana warunków na gorsze przynosiła narodom ujarzmionym dalsze ciosy i straty, a nawet groziła wprost katastrofą (wystarczy przypomnieć rządy pruskie na ziemiach polskich w dobie Bismarcka i „hakaty“). Istotne możliwości zachowania swej narodowości mogły znaleźć narody słowiańskie tylko w własnych państwach i to był cel ostateczny ich dążeń wolnościowych.

Po pierwszej wojnie światowej zwyciężyły w pewnej mierze zasady sprawiedliwości dziejowej. Dwa narody zachodnio-słowiańskie odzyskały swe państwa, Polacy i Czesi wraz ze Słowakami (którzy od upadku państwa wielkomorawskiego, z krótką tylko przerwą w okresie kilkuletniej przynależności do Polski za Chrobrego, pozostawali pod rządami Węgier). Pozostawiono jednak nadal na pastwę niemieczyźnie Łużyczan i znaczną część Polaków na Śląsku i w Prusiech Wschodnich. Co naj-



ważniejsze, decyzje okresu wersalskiego były polowiczne i nieżyciowe: nie zapewniały też odnowionym państwom słowiańskim istotnych warunków egzystencji. W ręku zaborców germańskich, którzy wywołali pierwszą wojnę światową, pozostały nadal zasadnicze bazy wypadowe, z których mogli w każdej chwili podjąć na nowo agresję. Wystarczy podać następujące fakty: Wschodnie Prusy w rękach niemieckich, Gdańsk faktycznie również, szeroki pas ziem Pomorza Zachodniego i cały bieg Odry pod rządami niemieckimi; silne grupy mniejszości narodowych niemieckich w Polsce, a zwłaszcza w Czechosłowacji. W takim stanie rzeczy nikłe tylko szanse egzystencji zapewniono Polsce czy Czechosłowacji, ogromne zaś atuty pozostawiono do rozegrania Niemcom. Wiadomo, że po niewielu latach Niemcy w okresie hitlerowskim rozegrali je w całej pełni — likwidując najpierw Czechosłowację, następnie Polskę. Twórcy karty Europy w dobie wersalskiej nie zdobyli się na rozstrzygnięcia na miarę dziejową, bo nie wysnuli właściwych wniosków z przeszłości choć widniały one jak na dłoni.

Lekceważenie wskazań tej wielkiej „nauczycielki życia“, jaką jest i będzie historia, mści się zawsze dotkliwie. Przekonały się o tym w dobie drugiej wojny światowej niemal wszystkie narody Europy, które padły ofiarą agresji niemieckiej. I dopiero klęska Niemiec w ostatniej wojnie otworzyła drogę do naprawdy dziejowych rozstrzygnięć. Jeśli chce się w istocie okiełznać bestię germańską, trzeba jej wyrwać jadowite kły: odebrać niemczyźnie te pozycje, zdobyte w ciągu dziejów na ziemiach słowiańskich, które stanowiły podstawę dla wytworzenia się najgorszego wydania niemczyzny — ducha pruskiego, syntezy niepohamowanej zaborczości, nienawiści rasowej, kultu brutalnej siły, cynicznej apro-

baty użycia wszelkich środków dla zniszczenia innych narodów, szczególnie Słowian, skazanych na czarne niewolnictwo względnie eksterminację. Konieczne jest przynajmniej pozbawienie niemczyzny tych zasadniczych pozycji, zagrabionych w ciągu wieków, które zawsze służyły jej za bazy wypadowe do dalszych agresji. Albowiem właśnie przebieg drugiej wojny światowej wykazał jasno, że Niemcy nie myślą się ograniczyć do ujarznienia Słowian Zachodnich, ale los podobny gotują całemu światu słowiańskiemu.

Dzisiaj świat słowiański chce wreszcie swobodnie odetchnąć i odrzucić od siebie daleko koszmarną niszczycielską agresję niemiecką. W wyniku ostatniej wojny zapadło już szereg rozstrzygnięć na miarę doprawdy dziejową. W Prusiech Wschodnich zlikwidowano wreszcie placówkę niemczyzny, stanowiącą największe niebezpieczeństwo nie tylko dla Polski, ale i Rosji Radzieckiej. Polską otrzymała szeroki dostęp do Bałtyku, odzyskała też swą dawną granicę zachodnią na Odrze i Nysie. Dzisiejszy układ terytorialny zapewnia Polsce i Czechosłowacji mocne wzajemne oparcie (najdłuższa wspólna granica!), co stwarza dogodne warunki dla ścisłej współpracy i zabezpieczenia się skutecznego przed napaścią niemiecką. Samotna dotąd wyspa łużycka zyskuje warunki utrzymania się w oparciu o Czechosłowację i Polskę, której granica biegnie dziś wzdłuż Nysy łużyckiej, opodal sadyb Łużyczan; oba narody, czeski i polski, wyciągnąć mogą dzisiaj do bratniego narodu łużyckiego pomocną rękę. Wysiedlenie Niemców z Polski i Czechosłowacji usuwa wreszcie z tych krajów słowiańskich obce narośle na żywym organizmie słowiańskim, stanowiące zawsze czynnik rozkładu i fermentu, mniej lub więcej jawną awangardę germańskiego podboju. Świat słowiański jednoczy się w oparciu o najpo-

teżniejsze państwo słowiańskie, Rosję Radziecką, w wspólnym froncie dla zapobieżenia agresji germańskiej już na zawsze.

Cofnijmy się jeszcze na chwilę w pomroki dziejów. Słowiańszczyzna Zachodnia odzyskała dzisiaj swój stan posiadania częściowy, bynajmniej nie całkowity. Jeszcze pod znakiem zapytania jest los Łużyczan, a już tylko wspominać nam ze smutkiem przychodzi tragedię Weletów, Obodrytów czy Drzewian, których niemiecka przemoc wytepiła i nadal ich ziemie zatrzymuje. Ale właśnie w tym aspekcie musimy sobie uprzytomnić, że wydarliśmy z gardła hydrze germańskiej tylko to, co zapewnia najniezbędniejsze warunki egzystencji pozostałych przy życiu państw i narodów słowiańskich. I dlatego właśnie musimy odzyskanych pozycji bronić za wszelką cenę, bo z nich już ani piędzi ziemi ustąpić nam nie wolno. My, Polacy, bronić ich będziemy w przekonaniu, że granica polska na Odrze i Nysie to niezbędne zabezpieczenie przed agresją niemiecką nie tylko naszego narodu i państwa, ale zarazem konieczna osłona całego świata słowiańskiego. I tym silniejsze będzie nasze stanowisko, jeśli wzmocni je świadomość, iż pełniąc straż na naszej wysuniętej pozycji, mamy za sobą poparcie wszystkich braci Słowian, czego mamy prawo oczekiwać — właśnie wyciągając właściwe wnioski z toku dziejów na przestrzeni lat tysiąca.



## SŁOWIAŃSZCZYNA A BAŁTYK

Popatrzmy na mapę Bałtyku, oraz jego pobrażę. Na długim pasie wybrzeża, od Narowy po Łabę, widzimy ujścia rzek, które przepływają przez terytoria, zamieszkałe w czasach wczesnohistorycznych przez plemiona słowiańskie. Nad całym niemal biegiem tych rzek znajdowały się osiedla słowiańskie. Wedle kardynalnych zasad geopolityki, opartych głęboko na logice praw życiowych, wybrzeża morskie i ujścia rzek winny były znajdować się również w ręku Słowian. Skoro słowiańskie było zaplecze, to Słowianom należało się też i władanie nad wybrzeżem morskim. Tymczasem dzieje potoczyły się inaczej w tej części Europy. Już w dobie wczesnohistorycznej usadowiły się na szerokim pasie pobrażę bałtyckiego, od Zatoki Botnickiej po ujście Wisły, ludy grupy ugrofińskiej (Finowie, Estowie) i tzw. bałtyckiej (Łotysze, Kurowie, Litwini, Staroprusowie). Taki stan rzeczy spotykamy również w pierwszych wiekach ery historycznej: plemiona słowiańskie pozbawione są na tym terenie dostępu do morza. Dodajmy zresztą, że i owe ludy ugrofińskie względnie bałtyckie tylko w pewnej mierze panowały na pobrażu, gdyż niepokojone były stale przez częste gościny łupieżczych Normanów, którzy z czasem potworzyli sobie tamże liczne stałe placówki, zmuszając do uległości miejscową ludność, ograbiając ją po prostu, względnie eksploatując gospodarczo. Skandynawowie bowiem zdołali pod-

ówczas opanować po części militarnie, po części gospodarczo, znaczne połacie wschodniego i południowego побереża Bałtyku. Masa ludnościowa Słowian Wschodnich tylko w krótkich okresach ery średniowiecznej i nowożytnej (i to na wąskim stosunkowo terenie) korzystała z dobrodziejstw dostępu do Bałtyku.

Słowiańszczyzna<sup>1</sup> Zachodnia utrzymywała dłużej swój stan posiadania nad Bałtykiem, sięgający od ujścia Wisły po Łabę i poza Łabę. Od Wisły po Odrę wybrzeże bałtyckie było w rękę lechickich Pomorzan. Od Odry po Łabę dzierżyły mocno wybrzeże pokrewne plemiona zachodnio-słowiańskie, Weleci, Obodryci i wyspiarscy Ranowie (Rana-Rugia). Przez szereg lat ery wczesnohistorycznej i średniowiecza przynajmniej ten odcinek побереża bałtyckiego zasługiwał w pełni na miano słowiańskiego.

Pierwszy władca historyczny Polski, Mieszko I (962—992) władał wybrzeżem od ujścia Wisły po ujście Odry. Jak dalece ów władca polski rozumiał znaczenie mocnego oparcia państwa o wybrzeże morskie, dowodzą najlepiej jego uparte walki o dolną Odrę, które staczać musiał z bratnimi plemionami zachodnio-słowiańskimi, podburzanymi przez Niemców, i z samymi Niemcami, napierającymi już coraz silniej na Słowiańszczyznę Połabską, docierającymi już swymi przednimi mackami do granic Polski. Dzięki wysiłkom Mieszka I państwo polskie, obejmujące geopolitycznie zwartą masę terytorium dorzecza Wisły i Odry, miało swą właściwą granicę: „długie morze“, wedle określenia dokumentu z końca panowania Mieszka I.

Państwo polskie osiągnęło już odpowiedni poziom organizacyjny, wymagany podówczas od organizacji państwowych. Ono przede wszystkim mogło się stać ośrodkiem, skupiającym całą Słowiańszczyznę Zachod-

nią, co szczególnie było ważne w momencie, gdy z dwu stron zagrażały jej fale germańskie. Od północy nawiedzały wybrzeża słowiańskie coraz groźniejsze napady Germanów skandynawskich (Normanów); od zachodu rozpoczęła swe uderzenie groźniejsza jeszcze fala niemiecka. *Drang nach Osten*, zainicjowany w postaci niszczycielskich najazdów przez władcę Niemiec Henryka I w pierwszej połowie X wieku, kontynuowany następnie zwłaszcza przez Ottona I, który starał się nadać akcji podbojowej niemieckiej stałe formy organizacyjne (marchie, oraz organizacja kościelna na ziemiach Słowian Połabskich), doprowadził już w ciągu X wieku do poddania władzy cesarskiej rozległych obszarów słowiańskich między Łabą a Odrą. Inna rzecz, że podbój ten był bardzo powierzchowny i nietrwały. Pod koniec X wieku, korzystając z chwilowej słabości Niemiec (za Ottona II), Słowiańszczyzna Połabska przepędziła najazdów germańskich ze swych ziem i odzyskała niepodległość. Nie oznaczało to przecież bynajmniej zażegnania niebezpieczeństwa nowej agresji niemieckiej. Słowiańszczyzna Połabska, niezorganizowana państwo-wo, rozbita na szereg plemion wzajemnie pokłóconych i trawiących swe siły w walce bratobójczej, tkwiąca następnie w prymitywizmie kultu pogańskiego oraz niedorozwoju społeczno-gospodarczym, nie była zdolna do stawienia na dłuższą metę skutecznego oporu nawale niemieckiej. A właśnie owa Słowiańszczyzna Połabska panowała nad znacznym odcinkiem pobrzeża bałtyckiego, od Odry po Łabę (po zwycięskiej akcji wyzwoleniczej Słowian Zachodnich pod koniec X wieku Łaba znowuż stanowiła w dolnym swym biegu granicę między światem słowiańskim a germańskim). Na tym pasie pobrzeża bałtyckiego i na przyległych wyspach mieściły się główne ogniska kultu pogańskiego (Rana - Rugia):



tam rozwinęła się żegluga morska i handel, tam rozsiały się bogate miasta, jak Szczecin, a zwłaszcza Wołyń (Wolin) — z owymi skarbami, które przypisała z czasem legenda pogrążonej rzekomo w falach morskich Winiocie; tam położone były już podwaliny pod władztwo słowiańskie na Bałtyku. W pierwszej połowie XI wieku zapewnili sobie nawet dzielni Rajanie hegemonię na wodach Bałtyku, przynajmniej w zachodniej jego części, przeważając chwilowo nad Skandynawami (Duńczykami). Warunkiem jednak zasadniczym podtrzymania władztwa słowiańskiego na pobrzeżu bałtyckim było wsparcie go odpowiednio silną organizacją państwową słowiańskiego zaplecza.

Otóż Słowianie Połabscy nie byli zdolni sami do stworzenia takiej organizacji. Koniecznością dziejową dla nich było tedy oparcie się o Polskę, najpoważniejsze, w pełni niezależne państwo Słowiańszczyzny Zachodniej. Władca Polski Bolesław Chrobry (992—1025) wykazał pełne zrozumienie znaczenia pobrzeża bałtyckiego dla swego państwa. Nie tylko więc wzmocnił władztwo polskie na Pomorzu, czego wyrazem m. i. było założenie biskupstwa w Kołobrzegu (dla związania Pomorza również i pod względem kulturalnym i cywilizacyjnym z chrześcijańską już Polską, posiadającą własną organizację kościelną z metropolią gnieźnieńską na czele) — ale również starał się rozszerzyć polski dostęp do morza przez poddanie pod wpływy Polski ziemi Prusów między Wisłą a Pregolą: z tymi planami Bolesława Chrobrego łączy się właśnie misja Czecha z rodu Sławników, św. Wojciecha w r. 997, która jednak skończyła się śmiercią męczeńską tego apostoła wiary. Ale plany Chrobrego zakrojone były na znacznie szerszą jeszcze miarę. Wielki ten władca polski podjął w początkach XI wieku myśl zjednoczenia całej Sło-

wiańszczyzny Zachodniej i stworzenia w ten sposób potężnej organizacji państwowej, która zdolna byłaby przeciwstawić się w pełni agresji germańskiej. Plany Bolesława Chrobrego rozbiły się jednak, napotkawszy na nieprzewidywane trudności: na brak zrozumienia konieczności dziejowych u plemion połabskich i kontrakcję Niemców, którzy w pełni wyzyskali partykularyzm wśród Słowian Zachodnich (Połabian i Czechów) dla sparaliżowania wielkich zamysłów polskiego władcy. Jedyne moment dziejowy, gdy stworzenie jednolitego państwa Słowian Zachodnich mogło być jeszcze w samą porę powstrzymać niemiecki *Drang nach Osten*, gotujący się do nowego skoku — został zmarnowany.

Pomściło się to okrutnie. Od tej chwili los Słowiańszczyzny Zachodniej był właściwie przesądzony. Nie wykazując i nadal zdolności do wybiecia się na wyższy poziom cywilizacyjny, a zwłaszcza do stworzenia stałych, silnych ram organizacji państwowej, musiała Słowiańszczyzna Zachodnia stać się z biegiem czasu łupem napierającej niemczyzny. Nie mogła jej już przyjść z pomocą Polska, osamotniona, sama z kolei zagrożona ekspansją germańską. Od programu maksymalnego z czasów Bolesława Chrobrego, przeszła polityka polska do znacznie węższego programu, jaki reprezentował Bolesław Krzywousty. Chodziło już o obronę niepodległości samej Polski, o obronę linii Odry (o której powiedział władca niemiecki Fryderyk Barbarossa, że „jak mur“ osłania granice Polski) i o zapewnienie państwu możliwie szerokiego dostępu do Bałtyku. Z wielką przenikliwością ocenił sytuację Bolesław Krzywousty (1102—1138), gdy w początkach XII wieku właśnie o szeroki dostęp do morza stoczył wieloletnią walkę. Dzięki jego wysiłkom Pomorze, dotąd wykazujące zgubne dla

sprawy ogólnej tendencje separatystyczne, zostało w całości politycznie i cywilizacyjnie (przyjęcie chrześcijaństwa) związane z Polską. Mocno stanął wówczas Bolesław Krzywousty nad ujściem Odry, kiedy wkroczył w r. 1120 do Szczecina, największego natenczas portu słowiańskiego. Rozumiał władca polski, że posiadanie tego portu trzeba odpowiednio zabezpieczyć przez opanowanie całej zatoki. Poprzednio już zajął Wołyń (Wolin), niebawem opanował i wyspę Uznam (Usedom). Wkroczył również i w terytoria znajdującej się w rozkładzie republiki Weletów, w następstwie czego objął pod swe panowanie też i część ziem zaodrzańskich. Po rzekę Pianę i jezioro Morzyckie sięgnęła wówczas granica Polski — najdalej posunięta w ciągu dziejów państwa polskiego. Utworzenie biskupstwa w Wołyniu stanowiło wyraz tendencji polskich do trwałego związania tych ziem, również i cywilizacyjnie, z państwem polskim.

Bolesław Krzywousty popełnił przecież jeden błąd bardzo poważny: podczas gdy Pomorze Wschodnie (gdańskie) związał ściśle z państwem polskim, na Pomorzu Zachodnim pozostawił rządzącą dynastię książęcą (spokrewnioną z Piastami) — pod swoim zresztą zwierzchnictwem. Pozostało więc ognisko partykularyzmu miejscowego, skupiające się przy dynastii książęcej (księcia Warcisława i jego następców). Stamtąd wyszły dążności odśrodkowe, gdy po śmierci Krzywoustego państwo polskie przechodziło ciężki kryzys wewnętrzny (w okresie podziału na dzielnice, pod rządami synów Krzywoustego i ich następców). Na domiar słabnące państwo polskie nie mogło osłonić Pomorza Zachodniego przed atakami Duńczyków, którzy zgotowali zagładę zupełną miastu Wołyniowi i zawładnęli wyspą Raną (Rugia, w r. 1168 — posiadali ją do r. 1325).



Tendencje zaborcze wojowniczych Duńczyków zmierzały do opanowania całego wybrzeża pomorskiego. Z drugiej strony znowuż czaili się do skoku na Pomorze Niemcy. W tej sytuacji książę pomorski Bogusław uznał konieczność wyboru między Danią a Niemcami. Wybrał najfatalniej. W r. 1181 złożył hołd lenny cesarzowi Fryderykowi Barbarossie. Po okresie przejściowym, kilkadziesiąt lat jeszcze trwającym, walk o zwierzchnictwo nad Pomorzem między Niemcami a Danią, Pomorze Zachodnie weszło ostatecznie w skład Rzeszy niemieckiej<sup>1)</sup>. W następstwie skazane było na stopniową germanizację (której uległy wszystkie, podbite przez Niemców, plemiona połabskie).

Mimo, że na tronie książęcym w Szczecinie zasiadała nadal dynastia słowiańska, a książęta szczycili się swym pochodzeniem od „królów Sławii“, Pomorze Zachodnie, jako część składowa Rzeszy, skazane było na nieuchronną germanizację, tym więcej, że niemczyzna starała się księstwo pomorskie zupełnie izolować od wpływów Polski. Szczególna rola w tym względzie przypadła Marchii Brandenburskiej, państewku terytorialnemu Rzeszy, które wyrosło wyłącznie na ziemiach Słowian, wytępionych mieczem lub też przemocą zgermanizowanych. Za rządów dynastii Askańczyków Brandenburgia zagrabiła nader ważne strategicznie terytorium polskie, leżącą po obu brzegach Odry ziemię Lubuską i ziemię tę uczyniła bazą do wypadów w dalsze ziemie słowiań-

---

<sup>1)</sup> Pomorze Zachodnie sięgało wówczas na wschód po Koszalin włącznie, a po stronie zachodniej obejmowało znaczny pas po brzeża po lewym brzegu Odry, ongiś ziemie Weletów, które w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach przeszły pod władzę książąt Pomorza Zachodniego: w każdym razie stało się to w pierwszej połowie XII wieku, w okresie rozkładu i upadku republiki weleckiej.

skie. Stąd wbili Brandenburczycy klin w ziemię pomorskie, dążąc w kierunku na Słupsk i Gdańsk — ku morzu. Nowa ta kolonia niemiecka na ziemi słowiańskiej, tzw. Nowa Marchia, oddzieliła na jakiś czas zupełnie (w XIV wieku) Pomorze Zachodnie od terytorium państwa polskiego.

W Polsce wprawdzie nie zanikała jeszcze długo myśl ponownego związania Pomorza Zachodniego z państwem polskim. Podjął ją zwłaszcza król polski Kazimierz Wielki (1333—1370, ostatni z Piastów na tronie polskim), kiedy to planował zapewnienie tronu polskiego swemu wnukowi, ks. Kazimierzowi szczecińskiemu (pokrewieństwo to dowodzi m. i. kontynuacji związków rodzinnych między książętami pomorskimi a królami polskimi). Niestety po śmierci Kazimierza Wielkiego plan ten został pogrzebany, do czego przyczynił się walenie zwrot ogólny polityki polskiej, kierowanej przez oligarchię małopolską, ku ekspansji na wschód. W następnych latach wpływy niemieckie opłatały swymi mackami coraz silniej Pomorze Zachodnie. Książęta pomorscy nosili jeszcze długo imiona słowiańskie — aż do wygaśnięcia rodu na Bogusławie XIV w r. 1637. Na przestrzeni ponad pięć wieków spotykamy u nich przeważnie imiona słowiańskie, 76 — na 17 imion niesłowiańskich, względnie trudnych do ustalenia, po prostu ogólnochrześcijańskich, czyli 80% imion czysto słowiańskich! Była to jednak czcza dekoracja: naprawdę powoli stali się Niemcami i nie stawiali poważniejszych przeszkód akcji germanizacyjnej wśród ludności. Między XIV a XVI wiekiem germanizacja Pomorza Zachodniego stała się faktem, choć resztki mowy i obyczaju słowiańskiego zachowały się w niektórych miejscach aż do wieku XX. Tragiczny wstrząs budzi śledzenie owych ostatnich wysp słowiańskich, stopniowo

zanikających w morzu germańskim. Triumf gwałtu i przemocy niemieckiej był, zdawało się, zupełny. Odwet dziejowy świata słowiańskiego musiał przecież przyjść nieuchronnie — tylko dopiero po wiekach, w momencie dla niemczyzny najbardziej nieoczekiwanym.

Tak więc Niemcy, opanowawszy ujście Odry, posuwali swe zabory w kierunku wschodnim, ku ujściu Wisły. Taki bowiem właśnie był cel akcji zaborczej brandenburskiej. Ogromnie przyspieszyło dalsze sukcesy germańskie na tym terenie — usadowienie się Krzyżaków nad dolną Wisłą w pierwszej połowie XIII wieku. Przybierając obłudną maskę pionierów chrześcijaństwa, Zakon krzyżacki uzyskał uposażenie od książąt polskich w ziemi Chełmińskiej i Dobrzyńskiej. Na tym terenie stworzył sobie bazy operacyjne, z których podjął systematyczny podbój kraju Prusów. W ciągu XIII wieku zwykłymi metodami germańskimi, mordem i pożogą, dokonał Zakon krzyżacki podboju Prus. Pozornie nawrócono pogańskich Prusów na chrześcijaństwo. Nie o to chodziło jednak Krzyżakom. Istotnym ich celem było zdobycie sobie „obszaru życiowego“ (*Lebensraum*). Na podbitym terenie Prus założyli rychło potężny bastion niemczyzny między Wisłą a Niemnem. Poczuwszy się dostatecznie na siłach, Krzyżacy zrzucili maskę przyjaźni wobec Polski. Wyzyskali moment dogodny, kiedy to Władysław Łokietek (1306—1333) z trudem przeprowadzał dzieło zjednoczenia państwa polskiego po okresie rozbicia dzielnicowego i miał jeszcze liczne przeszkody do pokonania, i w r. 1308 zagrabili polskie Pomorze Wschodnie (gdańskie). Wówczas to dokonali zagłady słowiańskiego Gdańska, wznosząc następnie na jego gruzach miasto z ducha i krwi niemieckie. Przez zagarnięcie Pomorza polskiego Krzyżacy odcięli Polskę na prawie półtora wieku od morza. Posiadłości krzy-



zackie połączyły się z klinem brandenburskim: niemczyzna zamknęła narodowi polskiemu dostęp do morza.

Nie koniec na tej zdobyczy germańskiej nad Bałtykiem. W początkach XIII wieku usadowili się Niemcy mocno nad ujściem Dźwiny. Na razie chodziło niby o placówki handlowe i chrystianizacyjne (biskupstwo w Rydze). Ale rychło, pod pozorem obrony owych placówek i nawracania pogan na chrześcijaństwo, powstał tamże Zakon Kawalerów Mieczowych, który opanował całe побереże bałtyckie, na południe aż po Pregolę, na północ aż po Narowę (po zlikwidowaniu panowania duńskiego w Estonii). Kawalerowie Mieczowi już w XIII wieku (1236) weszli w związek z Krzyżakami: zwartą obrczą zamknęła niemczyzna Słowianom dostęp do Bałtyku. Zdystansowała nawet na jakiś czas Skandynawów, dotąd panujących na wodach Bałtyku, tworząc sobie pod postacią związku miast niemieckich, Hanzy (z Lubeką na czele) doskonałe narzędzie ekspansji gospodarczej i politycznej zarazem. W XIV wieku zanośli się już na to, że cały Bałtyk stanie się wewnętrznym morzem niemieckim. Nie trudno odgadnąć, że utrwalenie takiego stanu rzeczy oznaczałoby zagładę nie tylko państwa polskiego, ale też w niedalekiej przyszłości poddanie dalszych rozległych obszarów słowiańskich pod jarzmo niemieckie. Bo wówczas już, w XIV wieku, gotowali Niemcy taki los Słowiańszczyźnie, jaki starali się realizować na naszych oczach w X wieku.

Plany germańskie zostały przekreślone przede wszystkim — pod Grunwaldem (1410). Zagrożona zabobrocznością krzyżacką Litwa, weszła w unię z Polską (1385). Połączonymi siłami można było już przeciwstawić się skutecznie tej potędze militarnej, jaką stanowili Krzyżacy, zasilani przez niemczyznę z całej Rzeszy. W armii króla Władysława Jagiełły (1385—1434) ramię

przy ramieniu walczyli obok Polaków, Litwini, Rusini (do Litwy należała podówczas znaczna część ziem ruskich) i posilkowe oddziały Czechów. Wspólny wysiłek Słowian i Bałtów, pod kierownictwem i przy naczelnym adziale polskim, dał w rezultacie wspaniałe zwycięstwo nad niemczyzną pod Grunwaldem (1410). Zakon krzyżacki został śmiertelnie ugodzony. Wprawdzie nie od razu wyzyskano (i nie w całości) zwycięstwo grunwaldzkie. Niemniej w końcu przynajmniej Pomorze Wschodnie wraz z Gdańskiem wróciło do Polski (1466). Niestety pozostawiła Polska w Prusiech Wschodnich bastion krzyżacki: wegetujący do r. 1525 Zakon krzyżacki, zamieniony wówczas przez sekularyzację na księstwo pruskie. Wprawdzie owe Prusy Książęce<sup>1)</sup> były pod zwierzchnictwem królów polskich, ale mimo to pozostawienie tam placówki niemieckiej pomściło się z czasem srodze. Tymczasem nieuchronną konsekwencją klęski i likwidacji Zakonu krzyżackiego był upadek izolowanego Zakonu Kawalerów Mieczowych w Inflantach (tą nazwą oznaczano podbite przez niemczyznę ziemie dawnych Bałtów: Łotyszów, Kurów, oraz ugrofińskich Estów) w XVI wieku: w następstwie Inflanty dostały się przejściowo pod zwierzchnictwo Polski. Ciosem wreszcie poważnym dla niemczyzny był rozkład i upadek Hanzy w XVI wieku, przyspieszony regeneracją sił narodowych i państwowych Skandynawów: Danii oraz Szwecji.

---

<sup>1)</sup> Przez Prusy Książęce należy rozumieć tę część Prus Wschodnich, która po r. 1466 (po pokoju w Toruniu) pozostała w ręku Krzyżaków i następnie przekształcona została w r. 1525 na księstwo pruskie pod dynastią Hohenzollern-Anspach — jako lenno Polski. Natomiast inne części tzw. Prus Wschodnich, jak Warmia, okręg Malborka i Elbląga, weszły w r. 1466 wprost w skład państwa polskiego i pozostały przy nim aż do r. 1772.

Kwestia bałtycka przybrała w zaraniu czasów nowych inne oblicze. O władztwo nad Bałtykiem ubiegały się przed wszystkim dwa państwa skandynawskie, Dania i Szwecja, dystansując znacznie dwa państwa słowiańskie, Polskę i Moskwę. Nie mogła dorównać w konkurencji bałtyckiej Polska, bo ówczesne państwo polskie (właściwie polsko-litewsko-ruskie), rozrosłe niepomiernie w kierunku wschodnim, wskutek tego uwikłane w konflikty z Turcją i Moskwą, trawiło swe siły w walce na odległych rubieżach wschodnich, a tymczasem nie potrafiło zapanować na tej części pobrzeża bałtyckiego, która ze względów geopolitycznych była dlań nieodzowna. Tak więc Polska dopuściła do utrzymania się placówki niemieckiej w Prusiech Książących, oraz nie pokusiła się o rozszerzenie szczupłego stanu posiadania polskiego na pobrzeżu bałtyckim, przez odzyskanie ujścia Odry. Nie potrafiła nadto utrzymać zbyt odległych Inflant, które zdobyła Szwecja (do r. 1621, jest to data zajęcia Rygi przez Gustawa Adolfa). Dodać należy, iż Szwecja władała wówczas całym wschodnim pobrzeżem bałtyckim, od Finlandii po ujście Dźwiny, odsunawszy również od morza potężniejące państwo moskiewskie, nie dość jeszcze silne, by wyrębać sobie wtedy „okno na Bałtyk“. Dwa państwa słowiańskie, Polska i Moskwa, przez zwalczanie się wzajemne wytworzyły dogodną koniunkturę dla Szwecji, która w XVII wieku, pokonawszy Danię, stała się pierwszą potęgą na Bałtyku. Szwedzi zamierzali i o tym, by Bałtyk uczynić wewnętrznym morzem szwedzkim! Wielki Zdobywca Gustaw Adolf snuł w okresie swych największych powodzeń w czasie wojny 30-letniej gigantyczne plany stworzenia imperium germańskiego, skandynawsko-niemieckiego; nieco węższy już program, niemniej przerastający i tak istotne możliwości Szwecji, próbował realizować



awanturnik niemiecki na tronie szwedzkim, Karol X Gustaw (książę Zweibrücken), który dążył do zapewnienia Szwecji pełnego „dominium maris Baltici“, t. zn. posiadania całego pobrzeża bałtyckiego. Trzeba stwierdzić, że Szwecja niezbyt była odległa w połowie XVII wieku od realizacji tych zamysłów. W wyniku wojny 30-letniej opanowała ujście Odry (po wygaśnięciu dynastii słowiańskiej książąt pomorskich ziemiami ich podzieliły się Szwecja i Brandenburgia), oraz usadowiła się nad ujściem Łaby i Wezery. Przejściowo, po wojnie z Polską, Szwedzi zdobyli sobie nawet placówki na polskim Pomorzu i w Prusiech Książęcych (w r. 1629), ale ustąpić z nich musieli niebawem (w r. 1635). Dla pełnej realizacji szwedzkich marzeń o „dominium maris Baltici“ konieczne było zadanie decydujących ciosów Polsce i Danii. Taki cel właśnie przyświecał Karolowi X Gustawowi w jego awanturniczych wyprawach, które jednak skończyły się po początkowych sukcesach zupełnym fiaskiem. Mimo wszystko osiągnięte sukcesy na Bałtyku zapewniły Szwecji dominujące stanowisko wśród państw bałtyckich aż do końca XVII wieku.

Ale potęga szwedzka na zbyt kruchych oparła była podstawach. Zwaliała się, jak domek z kart, w XVIII wieku, pod potężnym uderzeniem Rosji, wzmocnionej reformami Piotra Wielkiego. Wojowniczy król Karol XII tak długo odnosił sukcesy, aż zapędził się na śnieżne pola Ukrainy, gdzie armia rosyjska zadała Szwedom decydującą klęskę pod Połtawą (1709). Bitwa ta rozstrzygnęła o losach wielkiej Wojny Północnej (1700—1721). Wieloletnie zmagania wojenne zakończyły się pozbawieniem Szwecji stanowiska mocarstwowego raz na zawsze. Rosja otrzymała poprzez Inflanty, Estonię i Karielię szeroki dostęp do Bałtyku, stając się od razu bardzo poważnym czynnikiem w polityce bałtyckiej. W po-

czątkach XIX wieku w skład państwa rosyjskiego weszła również i Finlandia. Zdawałoby się więc, że Rosja winna była wysunąć się na naczelne stanowisko wśród państw bałtyckich.

Tymczasem jednak wyrósł inny konkurent — niemiecki. Po raz drugi niemieczyzna pokusiła się o zdobycie prymatu na Bałtyku, wydartego Skandynawom. W mentalności zaborczej świata germańskiego utrwaliło się przekonanie, że Bałtyk winien być zawsze domeną wpływów germańskich: choćby skandynawskich, a najlepiej — niemieckich. Na podboju, gwałcie, fałszu i podstępnie wyrosło państwo brandenbursko-pruskie Hohenzollernów. W połowie XVII wieku Hohenzollernowie nabyli znaczną część Pomorza Zachodniego (1648), a w początkach XVIII wieku opanowali również Szczecin (1720) i wszystkie obszary nadmorskie dawnych Słowian Połabskich wraz z przyległymi wyspami (Szwedzi ustąpili z ostatnich swych posiadłości na tym terenie w r. 1815). Ponadto, zyskawszy dla swej dynastii władzę w Prusiech Książęcych, uzależnili się tamże od Polski (1657, wyzyskując chytrze słabość Polski w dobie konfliktu polsko-szwedzkiego), a w końcu przyjęli tytuł królów pruskich (1701): odtąd ustala się nazwa państwa pruskiego na oznaczenie wszystkich kompleksów ziem Hohenzollernów, nazwa, wydarta starym bałtyckim Prusom, którzy w ciągu wieków ulegli kompletnej germanizacji. — Tak w znacznym stopniu wskutek błędów polityki polskiej, która z całą lekkomyślnością pozostawiła w rękach niemieczyny bazy wypadowe do dalszych agresji, urosła potęga Hohenzollernów, którzy teraz ekspansję swą zaborczą skierowali — właśnie przeciwko Polsce. Król pruski Fryderyk II przeprowadził od lat wielu układany plan Hohenzollernów połączenia terytorialnego ziem brandenburskich z Prusami Książęcymi.

Fryderyk II był inicjatorem pierwszego rozbioru Polski (1772), w którym zagarnął polskie części Prus Wschodnich oraz Pomorze gdańskie; w drugim rozbiorze (1793) Prusy zagarnęły m. i. Gdańsk, odcinając Polskę zupełnie od morza. Następstwem tego była zupełna likwidacja dawnego państwa polskiego (1795).

Dodajmy, że postępom zaborszym Prus na pobrzeżu bałtyckim nie przeciwstawiała się skutecznie Rosja carska (z jednym istotnym wyjątkiem w okresie rządów Elżbiety Piotrówny i wojny 7-letniej w XVIII wieku, kiedy to chwilowo Rosja opanowała Prusy Wschodnie) — Rosja, której polityka kierowana była często przez Niemców na wysokich i najwyższych stanowiskach w państwie carów: nie potrzeba bliżej wyjaśniać, iż owi Niemcy wierni byli głosowi swej krwi germańskiej i w istocie sprzyjali Prusom, a w każdym razie osłabiali czujność Rosjan na niebezpieczeństwo niemieckie. Wskutek tego Rosja pozwoliła Niemcom usadowić się mocno na pobrzeżu bałtyckim, aż po Niemen. Nie pokusiła się też Rosja carska o prymat na Bałtyku, tolerując dalszy, dla całej Słowiańszczyzny arcyniebezpieczny wzrost potęgi Prus. — Hohenzollernowie przeprowadzili zjednoczenie Niemiec pod swym berłem (1866—1871). Cesarstwo niemieckie Hohenzollernów, władające całym obszarem bałtyckim od Szlezewiku po Kłajpedę, stanowiące potęgę militarną lądową i rozbudowujące flotę morską, wysunęło się na pierwszy plan wśród państw bałtyckich, wielce korzystając m. i. z tego, iż uwaga polityki rosyjskiej skierowana była w głównej mierze przez całe lata ku sprawom morza Czarnego i Pacyfiku.

Celem polityki niemieckiej było oczywiście opanowanie całego pobrzeża bałtyckiego, a w pierwszym rzędzie wschodniej jego części. Przejawiło się to wyraźnie



w czasie pierwszej wojny światowej (1914—1918), gdy w okresie upadku caratu i przejściowej słabości Rosji starali się Niemcy militarnie i politycznie (np. przez popieranie niepodległości Finlandii, a zarazem zaszczepianie tamże swych wpływów) usadowić mocno na całym wschodnim pobrzeżu bałtyckim, względnie nawet znaczne obszary nadbałtyckie zamienić na swe kolonie. Przegrana w wojnie zmusiła ich do wycofania się i odłożenia swych planów na moment dogodniejszy.

Przed pierwszą wojną światową pobrzeże bałtyckie należało do czterech państw: Rosji, Niemiec, Danii oraz Szwecji. Po tejże wojnie do dziewięciu: Rosji, Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Niemiec, Danii oraz Szwecji. Na pozór tedy zwyciężyła zasada, że każdy z narodów, mieszkających na tym terenie, ma prawo do kawałka wybrzeża i do swego okna na morze. W istocie ówczesny układ stosunków daleki był od sprawiedliwego i zgodnego z zasadami geopolityki, a to z trzech głównie powodów: 1. Niemcom pozostawiono niemal wszystkie zasadnicze ich pozycje, zgrabione w ciągu wieków i bazy wypadowe, w szczególności Prusy Wschodnie (dodać należy jeszcze przynajmniej fatalne, rzekomo kompromisowe, w istocie lękliwe wobec niemczyzny i zupełnie nierealne załatwienie sprawy Gdańska, a po części i Kłajpedy). Wskutek tego Niemcy mogli w każdej chwili podjąć na nowo swe zakusy o bezwzględny prymat na Bałtyku i tendencje zaborcze wobec sąsiadów. 2. Polsce dano dostęp do morza zgoła niewystarczający, ujęty w kleszcze z dwu stron przez posiadłości niemieckie, co tamowało Polsce swobodę oddechu. Placówki niemieckie na Pomorzu i w tzw. Prusiech Wschodnich, jak też i niemczyzna w Gdańsku, sabotująca interesy polskie, zamykały Polsce swobodny, należy jej ze względów geopolitycznych, dostęp do Bał-

tyku. 3. Największe państwo słowiańskie, Rosja, została odepchnięta prawie od Bałtyku, gdyż zachowała jedynie bardzo wąski dostęp do morza w rejonie Leningradu. W tym stanie rzeczy Rosja nie mogła oczywiście rozwinąć normalnej polityki Bałtyckiej, odpowiedniej jej warunkom geopolitycznym, ogromowi państwa i interesom świata słowiańskiego. Ułatwiło to znakomicie sytuację Niemcom, którzy w dobie hitleryzmu podjęli znowuż plan opanowania całego pobrzeża bałtyckiego, uczynienia z Bałtyku wewnętrznego morza germańskiego; naturalną konsekwencją realizacji podobnego planu byłoby oczywiście poddanie całej Europy Wschodniej i północnej pod wpływy, jeśli nie wprost pod rządy niemieckie.

Nie było przypadkiem, że druga wojna światowa zaczęła się o Gdańsk (a poprzedził ją zabór Kłajpedy przez Niemców). W toku wojny Niemcy zawładnęli przejściowo całym Bałtykiem. Od zachodu zamknęli morze Bałtyckie przez zajęcie Danii (rygiel niemiecki wzmocniło jeszcze opanowanie Norwegii). Całe wschodnie pobrzeże znalazło się pod okupacją niemiecką, nie wyłączając terytorium sojuszniczki Niemiec, Finlandii — z wyjątkiem obszaru Leningradu i Kronsztadu, bronionego z niezwykłym bohaterstwem przez Rosjan. Doprawdy, tylko szczególny spłot okoliczności sprawił, że Szwecja została uchroniona od okupacji niemieckiej. W razie zwycięstwa niemieckiego naturalnie również i Szwecja poddana byłaby pod zwierzchnictwo „Wielkich Niemiec“. Wedle koncepcji niemieckiej całe morze Bałtyckie miało być morzem germańskim, nordyckim, oczywiście w praktyce niemieckim. Koncepcja niemiecka w kwestii bałtyckiej stanowiła integralną część gigantycznego planu zaborczego, którego treścią miał być podbój całej środkowej i wschodniej Europy, oraz

stopniowa likwidacja i wysiedlenie elementu słowiańskiego daleko na wschód — pod Ural i poza Ural.

Wspaniałe zwycięstwa Armii Czerwonej pokrzyżowały plany niemieckie i uratowały Słowiańszczyznę przed zagładą, a następnie zadały cios straszliwy Niemcom na ich własnych ziemiach. Przyszedł czas na nowy porządek rzeczy nad Bałtykiem: wreszcie należne miejsca na pobrzeżu bałtyckim muszą zająć państwa słowiańskie, Związek Radziecki i Polska. Związek Radziecki włada dzisiaj długim pasem pobrzeża od zatoki Fińskiej po zalew Fryski. Polska otrzymała w końcu, po wiekach, należne jej geopolitycznie władztwo nad ujściem Wisły i Odry. Finlandia została oczyszczona z wpływów niemieckich. Szwecja i Dania, zachowując zresztą swe pozycje, będą musiały liczyć się z nowym układem sił politycznych nad Bałtykiem i odpowiednio dostosować swą orientację polityczną i gospodarczą. Niemcom pozostawiono taki dostęp do Bałtyku, jaki uzasadniony jest zapłeczem niemieckim — w rozumieniu terytorium, zajętego wyłącznie przez masę etniczną narodu niemieckiego (ziemie na zachód od Odry). Zlikwidowano wreszcie te pozycje niemieczyny nad Bałtykiem, które od wieków nie tylko odgradzały sztucznie narody i państwa słowiańskie od Bałtyku, ale wprost zagrażały ich egzystencji. Likwidacji uległy nie tylko wysunięte pozycje państwa niemieckiego, ale dokonano tego względnie dokonuje się obecnie z placówkami etnicznymi niemieczyny, koloniami na ziemiach Słowian oraz plemion bałtyckich (wysiedlenie Niemców tzw. bałtyckich, „Baltendeutsche“, przesiedlenie Niemców z obszarów polskich poza Odrę i Nysę łżycką). Nad pozostawionym Niemcom odcinkiem wybrzeża bałtyckiego winna być ponadto roztoczona czujna kontrola państw słowiańskich, które mają pełne prawo (jakże uzasadnione do-



świadectwami całych wieków!) do pilnego śledzenia wszelkich poczynąń niemieckich nad Bałtykiem.

Nasze pokolenie jest świadkiem rozstrzygnięć na miarę doprawdy dziejową. Po erze rządów germańskich na Bałtyku, skandynawskich względnie niemieckich, po bankructwie zamysłów uczynienia z Bałtyku morza wewnętrzного germańskiego, nadeszła era władztwa słowiańskiego na Bałtyku. Przed światem słowiańskim otwierają się niezmiernie rozległe perspektywy polityczne i gospodarcze. Od twórczego wysiłku narodów i ścisłej współpracy państw słowiańskich zależy, czy będą one w pełni wyzyskane. Podstawowym tego warunkiem jest pilne baczenie, by żadne zakusy germańskie nowego porządku rzeczy nie zakłóciły <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Temat ten był przedmiotem mojego odczytu, wygłoszonego w dniu 23 lutego 1946 r. w Uniwersytecie Karola w Pradze. W skróceniu został zamieszczony w czasopiśmie „Życie słowiańskie“, nr. 2, Kraków 1946 r., a następnie w czasopiśmie „Wiedza i Życie“, nr. 4, Warszawa 1946. W szczególności dzieje zmaganiań polsko-niemieckich o ujście Wisły przedstawiam w książce pt. „Dzieje Gdańska w zarysie“, która wyszła drukiem w roku ubiegłym (druk Instytutu Bałtyckiego w Bydgoszczy). Inny fragment z dziejów porbrzeża bałtyckiego przedstawiam w pracy „Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych“, która ukazała się również w roku 1946 (druk Instytutu Bałtyckiego w Bydgoszczy).

## CZECHY A POLSKA W ROZWOJU DZIEJOWYM

### I

Sporo już lat upłynęło od chwili, kiedy wielki mąż stanu czeski T. G. Masaryk wypowiedział znane słowa: „bez wolnej Polski nie może być niepodległej Czechosłowacji, a bez niepodległej Czechosłowacji nie może być niepodległej Polski”. W zdaniu zawarta była wielka prawda, że oba narody skazane są wprost na współpracę, jeśli chcą zachować swój byt niepodległy. Tragizmem zbiegiem okoliczności tak Czesi, jak i Polacy błędzili często, wykraczając przeciw tej kardynalnej zasadzie, która przecież w znacznej mierze warunkowała ich egzystencję. Płacono za to po obu stronach nieraz bardzo drogo, okupując błędy ciężkimi doświadczeniami dziejowymi. Nie brak było, co prawda, w dziejach polsko-czeskich takich momentów, kiedy poprzez opary wzajemnej nieufności, tarć i sąsiedzkiej klótniwości, przebijają się promyki zrozumienia konieczności rzetelnej współpracy. Nigdy jednak pełne światło słoneczne nie mogło zupełnie spędzić chmur z horyzontu współżycia między bratnimi narodami. Zawsze w końcu wyłaniały się takie czy inne przeszkody, które stawały na drodze do pełnego porozumienia. Jeśliśmy szukali przyczyn owych przeszkód i trudności, to najczęściej dostrzeżemy — rękę niemiecką, która od wieków nieustrudzenie mąciła spokojne wody stosunków czesko-pol-

skich. Niemcy bowiem aż nadto dobrze rozumieli, że tylko przez podniecanie swarów między narodami słowiańskimi osiągnąć mogą swój cel zasadniczy: podbicie całego świata słowiańskiego, zamienienie Słowian na niewolników germańskiego „narodu panów“.

## II

Formujące się w IX wieku państwo czeskie znalazło się w orbicie państwa wielkomorawskiego, jednoczącego podówczas pod wspólnym władztwem liczne ziemie Słowian Zachodnich (i częściowo Południowych). Już wówczas wpływy niemieckie docierały na teren Czech, próbując ambicje dynastii Przemyślidów wygrać przeciwko państwu wielkomorawskiemu, którego rozrost dalszy uważali za niepożądany dla interesów niemieckich. Cios ostateczny temu państwu zadali zresztą Madziarzy w początkach X wieku. Po upadku państwa wielkomorawskiego Przemyślidzi prowadzili dalej organizowanie państwa czeskiego. Niepodległości Czech zagrażały jednak tak rosnące wpływy niemieckie, jak i dalsze najazdy Madziarów. W tej sytuacji zdecydowali się szukać oparcia u Niemców. Z Niemiec przyjęli chrześcijaństwo i wzory kultury zachodniej; zarazem jednak książęta czescy stali się lennikami władców niemieckich. Kiedy w połowie X wieku wraz z Niemcami złamali siłę agresywną najeźdźców madziarskich, rozpoczęli Przemyślidzi ekspansję w kierunku wschodnim, dążąc do związania z państwem czeskim niektórych ziem dawnego państwa wielkomorawskiego, wyswobodzonych spod jarzma Madziarów. Tak więc złączyli z Czechami Morawy, a przejściowo i Słowację, dążąc również do objęcia pod swą władzę części Śląska



i ziemi Wiślan (nad górną Wisłą), wchodzących ongiś w obręb państwa wielkomorawskiego. Chodziło w tym wypadku o ziemie lechickie, polskie. Dążeniom czeskim przeciwstawiło się, oczywiście, państwo polskie, zorganizowane przez Piastów. Mieszko I starał się przecież doprowadzić do zgodnego współżycia polsko-czeskiego, czego najlepszym wyrazem było poślubienie księżniczki czeskiej Dobrawy i wprowadzenie do Polski chrześcijaństwa właśnie z Czech. Oba narody, związane bliskim pokrewieństwem, różniące się wówczas tylko bardzo nieznacznie pod względem językowym, winno było od-tąd jeszcze bardziej zbliżyć wspólne wyznanie i wspól-na kultura zachodnia. Niemniej rozpały się niebawem na nowo spory o pograniczne ziemie polskie. W ciągu X wieku ziemie nad górną Wisłą oraz śląskie zostały mocno związane z państwem polskim. W początkach XI wieku doszło ono do znacznej potęgi za Bolesława Chrobrego, który potrafił — w przeciwieństwie do słab-szych Przemyślidów — zachować pełną niezależność od władców Niemiec.

### III

Rozgrywały się wówczas losy całej Słowiańszczyzny Zachodniej. Niemiecki *Drang nach Osten* zagrażał jej bytowi. Najbardziej wystawione na nacisk wojującej niemczyzny były plemiona połabskie, niezorganizowane państwowo, trawiające swe siły nieraz w walkach bratnich, broniące uparcie swego pogaństwa — co dostarczało Niemcom pretekstu do podbojów. Jedynym ratunkiem dla Słowian Zachodnich było połączenie swych sił możliwie rychło dla obrony przed naporem germańskim. Ośrodkiem skupiającym Słowian Zachodnich mogło się

stać w danej chwili tylko państwo polskie, które za czasów Bolesława Chrobrego miało po temu znacznie lepsze warunki, jako państwo silniejsze, rządzone przez zdolnego i energicznego władcę, niezależne od władców Niemiec i broniące z powodzeniem swej niepodległości. Bolesław Chrobry próbował najpierw złączyć Czechy z Polską pod swym berłem. Przeciwwstawili się temu Przemyslidzi i to skutecznie — dzięki pomocy niemieckiej. Plany Chrobrego zostały unicestwione, a następstwa tego dla całej Słowiańszczyzny Zachodniej były złowrogie: 1. Słowiańszczyzna Połabska skazana została na stopniową zagładę (od której uchroniła się jedynie wysepka łużycka). 2. Przemyslidzi czescy nie dali się usunąć Piastom polskim, ale w rezultacie tym silniej uzależnili się od Niemiec. 3. Polska została sama rychło zagrożona przez napór niemiecki i borykała się z nim z coraz większą trudnością. Niemieckie *divide et impera* świeciło triumfy. Rozbita wewnętrznie i pokłócona Słowiańszczyzna miała w całości stać się łupem Niemców.

#### IV

Zdarzały się i takie momenty dziejowe, kiedy znowuż Przemyslidzi starali się opanować Polskę i zjednoczyć z Czechami pod swym berłem. Gdy po Bolesławie Chrobrym Polska przechodziła okres słabości, książę czeski Brzetysław I starał się zawładnąć ziemiami polskimi. Ale Niemcy czuwali. Jeśli poprzednio popierali Przemyslidów, to tylko w tym celu, by nie dopuścić do wzmocnienia się Polski. Na równi jednak nie życzyli sobie zbyt wielkiego wzrostu potęgi Czech i wsparli wówczas wysiłki księcia piastowskiego Kazimierza Odnowiciela,

który w końcu usunął z kraju Czechów. Cel niemiecki był jasny. Na pograniczu cesarstwa, w sferze wpływów niemieckich miały wegetować obok siebie dwa słabe państwa: Polska i Czechy, niezdolne do przeciwstawienia się ekspansji germańskiej i skazane z czasem na pochłonięcie przez niemieczyznę. Państwa nie tylko słabe, ale na domiar pokłócone, a kością niezgody miał być — Śląsk. Taki stan rzeczy w stosunkach czesko-polskich utrwalił „arbitraż“ cesarza Henryka III w połowie XI wieku. Istotne porozumienie czesko-polskie było na długi czas uniemożliwione. Z goryczą przychodzi wspominać następne momenty dziejowe, kiedy to po stronie władców Niemiec walczyli książęta czescy — przeciwko Polsce, broniącej swej niezależności. Nie bez winy byli zresztą nieraz i książęta piastowscy. W mętnej wodzie sporów bratnich narodów słowiańskich łowili dla siebie tłuste kąski — Niemcy, których wpływy rosły w Czechach, na Śląsku, docierały i do reszty ziem polskich, które w XII i XIII wieku pogrążone były w zamęcie okresu dzielnicowego.

Wyzykując słabość Polski pod koniec XIII wieku opanował ziemie polskie król czeski Wacław II i ogłosił się królem polskim. Niebawem jednak rządy czeskie obalił Władysław Łokietek, przywracając jedność państwa pod berłem piastowskim. Trzeba przyznać, że odruch polski przeciw rządóm ostatnich Przemyślidów był zupełnie zrozumiały. W Polsce rozbudziła się świadomość narodowa przeciwko wciskającej się do kraju niemieczyźnie. Trudno więc było się Polakom pogodzić z rządami ostatnich Przemyślidów, którzy sami ulegli już silnemu zniemczeniu i popierali germanizację własnego kraju. Odbudowane przez Łokietka *regnum Poloniae* było w pełni niezależne od cesarstwa. Kraje korony św. Wacława stanowiły formalnie część Rzeszy niemiec-



kiej. W tych warunkach opór polski przeciwko rządóm królów Czech był zdrowym przejawem samoobrony narodowej.

## V

Polska została wreszcie na powrót zjednoczona za ostatnich Piastów. Ale za okres przydługi słabości i rozbicia dzielnicowego zapłacić musiała czasową utratą Pomorza na rzecz Krzyżaków i utratą Śląska — na rzecz Czech. W XIV w. Śląsk dostał się pod rządy Luksemburgów, dynastii niemieckiej, która zasiadła na tronie czeskim. Owi Luksemburgowie położyli zasługi na polu rozwoju kultury w samych Czechach, co znowuż przyczyniło się do rozbudzenia świadomości narodowej czeskiej. Niemniej ciż sami Luksemburgowie opierali się na Śląsku głównie na napływowym żywiole niemieckim i walnie przyczynili się do utrwalenia niemczyzny w górnych warstwach społecznych na Śląsku. To są fakty bezsporne. Śląsk był od XIV w. formalnie pod rządami czeskimi, a naprawdę opanowany został przez niemczyznę. Tym dotkliwszą oznaczało to stratę dla Polski, oraz dla całej Słowiańszczyzny Zachodniej. Panożąca się na Śląsku niemczyzna zaczęła coraz wyraźniej rozdzielać Polaków i Czechów.

## VI

W wiekach następnych nie brak było możliwości odzyskania Śląska przez Polskę. Okazje zostały zmarnowane, głównie z winy królów polskich z dynastii Jagiellonów czy Wazów, oraz rządzącej w Polsce warstwy

magnacko-szlacheckiej. Jedno tutaj tylko należy zaznaczyć. Próby rewindykacji Śląska przez Polskę uważane były często przez Czechów jako próby uszczuplenia stanu posiadania czeskiego. Podobna ocena sytuacji wynika z pomieszania punktu widzenia formalnego ze stanem faktycznym. Formalnie stanowił Śląsk część korony czeskiej, faktycznie był krajem, opanowanym w górnych warstwach przez Niemców, którzy uzurpowali sobie rządy na ziemi śląskiej. Rewindykacja Śląska przez Polskę zapewniłaby na powrót przewagę polskości na tej ziemi, co oznaczałoby w następstwie znowuż poważną korzyść dla samego narodu czeskiego. Zniknęłaby bowiem zaporą niemiecka, utrudniająca bezpośrednie współżycie obu narodów. W krytycznych dla Czechów momentach w XV i XVII wieku sąsiedztwo z polskim Śląskiem mogło by było przynieść Czechom poważne korzyści. W okresie pierwszego odrodzenia czeskiego (w dobie husytyzmu) kilkakrotnie zwracano się ze strony Czechów o pomoc do Polski. Nastęrczały się podówczas możliwości unii polsko - czeskiej, które zmarnowano, przy czym winy trzeba szukać po obu stronach, może w wyższym stopniu po stronie polskiej. Pragniemy jednak podkreślić, iż do rozbicia planów zbliżenia czesko-polskiego przyczyniła się walenie właśnie niemieczyzna, której intrygi działały tak na terenie międzynarodowym (m. i. na dworze papieskim), jak i w Czechach, a zwłaszcza na Śląsku. Wystarczy wskazać na politykę zniemczonego Wrocławia w XV wieku, politykę (mimo pewnych odchyśleń koniunkturalnych) w zasadzie antyczeską i antypolską. W ogólności niemieczyzna na Śląsku, która rozpanoszyła się zwłaszcza pod rządami Luksemburgów, stanowiła niemałą przeszkodę w zbliżeniu Czech do Polski, co w następstwie przyczyniło się do pogłębienia tragedii narodu czeskiego w wie-

kach dalszych, nie mówiąc już o stratach po stronie polskiej.

## VII

W początkach XV wieku Polska odwróciła na kilka wieków grożące jej — i całemu światu słowiańskiemu — niebezpieczeństwo niemieckie, przez wspaniałe zwycięstwo oręża polskiego (przy udziale również ochotników czeskich) pod Grunwaldem (1410). Znaczenie czynu polskiego ocenił właściwie budziciel świadomości narodowej Jan Hus, który gratulował zwycięstwa królowi Władysławowi Jagielle w osobnym liście. W dobie husytyzmu naród czeski przeżywał pierwszy okres odrodzenia swej świadomości narodowej, otrząsając się silnie z nalołu niemieckiego, co uratowało egzystencję narodu i pozwoliło mu przetrwać czasy najcięższe. Z okresu wojen husyckich zanotować wypada fakty, niestety tylko sporadyczne i nietrwałe, współpracy militarnej polsko-czeskiej przeciwko Niemczyźnie. Interesujące szczegóły przekazał nam historyk polski Jan Długosz o udziale wojsk husyckich na służbie polskiej w kampanii przeciwko Krzyżakom w r. 1433. Czesi wraz z Polakami dotarli wówczas nad morze (w pobliżu Gdańska) i tamże „wszystko wojsko, tak konne jak piesze, rzuciwszy się w bród morski, jak tylko mogło najgłębiej, po falach wyprawiało sobie gonitwy; harcowali jedni z drugimi i przez długi czas bawili się taką igraszką... Wielu zaś z pomiędzy Czechów nalewało wodę morską w flaszki, zaniósł ją potem do swoich na pamiątkę tak dalekiej wyprawy“. Zaznaczył się również wpływ wyższej w owym czasie kultury czeskiej na kulturę polską: naród polski odwdzieczył się z czasem (po wiekach) poważnym wkładem swej kultury w odrodzenie narodu



czeskiego w wieku XIX. Zawiodły natomiast próby współpracy politycznej obu narodów, napotkały bowiem na przeszkody poważne, że wymienimy różnice religijnych poglądów (po części i społecznych) oraz wielokierunkowość polityki Jagiellonów, utrudniającą skupienie wszystkich sił dla udzielenia wydatnej pomocy Czechom, a wreszcie rozbieżności w łonie samego społeczeństwa czeskiego. W rezultacie Czesi i Polacy poszli nadal swoimi drogami, ułatwiając znakomicie Niemczyźnie zebranie w odpowiednim czasie sił do nowej agresji na ziemie zachodnio-słowiańskie.

## VIII

Po przejściowych rządach Jagiellonów w Czechach, z których (wskutek stanowczej przewagi interesów dynastycznych nad racją stanu czeską czy też polską) nie skorzystali ani Czesi ani Polacy, — dostały się Czechy w XVI wieku ostatecznie pod rządy niemieckiej dynastii Habsburgów. Groziło Czechom, że stopniowo stracą przywileje swego królestwa i staną się częścią ogólnej monarchii habsburskiej. Poderwali się tedy do powstania w warunkach dla siebie niekorzystnych i przyplacili ten krok klęską na Białej Górze w r. 1620. W następstwie spowily Czechy najgłębsze mroki niewoli. Reakcyjne, germanizacyjne i centralistyczne rządy habsburskie przekształcały stopniowo Czechy na jedną z prowincji monarchii austriackiej. Niemczyzna grubym nalotem pokryła cały kraj, a czeszczyzna utrzymała się jedynie w niższych warstwach, wśród ludu. Dopiero w bardziej sprzyjających warunkach ogólnych, w okresie prądów narodowościowych i wolnościowych XIX wieku, nastąpiło wspaniałe odrodzenie narodu cze-

skiego — na podstawach ludowych, w nawiązaniu do tradycji husyckich i do świetności Czech z czasów rodzimej dynastii Przemyślidów.

## IX

Na Czechów spadły główne ciosy ze strony Habsburgów, na Polskę — ze strony Hohenzollernów, którzy przygotowali rozbiory Polski. Wstępem do tej akcji było zagarnięcie Śląska przez Hohenzollernów w połowie XVIII w. W ten sposób okrążały ich posiadłości rdzenne ziemie polskie i utrwały klin niemiecki, rozdzielający Polaków od Czechów. Rządy Hohenzollernów przyspieszyły nadto walnie germanizację znacznej części Śląska. Stopniowo wprzęgali Hohenzollernowie wszystkie siły niemieczyny w rydwan swej monarchii, formując program nowoczesnego imperializmu niemieckiego, który miał przynieść zagładę całej Słowiańszczyzny Zachodniej.

## X

W okresie niewoli narodu polskiego z dużym zainteresowaniem śledzono w Polsce odrodzenie narodowe czeskie i skuteczną samoobronę Czechów przed naporem niemieczyny. Niestety właśnie w owych tragicznych dla obu narodów latach niewoli trudno było znaleźć wspólny język w dążeniach politycznych. Co gorsza, wówczas, kiedy tak potrzebne było wzajemne zrozumienie i współpraca, pogłębiały się niechęci, czego ślady do dziś dnia nie trudno dostrzec. W istocie należy szukać przyczyn tego stanu rzeczy w niezrozumieniu odrębno-

ści warunków, w jakich znajdowały się w owym czasie oba narody.

Naród polski cierpiał jarzmo trzech zaborców. Dążył do wyzwolenia przez heroiczne, choć bezpłodne wysiłki niepodległościowe. Miał do czynienia z trzema wrogami. Z konieczności musiał tedy rozszczepiać swe wysiłki, borykać się z przeciwnościami. Tragiczne przejścia narodowe na przełomie XVIII i XIX wieku wysunęły na pierwszy plan w dążeniach niepodległościowych narodu walkę z Rosją carską. Zdławienie wysiłków powstańczych przez oręż carski napelniało szczególną gorczyzą większość narodu polskiego i przysłańało oczom polskim przez wiele lat niebezpieczeństwo największe, grożące od strony niemczyzny. Niemniej w każdym zaborze stanowili Polacy istotną, choć czasem tylko potencjalną irrydente. Celem naczelnym było zjednoczenie Polski z wszystkich trzech zaborów.

Tymczasem Czesi mieli tylko jednego zaborcę — Austrię. Z trudem i mozołem odradzając swe poczucie narodowe i otrząsając się z nalotu niemczyzny, ograniczali się do pracy organicznej, rezygnując z wysiłków zbrojnych. Celem ich było stworzenie dla siebie znosnych warunków bytu w ramach monarchii habsburskiej. Pragnęli więc przywrócenia dawnych swobód królestwa czeskiego, przekształcenia Austrii na monarchię federalną, w której należy głoś miałby żywioł słowiański, równoważąc wpływy niemieckie i węgierskie. Nie dążyli do rozbicia Austrii, bo cóżby im to dało? Chyba tylko wcielenie krajów niemieckich Austrii, wraz z Czechami (które osiadła tamże niemczyzna anektowała dla siebie) do Rzeszy niemieckiej, co równałoby się ostatecznej zagładzie narodu czeskiego. Mieli więc program skromniejszy od polskiego, dostosowany do ich warunków życiowych. O pełnej niepodległości mogli



marzyć tylko w razie zasadniczej zmiany ogólnej sytuacji międzynarodowej. Dla wywalczenia sobie w ówczesnych warunkach lepszego bytu dążyli do współpracy wszystkich narodów słowiańskich w obrębie Austrii. Natrafiając w realizacji swego skromnego programu na ustawiczne przeszkody ze strony Niemców i Węgrov, zwracali tęskne spojrzenie ku Rosji carskiej, widząc w niej ostatnią dla siebie ostoję. W utopijnej swej koncepcji panslawistycznej wchłaniali skwapliwie hasła słowianofilskie Rosji carskiej, które w istocie oznaczały jedynie dążenia reakcjonistów rosyjskich do narzucenia innym narodom słowiańskim hegemonii prawosławia i samodzierżawia caratu.

Wprawdzie postępowe żywioły czeskie patrzyły coraz krytyczniej na reakcyjny system rządów carskich i lepiej rozumiały stanowisko Polaków. Dostrzegały wreszcie, że Rosja carska, w której aż do jej upadku działały silnie wpływy niemieckie, nie prowadzi polityki naprawdę słowiańskiej i nie może stanowić czynnika istotnie atrakcyjnego dla wszystkich Słowian, że przede wszystkim nie jest w stanie zadowolić ich aspiracji wolnościowych. Najprzenikliwsze umysły czeskie (m. i. Masaryk) uważały nawet wprost panslawizm za mrzonkę — dopóki istnieje Rosja carska. Dopiero z przyszłą Rosją — rewolucyjną łączyły nadzieje, wierząc w jej aktywny udział w prawdziwym odrodzeniu całej Słowiańszczyzny. Od tej przyszłej Rosji oczekiwały też właściwego rozwiązania wiekowego, nieszczonego dla całej Słowiańszczyzny konfliktu polsko - rosyjskiego.

Większość Czechów nie ujmowała problemu tak głęboko. W ich pojęciu panslawizm łączył się z rachubami na Rosję carską, a takie nastawienie podsycala burżuazja czeska. Poważne różnice w ocenie stosunku do Rosji

carskiej utrudniały Czechom porozumienie z Polakami. Na przeszkodzie do współpracy obu narodów stały zresztą i inne czynniki, że wymienimy choćby odmienne poglądy na kwestie społeczno-kulturalne, nie mówiąc już o intrygach niemieckich, które jątrzyły stosunki polsko-czeskie.

## XI

Po pierwszej wojnie światowej powstały do nowego życia dwa państwa zachodnio-słowiańskie: Czechosłowacja i Polska. Bytowi ich zagrażało jednak nadal niebezpieczeństwo niemieckie. Pozostała w granicach obu państw niemczyzna, silna liczebnie i zwarta szczególnie na terytorium Czechosłowacji, prowadząc szarmonizowaną z dyrektywami Berlina akcję rozkładową od wewnątrz, wypełniając niecną pracę przygotowawczą dla późniejszej otwartej agresji niemieckiej. Fatalny klin niemiecki na Śląsku trzymał w szachu nadal oba państwa słowiańskie: stanowił doskonałą bazę wypadową dla Niemiec, a równocześnie utrudniał ewentualne złączenie sił Polski i Czechosłowacji dla zorganizowania wspólnej obrony. Na domiar ogólna atmosfera stosunków polsko-czeskich paraliżowała współpracę. Do dawnych nieporozumień dołączyło się nowe zarzewie niezgody: spór o Śląsk Cieszyński. Błędy polityki czeskiej z lat 1919—1920 dostarczyły powodów do słusznych pretensji po stronie polskiej. Mimo to jednak ogromna większość społeczeństwa polskiego potępiała najostrzej antyczeską kampanię ministra Becka, który w tragicznych dla Czechosłowacji momentach groźbą wystąpienia zbrojnego wymusił na niej ustępstwa terytorialne. Nie pora dziś zresztą rozpamiętywać te bolesne sprawy i bi-

lansować wzajemne błędy i winy. Należy tylko z naciskiem podkreślić, że spory polsko-czeskie wyzyskali znakomicie Niemcy przyczyniając się walnie do pokłócenia obu narodów — w przededniu przystąpienia do pełnej realizacji swych planów, które miały zgutować zagładę całej Słowiańszczyzny.

Po strasznych przeżyciach w dobie drugiej wojny światowej, które ogromnie powiększyły tragiczny zasób doświadczeń dziejowych Polski i Czech, bratnie narody słowiańskie dożyły wreszcie chwili największego triumfu Słowiańszczyzny nad hydrą germańską. Odrodzona Polska i Czechosłowacja zyskały trwalsze podstawy egzystencji. Z naszych ziem usunięty został rozkładowy element napływowej niemieczyny, *wraży posiew kłakolu* na słowiańskiej glebie. Zlikwidowany został wreszcie klin niemiecki na Śląsku, rozdzielający oba bratnie narody słowiańskie. Polska stanęła na powrót na swej prastarej granicy, nad Odrą i Nysą Łużycką; granicy stanowiącej jedyną gwarancję bezpieczeństwa Słowiańszczyzny Zachodniej. Długi pas graniczny, łączący dzisiaj ziemie Polski i Czechosłowacji (najdłuższa obecnie granica państwowa tak Polski i Czechosłowacji!), winien stać się pomostem rzetelnej współpracy i bliskiego współżycia bratnich narodów. Na tych podstawach budujmy wspólnie zaporę przeciwko ponownej agresji germańskiej, stwarzając istotne warunki dla pełnego odrodzenia Słowiańszczyzny Zachodniej <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dziejowe stosunki polsko-czeskie (historyczno-polityczne i kulturalne) zostały ostatnio opracowane w wydawnictwie zbiorowym: *Tadeusz Lehr-Splawiński, Kazimierz Piroarski, Zygmunt Wojciechowski*, „Polska a Czechy, dziesięć wieków sąsiedztwa“, Katowice - Wrocław 1947.



## BRATNIE NARODY NA WSPÓLNEJ DRODZE

Niedawno podpisany został w Warszawie układ sojuszniczy między Polską a Czechosłowacją. Fakt ten, stanowiący wydarzenie dziejowe w stosunkach bratnich narodów słowiańskich, przyjmujemy z prawdziwą radością. Podobnie będzie przyjęty na pewno w całym świecie słowiańskim. Rozczarowani będą natomiast Niemcy, którzy zawsze budowali swe plany zaborcze na nieporozumieniach wśród Słowian. Ale to tylko utrwała nas w przeświadczeniu, że Polska i Czechosłowacja wkroczyły na drogę właściwą, zapewniającą im warunki trwałej egzystencji i zdrowego rozwoju.

Przypomnijmy najpierw jeden znamienity epizod historyczny. Kiedy w XV wieku Albrecht Habsburg ubiegał się o tron czeski, partia narodowa czeska szukała ratunku przed królem - Niemcem zapraszając na tron króla polskiego Władysława (Warneńczyka). Zarysowująca się możliwość unii polsko-czeskiej przeraziła Niemców. Kanclerz Albrechta Schlick wyraził zdanie, że unia polsko-czeska byłaby „wielkim uszczerbkiem dla wszystkich krajów niemieckich, wielkim nieszczęściem, od którego niech nas Bóg uchroni“. W rezultacie „całe Niemcy rzuciły się do broni“. Książęta niemieccy pospieszyli z pomocą Habsburgowi, by wesprzeć go w walce o tron czeski.

Obawa, że kiedyś w końcu dojść może do istotnej, pełnej współpracy polsko-czeskiej, spędzała wprost sen

z powiek Niemcom. Z tym większą satysfakcją rejestrowali wszelkie przejawy sporów i waśni między oboma narodami słowiańskimi, starając się nieustannie podsycać je przeciw sobie. Nie ulega kwestii, że w myśl wskazań niemieckich tendencji zaborczych postępowali najbardziej celowo. Jedną bowiem z głównych ich szans w ekspansji na wschód było rozbiecie wśród Słowiańszczyzny Zachodniej: poszczególne plemiona i narody słowiańskie nazbyt często szły w pojedynkę, a nader rzadko zdobywały się na uzgodnienie swych akcji. Skłonność w tym kierunku wystarczało tylko Niemcom przez zręczne intrygi podniecać, a już połowa pracy była dokonana. Ułatwiało to ogromnie Niemcom stopniowe pochłanianie obszarów słowiańskich i zakładanie na nich własnych kolonii. Nikt już chyba w świecie nie powinien mieć dzisiaj wątpliwości co do tego, że ostatecznym ich celem była likwidacja kompletna Słowiańszczyzny Zachodniej, nie mówiąc już o dalszych planach niszczycielskich wobec całej Słowiańszczyzny.

Wielką grę niemiecką można dzisiaj w pełni ocenić — z perspektywy dziejowej. Nie można, rzecz prosta, wymagać tak wszechstronnej oceny zagadnienia od ludzi działających w odległej przeszłości. Wszak dysponowali oni znacznie skromniejszym materiałem doświadczalnym, a nadto zagadnienie ekspansji niemieckiej występowało w różnych okresach czasu w różnych formach, które mogły do pewnego stopnia przysłaniać istotny obraz rzeczy i utrudniać jasność oceny. Niemniej jednak stwierdzić należy, iż na przestrzeni wieków spotykamy takich Polaków i Czechów, którzy rozumieli doniosłość współpracy słowiańskiej w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego. Wystarczy wskazać na plany Bolesława Chrobrego, dążącego do zjednoczenia Słowiańszczyzny Zachodniej pod hasłem zupełnej nie-

zależności od Niemiec. A następnie Jana Husa, który ocenił znaczenie Grunwaldu przesyłając list gratulacyjny królowi Jagielle. Hus widocznie dostrzegał, jak doniosłe dla Słowiańszczyzny było rozgromienie potęgi krzyżackiej, stanowiącej wówczas czołową placówkę wojującej niemczyzny na wschodzie Europy. Można dzisiaj i należy w osądzie historycznym wykazywać zaniebdania polityki polskiej, która nie wyzyskała należycie zwycięstwa grunwaldzkiego: ale zarazem trzeba podkreślić, że sam fakt zwycięstwa orężnego, stępującego na kilka wieków ostrze niemieckiego *Drang nach Osten*, odsunął nie tylko od Polski widmo zagłady, ale również umożliwił przetrwanie narodowi czeskiemu, który w innym wypadku znalazłby się niebawem w roli Łużyczan, otoczony zewsząd rosnącą falą niemiecką.

Potrzebę zbliżenia wzajemnego rozumiało wielu Czechów i sporo Polaków w okresie wojen husyckich, kiedy to raz po raz pojawiały się pomysły unii polsko-czeskiej. Z podobnych założeń wynikła też głośna uchwała sejmu czeskiego w Kutnej Horze (1471), który wolnymi głosami obrał królem czeskim Władysława Jagiellończyka. Oczywiście, każde pokolenie rozważało sprawę w świetle specyficznych warunków i doraźnych swych potrzeb. Ale sedno rzeczy było to samo: zrozumienie wspólnoty interesów i wyczucie, świadome lub choćby tylko instynktowne, niebezpieczeństwa niemieckiego.

Podkreślano potrzebę współpracy nieraz i w czasach nowszych, aż do ostatnich czasów. Nie brakło jednostek, które doceniały wagę uzgodnienia dróg dziejowych obu narodów. Głos ich jednak nie przeważał, gdyż przeszkód piętrzyło się pod dostatkiem. Od zarażania niemal dziejów działały czynniki, utrudniające współpracę polsko-czeską. Czynniki owe były różnorodne, w zależności od warunków danej epoki. W wie-



kach średnich były to np. przeciwieństwa polityki dynastycznej Przemysłidów i Piastów. W czasach husyckich przeciwieństwa poglądów religijnych, po części społecznych. W okresie stosunkowo nam bliskim różnice warunków, w jakich przyszło żyć obu narodom w dobie niewoli, co przejawiało się m. i. w odmiennym stosunku do zagadnienia pansławizmu i do Rosji carskiej oraz do Austrii, jak też i w różnicach poglądów społeczno-kulturalnych, wynikłych z innego przebiegu procesu dziejowego narodu polskiego i czeskiego. Szczególny spłot warunków egzystencji obu narodów sprawiał nader często, że na pierwszy plan wysuwały się różnice i przeciwieństwa, a zacierały się kontury wspólnoty interesów. Dodajmy tarcia sąsiedzkie, tak przeważnie nieuchronne w pożyciu narodów nawet bliskich pochodzeniem i mową, a będziemy mieli wytłumaczenie faktu, że po obu stronach gromadził się silny osad wzajemnych niechęci, pod którym trudno było się doszukać głębszego podłoża interesów i potrzeb wspólnych.

Nie chodzi przecież w tej chwili o przypominanie przykrych chwil w stosunkach obu narodów, ale raczej tylko o zaznaczenie raz jeszcze, że odmiennność warunków egzystencji powodowała i pogłębiała różnice, a zacierała podobieństwa i przysłaniała wspólnotę interesów. Natomiast podkreślić należy z największym naciskiem, jak wielki był wkład niemiecki w owym splocie przyczyn, które złożyły się na wspomnianą odmiennność warunków i w następstwie powodowały różnice. Od zarania dziejów niemiecki *Drang nach Osten* wypaczył drogi rozwojowe Słowiańszczyzny Zachodniej. Dość wskazać, jak złowrogo wpłynęła na dzieje Czech zależność lenna od Rzeszy w wiekach średnich oraz długotrwała zależność Kościoła czeskiego od zwierzchnictwa kościelnego niemieckiego (przed czym Polskę zdołał już

Bolesław Chrobry trwale uchronić). W ślad za tymi wpływami szła kolonizacja niemiecka do Czech, która tak silne piętno wywarła na stosunkach etnicznych kraju, że stwarzała pozory (dzięki uzyskaniu przewagi przez niemieczyznę w wyższych warstwach społecznych) jakoby Czechy były krajem niemieckim. W czasach husyckich tylko w części udało się Czechom odzyskać utracony poprzednio na rzecz niemieczyzny stan posiadania. Następnie znowuż rządy habsburskie zgotowały Czechom katastrofę (Biała Góra, 1620), z której naród czeski zdołał się podźwignąć dopiero w XIX wieku. Ciężkie, bardzo ciężkie przeżycia wywarły silne piętno na całej psychice czeskiej. Zagrożeni kompletnym utonięciem w morzu niemieckim, musieli się Czesi imać specjalnej taktyki i szczególnych środków dla uratowania swej egzystencji, dla odrodzenia swej świadomości narodowej. Kiedy my walczyliśmy o przywrócenie niepodległości, oni o tym jeszcze marzyć nie śmieli. Przywiedźmy sobie na pamięć dolę Polaków na Śląsku, których los skazał na dość podobne warunki do czeskich, a będziemy mogli sobie lepiej uprzytomnić położenie Czechów i w następstwie lepiej ich zrozumieć. Inna rzecz, że i my ze swej strony pragnęlibyśmy, aby Czesi wykazali podobne zrozumienie dla procesu rozwojowego psychiki i mentalności polskiej. Jesteśmy bowiem zdania, że w czasach nowszych głównym bodaj powodem wzajemnych uprzedzeń był brak bliższego poznania się i zrozumienia. Najlepszy dowód, że wiele wzajemnych uraz i niechęci zrodziło się właśnie w okresie niewoli obu narodów, kiedy odmienność warunków bytu zmuszała nieraz do kroczenia innymi drogami, co jednak było wynikiem przymusowego położenia, w jakim się znajdowały oba narody.

Z chwilą odzyskania niepodległości (1918) stosunki

wzajemne winny się były ułożyć inaczej. Tak się jednak nie stało, gdyż kompleks zadrażeń trwał jeszcze i powodował nowe tarcia. Polska i Czechosłowacja zaczęły swój byt niepodległy od sporów sąsiedzkich i otwały znowu szerokie pole intrygom niemieckim. Na domiar ogólna pozycja obu państw w erze „wersalskiej“ była tak słabo ugruntowana — wystarczy wymienić błędne rozwiązanie problemów granicznych, pozostawienie w ręku niemieczyzny głównych baz wypadowych oraz znacznej liczby mniejszości niemieckiej w granicach Polski, a zwłaszcza Czechosłowacji — że w obu państwach panowała znaczna niepewność sytuacji własnej i — sąsiada. Wytwarzała się obawa łączenia wzajemnie swych losów, w skutkach arcyzgubna. Pójście samopas musiało prowadzić na drogę ku przepaści. Z całą perfidią pchali Niemcy oba państwa słowiańskie na tę właśnie drogę, zwracając ostrze swych gróźb zaborczych raz przeciw jednemu, to znów przeciwko drugiemu. W rezultacie grę mieli Niemcy znakomicie ułatwioną. Ostatni finał ich gry obserwowaliśmy w koszmarnej dobie „monachijskiej“, którą wspominamy z bólem prawdziwym, potępiając zarazem w sposób zdecydowany politykę rządu sanacyjnego. Ślepy chyba nie dostrzegał, że po Czechosłowacji przyjdzie wkrótce kolej na Polskę. Wypadki z lat 1938—1939 stanowiły tylko kolejne etapy ogólnego planu niemieckiego, którego celem było zniszczenie obu państw słowiańskich, a następnie zagłada narodów polskiego i czeskiego.

Wspólne nieszczęścia zbliżyły niewątpliwie oba narody i uzmysłowiły im prawdę najważniejszą: że tylko wspólnymi siłami mogą zapewnić sobie lepszą przyszłość. Nie od razu może opadły zupełnie opary dawnych niechęci i uprzedzeń, ale zwolna ustępują i ustąpić muszą. Klęska Niemiec w wyniku drugiej wojny świa-



towej stworzyła warunki obiektywne znacznie lepsze dla egzystencji tak Polski jak i Czechosłowacji. Polska wróciła nad Odrę i Nysę, na swe prastare ziemie, co oznacza likwidację klina niemieckiego na Śląsku, rozdzielającego dotąd oba narody na znacznej przestrzeni, utrudniającego tedy ich współżycie i umożliwiającego Niemcom podjęcie w każdej chwili dalszej agresji z wielkimi szansami sukcesu. Granica Polski na Odrze i Nysie, to najlepsza gwarancja całej Słowiańszczyzny Zachodniej i zapewne zrozumiano to dobrze w Czechach. Polska miała przed wojną najdłuższą granicę z Niemcami, obecnie zaś — z Czechosłowacją, co już samo narzuca wnioski proste i jasne. Usunięcie napływowej ludności niemieckiej z terytoriów państwowych Polski i Czechosłowacji oznacza rozstrzygnięcie w skali, którą w pełni ocenić można tylko znając dobrze złowrogą rolę niemczyzny w dziejach narodu czeskiego i polskiego. Wspomniane czynniki przywracają normalne podstawy egzystencji, które ongiś oba narody słowiańskie wskutek ekspansji i zaborności niemieckiej postradały. Podstawy te wzmacnia ogromnie oparcie, jakie zapewniają Polsce i Czechosłowacji obustronne sojusze ze Związkiem Radzieckim. Dodajmy jeszcze, że proces demokratyzacji politycznej i społecznej w znacznej mierze wyrównał i dalej wyrównuje różnice w tej dziedzinie między Polską a Czechosłowacją i zbliża je jeszcze bardziej do siebie. W tych warunkach łatwiej będzie i o wzajemne zrozumienie, którego brak zaznaczał się poprzednio tak dotkliwie.

Pamiętać jednak musimy, że Polska i Czechosłowacja zawdzięczają obecną pozycję klęsce Niemiec i jej bezpośrednim następstwom. Nastąpił moment dziejowy korzystny dla Słowiańszczyzny Zachodniej, który należy w pełni wyzyskać. Jeszcze nie minęły dwa lata od

pamiętnej chwili, kiedy to Armia Czerwona przy chlubnym współudziale Wojska Polskiego gromiła wroga w jego własnych pieleszach, w stolicy prusactwa Berlinie — a już Niemcy widocznie podnoszą głowę i planują odzyskanie swych placówek kolonialnych na ziemiach słowiańskich: zaciskają pięści i grożą, że powrócą na Śląsk czy do Sudetów. Polacy i Czesi mogą dać tylko jedną odpowiedź na plany odwetowe i pogrożki niemieckie: stworzyć wspólny front, o który rozbiją się wszelkie zakusy nowej agresji germańskiej. Nie wolno nam już więcej kroczyć w pojedynkę, nie stać nas po prostu na to, gdyż w grę wchodzi kwestia całej naszej egzystencji. Kroczyć musimy i kroczyć będziemy razem celem wspólnego zabezpieczenia się przed niebezpieczeństwem niemieckim.

Z radością tedy prawdziwą przyjęliśmy akt historyczny, jakim było podpisanie paktu przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską a Czechosłowacją. Warszawa dzisiaj, to aż nadto wyraźne świadectwo barbarzyństwa niemieckiego, to zarazem pomnik niespożytej siły i energii narodu polskiego, który z heroicznym wysiłkiem dokonuje odbudowy swej stolicy. Pakt zawarty w Warszawie między Polską a Czechosłowacją wypłynął z pełnego zrozumienia groźby niebezpieczeństwa niemieckiego i z niezłomnej woli narodów słowiańskich zapewnienia sobie trwałych podstaw egzystencji oraz przeciwstawienia się wspólnymi siłami ponownej germańskiej agresji. Wierzimy, że pakt ten otwiera nową erę w życiu obu państw zachodnio-słowiańskich, erę zacieśnienia wzajemnych stosunków we wszystkich dziedzinach i pogłębiania współpracy — dla dobra Słowiańszczyzny, dla dobra pokoju w Europie.

## LIKWIDACJA PRUS

### I

Imperializm niemiecki przybierał w ciągu wieków różne formy. Kiedy w X wieku (962) władca niemiecki z dynastii saskiej Otto I przybrał godność cesarza rzymskiego, wskazał swym następcom jako jedną z głównych wytycznych polityki dążenie do hegemonii w świecie chrześcijańskim. Tytuł cesarski oznaczał bowiem nawrót do dawnych koncepcji uniwersalistycznych cesarstwa rzymskiego (antycznego), tkwiących silnie w mentalności ludzi średniowiecza, wzmocnionych jeszcze światopoglądem chrześcijańskim. Wedle tego cesarz jest najwyższym autorytetem w świecie chrześcijańskim, przynajmniej w zakresie władzy świeckiej — choć to zwężenie powagi władzy cesarskiej zostało cesarzom dopiero narzucone z czasem, po niepowodzeniach wieloletniej rywalizacji z papieżem, które wywalczyło sobie w końcu stanowisko naczelnego autorytetu w Kościele (a nawet zaczęło sobie rościć prawa do przewagi nad władcami świeckimi). Rozwój feudalizmu w Europie zachodniej i środkowej dostarczał zrazu nowych argumentów dla uzasadnienia supremacji owego autorytetu cesarskiego. W kręgu wpływów chrześcijaństwa zachodniego (rzymskiego) był tylko jeden cesarz, a zresztą tylko królowie i książęta, którzy w hierarchii władców stali niżej od cesarza. Na tych zasadach opierali



władcy Niemiec z tytułem cesarskim swe roszczenia do hegemonii w świecie chrześcijańskim. Podobne roszczenia godziły, oczywiście, w suwerenność poszczególnych państw chrześcijańskich: tym więcej, że chodziło wówczas nie tylko o roszczenia prestiżowe „cesarzy rzymskich“, ale zarazem o dążenia Niemiec do przewagi politycznej nad innymi państwami chrześcijańskimi. Wyjątkową bowiem zupełnie postacią był taki cesarz Otto III, który zmierzał do federacji równych państw chrześcijańskich pod swym (raczej symbolicznym) zwierzchnictwem jako cesarza rzymskiego. Inni cesarze uważali się przede wszystkim za władców niemieckich i pod pokrywką tytułu cesarskiego dążyli w praktyce do narzucenia hegemonii Niemiec całemu światu chrześcijańskiemu. Dodajmy, że jako najwyżsi przedstawiciele tego świata podejmowali hasło szerzenia wiary wśród pogan, drogą propagandy misyjnej, a w razie jej nieskuteczności (wystarczały choćby pierwsze odruchy oporu ze strony pogan!) — drogą zwalczania ich mieczem i nawracania przemocą na chrześcijaństwo względnie wyniszczenia: w następstwie cesarze rościli sobie pretensje do dysponowania zdobytymi na poganach terytoriami.

W świetle tych krótkich uwag możemy już zaznaczyć dwa główne kierunki *imperializmu* cesarskiego od czasów Ottona I. Jeden z nich, to uparte dążenie władców Niemiec do utrzymania godności cesarskiej, co wymagało jednak wedle ówczesnych pojęć oraz układu sił politycznych zapewnienia sobie przewagi w Italii. Stąd też konieczność mocnego zaczepienia się w Italii północnej (w Lombardii) oraz rozszerzenia swej przewagi na cały półwysep Apeniński i trzymania w ten sposób w szachu papieży. Najlepszym wyrazem tego kierunku były ciągle wyprawy władców Niemiec do Italii, które

zużyły poważnie siły cesarstwa i spowodowały bardzo znaczne jego osłabienie pod koniec ery średniowiecznej, zwłaszcza że wytyczonych celów (panowania trwałego w Italii oraz przewagi nad papieżami) nie udało się zrealizować. — Drugi kierunek, to dążność władców saskich do rozszerzenia swych posiadłości na wschód, na ziemie pogańskich Słowian. Inicjatorem tego kierunku, zwanego w dziejach *Drang nach Osten*, był poprzednik Ottona I, Henryk I. Akcję podboju ziem słowiańskich (pod hasłem nawracania na chrześcijaństwo) prowadził dalej Otto I i nadał jej cechy trwałości przez rozbudowę pogranicznych placówek ekspansji niemieckiej (marchie i biskupstwa, podległe organizacji kościelnej niemieckiej). Ten kierunek imperializmu cesarskiego można z całą słuszością nazwać niemieckim, gdyż w istocie prowadził on do powiększenia terytorium państwowego Niemiec. Zasięg ekspansji niemieckiej na wschód został powstrzymany przez państwo polskie za pierwszych Piastów. Powstrzymanie to miałoby cechy trwałości, gdyby powiodły się wówczas plany Bolesława Chrobrego zjednoczenia Słowian Zachodnich pod egidą dynastii piastowskiej. Z chwilą rozwiania się tych planów (por. rozdziały poprzednie) nie tylko Słowianie Polabscy zostali wydani na łup niemczyzny, nie tylko Czechy popadły w trwałą zależność od Niemiec, ale niebawem znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie i sama Polska, zwłaszcza w okresie rozbiegania wewnętrznego państwa (w okresie dzielnicowym, w. XII—XIII): dzięki wysiłkom ostatnich Piastów byt samodzielny i jedność państwa zostały uratowane, ale niemniej okres poprzedniej słabości przypłaciła Polska niepowetowanymi stratami terytorialnymi na zachodzie i północy.

Wspomniany drugi kierunek polityki władców Niemiec oznaczał ściśle zespolenie imperializmu cesarskiego z niemieckim. Związek ten doznał pewnego rozluźnienia w dobie najsilniejszego zaangażowania się cesarstwa w walki o przewagę w Italii i wynikłego stąd znacznego zużycia sił, jak też osłabienia władzy cesarskiej na terenie samych Niemiec. Nie oznaczało to przecież bynajmniej zaniechania przez Niemców ekspansji wschodniej. Ten kierunek polityki niemieckiej przejęły teraz państwa terytorialne niemieckie, które wobec zaangażowania się cesarzy w coraz wyższym stopniu w sprawy włoskie i w konflikty z papieżami prowadziły na wschodnim pograniczu Niemiec politykę i ekspansję na własną rękę, posługując się zresztą — w razie potrzeby — autorytetem „cesarzy rzymskich narodu niemieckiego“ jako swych zwierzchników. Ekspansja terytorialna Saksonii doprowadziła do podboju znacznych obszarów Słowian Połabskich. Inne ich ziemie zagarnęła Marchia Północna, która z czasem stała się główną bazą wypadową niemieckiego *Drang nach Osten*.

Z nadania cesarskiego zarządzał ową marchią w połowie XII wieku margrabia Albrecht Niedźwiedź. Zrazu posiadłości marchii leżały po lewym brzegu Łaby. Posługując się na równi intrygą i podbojem Albrecht poczynił znaczne zdobycze na ziemiach słowiańskich, na wschód od Łaby w kierunku ku Odrze. Od zdobytego na Słowianach Braniboru marchia brzybrała nazwę Brandenburskiej. Następcy Albrechta, czyli t. zw. dynastia askańska, prowadzili dalej akcję zaborczą w kierunku wschodnim oraz północno-zachodnim, wysuwając roszczenia do Pomorza Zachodniego. Władający nim słowiańscy książęta odpadłszy od Polski zmuszeni zo-



stali do przyjęcia zwierzchnictwa cesarskiego (1181), ale bronili się przed uznaniem zwierzchnictwa terytorialnego państwa niemieckiego, t. j. Brandenburgii (zwierzchnictwo takie było by dla nich znacznie groźniejsze niż odległe i raczej formalne zwierzchnictwo cesarskie, oznaczało by bowiem stopniowe pochłonięcie Pomorza Zachodniego przez Brandenburgię). Niemniej Askańczycy podtrzymywali swe roszczenia i uzyskali nawet (1231) od cesarza Fryderyka II (bawiącego wówczas w Rawennie, skłonnego do zaspokajania apetytów władców terytorialnych niemieckich — dopóki był sam zajęty sprawami włoskimi) dyplom nadania w posiadanie lenne — Pomorza Zachodniego. W ten sposób Pomorze Zachodnie, dotąd lenno bezpośrednie cesarza, miało by stać się lennem pośrednim cesarskim, wchodząc w bezpośrednią zależność od Brandenburgii. Książęta pomorscy bronili się przez szereg lat z powodzeniem przed tą zależnością, odrzucając roszczenia brandenburskie. Askańczycy musieli na razie zadowolić się urywaniem pogranicznych skrawków ziemi pomorskiej; roszczenia swe przekazali jednak swym następcom, a podejmą je zwłaszcza mocno Hohenzollernowie. Askańczycy kierowali równocześnie swą zaborczość ku granicom Polski piastowskiej. Wyzyskując słabość Piastowiczów śląskich w okresie dzielnicowym, margrabiowie brandenburscy opanowali w połowie XIII wieku Ziemię Lubuską (leżącą po obu brzegach Odry), co oznaczało wdarcie się posiadłości niemieckich w obszar geograficzno-etniczny polski. Zdobyta w tym niezmiernie ważnym punkcie strategicznym pozycja wypadła posłużyć Brandenburczykom jako baza do dalszej agresji na ziemie słowiańskie: stąd kierowali swą ekspansję ku Pomorzu Zachodniemu, w kierunku Pomorza Wschodniego a nawet Wielkopolski. Już w drugiej połowie XIII

wieku pokusili się Askańczycy o Gdańsk, zostali jednakże przez książąt polskich odparci. Również i druga próba zdobycia Gdańska (1308) nie powiodła się Askańczykom: ich agresja spowodowała wówczas interwencję Krzyżaków, którzy sami zagrabili Gdańsk i całe Pomorze nadwiślańskie. Chwilowa konkurencja Brandenburezyków i Krzyżaków o Gdańsk przemieniła się zresztą niebawem w harmonijne współdziałanie tych dwu placówek zaborczej niemczyzny na wschodzie. Uderzenie krzyżackie osłabiło również odporność Polski na dalsze zakusy zaborcze Brandenburgii. W drugim dziesiątku XIV wieku Askańczycy zagarnęli ważny strategicznie gród Santok i znaczny obszar ziemi na północ od Noteci: przez tę zdobycz, t. zw. Nową Marchię, Brandenburezycy wbili klin między Wielkopolskę i Pomorze Zachodnie, w wysuniętych punktach klina zbliżając się do zaborów krzyżackich na Pomorzu Wschodnim.

Askańczycy położyli podwaliny pod późniejszą potęgę Brandenburgii oraz wyznaczyli swym następcom zasadnicze cele ekspansji swego państwa. Podkreślił to wyraźnie historyk Brandenburgii-Prus R. Koser („Geschichte der brandenburgischen Politik“, 1913): „Dla przedstawienia polityki brandenburskiej należy wziąć za punkt wyjścia czasy najdawniejsze, gdyż już Askańczycy wskazali naszemu państwu cele, które zostały po części dopiero przez pracę wielu wieków osiągnięte. Pomorze (Zachodnie), do którego wysuwali pretensje... dopiero w r. 1815 włączone zostało w całości do państwa pruskiego; Łużyce, które już znajdowały się (przejęciowo) w ręku domu askańskiego; Gdańsk, który dwukrotnie zdobyli i utracili. Kierunek ku morzu wchodził w zakres ich polityki i stanowi spadek askański“.

W ogólności właściwie ocenił Koser (i to z dumą!) ich politykę, jako „z całą siłą nastawioną na rozszerza-

nie potęgi i zdobywanie terytoriów“. Również z całym cynizmem wyliczył Koser przeróżne środki działania Askańczyków: miecz i gwałt, podstęp i intrygę, zależnie od sytuacji nawet kupno lub zamianę terytoriów, wszystko w celu przygotowania gruntu dla dalszych roszczeń i nowych zdobyczy. Marchia brandenburska Askańczyków powstała jako typowe państwo kolonialne niemieckie na zagrabionych ziemiach słowiańskich, na których ludność miejscowa (połabska względnie polska) została bądź wyniszczona, bądź też zdeklasowana: ludności słowiańskiej pozostawiono do wyboru albo rolę pogardzanych pariasów, albo też — szybkie zniemczenie się. Natomiast warstwą uprzywilejowaną byli koloniści niemieccy, obdarzani najlepszą ziemią i największymi prawami. Zdobywcy-Niemcy stosowali wszystkie te metody, które uważali za najbardziej celowe dla utrzymania się przy władzy, dla zduszenia wszelkich przejawów i nawet samej możliwości oporu. Gnębionej ludności słowiańskiej nie dawali Askańczycy ani chwili wytchnienia, aby nie okazać słabości i nie ośmielić ujarzmionych do ewentualnej kontrakcji, aby zarazem wpoić całej rzeszy kolonistów niemieckich poczucie konieczności nieustannego pogotowia zbrojnego i stałej walki bez pardonu — byleby zapewnić dla „narodu panów“ najlepsze warunki życiowe i największe możliwości „przestrzeni życiowej“. Zarazem dążyli Askańczycy do nowych zaborów, podnieceni dotychczasowymi zdobyczami, nienasyceni w swej żądzy podbojów i dalszego powiększania swej potęgi, — jakby obawiając się, że moment pewnej stabilizacji stosunków może w każdej chwili wywołać słowiańską falę powrotną, która ich zmiecie z powierzchni. Te wszystkie cechy wojującej niemczyzny przyswoiła sobie Marchia Brandenburska pod dynastią Askańczyków. Tradycje askań-



skie przejęli następnie Hohenzollernowie, którzy (po przejściowych rządach dynastii Wittelsbachów i Luksemburgów) w r. 1415 weszli w posiadanie Marchii Brandenburskiej (z czym związana była godność elektorów, pierwszych książąt Rzeszy, uzyskana jeszcze przez Askańczyków).

### III

Rzeczą niezmiernie interesującą jest śledzenie polityki Hohenzollernów od samych początków ich rządów w Brandenburgii. Nawiązując zasadniczo do tradycji askańskich, nie od razu mogli je — ze względu na ogólne warunki — w pełni kontynuować, ale ani przez chwilę nie stracili z oczu linii wytycznych swych poprzedników. Tradycje Askańczyków pojmowali zresztą w sposób bardzo znamieny, niewątpliwie zgodny z zasadniczym nurtem myśli politycznej rodu Albrechta Niedźwiedzia. Hohenzollernowie weszli szybko w rolę władców owej pogranicznej placówki niemieczyny, kolonii na ziemiach słowiańskich, której kierunek rozwojowy wytyczony był wyraźnie: od Łaby po Odrę, z dalszą ekspansją na ziemie słowiańskie na wschód od Odry, jak również i wzdłuż biegu Odry, zwłaszcza ku ujściu rzeki. W związku z tym Hohenzollernowie uważali za swoje główne zadanie dalsze powiększenie swego terytorium — w pierwszym rzędzie kosztem ziem słowiańskich w rejonie nadodrzańskim i nadbałtyckim — a zarazem związali swą politykę z ogólnym kompleksem interesów niemieckich na wschodzie Europy, orientując się dobrze, że zabezpieczyć mogą swój stan posiadania kolonialny przez współpracę z innymi placówkami niemieczyny na wschodzie, bo na tej drodze najskutecz-

niej uchronią się od ewentualnej powrotnej fali słowiańskiej. W świetle tych uwag można dopiero należycie zrozumieć ich politykę w stosunku do problemu polsko-krzyżackiego.

Pierwsi Hohenzollernowie w Brandenburgii musieli na razie zrezygnować z dalszych nabytków terytorialnych na wschodzie, po części z tego powodu, że zajęci byli uporządkowaniem wewnętrznych stosunków w samej Brandenburgii (gdzie częste zmiany dynastii panującej od czasów askańskich osłabiły znacznie pozycję władców, pozwalając na wzrost wpływów czynników stanowych, szlachty feudalnej i miast), a w wyższym jeszcze stopniu ze względu na ogólną sytuację polityczną w tej części Europy, stanowczo nie sprzyjającą ekspansji terytorialnej Brandenburgii. Pod Grunwaldem (1410) został rozgromiony Zakon krzyżacki, wojująca ekspozytura Niemczyzny na wschodzie. Państwo polskie w unii z Litwą przedstawiało groźną potęgę, z którą ani śmieli mierzyć się Hohenzollernowie, zwłaszcza że nie mogli liczyć podówczas na żadne poparcie z Rzeszy, gdzie rósł zamęt wewnętrzny i wystąpiły silnie elementy rozkładu. Pogrom Krzyżaków nakazywał respekt wobec potęgi Polski. Należało się liczyć z tym, że Polska nie tylko dokona rozbioru (albo wprost likwidacji) państwa zakonnego, ale również pomyśli o rewindykacji innych zagrabionych w okresie jej słabości dawnych terytoriów piastowskich, zagrabionych m. i. przez Brandenburgię. W tych warunkach starali się Hohenzollernowie obłudną układnością i okazywaniem dążeń pokojowych a nawet rzekomych uczuć życzliwości zapewnić sobie dobre stosunki z królami polskimi i zawczasu odwrócić od siebie ewentualne niebezpieczeństwo polskich rewindykacji. Najlepszym wyrazem tego kursu polityki brandenburskiej były związki rodzinne, jakie udało się

im zadzierzgnąć z domem jagiellońskim. W istocie uspili czujność Polski, której polityka, coraz silniej krępowana całym splotem różnolitych problemów wschodnich (wynikłych z unii z Litwą) oraz dynastycznych nie wyżyłała nastroczających się szans rewindykacji terytorialnych na zachodzie, niezbędnych dla trwałego zabezpieczenia państwa polskiego. Wystarczy wskazać na liczne możliwości ponownego związania Pomorza Zachodniego z Polską. W myśl tradycji askańskich Hohenzollernowie starali się różnymi sposobami narzucić swe zwierzchnictwo książętom pomorskim, którzy przed tym naciśkiem szukali nieraz ratunku w zbliżeniu do Polski (w XV i w początkach XVI wieku). Niestety, ówczesna polityka polska nie wykazała dostatecznego zainteresowania dla sprawy Pomorza Zachodniego, wobec czego książęta szczecińscy pozostawieni zostali swemu losowi. Przejściowe zbliżenie do Polski pomogło im tylko o tyle, że zdołali się uchronić przed zwierzchnictwem lennym Hohenzollernów (pozostali w bezpośrednim stosunku lennym do cesarstwa, aż do wygaśnięcia rodu książęcego słowiańskiego w r. 1637). Natomiast musieli przyznać Hohenzollernom prawo do sukcesji pomorskiej w przyszłości — kiedy zabraknie potomków męskich książęcego rodu; w ten sposób Hohenzollernowie zyskiwali oparcie dla swych roszczeń do przyszłego władania nad ujściem Odry.

Z największą uwagą śledzili Hohenzollernowie losy Zakonu krzyżackiego, rozumiejąc dobrze, że ta potężna militarna placówka niemieczyzny na wschodzie szachowała dotąd silnie Polskę i zabezpieczała również najlepiej zdobycze Brandenburgii na ziemiach polskich. Nie tedy dziwnego, że przez Nową Marchię dostarczali w miarę możliwości pomocy Krzyżakom i przepuszczali posiłki nadchodzące dla nich z Rzeszy. Jeden z wład-



ców Brandenburgii, Zygmunt Luksemburski zastawił Nową Marchię Krzyżakom, co wzmocniło znacznie ich rozrost terytorialny. Było to jeszcze przed Grunwaldem. Kiedy w następstwach Grunwaldu coraz widoczniejszy był rozkład państwa krzyżackiego, zapowiadający jego rychły upadek, Hohenzollernowie wykupili pospiesznie Nową Marchię z rąk krzyżackich. Uczynili to w samą porę, w początkach wojny 13-letniej (1454—1466), której zwycięski dla Polski wynik doprowadził do rozbioru państwa krzyżackiego. Gdyby Nowa Marchia pozostała do końca wojny w rękach Krzyżaków, powróciłaby zapewne w r. 1466 do Polski. Chytrzy Hohenzollernowie ubiegli dość wcześnie ten moment i spłacili kwotę zastawną: w ten sposób pomogli Krzyżakom w ciężkiej opresji (przepuszczali również dla nich posiłki z Niemiec), przyczyniając się do przedłużenia wojny i pomniejszenia końcowego sukcesu polskiego, — a zarazem uchraniali ważną kolonię niemieczyny przed słuszną rewindykacją na rzecz Polski. W rezultacie Polska uznała stan faktyczny, nie chcąc w danej chwili angażować się w konflikt z Brandenburgią, mając już sporo kłopotów z przeprowadzeniem swych zasadniczych postulatów w stosunku do Krzyżaków, za którymi wstawiały się najwyższe czynniki ówczesnej Europy (papież i cesarz).

Zabezpieczenie Nowej Marchii stanowiło tylko krok wstępny do dalszej akcji Hohenzollernów, której celem było przejęcie spadku po Zakonie krzyżackim. W Prusiech Wschodnich utrzymało się (choć okrojone) państwo krzyżackie jeszcze i po r. 1466: Hohenzollernowie starali się je objąć w sferę swych wpływów i w ten sposób uratować placówkę niemieczyny nad Pregolą i Niemnem. Idąc po tej linii, uzyskali sukces niemalý, rokujący poważne nadzieje na przyszłość: w r. 1510 wielkim

mistrzem krzyżackim wybrany został Albrecht Hohenzollern-Ansbach (z bocznej linii rodu Hohenzollernów). Ten to Albrecht korzystał nieraz z pomocy i poparcia Brandenburgii w okresie swego konfliktu z Polską (z którą popadł w wojnę, gdyż odmawiał królowi polskiemu należnego hołdu). Kiedy wojnę z Polską przegrał, losy Zakonu były przypieczętowane, tym więcej, że postępy reformacji (luteranizmu) przyspieszyły ostateczny rozkład Zakonu od wewnątrz. Swą osobistą pozycję uratował wówczas Albrecht przeprowadzając sekularyzację państwa zakonnego, tj. przemieniając je na księstwo świeckie: odtąd miał być świeckim księciem w Prusiech (chodziło w tym wypadku o część tzw. Prus Wschodnich ze stolicą w Królewcu) jako lennik polski. Król Zygmunt I zgodził się na sekularyzację w traktacie zawartym z Albrechtem w Krakowie i przyjął od niego hołd lenny (1525).

Królowi polskiemu i jego doradcom wydawało się takie rozwiązanie sprawy krzyżacko-pruskiej o tyle korzystne, że odtąd Polska miała do czynienia już nie z Zakonem, protegowanym ustawicznie przez papieża i cesarza, ale z księciem-lennikiem, wyłącznie od Polski zależnym. Błąd jednak rozumowania polityków polskich tkwił właśnie w złudzeniach, że nowy książę pruski zdany będzie wyłącznie na łaskę Polski. Wprawdzie traktat krakowski przyznawał prawo następstwa na tronie książęcym pruskim tylko potomkom Albrechta i jego braci z linii Ansbachów. Przeoczono jednak ze strony polskiej rzecz najważniejszą, a mianowicie właściwy charakter polityki dynastycznej i ekspansywnej Hohenzollernów, którzy mieli swe posiadłości na pograniczu Polski i pilnowali interesów niemieczyzny na wschodzie: otóż elektorowie brandenburscy niezwłocznie włączyli w swój program polityczny plan przejęcia

w przyszłości sukcesji w Prusiech po Ansbachach i potrafili tego dopilnować. Zapoznawano w Polsce prawie zupełnie (z bardzo nielicznymi wyjątkami) istotne cele polityki Hohenzollernów, spadkobierców dynastii askańskiej i zarazem całego programu ekspansji niemieckiej na wschodzie, przygotowujących się teraz do przejęcia spadku krzyżackiego. Oceniano wówczas w Polsce (i nie tylko w Polsce!) Hohenzollernów wedle ich ówczesnej pozycji ograniczonej właściwie do Brandemburgii, a nie dostrzegano możliwości rozwojowych ich potęgi, jakkolwiek pewne przejawy dynamizmu ich polityki dynastyczno-ekspansywnej były już widoczne. Jeden z Ansbachów, wymieniony Albrecht był już księciem w Prusiech. Drugi, margrabia Jerzy uzyskał posiadłości na Śląsku, w Karniowie, Głubczycach, w Bytomiu i Boguminie, a na podstawie układu sukcesyjnego z ostatnim Piastowiczem opolskim ks. Janem objął również w posiadanie Opole i Raciborz. Równocześnie prawie Joachim II Hohenzollern (elektor) zawarł z księciem legnickim Fryderykiem II układ familijny, na podstawie którego w razie wygaśnięcia Piastowiczów na Legnicy, Brzegu i Wolowie księstwa te miały przypaść w sukcesji Hohenzollernom. Widoczne było, że Hohenzollernowie dążą do opanowania Śląska, co zresztą oznaczało w pewnej mierze nawiązanie do tradycji Askańczyków, którzy swe państwo określali jako „terytorium po obu stronach Odry“ (po zajęciu Ziemi Lubuskiej), oraz kierowali swą ekspansję ku ujściu Odry, tworząc zręby niemieckiego państwa nadodrzańskiego. Pilnując dobrze spraw północnych, Hohenzollernowie zwracali zarazem swą ekspansję w kierunku górnego biegu Odry, chcąc opanować cały bieg rzeki i władać całym Nadodrzem. W danej chwili były to plany, co prawda, na wyrost, gdyż podstawy materialne Hohenzollernów dla



ich wykonania były zbyt słabe. Habsburgowie nie dopuścili do ekspansji Hohenzollernów na Śląsku i unicestwili ich zamysły opanowania Legnicy i Brzegu, a w końcu wyrugowali Hohenzollernów także i z Górnego Śląska (w początkach XVII wieku).

Lepiej powiodły się plany Hohenzollernów co do Prus tzw. Książęcych. Wyzyskując doskonale łatwo-wierność królów polskich, których łudzili obietnicami poparcia w ich planach bałtyckich, wydostali elektorzy od królów polskich przyrzeczenia sukcesji po Ansbachach. Dla tym lepszego obwarowania swych widoków sukcesyjnych postarali się zawczasu o przyznanie im administracji w Prusiech Ks. w formie kurateli nad chorym umysłowo synem Albrechta (Albrechtem Fryderykiem). Okres administracji w Prusiech wyzyskali dla wzmocnienia tamże władzy książęcej i dla zorganizowania partii filobrandenburskiej wśród części szlachty i mieszczan (Niemców). Kiedy zaś w końcu zmarł bezpotomnie ostatni z Ansbachów (1618), na podstawie poprzednich obietnic i dyplomów królewskich elektor Jerzy Wilhelm objął formalnie rządy\* w Prusiech jako książę pruski, jeszcze lennik polski (1621).

Dla całości obrazu polityki Hohenzollernów wspomnieć należy jeszcze o jednym kierunku ich ekspansji: ku ziemiom nadreńskim. Roszczenia do niektórych ziem nadreńskich podnieśli Hohenzollernowie już w r. 1611. Część z postulowanych terytoriów, tzw. Marchię Kliwiską, złączył ostatecznie z Brandenburgią (po złamaniu oporu tamtejszych stanów) elektor Fryderyk Wilhelm (1640—1688). Owe terytoria nadreńskie tworzyły enklawy na zachodnich rubieżach Niemiec, oddzielone innymi terytoriami od głównego ośrodka monarchii Hohenzollernów, t. j. od Brandenburgii. Posiadanie ziem nadreńskich stanowiło jednakże dla Hohenzollernów

punkt zaczepienia do ich dalszych planów zagarnięcia całych Niemiec północno-zachodnich.

#### IV

Łącząc w swych rękach rządy w Brandenburgii oraz w Prusiech Książęcych Hohenzollernowie wiązali tradycje askańskie z tradycjami krzyżackimi: z obu źródeł czerpali hojnie wzory, które posłużyły im jako tworzywo w rozbudowie jednolitej monarchii. W kilku tylko słowach przypomnijmy, jakie to tradycje przejęli po Krzyżakach. Zakon krzyżacki stworzył typowe państwo kolonialne niemieckie na obszarach obcoplemien-nych, zamieszkałych bądź przez ludność polską, bądź przez bałtyckie plemię Prusów. W dobie podboju kraju Prusów (czyli Prus Wschodnich) w wieku XIII mogli Krzyżacy swobodnie wypraktykować najdziksze metody walki zdobywczej i systemy ujarzmiania oraz trzymania w ryzach przeciwnika, gdyż mieli do czynienia z poganami, co wedle ówczesnych pojęć uprawniało do użycia wszelkich środków uznanych za najrychlej prowadzące do celu. Wprawdzie przy zagrabieniu Polsce Pomorza nadwiślańskiego czy następnie Kujaw pastwili się już nad ludnością polską, od dawna chrześcijańską, ale aureola zakonu rycerskiego osłaniała i w tym wypadku w znacznej mierze zbrodnicze wyczyny krzyżackie. Warunki rozwojowe państwa krzyżackiego były zupełnie specyficzne. Państwo to, oparte na schemacie hierarchii zakonnej, na zasadach bezwzględnego posłuszeństwa i ścisłej dyscypliny (wpojęnej wychowaniem zakonu przez specyficzną tressurę), stanowiące wysuniętą placówkę niemieczyzny oddaloną od Rzeszy, było w mniejszym stopniu niż inne państwa terytorialne

Rzeszy wystawione na działanie odśrodkowe przero-  
stów feudalizmu i w tych warunkach wytworzyło orga-  
nizm szczególnie silnie scentralizowany, z szeroko roz-  
budowanym aparatem biurokratycznym, wykonują-  
cym ślepo rozkazy władz naczelnych: organizm zara-  
zem skrajnie militarystyczny, nastawiony wyłącznie na  
pogotowie wojenne dla utrzymania w ryzach podbitej  
ludności i na dalsze podboje. Z przeciwnikiem walczone  
bez pardonu, prowadząc wyprawy wojenne pod zna-  
kiem mordów i pożogi. Podstawą całej mentalności krzy-  
żackiej było przekonanie, że utrzymać się na zdobytych  
terenach i powiększyć je nowymi nabytkami można  
tylko przy wyrzuceniu się z wszelkich skrupułów wobec  
ludności tubylczej. Znaczną część ludności miejscowej  
Krzyżacy wprost mordowali, ażeby zmniejszyć dyspro-  
porcję liczebną między zdobywcami a podbitymi. Nie-  
mniej jednak sporo ludności podbitej pozostało przy ży-  
ciu i okazało się niezbędną nowym panom kraju jako  
siła robocza, wykonująca czarną pracę dla warstwy rzą-  
dzącej. Mimo usilnego ściągania przez Krzyżaków ko-  
lonistów niemieckich, ludność podbita jeszcze długo sta-  
nowiła większość liczebną w kraju. W tych warunkach  
mniejszość zdobywców starała się utrzymać na po-  
wierzchni przy zastosowaniu metod postrachu, ucisku  
i brutalnej siły, a zarazem przy utrzymaniu we wła-  
snych szeregach bezwzględnej zwartości i karności. Ta-  
kie też metody stosowało państwo krzyżackie w całej  
rozcziągłości. Hodowało ono kult brutalnej siły i gwałtu,  
pielegnowało troskliwie poczucie wyższości narodu zdo-  
bywców, którym dozwolone jest wobec podbitej ludno-  
ści każde bezprawie. Państwo stworzone dla niczym  
nieskrępowanej władzy i potęgi zdobywców, służące  
dalszym zdobyczom i podbojom. Państwo na wskroś  
zmilitaryzowane, żyjące z wojny i dla wojny. Należy



zaznaczyć, że w okresie swego rozkwitu stanowiło państwo krzyżackie poligon ćwiczebny dla licznie napływających „w gościnę” rycerzy niemieckich, którzy tutaj nie tylko zaprawiali się w rzemiośle wojennym, ale zarazem przesiąkali duchem krzyżackim i przenosili jego zaraźliwe miazmaty w inne części Niemiec. Tradycje krzyżackie tkwiły silnie w mentalności Niemców wschodnio-pruskich, potomków dawnych rycerzy zakonnych (którzy zrzucili szaty duchowne po sekularyzacji i osiedli na majątkach pozakonnych jako ziemianie) i kolonistów. Oddziaływanie wpływów politycznych i kulturalnych Polski zdołało tylko częściowo przytłumić owe tradycje krzyżackie: odżyły one znów pod rządami Hohenzollernów brandenburskich, którzy skwapliwie dorwali się do spadku tak materialnego jak i duchowego po Krzyżakach.

Hohenzollernowie byli spodkobiercami dwóch państw kolonialnych niemieckich: brandenburskiego Askańczyków i pruskiego Krzyżaków. W budowie jednolitej monarchii brandenbursko-pruskiej oparli się Hohenzollernowie na tradycjach askańsko-krzyżackich, których syntezą było to, co nazywamy duchem pruskim.

## V

Wspomniany już Fryderyk Wilhelm, zwany przez historyków niemieckich „wielkim elektorem”, uważany jest przez nich za właściwego budowniczego monarchii brandenbursko-pruskiej: ów to Hohenzollern wiele z poprzednio zakreślonych celów swego domu bądź sam zrealizował, bądź bardzo do ostatecznej realizacji przybliżył. Podejmował on wszystkie dawne roszczenia Hohenzollernów, dołączał przy każdej okazji także i roszczenia nowe. Znaczne powiększenie swego państwa uzyskał

w wyniku wojny 30-letniej, w traktacie westfalskim (1648): część Pomorza Zachodniego (po prawym brzegu Odry, z Kołobrzegiem, Koszalinem, Kamieniem i Słupskiem), następnie terytoria biskupstw Halberstadt i Minden oraz ekspektatywę na arcybiskupstwo magdeburskie (w jakiś czas później włączył terytorium Magdeburga do swego państwa) — co oznaczało poważne wzmocnienie pozycji Brandenburgii w Rzeszy. Jak już wiadomo, Hohenzollernowie rościli sobie pretensje do całego Pomorza Zachodniego na podstawie układów sukcesyjnych z książętami szczecińskimi. Kiedy więc umarł ostatni z nich Bogusław XIV (1637), wyciągnęli łapczywie ręce po upragniony spadek. Roszczenia Hohenzollernów pokrzyżowali jednak Szwedzi, którzy zagarnęli wówczas ujście Odry wraz z Szczecinem i cały obszar lewobrzeżny Pomorza Zachodniego, jak też i przyległe wyspy. Fryderyk Wilhelm musiał się zadowolić tylko wschodnią część kraju. Niemniej podnosił nadal roszczenia do całości i podejmował dwukrotnie walkę ze Szwedami o resztę Pomorza Zachodniego, w obu jednak wypadkach musiał z dalszych zaborów na tym terenie zrezygnować. Natomiast utrwalił ostatecznie pozycję Hohenzollernów w Prusiech Książących.

Późniejszy król pruski Fryderyk II napisał, że historia Brandenburgii budzi zainteresowanie dopiero od chwili przejęcia lenna pruskiego przez Hohenzollernów, a właściwa jej historia zaczyna się w okresie panowania elektora Fryderyka Wilhelma. Nikt chyba lepiej od Fryderyka II nie doceniał wagi Prus Książących dla dalszego rozwoju potęgi Hohenzollernów. Stąd też płynęły jego słowa uznania dla Fryderyka Wilhelma, który potrafił się uwolnić od zwierzchnictwa polskiego. Wyzy skał on bardzo ciężką sytuację Polski w czasie wojny ze Szwecją (okres „Potopu“), zdradził Polskę a następ-

nie drogo sprzedał kolejną swą zdradę w stosunku do Szwecji i — w rezultacie wymusił na Polsce uznanie suwerenności (niezależności) w Prusiech Książęcych (w traktacie welawsko-bydgoskim w r. 1657). Wprawdzie nie powiodły się elektorowi podejmowane już wówczas w okresie sojuszu ze Szwecją plany zagrabienia znacznych połaci ziem polskich — dla uzyskania połączenia terytorialnego między Prusami Ks. a Brandenburgią; niemniej już same próby w tym kierunku musiały budzić pełne uznanie Fryderyka II, który podobne plany zrealizował w pierwszym rozbiórze Polski (1772). W każdym zaś razie zdobycie suwerenności w Prusiech Ks. stanowiło niezmiernie cenną zdobycz Hohenzollernów. Od tej chwili Prusy Ks. staną się nader ważną podstawą ich pozycji mocarstwowej. Następca Fryderyka Wilhelma będzie się koronował w Królewcu na króla pruskiego w r. 1701. Z czasem nazwa „królestwo pruskie“ zostanie rozciągnięta na wszystkie posiadłości Hohenzollernów. Niemczyzna kolonialna nie zadowoliliła się zagrabieniem ziem obcoplemiennych i wyniszczeniem znacznej części ludności miejscowej, ale zagrabiła jej nawet — nazwę dla swego wielkiego państwa zdobywczego. Dawni bałtyccy Prusowie wyginęli z czasem zupełnie, ale pozostała po nich nazwa Prus, którą przywłaszczyło sobie niemieckie zaborcze państwo Hohenzollernów.

## VI

Powierzchnia państwa brandenbursko-pruskiego elektora Fryderyka Wilhelma wynosiła 110,836 km<sup>2</sup>. Przewyższało ono tedy obszarem poszczególne państwa Rzeszy — z wyjątkiem posiadłości Habsburgów. Zasadniczą cechą państwa Hohenzollernów była wielka różno-



litość tego osobiście stworzonego zespołu rozrzuconych terytoriów, zlepionych sztucznie w jedną całość drogą podbojów oraz intryg dyplomatycznych. W niektórych krajach niechęć do przebywania w owej sztucznej wspólnotcie, przeważnie brutalnie narzuconej, była tak wielka, iż separatyzm przejawiał się wprost w dążności do oderwania się od monarchii Hohenzollernów i przejścia pod inne rządy. Tak np. stany klinijski pragnęły połączenia się z Holandią, a stany pruskie z Polską<sup>1)</sup>. Fryderyk Wilhelm owe tendencje poskromił siłą i starał się przeprowadzić unifikację poszczególnych części swego państwa. Budował państwo absolutne o specyficznych cechach, przejętych z tradycji askańsko-krzyżackich. Państwo, wyrosłe na podboju, znienawidzone przez znaczną część własnej ludności, budzące odrazę ale i obawy u sąsiadów, wymagało stałego powiększania terytorium drogą dalszych podbojów względnie zrzecznego wyzyskania sytuacji międzynarodowej, do czego jednak potrzebne było także rzucenie na szalę atutu silnej armii oraz odpowiednich zasobów finansowych na prowadzenie wojen. Państwo takie utrzymywać się mogło tylko przy stałej dyspozycji podobnymi atutami,

---

<sup>1)</sup> Szczególnie dramatyczny przebieg miała walka opozycji w Prusiech Książęcych, broniącej się rozpaczliwie przeciwko absolutyzmowi Hohenzollerna i centralizmowi brandenburskiemu. Na czele opozycji mieszczańskiej stał mistrz ławników w Królewcu Hieronim Roth: wtrącony przez elektora do więzienia nie wyrzekł się swych przekonań i pozostał im wierny aż do śmierci (zmarł w więzieniu). Na czoło opozycji szlacheckiej wybił się pułkownik Chrystian Ludwik Kalkstein (z polską zwał się on też: Stoliński), którego siepacze elektorscy porwali z Warszawy (gdzie zabiegał o poparcie u króla i stanów polskich) i uprowadzili do więzienia elektorskiego: niebawem został on stracony. — Dokładnie o tych wypadkach informuje: *Pimarski K.*, *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, Gdańsk-Bydgoszcz 1946.

wyprzedzając inne państwa w zdobyczach i podbojach; trzymało w szachu sąsiadów swym potencjałem agresji, podejmowało zresztą agresję przy każdej nadarzającej się sposobności. Monarchia brandenbursko-pruska przez sam fakt swego istnienia w takiej postaci stanowiła groźbę nowych fermentów i wojen w Europie. Nie inaczej też pojmował charakter swej monarchii Fryderyk Wilhelm, który cały aparat państwowy nastawiał na przygotowanie wojenne, wprowadzając stałe podatki i stałą armię. Łamanie przywilejów stanowych i krajowych było krokiem wstępnym do pełnej centralizacji, o którą zabiegał elektor usilnie. W rezultacie ustanowił hierarchię biurokratyczną, ściśle poddaną dyrektywom władcy; biurokracja brandenbursko-pruska wykonywała ślepo rozkazy władcy, nie zwracając uwagi na potrzeby i życzenia poddanych. Interes państwa, którego jedyną wyrazicielką była wola władcy, wyniesiono tutaj na najwyższy piedestał. Na razie nie było jeszcze mowy o rychnym wpojeniu poddanym monarchii poczucia wspólnoty, jakiegoś patriotyzmu wspólnego. Czynnikiem jednoczącym poszczególne kraje była zrazu niemal wyłącznie osoba panującego i narzucona przez niego ujednoliconą biurokracja. W pewnej tylko mierze pociągał umysły ludności urok rosnącej potęgi wojskowej elektora i odniesionych przez niego sukcesów wojennych, co zwłaszcza na umysły szlachty brandenbursko-pruskiej działało atrakcyjnie.

Rozbudowa militaryzmu i dalsze podboje były dla tak skonstruowanej monarchii nieuchronną koniecznością. U sąsiadów, a nawet u własnych poddanych budziła respekt tylko o ile dysponowała odpowiednią siłą. Musiała być silną, coraz silniejszą, choćby ze strachu przed zasłużonym rewanżem za krzywdy i gwałty popełnione.

## VII

Pierwsi królowie pruscy, Fryderyk I (1701—1713) oraz Fryderyk Wilhelm I (1713—1740) starali się ówczesny potencjał polityczny oraz militarny swej monarchii rzucić na szalę wielkich wojen w początkach XVIII wieku (wojna północna i sukcesyjna — hiszpańska), w nadziei poczynienia nowych zdobyczy. Wysuwali plany zabiorcze wobec Polski, które jednak nie zostały podówczas zrealizowane. Natomiast udało się Hohenzollernom poczynić nowe nabytki na pograniczu Holandii (w Geldrii, 1713) oraz — znacznie ważniejsze — na Pomorzu Zachodnim (1720), gdzie wydarli Szwedom ujście Odry ze Szczecinem, jak też wyspy Uznam i Wolin: w rękach Szwedów pozostała tylko część Pomorza na zachód od Odry (do r. 1815, kiedy to sprzedali i ten obszar Hohenzollernom). Nader ważną dla monarchii pruskiej zdobyczą było opanowanie ujścia Odry, co stanowiło przedmiot wieloletnich pożądań Askańczyków i Hohenzollernów. W ogólności jednak spodziewali się wspomniani już pierwsi królowie pruscy wyciągnąć dla siebie z ówczesnego zamętu większe korzyści i doznali zawodu. Okazało się, że królestwo pruskie nie może jeszcze pretendować do roli mocarstwa, nie mając po temu sił dostatecznych, zwłaszcza że machina państwowa nie funkcjonowała jeszcze dość sprężyście; nadto zaś nie dopisywały również zdolności polityczne obu wspomnianych władców.

Z przebiegu wypadków wysnuł Fryderyk Wilhelm I ten wniosek, że należy najpierw przysposobić jak najstaranniej swe państwo do dalszych podbojów. Całą swą pracę poświęcił na zebranie odpowiednich zasobów finansowych i postawienie na nogi licznej, doskonale wyćwiczonej armii. Władca ten o mentalności ciasnego



biurokraty (z zapadłej prowincji) i kaprała starał się na swój obraz i podobieństwo urobić wszystkich poddanych, ćwicząc ich w małostkowej pedanterii, drobiazgowej oszczędności i ślepym posłuchu wobec władzy. Zorganizował na sposób ściśle centralistyczny sprawnie funkcjonujący, ale zmechanizowany zupełnie i bezduszny aparat administracyjny, nastawiony w pierwszym rzędzie na wyciśnięcie z ludności kraju możliwie wielkich sum podatkowych, działający w bliskiej łączności z aparatem wojskowym i pod kątem widzenia jego potrzeb. Król starał się wprowadzić podnieść stan gospodarczy kraju, ale z tą tylko myślą, aby ludność zdolna była do ponoszenia wymaganych świadczeń finansowych. Ludności chciał mieć jak najwięcej, potrzebując sił do pracy i kadr rekruta. Sprowadzał tedy chętnie kolonistów z innych krajów, a również przesiedlał własnych poddanych z miejsca na miejsce: przy czym w swej polityce demograficznej kierował się również względami narodowościowymi i religijnymi (niechęć do Polaków i katolików sprawiała, że na terenie Prus Wschodnich osiedlał najchętniej Niemców, zwłaszcza w pasie przygranicznym). W pogoni za roslym rekrutem wysyłał swych agentów — łowców ludzi — do sąsiednich krajów (do Polski), którzy przemocą sprowadzali królowi odpowiednich kandydatów do jego ulubionej formacji „gwardii olbrzymów”. Swoiste metody polityki demograficznej króla prowadziły do takich eksperymentów, jak kojarzenie szczególnie roslých par małżeńskich — celem rodzenia równie albo lepiej jeszcze fizycznie rozwiniętego potomstwa, narybku dla wybranych formacji wojskowych. Sam król zajmował się z lubością ćwiczeniem żołnierza, tworząc szkołę musztry pruskiej, brutalnej i bezwzględnej, podobnej do tresury zwierząt. Zarazem dbał bardzo o wyszkolenie stanu ofi-

cerskiego i podniósł wysoko jego znaczenie w armii i w państwie: sam stale nosił mundur oficerski, uważając go za najbardziej zaszczytny. Fryderyk Wilhelm wysunął na stanowisko przodujące w społeczeństwie stan oficerski, rekrutujący się z pośród szlachty, z junkrami brandenbursko-pruskimi na czele. Duchem militarystyki starał się „król-kapral” przepoić całe społeczeństwo, czerpiąc wzory z tradycji krzyżackiej. Do nich to nawiązywała kastowość korpusu oficerskiego jako stanu wybranego i uprzywilejowanego w państwie, stanowiącego odtąd główną podporę monarchii pruskiej. Dla szerszych sfer kuźnią prusaczenia była kasarnia, gdzie dobrze wytresowany korpus podoficerski wpajał w szeregowca kult ślepego posłuszeństwa wobec króla i władz, w czym się właściwie streszczał tzw. patriotyzm pruski. Rolę podobną spełniała wobec poddanych biurokracja na wszystkich stopniach. Jeśli zaś w społeczeństwie występowały przejawy niechęci do takiego systemu i takiej monarchii — tępiono je bezwzględnie. W ogólności monarchia brandenbursko-pruska w XVIII wieku miała dwie najpewniejsze podpory: biurokrację i kastę oficerską. One to „wychowywały” masy ludności na „dobrych Prusaków”, a głównymi metodami wychowawczymi były postrach i tresura. Mieszczanie poczdamscy uciekali z przerażeniem na widok Fryderyka Wilhelma I, uganiającego po placu ze szpicrutą, zaglądnącego poddany w ich domostwach do garnków, aby sprawdzić czy nie „grzeszą” marnotrawstwem i czy świadczenia podatkowe odpowiadają ich stopie życiowej. Ale ci sami mieszczanie marzyli o tym, aby swoich synów widzieć w mundurze, uprawnionych do rozkazywania i do maltretowania innych — tak jak ich maltretowano. Duch pruski szerzył się w szerokich sferach społeczeństwa niemieckiego w państwie Hohenzollernów, znajdu-

jąc podłoże podatne zwłaszcza w owej niemczyźnie na obszarach kolonialnych. Wszak owe metody miały wzmocnić państwo, utrwalić kolonię niemiecką na ziemiach obcoplemiennych, a więc ostatecznie wychodziły na pożytek ogółowi napływowej niemczyzny: nawet zaś maltretowanemu Niemcowi pozostawała jeszcze ta pociecha, że będzie się mógł odegrać — na Polaku. Nie tedy dziwnego, że ogół owej ludności niemiecko-pruskiej widział swój interes w podboju dalszych ziem słowiańskich: na podłożu wspólnego interesu wytwarzało się przywiązanie do monarchii pruskiej.

Fryderyk Wilhelm skąpił pieniądze na wszystko (m. i. zupełnie zaniedbywał sprawy kultury i oświaty) — z wyjątkiem wojska; zarazem gromadził w skarbie gotówkę na przyszłe wojny. Wprowadzony przez króla system poboru (tzw. kantonalny) nakładał na znaczną część społeczeństwa obowiązek służby wojskowej, co zapewniało liczne kadry rezerw i pozwalało w razie potrzeby na rychłe powiększenie stałej siły zbrojnej. Monarchia pruska zamieniła się w wielki arsenał i obóz wojskowy, stanowiąc w tej formie nieustanne zagrożenie pokoju w Europie. Armia pruska była wprawdzie licznie mniejsza od austriackiej czy francuskiej, ale lepiej wyszkolona i ujęta w karby żelaznej karności. Na tej armii budowała monarchia pruska swe mocarstwowe stanowisko w Europie za czasów Fryderyka II.

## VIII

Fryderyk II (1740—1786) wyzyskał pogotowie zbrojne przy pierwszej okazji do podjęcia agresji. Jego uderzenie na habsburski Śląsk rozpętało wojnę europejską (tzw. sukcesyjną austriacką). W pierwszej wojnie tzw.



śląskiej zagrabił Fryderyk II prawie cały Śląsk, powiększając swe państwo o 36.000 km<sup>2</sup>. Cynizm i brutalizm metod Fryderyka II zaskoczył nawet ówczesne, pozabawione skrupułów sfery polityczne Europy. Król pruski jeszcze jako następca tronu wypowiedział zdanie: „Stałą zasadą księcia jest powiększanie swej potęgi, o ile mu na to tylko pozwalają środki“. A w r. 1743: „Zasada powiększania swej potęgi jest podstawowym nakazem polityki każdego państwa, od najmniejszego do największego“. Agresja Fryderyka II zbudziła u poszkodowanej Austrii żądzę odwetu. Tedy dla zabezpieczenia swych zdobyczy podejmował Fryderyk II nowe wojny, jedną przewencyjną, drugą zaczepno-odporną przeciwko tworzącej się koalicji państw europejskich. Z najcięższej dla siebie owej wojny (tzw. siedmioletniej) 1756—1763) wyszedł Fryderyk II obronną ręką, gdyż w końcu zatrzymał zagrabiony poprzednio Śląsk. Historycy niemieccy do przesady wychwalali niezłomność woli i talenty wojskowe Fryderyka II, który potrafił oprzeć się potężnej koalicji. Legendą Fryderycjańską posługiwali się często Hitler i Goebbels dla dodania sobie i Niemcom otuchy w chwili, kiedy spadały na nich ciosy — zapowiadające nieuchronną klęskę: byle wytrwać — głosili — a losy wojny mogą się jeszcze odmienić. Otóż stwierdzić należy, iż Fryderyk II wybrnął wówczas z trudnej sytuacji jedynie na skutek zmiany na tronie carskim, co spowodowało wycofanie się Rosji z wojny i osłabiło koalicję. Fryderyk II miał szczęście, że doczekał się rozbitcia walczącej z nim koalicji. Hitler i Goebbels liczyli na podobny zbieg okoliczności, ale rachuby ich zawiodły — na szczęście dla całej ludzkości.

Wyratowawszy się z ciężkiej opresji Fryderyk II tym skwapliwiej trzymał się zasady, że należy zachować nie tylko stałe pogotowie wojenne, ale starać się do-

równać innym państwom w pomnażaniu swej potęgi, a nawet je wyprzedzać. Tego rodzaju polityka pchała państwo pruskie do dalszych agresji i zaborów, pozorowanych koniecznością swoiście rozumianej równowagi politycznej i zabezpieczenia zdobytego już stanu posiadania. Zagrabienie Śląska stanowiło naturalną konsekwencję założeń polityki zaborczej Askańczyków, kontynuowanej przez Hohenzollernów: niemiecka kolonia „nadodrzańska” rozszerzyła swój stan posiadania najpierw nad dolną Odrę (wraz z ujściem rzeki), a z czasem na cały bieg Odry. Na podłożu takich i podobnych założeń polityki brandenbursko-pruskiej wyrosły osobliwe koncepcje geopolityczne pruskie, przyswojone następnie przez geopolityków niemieckich: jeśli niemiecka droga ekspansji znalazła zaczepienie na jakimś terytorium obcoplemiennym i stworzyła tamże placówkę kolonialną, zyskuje tym samym „prawa naturalne” do dalszego wchłaniania obszarów geopolitycznie związanych z ową placówką kolonialną, choćby nawet etnicznie zupełnie obcych i stanowiących podstawowe tereny egzystencji innego narodu i państwa. W myśl takich to przesłanek dążył Fryderyk II do zagarnięcia wielkich obszarów Polski, opierając się na posiadaniu enklawy Prus Wschodnich oraz klina śląskiego, okalającego na znacznej przestrzeni Wielkopolskę. Plan swój częściowo zrealizował w pierwszym rozbiorze Polski, którego był duchowym inicjatorem. Zagarnął wówczas (1772) Warmię, Powiśle, Pomorze nadwiślańskie (na razie bez Gdańska i Torunia) oraz obszar nadnotecki, razem 35.000 km<sup>2</sup>. Wszystkie zagrabione terytoria starał się pośpiesznie związać z dawnymi ziemiami, wprowadzając administrację centralistyczną, stosując zarazem przy akcji kolonizacyjnej celową politykę narodowościową, która miała ludność polską na Śląsku czy Pomorzu

zniemczyć albo przynajmniej zamienić na „dobrych Prusaków“ (tj. w pełni lojalnych poddanych pruskich).

Fryderyk II nazwany został przez Niemców „wielkim“ — jako prawdziwy budowniczy mocarstwowej potęgi Prus. Potomni uznali go nawet za bohatera narodowego niemieckiego, choć Fryderyk niemieczyzną w literaturze i nawet w mowie pogardzał (ale podbitej ludności polskiej ją narzucał!), a jakiegoś ogólnoniemieckiego poczucia wcale nie posiadał. Fryderyk II tworzył potęgę pruską, umacniał i rozszerzał państwo kolonialne rządzone przez Niemców, którzy się uważali za Prusaków: niemieckie, ale z ducha pruskie (i protestanckie) państwo kolonialne na zdobycznych terytoriach obcoplemiennych. Nie chciał jednoczyć całych Niemiec i zapewne uważał za niemożliwe jeszcze pogodzenie mentalności pruskiej z austriacką czy bawarską (na domiar katolicką). Odrzucił tedy plan generała Winterfeldta, który mu zalecał podbój całych Niemiec i zjednoczenie Rzeszy pod berłem pruskim, o co będą mieć doń pretensje pangermaniści w początkach XIX wieku, stawiający mu zarzut, iż zmarnował dogodną okazję do zjednoczenia całych Niemiec. Fryderyk II jednak nieźle wyczuwał, że ogół Niemców nie dojrzał jeszcze duchowo do zespolenia się z niemieczyzną pruską, która nasiąkla już specyficznym duchem pruskim: pogodziła ją z absolutyzmem militarnym Hohenzollernów świadomość wspólnoty interesów w stosunku do ujarzmionej ludności słowiańskiej, świadomość udziału we wspólnych korzyściach z nowych zdobyczy i podbojów. Fryderyk II zaostrzył jeszcze centralizm biurokratyczny, fiskalizm i militarizm w swym państwie, ale za to wyniósł kastę oficersko-junkierską do ogromnego znaczenia i w istocie głównie na niej (oraz na biurokracji, w której również junkrzy zajmowali na-



czelne stanowiska) się opierał; mieszczanom i chłopom niemieckim zapewniał znowuż uprzywilejowane stanowiska w nowo zdobytych obszarach kolonialnych na ziemiach polskich<sup>1)</sup>. Szerzyła się tedy w państwie Fryderyka mentalność pruska i przekształcała nawet opornych dotąd Niemców w patriotów pruskich. Ale podobnego procesu nie przeszły jeszcze inne części Niemiec i wchłonięcie ich wprowadziło by w jednolity organizm państwowy zbyt wiele fermentu, który by państwo rozsadzał, a zapewne nawet ów proces krzepnięcia świadomości pruskiej u dotychczasowych poddanych Fryderyka opóźniał: zachodziła obawa, że Prusy mogły by rozplynać się w Niemczech. Tego wołał Fryderyk II nie ryzykować. Przewidział tok wypadków niezgorzej, gdyż istotnie w trzy ćwierci wieku po jego śmierci duch pruski panować będzie mocno i niepodzielnie w monarchii Hohenzollernów (wśród Niemców), a również wykaże dostateczną prężność i zdolność ekspansji na inne kraje niemieckie, zwłaszcza, że ogólny wzrost nacjonalizmu niemieckiego ów proces ekspansji ducha pruskiego na cały naród niemiecki walcie przyspieszy.

Fryderyk II wzbudził już w szerokich sferach Niemców uśpioną poprzednio żądzę ekspansji, zdobyczy i zaborów — ich ambicje władcze, których nie mogło zaspokoić podówczas żadne inne państwo terytorialne niemieckie, nie wyłączając Austrii, która ze względu na swój rażąco różnolity skład etniczny nie mogła nchodzić za państwo niemieckie, a ze względu na zawity splot interesów dynastycznych habsburskich nie mogła prowadzić na zewnątrz prawdziwie niemieckiej polityki. Fryderyk II zaimponował Niemcom i wzbudził

---

<sup>1)</sup> O polityce kolonizacyjnej Fryderyka II mówimy obszernie w jednym z poprzednich rozdziałów.

uznanie dla swej monarchii, dla swego systemu rządów. W opinii znacznej części Niemców taki właśnie typ monarchii zdawał egzamin, bo umożliwiał zwycięstwa i podboje, bo otwierał przed niemczyzną nową „przestrzeń życiową“. Oszalałymi zwłaszcza Niemców łatwe sukcesy Fryderyka II i jego następców na ziemiach polskich. W drugim i trzecim rozbiórze Polski pochłonięły Prusy olbrzymie obszary rdzennie polskich ziem, Wielkopolskę, Kujawy, Mazowsze, nawet stolicę Warszawę, zapewniły kolonii niemieckiej w Prusiech Wschodnich odpowiednie zaplecze z ziem polskich w formie tzw. Prus Południowych. W wyniku rozbiorów Polski państwo pruskie powiększyło swoje terytorium kosztem ziem polskich ogółem w dwójnasób (w 2. rozbiórce 58.000 km<sup>2</sup>, w 3. rozbiórce 55.000 km<sup>2</sup>)! Monarchia fryderycjańska działała atrakcyjnie na mentalność ogólnoniemiecką pokazem siły i sukcesów zaborczych i przygotowała podłoże dla recepcji ducha pruskiego przez całe Niemcy.

## IX

Najbliższe wypadki wykazały jednak, że pochłonięcie zbyt rozległych obszarów polskich nie posłużyło monarchii pruskiej, gdyż o rychłym scaleniu tak wielkich nabytków z dawnymi ośrodkami państwa nie było na razie mowy: ziemie polskie stanowiły zarzewie fermentów i rozkładu. Państwo pruskie za nieudolnych władców Fryderyka Wilhelma II (1786—1797) i Fryderyka Wilhelma III (1797—1840) kultywowało ślepo tradycje „fryderycjańskie“: rutyna i szablon zabijały w zarodku wszelki świeższy powiew myśli. W obliczu Wielkiej Rewolucji francuskiej Prusy zajęły czołową pozycję wśród

reakcyjnych państw Europy i podjęły z Francją walkę, która jednak przyniosła zamiast spodziewanych sukcesów porażki. Zajęte wówczas łatwymi zdobyczami w Polsce, zawarły wtedy Prusy pokój z rewolucyjną Francją i starały się w wielkim konflikcie między Francją Dyrektoriatu i Napoleona, a starą Europą zachować możliwie długo stanowisko neutralne, wypatrując, która strona zapewni im w danym momencie lepsze korzyści i komu się można drożej sprzedać. Otoczone były nimbem swej „niezwyciężonej“ armii, która jednak wskutek przydługiej bierności i konserwatyzmu kasty szlachecko-oficerskiej popadła w rutynę i straciła swą bojowość: armii tej brakło ducha, tego dynamizmu, jaki wykazywała armia napoleońska, zorganizowana w dobie W. Rewolucji, na ówczesne czasy demokratyczna! Kiedy w końcu wdały się w konflikt z Napoleonem, doznały strasznej klęski (1806/7) i popadły w zupełny rozkład. Monarchia Hohenzollernów, zbyt pośpiesznie zmontowana, nadmiernie rozrosła, skrajnie reakcyjna, z przestarzałym już schematem absolutystyczno - militarnym — rozpadła się jak domek z kart pod obuchem uderzenia nowoczesnej armii francuskiej. Jedynie interwencja cara Aleksandra I uratowała Prusy od zupełnej likwidacji, którą Napoleon planował, ale w końcu pod naciskiem cara (obawiającego się rozrostu potęgi napoleońskiej) od swych planów odstąpił. Prusy zostały tylko mocno okrojone: m. i. odebrano im znaczną część ziem polskich, z których utworzono Księstwo Warszawskie. Pogromione i pomniejszone Prusy ratowały teraz swą egzystencję obłudną służalczością wobec Napoleona, w istocie czekając tylko na moment dogodny do rewanżu. Zarazem przeprowadziły szereg reform wewnętrznych w administracji, wojskowości i w dziedzinie stosunków społecznych, stara-



jąc się w pewnym stopniu zmodernizować przestarzałą konstrukcję monarchii.

Kiedy Napoleon poniósł straszną klęskę na wyprawie do Rosji, zbudziła się u Niemców żądza odwetu; szerokie sfery niemieckie ogarnął szal nacjonalizmu. Szerzyło się w Niemczech hasło „walki o wyzwolenie“ („Befreiungskrieg“): pod tym hasłem rozumieli Niemcy wyzwolenie spod przewagi francuskiej oraz dążenie do zjednoczenia całych Niemiec w jedno państwo i przebudowy w duchu demokratycznym. Likwidacja starego cesarstwa „rzymskiego“, dokonana z inicjatywy Napoleona, otwierała teraz nowe perspektywy dla sprawy zjednoczenia Niemiec; liberalni Niemcy wyobrażali sobie przyszłe zjednoczone Niemcy jako państwo konstytucyjne. Tymczasem Prusy starały się tylko wydobyć dla siebie z chaosu maksimum korzyści, ani przez chwilę nie rezygnując z głównych zasad, na których (mimo pewnych reform z lat 1808—1812) monarchia Hohenzollernów dalej się opierała: z absolutyzmu monarszego, z przewagi kasty junkierskiej, oficerskiej i biurokratycznej. W rezultacie po ostatecznym pokonaniu Napoleona Prusy prowadziły na kongresie wiedeńskim (1815) rozgrywkę z Austrią o sferę wpływów w Niemczech, zakończoną kompromisem. Stworzono fikcję jedności Niemiec w postaci Związku Niemieckiego („Deutscher Bund“), którego organa centralne były bez znaczenia: w istocie pozostawiono nadal rozczłonkowanie Rzeszy na liczne państwa terytorialne, wśród których przeważały swą wielkością i potęgą Prusy i Austria. Kongresowe pseudo-rozwiązanie kwestii Niemiec, połowiczne i pozbawione cech trwałości, oznaczało w danej chwili wygodne „interim“ tak dla Austrii jak i dla Prus, stanowiąc tylko etap przejściowy wyraźnego już procesu rywalizacji obu państw o hegemonię w Niemczech. Opi-

nia liberalna niemiecka mogła się przekonać, że pod pokrywką „walki o wyzwolenie“ Niemiec w istocie oba mocarstwa prowadziły własne rozgrywki. Zamiast wolności i konstytucji mieli Niemcy nawrót dawnych systemów rządzenia oraz zapowiedź starcia dwóch imperializmów: austriackiego i pruskiego, reprezentowanych przez dwie monarchie absolutno-reakcyjne.

## X

W wyniku żmudnych przetargów na kongresie wiedeńskim Prusy odzyskały znaczną część utraconych poprzednio ziem polskich (Poznańskie, Gdańsk, Toruń), a nadto nabyły część Saksonii (większą część Łużyc) oraz Nadrenię. Z małych tedy początków, z Marchii Kłiwijskiej, powstała teraz duża i zasobna prowincja pruska nad Renem. Na oddanie Prusom Nadrenii godził się m. i. lord Castlereagh, gdyż Anglia przez dopuszczenie korpusów pruskich nad Ren chciała się zabezpieczyć przed nową rewolucją we Francji! Godził się na to również i Talleyrand imieniem Francji, gdyż sądził, że przy tak rozrzuconych terytoriach Prusy mniej będą groźne dla pokoju w Europie. W istocie popełnił błąd zasadniczy z punktu widzenia interesów francuskich, gdyż dopuszczał Prusy nad Ren — nie doceniając ich możliwości ekspansywnych na całe Niemcy północne, co zapewni łączność terytorialną prowincji nadreńskiej z resztą ziem pruskich — i ściągnął na Francję śmiertelne niebezpieczeństwo w przyszłości. Błąd, który na próżno będą starali się później politycy francuscy w wieku XIX i XX odrobić, kiedy już proces sprusaczenia weźre się głęboko w mentalność społeczeństwa niemieckiego w Nadrenii, które jeszcze w pierwszej poło-

wie XIX wieku głośno protestowało przeciwko rządowi pruskiemu i żądało przyłączenia do katolickiej Belgii (żywy był antagonizm katolickiej Nadrenii do protestanckich Prus). Nie tylko zresztą sam Talleyrand, ale i inni politycy ówczesni żywili złudzenia, że nie zdoła zagrozić pokojowi w Europie państwo pruskie tak rozłożone terytorialnie, sięgające od Kłajpedy po Mozelę, rozdarte przez terytorium Hanoweru itd. Nie doceniali prężności imperializmu pruskiego, który potrafił kierować ekspansję tak w kierunku wschodnim jak i zachodnim, dzięki dynamizmowi militarystyki pruskiej i rosnącej jego atrakcyjności w wyższych i średnich warstwach społeczeństwa niemieckiego. Imperializm pruski stanowił pożywkę duchową dla pangermanistów niemieckich różnych odcieni, dla których był głównym realnym zaczepieniem w ich marzeniach o wielkości i potęgę Niemiec, skoro brakło już dawnego cesarstwa „rzymskiego”, a polityka austriacka nastawiona była na cele zbyt odległe dla ówczesnej mentalności niemieckiej (np. kierunek bałkański), uważane raczej za dalszoplanowe w koncepcjach pangermanistycznych z pierwszej połowy XIX wieku. Rzecz znamienna, że ówczesni pangermaniści zakreślali w swych planach z upodobaniem granice „naturalne” przyszłej jednolitej wielkiej Rzeszy, wyznaczając je nad Wisłą i Renem — dokładnie po linii wytycznej imperializmu pruskiego. Między tymi rzekami miała być zawarta podstawowa „przestrzeń życiowa” narodu niemieckiego, zresztą z możliwością dalszej ekspansji, uzasadnionej „wyższością intelektu” czy „wyższością rasy” germańskiej. Nic tedy dziwnego, że nawet owi pangermaniści, którym nie podobały się ówczesne Prusy, uważali imperializm pruski za właściwą podstawę dla przyszłego imperializmu ogólnoniemieckiego.

Prusy za Fryderyka Wilhelma III stanowiły istotnie



konglomerat różnych terytoriów, przy czym bardzo znaczne różnice występowały między prowincjami na wschód od Łaby (gdzie utrzymywały się nadal stosunki na wół feudalne, co zapewniało przewagę kaście junkrów) a zachodnimi (gdzie zaznaczyły się wpływy rewolucyjne z Francji). Rząd pruski podjął jednak wytężone prace unifikacyjne, posługując się aparatem silnie scentralizowanej biurokracji oraz stałej armii, opartej znowu na tradycjach „fryderycjańskich”, przyćmionych co prawda wspomnieniem klęski pod Jeną (1806), które jednak poszło nieco w niepamięć po świeżych laurach zdobytych przez Blüchera w kampaniach 1813—1815. Żerując na rozbudzonym patriotyzmie niemieckim w latach „wojny wyzwolenczej”, rząd pruski wprowadził powszechny obowiązek służby wojskowej, wskutek czego szerokie sfery ludności wdychały atmosferę kasarni i przechodziły tresurę pruską. Powszechna służba wojskowa wzmacniała ogromnie wpływy kasty junkierskiej, przeważającej w korpusie oficerskim, który zachowywał w pełni charakter arystokratyczno-szlachecki. Uniform oficerski otwierał wszystkie progi, a nawet mundur żołnierski zapewniał tytuły pierwszeństwa w niższych klasach społecznych. Armia stanowiła doskonały instrument germanizacji, unifikacji i prusaczenia poddanych króla pruskiego. Sam Fryderyk Wilhelm III był władcą nieudolnym, otoczony sforą reakcjonistów, utrzymujących w państwie system rządów policyjnych. Mimo pewnej modernizacji z okresu poprzednich reform (z których zresztą część cofnięto, część wypaczono) Prusy były państwem na wskrós reakcyjnym: np. rozreklamowane zniesienie pańszczyzny załatwione było połowicznie, na domiar z krzywdą dla chłopu a zyskiem dla pana — zwłaszcza na Śląsku, gdzie chłop był polski a pan niemiecki. A jednak —

choć król pruski zyskał sobie wśród liberałów niemieckich miano: „policmajster cara i stangret Europy“ — Prusy budziły respekt w opinii niemieckiej swą siłą i nieustannym wysiłkiem w kierunku zwiększenia znaczenia i potęgi. Nadto zręczną polityką wzmacniały Prusy swe stanowisko w Niemczech, pomniejszając wpływy Austrii. Odgraniczyły zrazu kordonem celnym swe posiadłości, co przy ówczesnej konfiguracji terytorialnej Niemiec, z licznymi enklawami i eksklawami, spowodowało niezwykle trudności wymiany handlowej. Dla odprężenia w tej sytuacji zainicjowały Prusy starania o unię celną (państw północno- i środkowo-niemieckich), które zrealizowały w r. 1834. Owa Unia Celna pod kierownictwem Prus zapewniała państwu pruskiemu protektorat gospodarczy nad Niemcami, stanowiąc doskonale przygotowanie pod hegemonię polityczną. Większość państw terytorialnych niemieckich popadła teraz w zależność gospodarczą od Prus.

## XI

Jakkolwiek monarchia Hohenzollernów, wyrosła jako państwo kolonialne na ziemiach nie-niemieckich, raziła wielu Niemców rdzennych swym parweniuszostwem i brutalnością metod rządzenia, to jednak usługa nauka niemiecka pospieszyła się z dostarczeniem jej odpowiedniej podbudowy ideologicznej. Głoryfikatorem monarchii pruskiej stał się filozof J. F. W. Hegel. Nic to, że monarchia Hohenzollernów nie wniosła do dorobku kultury niemieckiej ani części tego, co Niemcy południowe czy zachodnie. Wedle Hegla najważniejszym jej dorobkiem jest pokaz siły państwowej, jest zbudowanie ziemskiego ołtarza dla metafizycznej

idei państwa. „Państwo jest celem samo w sobie... Ten cel ostateczny posiada suwerenne państwo w stosunku do jednostek. Najwyższym obowiązkiem jednostek jest być członkami państwa... Państwo jest duchem, który istnieje w świecie i realizuje się w nim świadomie... jest wolą Bożą jako duch tu obecny, rozwijający się w rzeczywistą postać“. Heglianizm uderzył we właściwe struny duszy niemieckiej, rozbudził *odwieczny* kult Niemca dla władzy i dostarczył mu podbudowy filozoficznej, którą przyjmowano jakby religię. Takie pojęcie państwa, wyniesione do godności absolutu, otoczone aureolą religijną, realizować mogła w życiu doczesnym tylko jednostka wybrana, nie skrepowana żadnymi więzami moralnymi, prawnymi czy społecznymi, sama stanowiąca źródło naczelnego prawa. Kult jednostki władczej, w danych warunkach króla-Hohenzollerna, był integralną częścią składową kultu państwa samego w sobie. Nic dziwnego, że protektor Hegla Fryderyk Wilhelm IV (1840—1861) pielęgnował wygórowane pojęcie władzy państwowej (ideałem dlań było cesarstwo Otto-nów), czemu dawał wyraz dobitny: „Wiem o tym, że otrzymałem koronę od Boga Wszechmogącego i że wobec Niego jedynie odpowiedzialny jestem za każdą godzinę mych rządów. Kto żąda ode mnie gwarancji na przyszłość — ma ją w mych słowach. Jest to bardziej pewna gwarancja niż wszystkie konstytucyjne przysięgi i papierowe zobowiązania“. Jeśli taki władca w pewnych momentach pozował na liberała, to w chwilach słabości albo — z konieczności. Takie momenty zdarzały się w okresie „Wiosny ludów“ (1848/9), ale w rezultacie jedynym konkretnym ustępstwem króla wobec prądów liberalnych było oktrojowanie konstytucji pruskiej (z grudnia 1848 r.), przepojonej przecież na wskrós duchem stanowym i klasowym, respektującej w pełni



przewagę władzy monarszej i przywileje wynikłe z urodzenia względnie z majątku. Fryderyk Wilhelm IV zawiódł też kompletnie nadzieje nacjonalistów — liberałów niemieckich, którzy mu w parlamencie frankfurckim ofiarowywali koronę cesarską zjednoczonych Niemiec. Władca „z woli Bożej“, arcykapłan kultu państwa, nie mógł przyjmować korony cesarskiej z woli narodu: w grubiańskich słowach określił, co o podobnej propozycji myśli. Przyczyny odmowy tkwiły zresztą głębiej, wypływały z istoty ducha pruskiego i z samych podstaw strukturalnych monarchii Hohenzollernów.

Takie państwo jak Prusy nie mogło się zespolić z innymi państwami niemieckimi na równych prawach, aby nie zatracić swego specyficznego oblicza. Prusy nie chciały się tedy stopić z resztą Niemiec, ale pragnęły jej swą władzę narzucić. Wypadki z lat 1848/9 wykazały jasno, że kierunek zjednoczenia Niemiec oddolny, tj. idący od szerokich mas narodu, nie ma szans realizacji. Przyczyną tego było niezdecydowanie i tchórzostwo kół liberalistów mieszczańskich, które nie były zdolne do czynu naprawdę rewolucyjnego, jak również zdecydowany opór Prus, które chciały swą władzę narzucić całemu Niemcom z góry. Zaboreczność pruska nie była skłonna do kompromisów i ustępstw, żądała podporządkowania się i uległości. Prusactwo pyszniące się siłą materialną i potęgą, pełne pogardy dla „rozkladowej“ ideologii liberalizmu i demokracji, miało poczucie swej „wyższości“ i uważało za swe posłannictwo zdobycie władzy nad całym narodem niemieckim, przepojenie go swym duchem i wprzągnięcie w rydwan swego imperiaizmu. Tak a nie inaczej rozumował Wilhelm I (1861—1890), skrajny militarysta i zasadniczy przeciwnik idei liberalnych, a myśli te sformułował najlepiej kanclerz pruski (od r. 1862) Otto v. Bismarck, kiedy oświadczył,

że zjednoczenie Niemiec można przeprowadzić tylko „krwią i żelazem“ („Blut- und Eisen-Politik“). W r. 1862 Wilhelm I i Bismarck narzucili sejmowi pruskiemu ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej (w szerszym niż dotąd pojęciu) oraz potrzebne na wielką armię uchwały podatkowe. Głośny historyk Treitschke wywodził na podstawie przesłanek swoistej historiozofii, że Prusy, które trzymają placówki niemieczyny na wschodzie i zachodzie, które wytyczają kierunki „naturalne“ ekspansji niemieckiej, mają pełne prawo do wzmacniania swej potęgi i powiększania terytorium: również i kosztem innych państw terytorialnych niemieckich, bo tego wymaga interes niemieczyny. Prusy są najbardziej powołane do ujęcia władzy nad Niemcami, bo mają własne oblicze najbardziej zdecydowane, ukształtowane przez historię podbojów, wojen i ustawicznego pogotowia wojennego; ponieważ one to pojmują właściwie koncepcję państwa, dla którego wojna jest koniecznością nie tylko „praktyczną“, ale i „teoretyczną“, „logiczną“, wypływającą z samej istoty państwa i suwerenności. Właśnie Prusy najlepiej wcielają ideę państwa, które przecież nie jest „akademią sztuk pięknych“. „Istota państwa to siła, siła i raz jeszcze siła“ — głosił Treitschke z wyżyn katedry uniwersyteckiej; dla jej utrzymania i powiększenia muszą być wyzyskane wszystkie zasoby państwowe, z podporządkowaniem interesów jednostki. Prusy najlepiej zrozumiały, że polityka a moralność to dwie różne rzeczy: „moralne jest to, co służy państwu“.

Dla Prus wojna była koniecznością, jako dla państwa, które nie wyrosło normalną drogą na podstawach historyczno-etnicznych, ale powstało jako kolonia na terenie obcoplemiennym i drogą zaborów dalej się rozrastało: dla takiego państwa wojna stanowiła nakaz wprost

instynktu samozachowawczego. W zrozumieniu tego Bismarck poprowadził Prusy do wojny zdobywczej z Danią (1864), a następnie do wojny z Austrią (1866), w której wyniku wyrugował Austrię z Niemiec. Państwo pruskie powiększyło się teraz bardzo znacznie przez aneksje: Hanoweru, Szlezwigu i Holsztynu, księstw Hessji i Nassau oraz wolnego miasta Frankfurtu nad Menem. Wszystkie inne państwa północno-niemieckie weszły w skład Związku Północnego pod przewodnictwem Prus. Właściwie było to już jednolite państwo pruskie, obejmujące całe północne Niemcy, gdyż najważniejsze narzędzia władzy: wojsko i flota, cło i moneta, poczta i telegraf, znajdowały się wyłącznie pod jednolitym zarządem pruskim. Państwa południowo-niemieckie zmuszone zostały do zawarcia przymierzy zaczepno-odpornych z Prusami.

Dla dalszego wzmocnienia swej pozycji w Niemczech i ostatecznego zawładnięcia całą Rzeszą potrzebna była jeszcze Prusom wojna „narodowa“ niemiecka, wojna z Francją. Imperializm pruski musiał realizować tak swe dotychczasowe kierunki ekspansywne jak też i odwieczne marzenia Niemców o hegemonii w Europie: musiał iść po linii rozległych planów pangermanistów. Zwycięska wojna z Francją (1870/1) doprowadziła do zjednoczenia Niemiec pod berłem króla pruskiego Wilhelma I jako cesarza Rzeszy oraz przyniosła Niemcom cenną zdobycz w postaci Alzacji i Lotaryngii. Dzięki Prusom zajęła Rzesza niemiecka przodujące miejsce wśród mocarstw Europy. Prusy zdobyły sobie wreszcie przeważne uznanie w społeczeństwie niemieckim, a w każdym razie w jego warstwach posiadających. Kapitalizm, przekształcający się stopniowo w swe ostatnie imperialistyczne stadium, potęgował ucisk warstw robotniczych wewnątrz kraju, ekspansję gospodarczą na



zewnątrz. Liberalizujące mieszczaństwo uległo w ogromnej większości hasłom szowinizmu narodowego i chłonęło miazmaty ducha pruskiego.

## XII

Zjednoczone pod dynastią Hohenzollernów Niemcy nazwał Engels ironicznie „świętym cesarstwem niemieckim narodu pruskiego“. W istocie, mimo pozorów federalizmu, mimo pewnych pokłonów pod adresem partykularyzmu (głównie dynastycznego), co zresztą było Bismarckowi nawet potrzebne dla okiełznania ogólnoniemieckich sił demokratycznych, Rzesza została zjednoczona „odgórnie“ tj. przez narzucenie hegemonii Prus, która też w ustroju politycznym Niemiec została dostatecznie zagwarantowana. Nieuchronnym tego następstwem musiało być sprusaczenie całych Niemiec. Na próżno liberali w rodzaju C. Frantza czy J. Burckhardta ostrzegali, że owo zwichnięcie równowagi między siłą i kulturą, które wynikło z samej genezy zjednoczenia i z przewagi ducha pruskiego, spowodować musi fatalne konsekwencje dla całego dalszego rozwoju Niemiec. Haszysz militarizmu upajał społeczeństwo niemieckie, nakładając mu bielmo na oczy. Sugestii siły i dyscypliny pruskiej ulegali Niemcy o poglądach liberalnych, którzy wskutek braku odporności i stałości przekonań dali się porwać ogólnemu prądowi. Niektórzy z nich ocknęli się, ale poniewczasie, kiedy doczekali się ostatnich plodów ducha pruskiego w postaci hitleryzmu i katastrofy Niemiec (jakże zasłużonej!) w wyniku drugiej wojny światowej.

Sędziwy historyk niemiecki Fryderyk Meinecke, liberal, który jednak do dzisiaj nie zdołał się wyzbyć

kultu dla Bismarcka, ale przynajmniej nie dał się porwać fali hitlerowskiej, w świeżo wydanej książce „Die deutsche Katastrophe“ (Wiesbaden 1946) daje trafną charakterystykę (choć jeszcze stanowczo zbyt wstrzeмиężliwą!) militaryzmu pruskiego i jego przenikania do szerokich sfer społeczeństwa niemieckiego. Militaryzm otoczony był po zjednoczeniu Rzeszy aureolą świętości „i młody oficer pruski kroczył po świecie jakby młody bóg, a oficer rezerwy pochodzenia mieszczańskiego niczym półbóg. Musiało się dojść do rangi oficera rezerwy, aby w świecie wielkomieszczańskim a zwłaszcza w administracji państwowej zdobyć sobie odpowiednią pozycję. W ten sposób militaryzm wciskał się do życia obywatelskiego, tak dochodziło do konwencjonalnego prusactwa, do naiwnego zapatrzenia się w siebie całego systemu pruskiego, a zarazem do poważnego zacieśnienia duchowych i politycznych horyzontów“. A obok armii wielbionej bałwochwalczo, jakież to były czynniki, na których opierał się system pruski? Meinecke wyjaśnia: „Hakatyści w Poznańskim i na Pomorzu, rekiny wielkiego przemysłu, junkierscy biurokraci w ministerstwach i w rządach prowincjonalnych, oto istotne podpory owego systemu wewnątrzno-politycznego, którego wyrazem na zewnątrz był ruch wszechniemiecki“. Dodajmy, że dosadniejszą charakterystykę i konsekwentniejszą (w wykazywaniu związku genetycznego poszczególnych ogniw systemu pruskiego) znajdziemy u historyka niemieckiego Franciszka Mehringa, którego wybór pism niedawno wydano w Berlinie („Historische Aufsätze zur preussisch-deutschen Geschichte“), oraz u współczesnego publicysty niemieckiego Aleksandra Abuscha („Der Irrweg einer Nation“, Berlin 1946). Wystarczy tedy zacytować pisarzy niemieckich, aby przyj-

rzeć się właściwemu obliczu systemu pruskiego i jego penetracji w szerokie masy narodu niemieckiego.

W Rzeszy Bismarcka i Wilhelmów Prusy miały zapewnioną przewagę we władzy ustawodawczej, a w wyższym jeszcze stopniu we władzy wykonawczej. Pozycja Prus w Rzeszy była tym silniejsza, że przytłaczały swą wielkością i liczbą ludności (ponad połowa ogólnej liczby ludności Rzeszy!) inne państwa niemieckie. Prusy, które w takich warunkach w istocie kierowały Rzeszą, były i pozostały do końca państwem reakcyjnym, opierającym się na klasie junkrów i kapitalistów. Rzecz bowiem znamienita, że w ciągu XIX wieku ważnym czynnikiem cementującym jednolitość samych Prus był sojusz junkrów brandenburskich, pomorskich i wschodniopruskich — z kapitalistyczną burżuazją okęgów przemysłowych: sojusz tym łatwiejszy, że w wielu wypadkach kluczowe pozycje w przemyśle były w rękach junkrów-agrariuszy. Junkiersko-plutokratyczne Prusy kierowały faktycznie Niemcami i stopniowo wywierały coraz większy wpływ na wszystkie dziedziny życia niemieckiego. „Junkiersko - burżuazyjny kapitalizm” (według określenia Lenina) przenikał całe Niemcy. Mimo pozorów federalizmu, w istocie ewolucja układu sił prusko-niemieckich dokonywała się w kierunku unitaryzmu. Mimo pozorów parlamentaryzmu w istocie sterownikiem całej Rzeszy był cesarz — król pruski, wierny kontynuator tradycji autokratycznych Prus. W r. 1910 Wilhelm II (1890—1918) oświadczył w Królewcu, że nie będzie się kierował ani opinią publiczną, ani wolą izb parlamentarnych, ale tylko i wyłącznie natchnieniem Boga, któremu zawdzięcza koronę. Autokracja prusko-niemiecka szukała dla siebie uzasadnienia w woli Bożej, oczywiście, w woli owego Boga „niemieckiego”, który czuwa nad narodem wybranym i przeznacza mu rolę



przodowniczą w gronie narodów świata<sup>1)</sup>. Autokracja na wewnątrz łączyła się bowiem z ekspansją na zewnątrz.

Wspomniany Henryk von Treitschke określił najlepiej charakter owej Rzeszy Bismarcka i Wilhelmów: „Całe cesarstwo niemieckie oparte jest historycznie i politycznie na fakcie, że jest ono powiększeniem Prus, że Prusy stanowią jego czynnik dominujący zarówno faktycznie jak formalnie... Czymże jest nasza niemiecka armia? Bez żadnej wątpliwości jest to armia pruska, rozwinięta w zbrojny naród na przestrzeni całego cesarstwa. Każdy Prusak musi odczuwać dumę, że najlepsze instytucje jego kraju zostały rozszerzone na całe Niem-

---

<sup>1)</sup> Godzi się przypomnieć, że Wilhelm II z upodobaniem nawracał do tradycji krzyżackich, które stawiał jako wzór narodowi niemieckiemu. W Malborku, dawnej siedzibie wielkich mistrzów krzyżackich, wygłosił jedną z swych licznych mów (w których się bardzo lubował) w czerwcu 1902 r. Powiedział m. i.: „Nie na obcej ziemi... lecz tu, u siebie (!) na granicy Rzeszy, Opatrzność wytyczyła Zakonowi zadanie. I jak je spełnił!... Wzniósł i wielki we wszystkich swych poczynaniach i we wszystkich swych zamysłach, zarówno w stosunku do polityki, jak odnośnie do wypraw wojennych i budowli, Zakon wyobraża w tym niejako wykwit niemieckiej sprawności i poprzez całe średniowiecze, kiedy wspaniałość cesarstwa i Rzeszy rychło zbladła i zanikała, wówczas naród niemiecki radował się z tych braci (zakonných), z dzieci swego pokolenia i był zbudowany czynami Zakonu. Już raz w tym zamku, na tym samym miejscu (w r. 1894) skorzystałem ze sposobności, aby podkreślić, jak to stary Malbork, ta niegdyś twierdza na wschodzie, był punktem wyjścia kultury (!) ziem na wschód od Wisły, a również na stałe (!) pozostać ma go dłem niemieckich zadań. Teraz doszło znowu do tego. Polska zuchwałość pragnie być zbyt zaczepną wobec Niemczyzny i jestem zniwoloný powołać naród swój do strzeżenia swych dóbr narodowych. Tu w Malborku wyrażam nadzieję, że wszyscy (Niemcy) służyć będą zawsze, skoro ich powołam, sprawie strzeżenia niemieckiego zwyczaju i obyczaju”.

cy; zaś każdy rozsądny nie-Prusak znajdzie powód do zadowolenia w fakcie, że wola cesarstwa nie może być w ostatniej instancji niczym innym, jak wolą państwa pruskiego“.

Imperializm pruski stanowił siłę motoryczną Rzeszy, przyswajając sobie z rezerwoaru dążeń ogólnoniemieckich nowe cele i zadania; tak wykształcił się imperializm prusko-niemiecki, cesarski. Inspirowały go stale te warstwy, które nadawały ton w życiu Prus, a więc korpus oficerski, junkierstwo i kapitalizm mieszczański. Kasta oficerska chciała wojny, bo w niej widziała swój żywioł, bo „państwo to siła“ itd. Junkierstwo pragnęło przez zdobycze terytorialne (zwłaszcza na wschodzie) powiększyć swój stan posiadania i uchronić się zarazem od ewentualności reformy rolnej w samych Niemczech: jeśli chłop niemiecki chce ziemi, to może ją dostać — na zdobytych przez niemczyznę nowych terytoriach. Kapitalizm mieszczański dążył wreszcie do wojny dla ekspansji gospodarczej, dla opanowania rynków nie tylko europejskich ale i światowych. Na tych podstawach wyrósł imperializm kolonialny niemiecki. Militarizm lądowy zrodził pragnienie potęgi militarnej na morzach.

Hasła pruskie: „państwo to siła“, „naród pod bronią“ itd. zyskały w Rzeszy wielką popularność. Prześiakkająca duchem pruskim Rzesza nastawiona była na zabory, które można było wymusić albo samym postrachem, albo wojną. Zupełnie logicznym następstwem takiego stanu rzeczy było wywołanie przez Niemcy pierwszej wojny światowej.

### XIII

Podporządkowanie się systemowi pruskiemu i wpływowi ducha pruskiego poprowadziło Niemcy w konse-

kwencji do klęski w r. 1918. Ta nauczka jednak Niemcom nie wystarczyła. Kielkujące siły prawdziwej demokracji niemieckiej zostały rychło przytłumione. W okresie republiki weimarskiej Niemcy odgrywały wobec świata jedynie komedię demokracji, przygotowując na prawdę nowe wydanie swego imperializmu. Nie mogło być inaczej, skoro duch pruski dalej panował, skoro pozostały nienaruszone jego istotne źródła. Tak więc przede wszystkim utrzymana została przewaga Prus jako odrębnej (i to największej) formacji terytorialno-politycznej w Rzeszy. Na próżno demokrata niemiecki prof. Hugo Preuss projektował w r. 1919 likwidację państwa pruskiego, na próżno dowodził: „Zniknięcie pruskiej hegemonii w Rzeszy jest niemożliwe bez zniknięcia państwa pruskiego... Odciaży ono korzystnie tak trudną międzynarodową sytuację Rzeszy. Utrzymanie Prus jako jednolitego państwa jest jedyną szansą monarchistycznej reakcji w Niemczech“. Dla Preussa widmo autokracji przejawiało się w postaci monarchii Hohenzollernów; nie przeczuwał on, że niebawem przybierze ono odmienną postać — dyktatury, zresztą z tego samego ducha pruskiego zrodzonej. W każdym razie Preuss uważał słusznie, iż utrzymanie Prus stanowić będzie nadal nieustanną groźbę dla demokracji niemieckiej i dla pokoju międzynarodowego. Ostrzeżenia Preussa minęły bez echa. Siły reakcji niemieckiej obroniły egzystencję Prus, a obroniły tym łatwiej, że posłużyły się hasłami nacjonalistycznymi: wszak obowiązkiem narodu niemieckiego jest utrzymanie owej placówki kolonialnej niemczyzny na wschodnim pograniczu Rzeszy. Jak głęboko wżarła się w dusze i umysły niemieckie wiekowa propaganda nacjonalizmu i szowinizmu, dowodzi najlepiej stanowisko ówczesnego rządu pruskiego (socjalistycznego), który podkreślał, że tylko



istnienie Prus „umożliwi na wschodzie stworzenie wału przeciw fali słowiańskiej i rzeczywistą germanizację wschodnich prowincji“. Takie argumenty trafiały doskonale do ucha ogromnej większości Niemców: rozumieli oni zresztą dobrze, że chodzi tutaj nie tylko o obronę pruskich pozycji na granicy wersalskiej, ale również o utrzymanie zasadniczych baz wypadowych niemieczyny na wschodzie, z których będzie można w przyszłości znów rozpocząć agresję, znowu podjąć *Drang nach Osten*.

Pozostało państwo pruskie, a wraz z nim duch pruski. Z niego to poczęła się legenda, że Niemcy w istocie nie przegrali wojny militarnie, a tylko „cios w plecy“, zadany przez elementy rewolucyjne i defetystyczne, spowodował przegraną polityczną. Ową legendę („Dolchstosslegende“) podtrzymywały z uporem tłumy niezadowolonych, zdegradowanych „półbogów“ pruskich, całej kasty oficerskiej, które marzyły tylko o restauracji wielkiej armii prusko-niemieckiej. Kasta oficerska kultywowała tedy ideę rewanżu i odrodzenia imperializmu, a sekundowało jej całe junkierstwo i wielki przemysł, jak i szerokie sfery mieszczaństwa niemieckiego: broniąc się przed reformami społecznymi, które by zachwiały ich pozycję, odwracały umysły społeczeństwa niemieckiego w inną stronę, szerząc propagandę odwetu zbrojnego, ekspansji, zdobyczy. Wraz bowiem z państwem pruskim pozostały wszystkie siły dawnych Prus: przede wszystkim tradycje militarystyki pruskiej, stałe podłoże dla odrodzenia imperializmu.

Duch pruski pasożytował tedy dalej w Niemczech, mając podstawy terytorialne, materialne, psychiczne. Wygrywał na słabości demokracji niemieckiej, na błędach i niezdecydowaniu polityki międzynarodowej w okresie międzywojennym. Na tym podłożu zrodził się

hitleryzm, jako synteza wzorów pruskich i hasel imperializmu XX wieku. Hitler napisał w „Mein Kampf“, że prawdziwie interesujące momenty w dziejach Niemiec to rozwój państwa pruskiego oraz kolonizacja obszarów na wschód od Łaby przez niemieczyznę w wiekach średnich. Nawiązywał z całą wyrazistością do tradycji brandenbursko-pruskich, wysnuwając z nich pełne konsekwencje, doprowadzając je (jak twierdzą dzisiaj nie-raz Niemcy) nawet — być może — do karykatury. Ale wystarczy samo stwierdzenie niezaprzeczalnego faktu, że podstawą dla hitleryzmu była utrzymująca się prze-waga ducha pruskiego w Niemczech: ducha, który pie-łęgnował kult jedynowładztwa człowieka wybranego przez Boga „niemieckiego“ dla realizacji marzeń nie-mieckich o nieograniczonej „przestrzeni życiowej“, o po-tędze i władztwie nad światem, „kult religijny państwa jako absolutu, kult siły stojącej nad prawem i moralno-ścią, kult misji dziejowej „wyższej rasy“ niemieckiej, kult elitaryzmu („Führerprinzip“, wzory krzyżackie!)<sup>1)</sup>, militaryzmu i wojen, jako stałej emanacji siły państwo-wej, „organizowania“ świata wedle potrzeb i upodobań narodu niemieckiego. Hitleryzm sprowadził na świat nieszczęścia drugiej wojny światowej. To były osta-

---

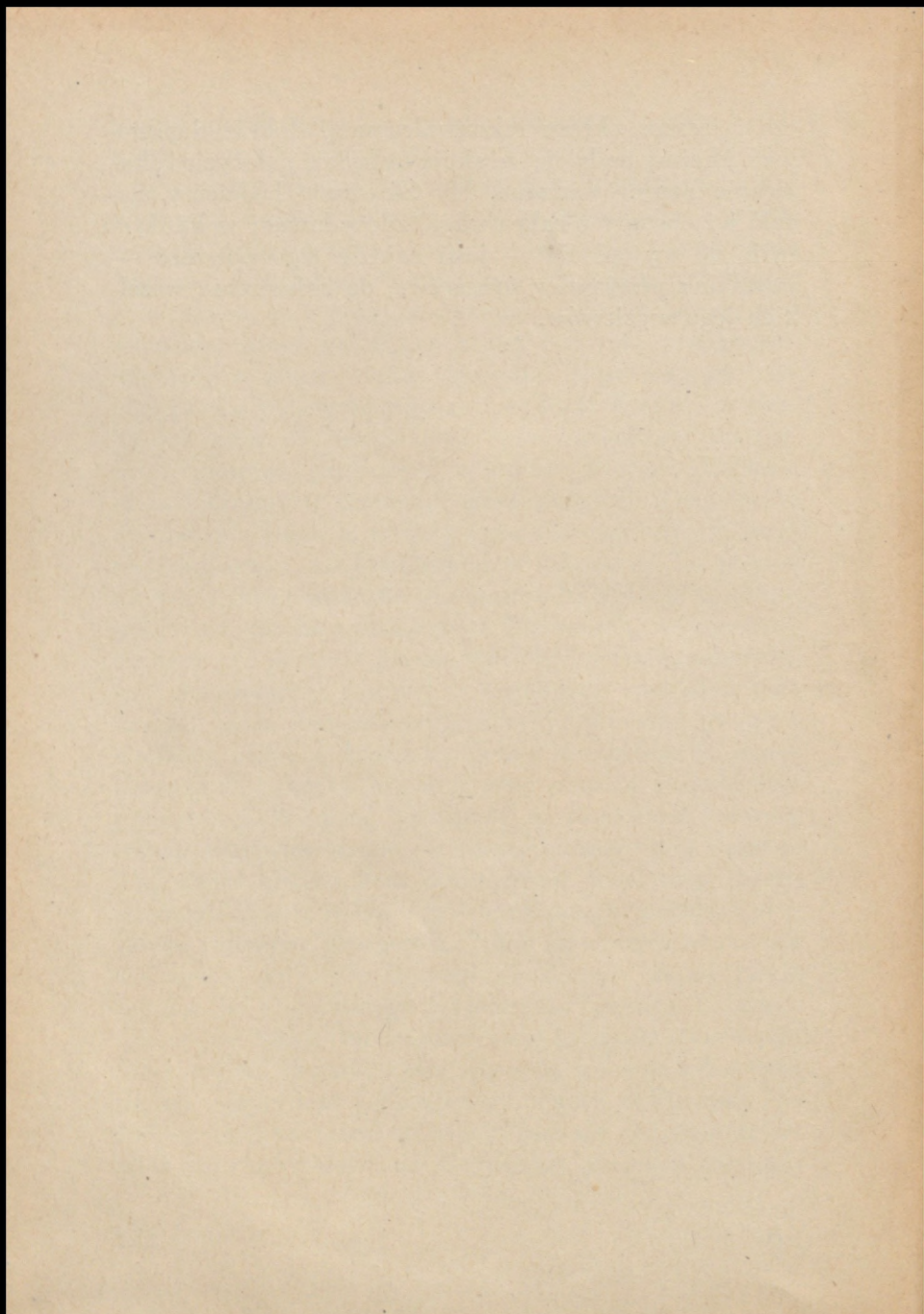
<sup>1)</sup> Wzory i tradycje krzyżackie cenil i naśladował skwapliwie Hitler. Za przykładem Krzyżaków, którzy swój narybek tresowali wojskowo i duchowo w zamkach zakonnych (Ordensburgen), pro-wadził Hitler kształcenie „wodzów narodowo-socjalistycznych w trzech ośrodkach, ochrzczonych mianem „zamek zakonnych“. Naśladownictwo wzorów krzyżackich stosowane było przez hitle-ryzm wprost niewolniczo. Krzyżacy nazwali pierwszy swój zamek w Ziemi Chełmińskiej, zbudowany w r. 1230, „Vogelsang“: tutaj powstała pierwsza ich baza do podboju kraju Prusów czyli tzw. Prus Wschodnich. Tedy i hitlerowcy nadali jednemu z swych „zamek zakonnych“ (w Nadrenii) nazwę „Vogelsang“.

teczne konsekwencje przewagi ducha pruskiego w Niemczech.

Po klęsce Niemiec wszystkie narody milujące pokój wysunęły żądanie likwidacji Prus, rozumiejąc, że stanowi to jeden z zasadniczych warunków uzdrowienia Niemiec i zażegnania widma nowych wojen w Europie. Z naciskiem szczególnym domagały się tego narody słowiańskie, które najwięcej krzywd z ręki prusko-niemieckiej w ciągu wieków doznały. Z prawdziwą tedy ulgą przyjęły decyzję Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie z dnia 25 lutego 1947 r. o formalnym rozwiązaniu państwa pruskiego, w miejsce którego powstaje kilka odrębnych formacji terytorialnych. Decyzję tę aprobowala Rada ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw na konferencji w Moskwie. To jeszcze nie wszystko. Konieczna jest jeszcze likwidacja moralno-polityczna ducha pruskiego w Niemczech, wykorzenie nie wrzega posiewu prusactwa: militaryzmu, zaborczości, nietolerancji rasowej i narodowej; dokonać tego można przez konsekwentnie i rygorystycznie przeprowadzoną akcję w kierunku pełnej denazyfikacji, demilitaryzacji i demokratyzacji gospodarczej i społeczno-politycznej. Wskazać wystarczy na doniosłość reformy rolnej, przeprowadzonej w strefie okupacyjnej radzieckiej, która kładzie kres junkierstwu pruskiemu, stnowiaćemu zawsze jedną z głównych podpór państwa pruskiego i domenę prusactwa. Takie posunięcia oznaczają doprawdy podcięcie korzeni prusactwa, zapowiadają możliwość stopniowego wyleczenia Niemiec z zarazy ducha pruskiego. Im wcześniej się to stanie, tym lepiej dla samych Niemiec, które odnajdą może w sobie inną duszę, — tym lepiej dla sprawy pokoju w Europie. Nie lędzimy się, że naród niemiecki sam się uzdrowi: leczeniem muszą pokierować zwycięskie państwa sojuszni-



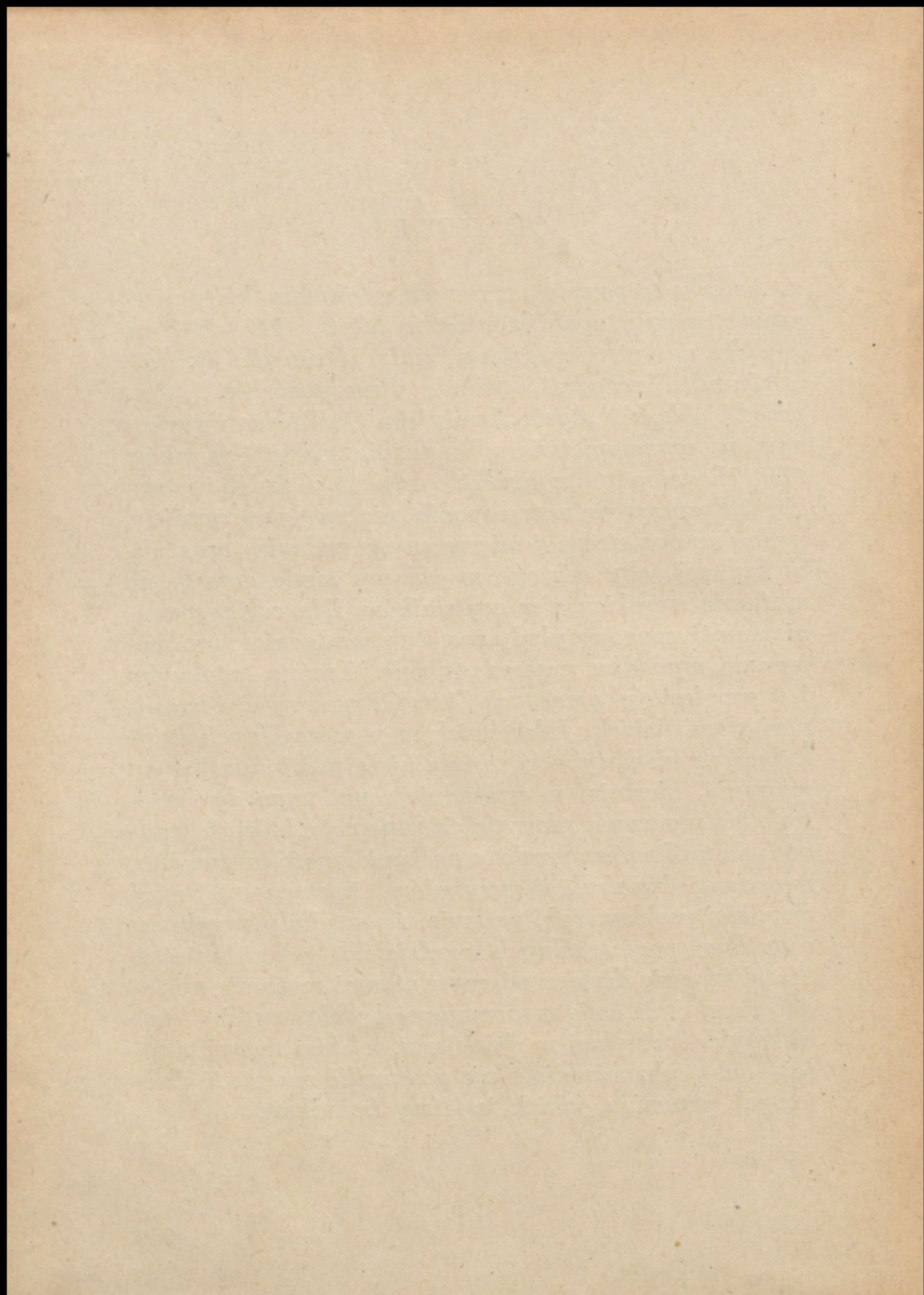
cze i jeszcze okresu rekonwalescencji dobrze dopilnować. Miejmy nadzieję, że akcja ta będzie należycie i skutecznie przeprowadzona. My Słowianie będziemy śledzić jej postępy z całą uwagą, zdecydowani w każdym razie do wytopienia — jeśli zajdzie tego potrzeba — wszelkich przejawów prusactwa, do zniszczenia wszelkich jego wyziewów.



## OD AUTORA

Książka ta powstała z szeregu artykułów, które prze-  
ważnie zostały opublikowane w latach 1945—1947 na  
łamach naszych czasopism (jak „Dziennik Polski“,  
„Dziennik Zachodni“, „Młoda Rzeczpospolita“, „Na-  
przód“, „Śląsk“, „Życie Słowiańskie“, „Wiedza i życie“)  
oraz w wydawnictwie „W służbie morza“ (Kraków  
1947: chodzi w tym wypadku o artykuł „Gdańsk i Szcze-  
cin“). Rozproszone w ten sposób, nie mogły, oczywiście,  
spełnić w dostatecznej mierze swego zadania; pragnęli-  
byśmy zaś, aby zebrane w jednym tomie dotarły do  
możliwie szerokich sfer czytelników. Dla celów wyda-  
nia książkowego artykuły zostały przeglądnięte i w nie-  
jednym wypadku przeredagowane. Treścią artykułów  
jest problematyka naszych Ziem Odzyskanych i zagad-  
nień słowiańskich. Jakkolwiek w poszczególnych arty-  
kułach problematyka ta została ujęta pod innym kątem  
widzenia, niemniej w uzasadniającym wywody mate-  
riale historycznym zdarzają się repetycje, których trud-  
no było uniknąć ze względu na konieczność utrzymania  
właściwej konstrukcji artykułów. Łącząca zaś więź  
wspólnej problematyki sprawia, że artykuły przybrały  
charakter poszczególnych rozdziałów jednej książki.  
Staraliśmy się dostarczyć czytelnikowi możliwie wielo-  
stronne naświetlenie wspomnianej problematyki — tak  
niezwykle aktualnej w dzisiejszej polskiej rzeczywisto-  
ści — aby odpowiednio silnie podkreślić znaczenie dzie-  
jowych przemian, jakich jesteśmy świadkami.





# TREŚĆ:

|                                                                                              | Str.       |
|----------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Odra — rzeka pokoju . . . . .                                                                | 5          |
| Historyczne prawa Polski do Ziem Odzyskanych . . . . .                                       | 9          |
| U podstaw demokratycznej myśli polskiej . . . . .                                            | 29         |
| Wszędzie znajdziemy polskości ślady... . . . .                                               | 35         |
| O polskości Śląska po lewym brzegu Odry w czasach now-<br>szych . . . . .                    | 45         |
| Obrona polskości przed niemczyzną na terenie Śląska . . . .                                  | 54         |
| Polityka i metody Niemców wobec Polaków<br>(Dążenie do wyniszczenia Polaków) . . . . .       | 61         |
| „Śląsk wkupił się w Polskę” . . . . .                                                        | 78         |
| Szczecin i Gdańsk (Refleksje historyczne) . . . . .                                          | 89         |
| Z zamierzonych dziejów Słowiańszczyzny . . . . .                                             | 109        |
| Znaczenie Ziem Zachodnich dla Polski i Słowiańszczyzny<br>w perspektywie dziejowej . . . . . | 116        |
| Słowiańszczyzna a Bałtyk . . . . .                                                           | 137        |
| Czechy a Polska w rozwoju dziejowym . . . . .                                                | <u>156</u> |
| Bratnie narody na wspólnej drodze . . . . .                                                  | 170        |
| Likwidacja Prus . . . . .                                                                    | 178        |
| Od Autora . . . . .                                                                          | 229        |





Biblioteka Główna  
Akademii Sztuki Wojennej

135/2



12-000135-000-0